

TAJEMNICE SŁOWA I CIAŁA

SZKICE O POWIEŚCI
TEODORA
PARNICKIEGO

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego

Katowice 2008

TAJEMNICE
SŁOWA I CIAŁA



NR 2672



40 LAT
UNIWERSYTETU
ŚLĄSKIEGO

TAJEMNICE SŁOWA I CIAŁA

SZKICE O POWIEŚCI
TEODORA
PARNICKIEGO

POD REDAKCJĄ
TOMASZA MARKIEWKI I KRZYSZTOFA UNIŁOWSKIEGO

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Katowice 2008

Recenzent
Dorota Heck

Redaktor
Wacław Walasek

Projektant okładki
Michał Motłoch

Redaktor techniczny
Ireneusz Olsza

Copyright © 2008 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-1850-9

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 17,8. Ark. wyd. 14,0. Przekazano do łamania w listopadzie 2008 r. Podpisano do druku w grudniu 2008 r. Papier offset. kl. III, 90 g

Cena 21 zł

Wykonawca: Oficyna Wydawnicza Wacław Walasek
ul. Mieszka I 15, 40-877 Katowice

Spis treści

Contents	7
Nota redakcyjna	9

SZKICE

Stefan Szymutko: Na czym utknąłem? Pokaz bezradnej lektury <i>Słowa i ciała</i>	11
Paweł Tomczok: Z ilu części składa się <i>Słowo i ciało</i> ?	24
Alan Sasinowski: O pocieszeniu, jakie daje paranoja	38
Jerzy Paszek: Styl przesłania <i>Słowa i ciała</i>	49
Przemysław Piwowarczyk: Wątek gnostycki w <i>Słowie i ciele</i> w świetle źródeł i współczesnych badań nad gnostycyzmem II wieku n.e.	63
Mirosław Gołuński: Bogowie-mieszkańcy w <i>Słowie i ciele</i>	77
Magdalena Pomorska: Trzewiki Kaliope. Symbolika stopy w <i>Słowie i ciele</i>	89
Anna Zawalska: Nawiązania do literatury antycznej w <i>Słowie i ciele</i>	102
Zbigniew Kadłubek: Przeciw dualizmom (uwagi o greckiej somatoskopii Teodora Parnickiego)	111
Krzysztof Uniłowski: <i>Słowo i ciało</i> jako romans szpiegowski albo dobrodziejstwo złudzeń	119
Ryszard Koziołek: Tren Chozroesa	136

ANEKS PIERWSZY

Teodor Parnicki: Mieszaniec [fragment wcześniejszej wersji <i>Słowa i ciała</i>]	149
---	-----

„Owoc i studiów, i prób niezliczonych. I wielu udręk...”
Wypisy o *Słowie i ciele* z korespondencji między Teodorem
Parnickim i Jerzym Giedroyciem. Wybór i oprac. Andrzej
Dobrowolski 171

ANEKS DRUGI

Teresa i Sławomir Cieślakowscy: Baśń historyka
– baśń pisarza. Uwagi dotyczące niektórych nieporozumień
w naukowych pracach i dyskusjach 265

Indeks osób 280

Contents

Mysteries of *The Word and the Flesh* Essays on the novel by Teodor Parnicki

Edited by
Tomasz Markiewka & Krzysztof Uniłowski

Editor note 9

ESSAYS

Stefan Szymutko: Where did I get stuck? Demonstration of perplexed reading of <i>The Word and the Flesh</i>	11
Paweł Tomczok: How many parts does <i>The Word and the Flesh</i> consist of?	24
Alan Sasinowski: Consolation of paranoia	38
Jerzy Paszek: Style and message of <i>The Word and the Flesh</i> .	49
Przemysław Piwowarczyk: A Gnostic thread in <i>The Word and the Flesh</i> in the light of the sources and contemporary research in the 2 nd century Gnosticism	63
Mirosław Gołuński: Half-breed gods in <i>The word and the Flesh</i>	77
Magdalena Pomorska: Calliope's boots. The symbolism of a foot in <i>The Word and the Flesh</i> by Teodor Parnicki	89
Anna Zawalska: References to classical Greek and Latin literature in <i>The Word and the Flesh</i>	102
Zbigniew Kadłubek: Against dualisms. Notions on Teodor Parnicki's Greek somatoscopy	111

Krzysztof Uniłowski: <i>The Word and the Flesh</i> as a spy-romance or the blessing of illusions	119
Ryszard Koziołek: Osroes's threnody	136

APPENDIX 1

Teodor Parnicki: "A half-breed" ("Mieszaniec") [a fragment of the first version of <i>The Word and the Flesh</i>]	149
"A fruit of studies, a fruit of countless attempts. And of many torments..." Selected passages on <i>The Word and the Flesh</i> from the correspondence between Teodor Parnicki and Jerzy Giedroyc. Selected and edited by Andrzej Dobrowolski	171

APPENDIX 2

Teresa and Sławomir Cieślikowscy: Historian's fable – writer's fable. Remarks on some misunderstandings in scholarly works and discussions	265
Index	280

Nota redakcyjna

Wszystkie cytaty i odwołania w tej książce do powieści Teodora Parnickiego *Słowo i ciało* pochodzą z pierwszego wydania utworu:

Teodor Parnicki: *Słowo i ciało. Powieść z lat 201–203*. Posłowie Jan Jerzy Piechowski. Instytut Wydawniczy „Pax”. Warszawa 1959 (właściwie 1960).

Cytaty i odwołania są oznaczone skrótem „SiC”, po którym następuje numer właściwej strony.

S Z K I C E

Stefan Szymutko

(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

Na czym utknąłem?

Pokaz bezradnej lektury *Słowa i ciała*

Przed wszystkim bardzo, bardzo przepraszam, że mam referat. Nie chciałem tego, nie mam nic do powiedzenia, na „dlaczego Parnicki?” odpowiadałem gdzie indziej, wiele razy, przez całe badawcze życie. Ale prezes Towarzystwa Literackiego im. Teodora Parnickiego Krzysztof Uniłowski rzekł, że nie może być sesji na Uniwersytecie Śląskim o *Słowie i ciele* bez Stefana Szymutki, więc co mi zostało, kiedy on prezes, a ja zwykły członek Towarzystwa? Rozkaz to rozkaz. Zatem składam samokrytykę, przyznaję się do winy itd. Jak to było?

„Miałem sen, piękny sen”, że uda mi się wydać *Słowo i ciało* Teodora Parnickiego z takim mnóstwem niezbędnych, koniecznych – albo przynajmniej potrzebnych – przypisów, że ten, kto będzie czytał po mnie, nie będzie już musiał trudzić się nad zawilgościami tekstu, pozostanie mu czysta przyjemność studiowania rozwiązań, zdoła więc zrozumieć z nich więcej niż ja: nie będzie musiał rozpraszać poznawczych sił na zmaganie się z elementarnymi (słownymi, fabularnymi...) niejasnościami tekstu utworu. Oczywiście, przyczyny zaniechania były różne i różnego rodzaju: od osobistych (Ryszard Koziółek wie jakich...) do pomyłki (?) księgowej z Fundacji Kultury włącznie, która przyznała mi dotację przelała na konto kogoś innego i (z mojego punktu widzenia) zaprzepaściła moje pieniądze. Merytoryczny powód uznaję wszak za ważniejszy, niezdolność poradzenia sobie z wielością literackiego i ludzkiego, z Teodorem Parnickim przede wszystkim, który uparł się pisać o rzeczywistości, kiedy już nie można.

Chcecie zobaczyć jak? Zaczniemy od pięknego przykładu:

Czuję, że ktoś w tej chwili stanął tuż prawie za moimi plecami. Ktokolwiek to jest, nie zrobię jemu – czy jej – tej przyjemności, abym się przy-

znał, że gdy piszę, jest on – czy ona – czymkolwiek więcej w tej komnacie niż własną o sobie myślą. Nie jest to – nie może być – ani Aleksandra, ani Ardaszyr; nikt zaś inny – nawet Samgila – nie ma prawa wchodzenia tu bez uprzedniego porozumienia się ze mną za pośrednictwem któregoś z tamtych dwojga. Chyba że Aleksandra postanowiła mi zrobić niespodziankę, i to ty stoisz teraz za mną. Czekasz, aż się odwrócę. Albo nachylisz się i obejmiesz mi głowę rękoma, albo zawołasz po imieniu. Względnie tylko powiesz: „Przyszedłem”. Wystarczy. Będę wiedział, że to ty. A co ja wtedy zrobię, jak się zachowam? Nie wiem, nie chcę wiedzieć. I nie chcę, aby to zostało zapisane. Są granice, poza które sztuka pisania – nawet pisanie po grecku – wyjść nie może. A gdyby mogła, to nie powinna.

Jesteśmy dopiero na stronie 92, to ważne. Strony tu są ważne, będą nimi Państwa męczący.

Przeczytajmy jeszcze raz, myśląc nad tym, co zostało zapisane:

Czuję [Kolejna (zob. poprzednio przypis „odruchowo”, zob. przypis do SiC, 91: „przejął”) cielesna reakcja w pisaniu. Chozroesa pochłania rozwijanie fikcji, ale rozwija fikcję w pragnieniu rzeczywistości, zmysłowości], że *ktoś* [Od Akwili wiemy, że tym kimś jest Herakleides (zob. SiC, 644). Akwilia pyta, „jakim sposobem mógł się on wymknąć czujności Ardaszyna i znaleźć się z Chozroesem sam na sam” (zob. dalej o Ardaszynie jako „strażniku” Chozroesa). Odpowiedź jest prosta: Chozros spodziewa się wizyty Herakleidesa; przygotował tę wizytę w ten sposób, by nie dowiedział się o niej nawet Ardaszyr. Chozros udaje zaskoczenie i niewiedzę, zob. dalej przypisy] w *tej chwili* [Przytynek do zagadnienia: rola czasu rzeczywistego w rozwijaniu fikcji (tu: czas rzeczywisty jako materiał do budowy fikcji)] *stanął* [Zadając pytanie, po co Herakleides przychodzi do Chozroesa, wskażmy najpierw na stan sprawy pt. Chozros i horoskop Klaudiosa Juliana. Od Akwili dowiadujemy się, że Herakleides w trakcie tego spotkania z Chozroesem poinformuje go, „gdzie znajduje się oryginał horoskopu Klaudiosa Juliana” (zob. SiC, 644). Ponieważ już w ks. IV Chozros wiedział o tajemnicy horoskopu (zob. przypis do SiC, 72: „Arsakidy”), wnioskujemy ze sformułowania Akwili, że współpracujący ze sobą Chozros i Herakleides ustalili miejsce przechowywania oryginału i sposób jego zdobycia.

Akwilia jednak (była mowa wcześniej) nie wie, nie domyśla się, że dokument w świątyni Izdy nie jest oryginałem horoskopu Klaudiosa Juliana – że jest on jego fałszywą wersją (zob. przypis do SiC, 82: „ho-

roskopu”). Akwilia sądzi (słusznie), iż Chozroes zdobył oryginał horoskopu (zob. SiC, 506: Akwilia o daremnych poszukiwaniach Sekstosa Juliosa w świątyni Izdydy), ale mylnie utożsamia zdobywcę Chozroesa z „fałszywką” (po awanturze o horoskop Klaudiosa Juliana Klaudiosowie zabiorą ze świątyni fałszywy dokument). Dlatego istnieje niebezpieczeństwo błędnego odczytania informacji Akwili, że Herakleides „za Klaudii poszeptem (...) zobowiązał się – nie proszony – dostarczyć zakładnikowi partyjskiemu oryginalny tekst właśnie horoskopu Klaudiosa Juliana, znajdujący się w składnicy dokumentów tajnych przy świątyni Izdydy” (SiC, 642). Klaudia Brytyjka rzeczywiście mogła skłaniać Herakleidesa, by poinformował Chozroesa o dokumencie, który Klaudios Julian złożył w świątyni Izdydy – może nawet jej namowy są genezą Chozroesowej wzmianki, iż nabył wiadomość o horoskopie Klaudiosa Juliana „omal przypadkowo” (zob. przypis do SiC, 82: „omal”). Ale naprawdę (była mowa wcześniej) Herakleides zaczął współpracować z Chozroesem, gdy zorientował się, że Chozroesowe atramenty mają pomóc w zabiciu Leonidasa, ojca Orygenesy, w powieści przede wszystkim bogacza, którego majątek się przyda rządzącym (zob. przypis do SiC, 89: „Leonidasa”).

Oczywiście, możemy (a nawet: musimy) rozważyć i inne warianty przebiegu zdarzeń. Przede wszystkim możliwość, że Herakleides w jakiś sposób zapoznał się z ks. VII Chozroesa; zorientował się, iż Chozroes poszukuje oryginału horoskopu; przychodzi zaferować mu swoje usługi. Wersja taka jest atrakcyjna fabularnie: Herakleides występowałby w niej jako Aleksandryjski James Bond, który potrafi zakpić z Chozroesowych straży (zob. poprzednio przypis „ktos”). Niestety, inne dane wskazują, że Herakleides jest raczej zagubionym w politycznych intrygach poczciwcem. Ponadto rozważana wersja wprowadzałaby z powrotem trudny problem ustalenia, kto najpierw poinformował Chozroesa o horoskopie Klaudiosa Juliana (zob. przypis do SiC, 82: „przypadkowo” – musiałyby to być ktoś inny niż Herakleides). Przyjmując tę wersję, stanęlibyśmy także przed koniecznością umiejscowienia gdzieś i jakoś przed ks. VIII wymuszenia na Chozroesie oddania atramentów chińskich – według Akwili miało ono miejsce przed zaangażowaniem się Herakleidesa w sprawę horoskopu Klaudiosa Juliana, zob. SiC, 642. Również dane (zob. przypisy do SiC, 9–10: Chozroes podejrzewa, iż Achilles nie umarł naturalną śmiercią) wskazują, że Herakleides szantażował Chozroesa (groźba

poinformowania władz o związku Aleksandry, siostry Chozroesa, z Synem Zemsty, ściganym przez Rzymian bandytą), jeszcze zanim Chozroes zaczął pisać do Markii (najpóźniej: w czasie powstawania pierwszych listów – intryga z puszką, podrzucenie rzekomego dowodu zbrodni na Achillesie).

Dlatego prawdopodobniejsza jest wersja, która rozpoczyna niniejszy przypis: Herakleides informuje Chozroesa, gdzie znajduje się oryginał horoskopu. Nie dostarcza go – Klaudiosowie mordują Herakleidesa, by właśnie uniemożliwić wykradzenie oryginału (zob. SiC, 643). Chozroes zdobędzie go, a my będziemy mieli problem z ustaleniem, w jaki sposób (będzie mowa później).

Herakleides wkrótce zginie. Jego śmierć jest także pozaprawnym sposobem ugodzenia w Chozroesa (porównaj przypis do SiC, 197: w podobny sposób godzi w Chozroesa Didia Klara, wykorzystując „porwanie” Deipili młodszej)] *tuż prawie za moimi plecami* [Gdyby stanął wróg, mógłby zabić – niby oznaka obojętności Chozroesa-pisarza na aktualność (pisanie do Markii jakby poza życiem). Nie jest to jednak oderwanie od rzeczywistości, zob. dalej przypisy.

I jeszcze kwestia bardziej przyziemna: którymi drzwiami wszedł Herakleides – drzwiami od ogrodu czy od *atrium* (porównaj przypis do SiC, 52: „*tablinum*”)? Skoro Chozroes rozważa dalej możliwość, iż (teoretycznie) mógłby stać za jego plecami Ardaszyr, wnioskujemy, że chodzi o drzwi od *atrium*: po co sługa, który chce o czymś zawiadomić swego pana, miałby wychodzić z domu, by wejść do gabinetu pana od ogrodu?

„Za (...) plecami” jednoznacznie więc wskazuje, że Herakleides dostał się do domu Chozroesa w porozumieniu z którymś z domowników (najprawdopodobniej w porozumieniu z samym Chozroesem, zob. poprzednio przypis „ktoś”). Poprzednimi razy (najprawdopodobniej) Herakleides wchodził do *tablinum* Chozroesa drzwiami od ogrodu (zob. przypis do SiC, 69: „od ogrodu”). Sama więc zmiana sposobu wejścia świadczy o zacieśnieniu współpracy między Herakleidesem i Chozroesem]. *Ktokolwiek to jest, nie zrobię jemu – czy jej* [Poprawka rodzaju zdradza Chozroesa: nieskutecznie maskuje, iż Chozroes wie, kto przychodzi (mężczyzna Herakleides, zob. poprzednio przypis „ktoś”) – *tej przyjemności, abym się przyznał* [Tworzenie fikcji jako rzecz wstydliva (przyznać się do winy)? Ukrywana niewiara w fikcję? Współpraca z Herakleidesem (zob. poprzednio przypis-

sy) wskazuje przecież, że Chozroes nie traci zainteresowania aktualnymi sytuacjami; więcej – że są one dla niego szczególnie ważne: od ks. IV Chozroes, którego Aleksandra odsuwa od rzeczywistości (była mowa wcześniej), stara się włączyć w nurt zdarzeń (niefikcja – niepiśanie do Markii „warunkuje” odgrywanie przez Chozroesa roli w wydarzeniach).

Przyczynę do dziwności Chozroesowej koncepcji fikcji – niepewność, co ważniejsze: fikcja czy rzeczywistość?, że *gdy piszę, jest on – czy ona* [Tu już skuteczniej Chozroes ukrywa, że wie, kto przychodzi, zob. poprzednio przypis „jej”] – *czymkolwiek więcej w tej komnacie* [Tablinum Chozroesa jest w jego listach przede wszystkim przestrzenią pisania – Chozroes zagospodarowuje tę przestrzeń pisaniem (zob. np. motyw rzeźb kobiecych głów, zob. zwłaszcza przypisy do SiC, 232–233). Inaczej będzie, gdy w *tablinum* Chozroes ustawi szkielet Markii (zob. SiC, 664) – nie będzie już wtedy pisał do niej. Jak miałby?

Zrozumiałe zatem, że teraz Chozroes stara się jeszcze uchronić tę przestrzeń przed polityką, przed rzeczywistością] *niż własną o sobie myślą* [Niezbyt to się udaje Chozroesowi, skoro on sam myśli (pisze) o owej osobie. Zarazem zachowanie Herakleidesa (stoi za plecami Chozroesa i milczy) oznaką osobowościową – oznaką nieśmiałości, pokory. Herakleides nie jest Jamesem Bondem (zob. poprzednio przypisy)]. *Nie jest to* [Udając wnioskowanie (Chozroes wie przecież, kto stoi za jego plecami, zob. poprzednio przypis „ktoś”), Chozroes niby zataja (zob. poprzednio przypis „czy ona”), ale w istocie odkrywa – wzbudza zainteresowanie osobą swego gościa. „Usprawiedliwia” Chozroesa, że od początku akapitu stara się wynieść fikcję ponad rzeczywistość. Do możliwości spotkania z Markią zmierza (zob. dalej)] – *nie może być* [Jeszcze jedna (zob. poprzednio przypisy) wskazówka, że Chozroes przygotował spotkanie z Herakleidesem – przygotował w tajemnicy: zadbał, by nie było ani Aleksandry, ani Ardaszyra (zob. dalej). Albo: wyznaczył taki termin spotkania, o którym z góry wiedział, że będzie czasem nieobecności Aleksandry i Ardaszyra. Zob. dalej przypis „Ardaszyr”] – *ani Aleksandra, ani Ardaszyr* [Gdzie oni oboje są? Aleksandra (była mowa wcześniej) lekceważy brata i stara się bywać u niego jak najrzadziej i jak najkrócej – na jej nieobecność Chozroes może więc liczyć, jej się spodziewać (zob. poprzednio przypis „być”). Ardaszyra Chozroes mógł posłać z listem do Klaudiosa Juliana: zauważ, że od wzmianki o liście Klaudiosa Juliana Chozroes

rozpoczyna poprzednią księgę (zob. przypisy do SiC, 77), a od wiadomości o Klaudiosie Julianie – następną (zob. przypisy do SiC, 93). Zarówno nieobecność Aleksandry, jak i korespondowanie z Klaudiosiem Julianem (Klaudios Julian już nie odwiedza Chozroesa), są oznakami odsunięcia (odsuwania) Chozroesa od zdarzeń.

Możliwe jednak, że Aleksandra i Ardaszyr wykorzystują okazję, by być ze sobą. Wprawdzie dopiero w ks. XVII Chozroes napisze więcej o związku Aleksandry z Ardaszyrem (zob. przypis do SiC, 147: Ardaszyr pomaga Aleksandrze w odnawianiu domu), ale zauważa ten związek już wcześniej (zob. przypis do SiC, 82: „mięknąć”). Aleksandra (za pośrednictwem Markii) dopytuje się o Ardaszyra, zob. przypis do SiC, 94: pytanie o imię Ardaszyra)]; *nikt zaś inny – nawet Samgila* [Charakterystyczne, ważne: żona. Zakaz wstępu wskazuje na polityczny charakter małżeństwa (Akwilia napisze o nim wprost – zob. SiC, 358: małżeństwo Chozroesa z Samgilą i prawo przebywania na Kuszanych). Zarazem wyróżnienie Samgili (wymienienie imienia Samgili) wskazuje na jej ważność wśród domowników Chozroesa. Sam zakaz może tu być wyróżnieniem: Chozroes zbyt liczy się z politycznymi zdolnościami i możliwościami Samgili, by pozwolić jej ingerować w pisanie do Markii (zob. poprzednio przypis „komnacie” – *tablinum* jako miejsce pisania). Możliwe nawet, iż Chozroes obawia się, że Samgila mogłaby go skłonić do porzucenia pióra? Zob. przypis do SiC, 209: Samgila i łożo Chozroesa.

Oczywiście, Samgila domyśla się, wie, co robi Chozroes (o jego piarskich zajęciach wiadomo „powszechnie”, zob. SiC, 643) – *nie ma prawa wchodzenia tu bez uprzedniego porozumienia się ze mną* [Ów warunek ułatwia, umożliwia Chozroesowi schowanie rękopisu? – zob. poprzednio przypis „Samgila”. Pisanie jako zajęcie wstydlive, niepraktyczne, naiwne? – zob. poprzednio przypis „przyznał”. Od początku w niniejszym akapicie występuje problem relacji między pisaniem (fikcją) a rzeczywistością (wymogami, prawami rzeczywistości). I Aleksandra, i Ardaszyr (Chozroes nawet pisze w jego obecności, zob. przypisy do SiC, 94) wiedzą o jego listach do Markii] *za pośrednictwem kogoś z tamtych dwojga* [Istotna kompetencja. Mimo Chozroesowych narzekania na Aleksandrę i Ardaszyra, oznaka zaufania Chozroesa do nich (porównaj poprzednio przypisy)]. *Chyba że Aleksandra* [Byłoby to więc zgodne z rzeczywistym warunkiem wstępu do *tablinum* Chozroesa (zob. poprzednie przypisy)]. Chozroes prawie zawsze

stara się urzeczywistnić fikcję; tu: by była ona bardziej rzeczywista niż rzeczywistość (pamiętaj ciągle, że za plecami piszącego (teraz) Chozroesa stoi Herakleides, zob. poprzednio przypis „ktoś”) *postanowiła mi zrobić niespodziankę* [Elastyczność fikcji. Chozroes urzeczywistnia fikcję (zob. poprzednie przypisy), a przecież zachowuje to, co jest głównym jej urokiem: indeterminizm, dowolność (zob. przypisy do SiC, 232, zwł. przypis: „konieczne”). Jeszcze niedawno (na początku niniejszej książki) Markia była właściwie przeciwnikiem Chozroesa, zob. przypis do SiC, 87: Markia chce uciekać na Daleki Wschód.

Niemniej, nawet tutaj w fikcji pobrzmiewa rzeczywiste. Poprzednio Chozroes użył słowa „niespodzianka” w związku z Herakleidesem (zob. przypis do SiC, 79: „niespodzianki”), z którym za chwilę będzie rozmawiać. Tamta niespodzianka teraz się zjawia, *i to ty stoisz teraz za mną* [Byłoby to zwieńczeniem fikcji, jej najwyższym wymiarem: stałaby się bytem. Tego domaga się Chozroes od Aleksandry na ostatnich stronach swojej korespondencji do Markii (zob. zwłaszcza SiC, 247: „niech cię ma dla mnie jako ciało”). *Czekasz, aż się odwrócę* [W rzeczywistości, oczywiście, na owo odwrócenie się Chozroesa czeka pokornie Herakleides (zob. poprzednio przypis „myślą”. Chozroes fabularyzuje (zob. dalej przypisy), ale inspiracją wymyślenia pozostaje rzeczywiste zdarzenie, choć zmienione nie do poznania]. *Albo nachylisz się i obejmiesz mi głowę rękoma* [Kiedy Chozroes będzie czekał na Markię, nie będzie oczekiwał, że go obejmie – zadowolony go widok Markii, zwłaszcza jej oczu (zob. przypisy do SiC, 187). Ale i w jednym, i w drugim przypadku zjawienie się Markii oznacza koniec pisania. Tu: ciało Markii obejmuje głowę Chozroesa, w której rodzą się myśli/słowa o Markii], *albo zawołasz po imieniu* [To mniej niż ciało (zob. poprzednio przypis „rękoma”), to tylko słowo, ale najbliższe z bliskich. Pamiętaj o Chozroesowym stosunku do imion własnych – określa nimi (była mowa wcześniej) tylko tych, którzy są dla niego ważni jako osoby (zob. zwłaszcza przypis do SiC, 89: „synkiem”). Markia, wołając Chozroesa po imieniu, obejmuje go słowem]. *Względnie tylko powiesz: „Przyszłam* [Dziwna, zastanawiająca hierarchia: ciało (zob. poprzednio przypis „rękoma”), imię własne (zob. poprzednio przypis „imieniu”), stwierdzenie bytu – w urzeczywistnianiu fikcji (zob. poprzednio przypis „niespodziankę”) owo „przyszłam” brzmi jak słowo Boga, powołujące świat do istnienia]. *Wystarczy* [Wystarczy stwierdzenie bytu (zob. poprzednio

przypis „Przysłałam”) – nazwanie (słowo) jest zbędne (zob. dalej)]. *Będę wiedział, że to ty* [Chyba w znaczeniu: ta, jedyna kobieta, którą Chozroes naprawdę niby ma kochać (zob. przypisy do SiC, 57)]. *A co ja wtedy zrobię, jak się zachowam?* [Znowu stwierdzamy chwiejność Chozroesowej koncepcji fikcji, niestabilną wartości fikcji w zestawieniu z rzeczywistością (zob. poprzednio przypis „przyznał”). Urzeczywistniona fikcja staje się rzeczywistością, którą Chozroes sytuuje ponad wszelką fikcją, ponad wszelkim słowem] *Nie wiem, nie chcę wiedzieć* [Stwierdzenie, dotknięcie bytu ponad jego nazwaniem i wiedzą o nim (zob. poprzednie przypisy). Niemniej, zarazem oznaka, że Chozroes nie traktuje swojej działalności literackiej całkowicie serio – nie myśli, że Markia mogłaby żyć naprawdę (nie traktuje takiej możliwości poważnie, nie zastanawia się nad nią, nie jest na nią przygotowany)]. *I nie chcę, aby to zostało zapisane* [Pozornie: niech literatura nie będzie „bebechowana” (zob. dalej). W istocie: dalsza (zob. poprzednio przypis „zachowam?”) degradacja fikcji – literatura jako niegodna rzeczywistości]. *Są granice, poza które sztuka pisania – nawet pisania po grecku* [Pamiętaj, że w listach Chozroes greka jest językiem najbliższym rzeczywistości, najdogodniejszym dla jej opisu i wyrażenia (już w ks. I, zob. przypis do SiC, 28: „greckim”). Zob. dalej przypisy] – *wyjść nie może* [Tą granicą jest byt, rzeczywistość (zob. poprzednio przypisy)]. *A gdyby mogła, to nie powinna* [Tę dwuzdaniową sentencję, którą Chozroes zamyka list (wcale uroczą, wcale ładną...), Akwilia potraktuje jako unik (zob. SiC, 350) – słusznie: nie tylko dlatego, że formuła ta ukrywa obecność Herakleidesa w *tablinum* (zob. poprzednie przypisy). Za pomocą tej formuły Chozroes ukrywa swój stosunek do alternatywy: fikcja – rzeczywistość. Fikcja pociąga Chozroesa jako indeterminizm (zob. poprzednio przypis „niespodziankę”), ale przede wszystkim stara się ją urzeczywistnić (zob. poprzednio przypis „Aleksandra”). Kiedy jednak staje się rzeczywistością, Chozroes boi się jej, nie potrafi sobie z nią poradzić (zob. poprzednio przypis „nie może”). Ma rację Akwilia, wytykając Chozroesowi, że uchyla się od określenia swojego rzeczywistego stosunku do Markii.

Akwilia słusznie robi, obnażając tę skądinąd wcale uroczą formułę (porównaj SiC, 350). Tutaj wyraźnie jest ona unikiem].

Mało wam, przepraszam: Państwu? Jeszcze jeden ładny fragmencik?

Jeśli zaś znów od tematu zapowiedzianego zacznę robić odskoki, nie będzie to sprzeniewierzeniem się własnemu postanowieniu bardziej haniebnym niż umożliwienie mi przez Aleksandrę w noc śmierci Achillesa ponownego stwierdzenia, że ona nadal ma nogi, takie same, jakie... ba, te same, które miała, zanim przysięgała była w Taksyli, że nie tylko nigdy już w życiu nie będzie chodziła boso, ale nikomu – też nigdy – stóp swych nie pokaże. [SiC, 53]

I znów pokomentujmy:

Jeśli zaś znów od tematu zapowiedzianego zacznę robić odskoki [Chozroesowi zarzuca się nie odskoki, lecz przeskoki (zob. przypisy do SiC, 45) – spór o słowo o tyle nieistotny, iż przeskok, o którym rzekomo mówi Markia (od spotkania z Rachelą do motywów ucieczki z domu Deipili starszej), sam Chozroes określił wcześniej jako odskok (zob. przypis do SiC, 29: „znów odskoczyłem”)], *nie będzie to sprzeniewierzeniem się własnemu postanowieniu bardziej haniebnym* [Będzie mniej haniebnym ze względu na sformułowaną i wyznawaną przez Chozroesa teorię przypadkowości (zob. poprzednio przypis „głowa Racheli”) – Aleksandra jest raczej zwolenniczką prawa i konieczności. Odskok to przypadkowość historii, która rządzi również pismem.

Niemniej, odskok ma również niefilozoficzny, przyziemny wymiar. Odskok pozwala ukryć treści, których piszący nie zamierza ujawnić (zob. przypis do SiC, 45: „niewątpliwie”) *niż umożliwienie mi przez Aleksandrę* [Gest Aleksandry nie jest gestem czułości: to objaw zdeenerwowania, wywołany naporem rzeczywistości (zob. przypisy do SiC, 51), przypadek. Pozostaje nim, chociaż – pamiętamy – niedługo przedtem Aleksandra (świadomie lub nie) kusi Chozroesa swoim ciałem (zob. przypis do SiC, 31–32: gniew Asmodeosa). Skoro nawet Aleksandra podlega przypadkowi, to cóż... (zob. poprzednio przypis „haniebnym”) *w noc śmierci Achillesa* [Określanie czasu zdarzeniem. W niniejszym miejscu warto na chwilę się przy nim zatrzymać, gdyż równoległość w czasie (równoległość przypadkowa) śmierci Achillesa i dziwnych zachowań Aleksandry zainspiruje Chozroesa w obarczaniu Aleksandry winą za śmierć męża. Chozroes będzie się starał akurat w tym przypadku przypadkowość przekształcić w celowość (zob. zwłaszcza ks. IV). Niemniej, najprawdopodobniej po otrzymaniu wiadomości o śmierci męża, Aleksandra włożyła buty (zob. przypis do SiC, 62: „prawie całą noc”) *ponownego* [Jesteśmy na

tropie czasu i okoliczności przysięgi Chozroesa niezostawania sam na sam z Aleksandrą (zob. przypisy do SiC, 51; zob. dalej przypisy). „Ponowne” kaže tutaj zapytać, czy „poprzednie” było ze strony Aleksandry wyrachowane; tzn. czy jej udział w zdarzeniu był przypadkowy czy świadomy. Aleksandra musi wiedzieć o Chozroesowej słabości do kobiecych stóp (np. jedna z przyczyn przegranej z Rachelą, zob. przypis do SiC, 25: „do kolan”). Zob. dalej przypis „boso”] *stwierdzenia, że ona nadal ma nogi, takie same* [Miernik Chozroesowej słabości do kobiecych nóg: najpierw refleksja nad ich kształtem (w domyśle – na przykład – tak samo piękne), potem nad sposobem istnienia (zob. dalej „te same”)], *jakie... ba, te same, które miała, zanim przysięgła była w Taksyli* [Chozroes wymienia miejsce przysięgi, ale dla określenia przebiegu i sensu zdarzenia jest potrzebny również czas. Aleksandra z Chozroesem – niewykluczone – dwukrotnie przebywają w Taksyli (zob. przypis do SiC, 18: „prawie dwa lata”). Z powodu seksualnego aspektu zdarzenia (zob. dalej przypis „nikomu”) musimy zapytać, czy ma ono miejsce przed defloracją Aleksandry czy po defloracji (o defloracji zob. przypisy do SiC, 65–66). Ślad obecności Ardaszyra (zob. dalej przypis „Wiekuistej”) wyraźnie wskazuje, że Aleksandra nie była już wówczas dziewicą.

Jeśli przysięga Chozroesa (zob. przypis do SiC, 51: nie zostawać sam na sam z Aleksandrą) również została złożona w Taksyli, jest odpowiedzią na przyrzeczenie siostry, odpowiedzią w treści dość lekceważącą (z tą kobietą nie warto się zadawać), *że nie tylko nigdy już w życiu nie będzie chodziła boso* [Porównaj poprzednio przypis „ponownego”, gdzie rozważaliśmy możliwość świadomego udziału Aleksandry w zdarzeniu; możliwość, że Aleksandra celowo nie włożyła obuwia po uczcie, by sprowokować Chozroesa. Tutaj „boso” wskazuje jednak, że zachowanie Aleksandry nie było wyrachowane; że było spontanicznym zapomnieniem po zdenerwowaniu jej przez Chozroesa. W Aleksandrze odezwała się greckość, „grecka podświadomość” – chodzenie boso to grecki zwyczaj. Podświadomość silniejsza niż świadome postanowienie], *ale nikomu* [Mogło być tak. Okoliczności zdarzenia, które poróżniło rodzeństwo, były (same w sobie) dość trywialne: Aleksandra, jak zwykle, chodziła boso po domu (zob. poprzednio przypis „boso”) – jak zwykle, bo tutaj czas jeszcze przed powzięciem przez nią postanowienia. Przypadkowo zatem stopy jej wywołały gwałtowne pożądanie pijanego Chozroesa (zob. przypis do SiC, 51: treść Chozroesowej

przysięgi). Nie tylko alkohol wpłynął na jego odwagę – Aleksandra przestała być dziewicą (zob. poprzednio przypis „w Taksyli”), Chozroes stał się śmielszy wobec niej. Nie próbował (zaznaczmy wyraźnie) zgwałcić siostry: raczej usiłował, co może równie ohydne, „wypląkać” zbliżenie seksualne (zob. przypisy SiC, 228). Z aluzji w ks. VI możemy nawet wywnioskować, że Chozroes zaproponował Aleksandrze małżeństwo (zob. przypisy SiC, 76).

Dramatyzm owego trywialnego zajścia dostrzegamy dopiero wówczas, gdy pamiętamy o innych okolicznościach. Chozroesowi, na przykład, możemy wybaczyć z powodu jego przeszłych doświadczeń z kobietami, przede wszystkim z Rachelą: w Taksyli Chozroes znalazł się w kilka lat po rozwodzie z kobietą, która nigdy nie pozwoliła mu zbliżyć się do siebie cielesnie (zob. przypis do SiC, 143: Rachela-rozwódka dziewicą). Chozroes, możemy nawet stwierdzić, cierpi na kompleks kobiecego dziewictwa (zazdrości Klaudiosowi Julianowi, iż posiadał Aleksandrę – zob. przypis do SiC, 13: „alem się wyraźnie wstydził”). Kobiece dziewictwo fascynuje Chozroesa i przeraża (porównaj późniejszą reakcję Chozroesa na utratę dziewictwa przez Deipilę młodszą, przypisy do SiC, 176 i 188).

Dodajmy możliwość zagubienia osobowo-światopoglądowego. Rzecz dzieje się przecież w Taksyli, miejscu zetknięcia kultur Wschodu i Zachodu (zob. kuszańska i grecka Taksyla, przypisy do SiC, 18–19). Ślady przeszłej władzy Greków nad Indiami to zbyt mało, by pokrzepić osłabłą myśl Chozroesa, który w tej samej Taksyli staje wobec pokus (bliskiego mu) buddyźmu: tutaj styka się z Nagardszuna (zob. przypisy do SiC, 74; zob. przypis do SiC, 19: kpina Aleksandry z buddyjskich poszukiwań Chozroesa). Stąd ucieczka w alkohol, potem: zrozumiała próba schronienia się w ciele Aleksandry (uprzedźmy kpiarzy: Chozroes właśnie w ciele Aleksandry – dosłownie! – będzie szukał schronienia w zakończeniu Części Pierwszej, zob. przypisy do SiC, 247–248).

Podobne zagubienie odczuwać może w Taksyli Aleksandra. Nie wolno nam nie pamiętać, że również w Taksyli Aleksandra zadaje swe dramatyczne pytania o relację między wszechbytem a jednostkowym istnieniem, o osobowość wśród wielości. Komentarz Aleksandry do pytań – „oszałeć można” myśląc nad nimi (zob. przypisy do SiC, 244) – wskazuje na kryzys jej wiary w wartości greckie, zwłaszcza w rolę jednostki: Aleksandra, podając ją w wątpliwość, gotowa

jest zaakceptować pozaludzkie lub ponadludzkie (dlatego Chozroes podejrzewa ją o konwersję religijną, zob. dalej). Tym większa musiała być jej niechęć do Chozroesa, ogarniętego żądzą, szukającego zapomnienia w ciele.

Może w ogóle w pragnieniu Aleksandry odejścia na Zachód dopatrywać się należy jej reakcji na Wschód: może już mu ulega, ale jeszcze się broni – zagrożona w swej intelektualnej tożsamości Greczynka wraca do źródeł (w *Końcu „Zgody Narodów”* mówi się, że z podobnych przyczyn Orestes opuszcza Azję). Aleksandra przecież nalega, by ona właśnie była osobą, którą Chozroes wyśle do Rzymu (zob. przypisy do SiC, 65–66). Nawet odmowę oddania się bratu można by wówczas interpretować jako wierność greckości, wierność kulturową (zakazana miłość, zob. dalej przypis „nie pokaże”).

Dodajmy jeszcze powody rodzinne. W Taksyli przebywają Chozroes i Aleksander, brat i ojciec; mimo iż rozmawiają ze sobą prawie przyjaźnie, reprezentują inne, walczące ze sobą obozy polityczne (Wologaza III i Wologaza IV, zob. przypisy do SiC, 18–20). Ich zażyłość (choć przede wszystkim polityczna) może być powodem zazdrości Aleksandry – Aleksander jest przecież jej ojcem, a nie Chozroesa; ich zaangażowanie w politykę może zwiększać poczucie osamotnienia Aleksandry. Zważywszy jeszcze na nieporozumienia między matką i Aleksandrą, nie ma właściwie powodu, który zatrzymywałby Aleksandrę na terytorium na wschód od Eufratu.

Zrekonstruowaliśmy tak szczegółowo okoliczności odejścia Aleksandry na Zachód, by pokazać, że mają one najprawdopodobniej niewiele wspólnego z Markią. Chozroes natomiast pisze niemal wyłącznie o wysłaniu Aleksandry do Rzymu z powodu Markii (zob. zwłaszcza przypisy do SiC, 22) – *też nigdy – stóp swych nie pokaże* [Również same warunki postanowienia (porównaj poprzednio przypis „ale nikomu”), czasowe („nigdy”) i personalne („nikomu”), interpretować można albo jako decyzję antygrecką: zerwanie ze zwyczajem; albo progrecką: Greczynka, by ocalić swą greckość, musi wyrzec się greckiego zachowania (zob. poprzednio przypis „boso”). Być może Aleksandra wytyka swym postanowieniem Chozroesowi, że ulega „barbaryjskim” zwyczajom kopulowania z siostrami (por. przypis do SiC, 233: „zawstydzonym”).

Wobec samego Chozroesa zakrycie nóg wcale nie jest gestem jednoznaczny; możemy je interpretować i tak: odmawiam ci swego ciała, ale odmawiam także innym].

Chcecie Państwo czytać Parnickiego? Czytajcie, jestem za, sam najchętniej nie robiłbym niczego innego. Nie mówcie tylko, że nie pokażalem wam, co was czeka.

Stefan Szymutko

Where did I get stuck? Demonstration of perplexed reading of *The Word and the Flesh*

Abstract

The article presents an unsuccessful editorial enterprise: the goal was to prepare such an edition of Teodor Parnicki's *The World And The Flesh*, which would facilitate to the maximal extent the reading of this extremely difficult novel. The footnotes were supposed to refer mainly to the intricate plot of the novel, but soon it turned out that almost every word requires a detailed commentary (sometimes even prepositions or conjunctions). The number of footnotes scared the commentator himself – what was planned as facilitation, became a sheer evidence of the difficulty of reading the text, an arduous reconstruction of chains of events and their possible senses, meaning, or, quite often just a disclosure of the interpreter's perplexity. Thus the article documents the process of understanding *The World and The Flesh*, or, to be more precise, one stage of that process.

Paweł Tomczok
(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

Z ilu części składa się *Słowo i ciało*?

Powieść epistolarna Parnickiego to w sumie 107 listów zgrupowanych w dwóch częściach, z których każda ma swojego powieściowego autora. Każda część opatrzona jest osobnym mottem oraz inną datę ukończenia.

Zwykle *Słowo i ciało* interpretowano jako jednolity utwór, którego przesłanie można odczytać z dowolnego fragmentu. Sam tekst narzuca jednak osobne rozpatrywanie listów Chozroesa i listów osoby podającej się za Markię (przyjmując argumentację Stefana Szymutki¹, że autorką tych listów jest Akwilia². Konkurencyjne interpretacje są znacznie mniej przekonujące³). Chciałbym pójść krok dalej i zaproponować trochę inny podział materii powieściowej, bazujący na zależnościach wewnątrztekstowych. Zarówno listy Chozroesa, jak i Akwilii nie są jednolite: stylistycznie, tematycznie, narracyjnie. To zróżnicowanie poddaje się jednak pewnemu uporządkowaniu.

W ramach mojego modelu proponuję podział powieści na pięć części:
Część pierwsza to listy Chozroesa od początku do połowy listu XVII;
Część druga to listy Chozroesa od połowy listu XVII do końca;
Część trzecia to listy Akwilii od początku do listu XI;
Część czwarta to listy Akwilii od listu XII do listu XLIII;
Część piąta to listy Akwilii od listu XLIV do końca.

¹ S. Szymutko: *Poza pociechą logosu (w stronę interpretacji „Słowa i ciała”)*. W: tegoż: *Przeciw marzeniu? Jedenaście przykładów, ośmioro pisarzy*. Katowice 2006.

² Głównym argumentem jest list VIII części drugiej. Ślub Akwilii z Rosjosem mógłby mieć takie znaczenie tylko dla niej samej.

³ Zob. A. Juszczyk: *Retoryka a poznanie. Powieściopisarstwo Teodora Parnickiego*. Kraków 2004. Autor, opierając się na wątpliwej interpretacji i licznych błędach filologicznych, stara się dowieść, że autorem wszystkich listów może być Chozroes lub Orygenes. Więcej o książce Juszczyka piszę w recenzji w „Pamiętniku Literackim” 2007, z. 4.

Na początek omówię przejścia między kolejnymi częściami, potem postaram się scharakteryzować odrębność każdej z nich. Odrębność tę można rozpatrywać z punktu widzenia fabuły – w poszczególnych częściach dzieją się różne typy zdarzeń, ale też ze względu na sposób opowiadania, wynikający z przyjmowanych przesłanek światopoglądowych. Jeszcze innym kryterium podziału mogłoby być usytuowanie czytelnika – zarówno tego powieściowego (są to wszyscy czytelnicy listów, nie tylko adresaci), ale też czytelnika implikowanego całej powieści, który w każdej części uczy się czegoś nowego.

Tutaj skupię się na dwóch środkowych kryteriach – proponuję rozważenie *Słowa i ciała* jako studium narracji historycznej, studium dróg rozpoznawania przeszłości, pisania i myślenia o niej, a także wykorzystywania wiedzy historycznej do aktualnych działań. Podział tekstu powieści ma więc służyć ukazaniu, jak powieść historyczna staje się metodologią, pragmatyką i historyką, narratywistycznym ujęciem zarówno historiografii, jak i literatury.

Najpierw omówię kryteria zewnętrzne, potem po kolei kolejne części, łącznie traktując elementy fabularne, typy narracji i tendencje światopoglądowe.

1. Zewnętrzne kryteria podziału

Listy Chozroesa wydają się raczej uporządkowane i pisane w sposób ciągły, nie ma w nich znaczących przerw, choć trudno odnaleźć w nich wewnętrzną spójność – przypomnijmy, że jednym z zarzutów, jakie postawiono pierwszemu listowi, były właśnie niezrozumiałe przejścia – domniemana Markia pyta, czy przypadkiem nie wypadła jakaś kartka, bo nie rozumie któregoś z odskoków myślowych Parta⁴. W listach Chozroesa pojawia się jednak jeden – zadeklarowany przez samego autora przełom – w połowie księgi XVII. Poprzednie listy nazwane zostają komedią, udawaniem, mówi się o zdzieraniu masek: „wszystko, com dotąd pisał, wprowadzeniem tylko było, przygotowaniem. Znasz takie sztuki teatralne, gdzie aktorzy najpierw w maskach wy-

⁴ O roli dygresji w listach Chozroesa zob. K. Uniłowski: *Łucznik konny. Uwagi do portretu Chozroesa*. W zbiorze: *Inspiracje Parnickiego*. Materiały z konferencji historycznoliterackiej „Inspiracje Parnickiego”, Katowice, 2–3 grudnia 1999 r. Katowice 2000.

stępują, a potem dopiero – gdy już widz da się masce zwieść – prawdziwą swą ujawniają twarz? Otóż takim prologiem były moje szesnaste ksiąg i rozdział pierwszy siedemnastej” (SIC, 155).

Następna cezura jest oczywista – kończą się listy Chozroesa, zaczynają kogoś, kto podaje się za Markię.

W listach Akwili znajdują się dwie długie przerwy w pisaniu – właściwie autorka zarzuca już pisanie, ale jeszcze do niego powraca. Pierwsza przerwa ma miejsce po ślubie Akwili i jej kontaktach z Samgilą – autorka powraca do pisania dopiero, gdy zaczynają się ważne wydarzenia polityczne i społeczne: wyjeżdża Klemens, ze swojej funkcji rezygnuje eparcha Egiptu, a miastu grozi strajk tragarzy i zamieszki na tle religijnym. Czwarta część listów to pisanie w politycznej walce, właśnie w tym czasie dochodzi do najważniejszych zdarzeń.

Po tych zdarzeniach, gdy wszystko wydaje się już rozstrzygnięte, autorka znowu na dłużej przerywa pisanie (a wcześniej pisała prawie codziennie, raz wysłała nawet dwa listy tego samego dnia). Ostatnie listy pisane są na przełomie roku 202 i 203 – motywem do podjęcia pisania jest sytuacja Orygenesesa, wątkiem dodatkowym wyjazd Chozroesa – Akwilia twierdzi, że wyjeżdża razem z zakładnikiem partyjskim za Eufrat.

2. Podział

Jeżeli mielibyśmy poszukać zależności między poszczególnymi częściami a powieściowymi zdarzeniami, to najwięcej dzieje się w części pierwszej i czwartej – w innych zdarzeń politycznych jest niewiele albo są poza przedstawieniem. Rozpatrzmy też podział *Słowa i ciała* ze względu na stosowane w poszczególnych częściach schematy narracyjne, konwencje, przekonania światopoglądowe. Korzystam czasami z wizji Haydena White’a⁵ zależności poziomów dzieła historycznego i literackiego, by pokazać, jak sytuacja danej osoby, jej poglądy i sposób pisania wzajemnie się warunkują.

⁵ H. White: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Pod red. E. Domańskiej i M. Wilczyńskiego. Kraków 2000.

Część pierwsza

Część pierwsza to działania Chozroesa – tu jest aktywny, ma spore możliwości i ambitne cele. Współpracuje z Herakleidesem, prawie zdobywa dokument kompromitujący ważnego urzędnika rzymskiego, który ma kłopoty w wypełnieniu swojej funkcji. Inne osoby także są aktywne – odbywa się wiele uczt, spotkań, negocjacji. Skutkiem tych działań jest jednak porażka Chozroesa – jego główny sojusznik zostaje zabity, a testament trafia do Klaudiosów.

Pierwsza część to wyraz optymizmu Chozroesa: na poziomie polityki ma szansę na uzależnienie od siebie rzymskiego dostojnika – ta korzystna sytuacja przekłada się na wybór konwencji romansu. Tu podstawową zasadą rządzącą działaniami postaci jest miłość: „Każdy przecież kogoś kocha” (SiC, 83). Tu liczy się indywidualność osoby ludzkiej: „Jesteś sobą, tylko sobą – raz jesteś, jedyna, niepowtarzalna” (SiC, 57). Ta postawa przekłada się także na zaufanie we własne moce poznawcze: jak Kartezjusz, Chozroes wierzy w poznanie jasne i wyraźne, uważa, że zrozumiałe może być dla niego działanie innych osób (np. jego siostry Aleksandry, mimo iż podejrzewa ją o zabójstwo męża), a także ich wewnętrzne życie (Markii decydującej się na zabicie Kommodusa) – pisze: „jasny mi się stał zupełnie cały tok twego rozumowania” (SiC, 9), a chodzi tu o „rozumowanie”, w którym wielką rolę odgrywają uczucia, wiara i symbole religijne. W pierwszym liście z tekstu Chozroesa aż bije pewność swoich racji i komunikacyjnych umiejętności, chce „wytłumaczyć wszystko lub przynajmniej tyle, na czego ogarnięcie żywą mową starczyłoby czasu” (SiC, 11) – dla jego argumentacji i uzasadnień może zabraknąć czasu, nigdy – samych przesłanek. Z góry odrzuca kontrargumenty dla jego opowieści, którym można byłoby zarzucić brak logiki tylko w wypadku pominięcia odniesień do aktualnej sytuacji politycznej (jak w okrzyku: „Cóż za brak logiki” – SiC, 32). Zakładnik wykazuje duży krytycyzm i nieufność, chce odkryć to, co kryje się „poza maską budzącą zdumienie” (SiC, 10). Wierzy w możliwość poznania prostych elementów, z których następnie można będzie zbudować spójny pogląd. Zakładnik partyjski ma także całkowite zaufanie do swojej pamięci, choć i to zostanie mu wytknięte: odbiorcy nie wierzą, że może pamiętać dokładnie rozmowy prowadzone dwadzieścia lat temu. Realizacją optymistycznego programu badania rzeczywistości jest podróż do Rzymu

Kommodusa, odległego nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie (około dziesięciu lat). Na podstawie wypowiedzi dwóch osób, Diddii Klary i Numerianosy, rekonstruuje wydarzenia, w których brał udział także ówczesny adwokat Tertulian. Siedząc przy swoim biurku i pisząc, podróżuje, widzi dzieje takimi, jakimi były⁶. Zarazem trudno wierzyć, że Chozroes bierze tę metodę poznawania historii na poważnie – przed podróżą przywołuje tezę wykpiwanego⁷ wcześniej buddyźmu o złudności upływu czasu. Odtworzenie przeszłości wcale nie musi oznaczać jej wyjaśnienia. W tym samym czasie Chozroes pisze o swoim otoczeniu: „nic tu nie jest pewne, nic – jasne” (SiC, 128). Z jednej strony pisanie, z innej rozwój zdarzeń zaciemniają świat zakładnika, który staje się coraz mniej zrozumiały.

Część druga

W drugiej części Chozroes już nie działa tak aktywnie – wspiera jeszcze chrześcijan (Orygenes ukrywa się w jego pałacyku w czasie prześladowań), ale możliwości jego intryg są już mniejsze, traci na przykład Deipilę (albo działa za jej pomocą).

W tej części Chozroes najwięcej uwagi poświęca Synowi Zemsty – bandycie tropionemu przez świeżo przybyłego do Aleksandrii Sekstosa Juliosa. W końcu sugeruje nawet, że to nie on już pisze listy, lecz jego morderca, Syn Zemsty. Chozroes jest także autorem planu znalezienia małżonka dla córki Feliksa – Akwilii, która miała zostać żoną Klaudiosa Juliana, trafi jednak do znacznie mniej ważnego Rosjosa Witulosa.

W drugiej części romans się kończy – z różnych powodów Chozroes nie może już używać opowieści o swoim wiecznym poszukiwaniu Markii. Okazuje się, że musi zaakceptować hipotezę o innym pochodzeniu kochanki Kommodosa, która ma być znajdą i siostrą Syna Zemsty. Łączy się to z upadkiem jego planów politycznych – od tego czasu nie może już mieć wątpliwości, że Herakleides, jego główny so-

⁶ Ciekawa metaforyka: Chozroes zostaje wysłany na wycieczkę, wyrusza do Rzymu. Ale z drugiej strony daje „nurka w ów dzień, w ową godzinę” (SiC, 113).

⁷ Zob. analiza fragmentu „Jesteś jedna, jedyna...” w: S. Szymutko: *Parnicki – ostatni pisarz bytu*. W zbiorze: *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej. Kontynuacje*. Pod red. A. Brodzkiej i L. Burskiej. Warszawa 1996, s. 106.

jużnik, nie żyje⁸ i że szanse na manipulowanie Klaudiosem są już niewielkie. Nie ma powodów, by odgrywać konwencję romansową, są raczej podstawy, by dystansować się wobec coraz bardziej nieprzychylniej rzeczywistości (dodajmy, że w wyniku słabości Chozroesa, na którym wymuszono oddanie atramentów chińskich, zginie Leonidas), dlatego też w drugiej części dominuje ironia i satyra. Przytłoczony skutkami intryg, wyrzuca ze swoich listów wątki polityczne: część listu LVI, w której musiałby nawiązać do polityki, nie zostaje napisana. Zmienia się także sposób pisania: więcej tu poezji („słowo moje to złocisty flet”, wschodni poeta), metafor, atmosfery tajemniczości. Coraz częściej posługuje się literackim obrazem, alegorią, symbolem (pierwsze listy trudno zrozumieć, bo nie zna się imion postaci, nie zna się kontekstu, potem tekst staje się mało zrozumiały z powodu rozbudowania poetyckiej funkcji języka). Chozroes wątpi także w historiografię: ostateczną krytykę możliwości poznania historycznego według projektu Kartezjusza przynosi list LVI – niemożliwa jest przede wszystkim analiza: elementów jest zbyt wiele, a za każdym stoi trudno wyobrażalna liczba podobnych. Poznawanie przyczyn, powiązań między stanami rzeczy staje się niemożliwością – pozostaje tylko dochodzenie faktów: „mierzi mnie już pytać »dlaczego?«. Wolę dochodzić, co naprawdę się stało” (SiC, 231). Przypomnijmy tylko, że chodzi o to samo zdarzenie, które rozważał autor w liście pierwszym. Zamiast dążyć do „jasnego i zrozumiałego” ujęcia motywów działania Markii, wybiera pytanie o samo zdarzenie, o jego sens i następstwa, ale te bezpośrednio.

Ta zmiana ma też konsekwencje ideowe: jakże inaczej niż zachwytnad jednostkowością Markii wygląda opis anonimowej kobiety tebaidzkiej, wpisanej w żartobliwy ciąg zależności – Chozroes używa jej przykładu, by wykazać, że nasze decyzje mogą mieć nieprzewidywalne konsekwencje: zwolnienie więźniów chrześcijańskich na Sardynii wywołuje głód w Egipcie. Kobieta, nie mogąc wyżywić swojej rodziny, dokonuje półnaturalnej eliminacji:

dzieci wiejskie płaczą, krzyczą, że są głodne. Jest rada na ten płacz, krzyk?
Jest. Daleko? Dla wsi tebaidzkiej blisko: w zaroślach przybrzeżnych Nilu.
Oby mógł myśleć, a myśląc poznawać – wygłodzony od kilku dni kroko-

⁸ Cuchnące zwłoki Herakleidesa ukryte w jego pałacyku, w szatni Samgili i Karenówny.

dyl! Jakżeby gorąco, poznawszy cały łańcuch przyczyn i skutków, tobie [Markii] za nakarmienie dziękował. Dziecko – drugie dziecko – trzecie dziecko – to dla zaostrenia apetytu; potem zaś coś tak rozkosznie dużego jak sama matka. Ze smakiem już – nie chciwie, nie żarłocznie – przepoławiał ją; miała nim straciła przytomność, dość czasu by powiedzieć sobie z pełną jasnością myśli: »Jestem zjadana«. Bardzo dziwne musiało jej się to wydać – znacznie dziwniejsze, niż gdy sama – za dobrych czasów – zjadała rybkę. Ciekawym, kiedy mianowicie – po ilu uderzeniach serca od chwili, gdy zęby krokodyla przegryzły jej skórę na udzie – ból położył kres zdolności dziwienia się. [SiC, 236]

Czy ta kobieta również jest jedna, jedyna, niepowtarzalna? Wraz ze zmianą sytuacji politycznej, zmienia się obraz świat i konwencja literacka – być może zatem tezy wygłaszane w tekście *Słowa i ciała* należy zawsze rozumieć w ramach konwencji, jaką akurat jest stosowana, a nie przypisywać wyrwanych fragmentów światopoglądowi pisarza. Ten radykalny sceptycyzm znajduje dopełnienie w liście ostatnim: Chozroes wykpiwa dążenia siostry do łatwego poznania prawdy. Aleksandra⁹ chciała uciec od trudnych zagadnień ontologicznych, ale intrygi polityczne zmuszają ją do stawiania pytań, które zakładają już odpowiedź na te kwestie, które zlekceważyła. Chozroes przede wszystkim krytykuje założenia dotyczące tożsamości¹⁰ człowieka – na podstawie czego właściwie można stwierdzić, że Chozroes to Chozroes, a nie Syn Zemsty, że Deipila jest sobą, a nie Markią¹¹? Chozroes wykpiwa także zaufanie odbiorcy do własnych wypowiedzi. Na pytanie: „Więc wszystko, coś pisał, było kłamstwem?“, odpowiada: „Mogło być. Ale nie musiało. Było zaś czy nie było – ty sama racz orzec” (SiC, 245). Nic dziwnego, że taka postawa autora budzi roz-

⁹ „Mówiła niegdyś w Taksyli: oszaleć można, myśląc nad zagadnieniami: »Wszechbyt a moje jednostkowe istnienie« czy »Osobowość a wielość«. Od zagadnień tych uciekła – i cóż? czy naprawdę uciekła? Czy taka jest pewna, że nie może oszaleć, myśląc: zabił czy nie zabił?» (SiC, 244).

¹⁰ Krytykę tę wykorzysta w części drugiej Akwilia. Skoro tożsamość piszącego podmiotu jest tak chwiejna, ona może być Markią. Parnicki pokazuje jednak, że nie jest to takie proste.

¹¹ U Parnickiego faktycznie nie potrzeba kartezyjańskiego *cogito*, by stwierdzić swoje istnienie, bo to właściwie nie jest ważne. Chozroes musi jednak pytać o treść tego *cogito* – czyli o swoją tożsamość. Zauważmy, że podważa nawet informację o swoim pochodzeniu: być może deklaracja matki, że jest synem Wologazesa, była tylko zemstą za upokorzenie młodej uciekinierki. Chozroes uchodzi w świat możliwości – tam, gdzie nic nie jest konieczne, gdzie wszystko pozostaje otwarte.

pacz czytelnika zmuszonego do ciągłego zastanawiania się nad możliwymi sensami sformułowań.

Część trzecia

Część trzecia to początkowe listy Akwili. Niewiele jest w nich informacji o aktualnych wydarzeniach, znacznie więcej spekulacji na temat sytuacji sprzed kilkunastu lat. Sekstos dalej tropi Syna Zemsty, przypuszcza, że może nim być osoba zamieszkująca pałacyk Kleopatry Trzeciej. Autorka stara się odwieść tropiciela od ulegania wpływom Didii Klary, Klaudii Brytyjki i Aleksandry – wie, że coś planują, ale nie jest jeszcze w stanie przewidzieć, co to dokładnie może być. Znaczący w tej części jest dokładny opis ślubu Akwili i Rosjosa oraz jego okoliczności – niewiele było osób szczególnie tym zainteresowanym, co naprowadza na związek autorki z Akwilią.

Część trzecia jest bez wątpienia najnudniejszym fragmentem książki – to prawdopodobnie do niej przede wszystkim należy odnieść wypowiedzi Szymutki o listach Akwili¹². Autorka chyba rzeczywiście nigdy wcześniej tak wiele nie pisała, choć trudno podważyć jej wykształcenie, początki pisarskie są w jej przypadku wyjątkowo trudne. Treścią części trzeciej są głównie „wspomnienia” z życia Markii – już pierwsza scena ukazuje poziom naiwności autorki, która przekonuje, że Markia uciekła tajnym wyjściem bramy, która posiada dwa wyjścia – istna ucieczka z szubienicy, właściwa dla romansu historycznego. Na podobnym poziomie jest psychologia – motywy działania przeciwniczek są mało skomplikowane: na przykład Klarze ponad wszystko zależy na trzewikach Kaliope, подарowanych Markii przez Chozroesa. Szczególnie irytujące dla czytelnika mogą być wątki autotematyczne, gdy Akwilia fascynuje się swoją własną psychiką, jak w cytacie: „Czy nie jest to ciekawe, że właśnie w tej chwili przypomniała sobie” (SiC, 346), albo sztuczne budowanie zagadkowości sprawami, które nikogo nie interesują. Dochodzi jeszcze zmienność poglądów, zauważona samokrytycznie: „z mego pisania – pisaniny raczej niż pisarstwa – nie sposób wywnioskować, czy w ogóle zdolna mieć jakieś rozsądne, a niepodważalne ciągłym wahaniom, wręcz skokom, poję-

¹² Zob. S. Szymutko: *Ten nudzący się Chozroes, ta nudna Markia...* W: tegoż: *Przeciw marzeniu?*, dz. cyt.

cie o stosunku Chozroesa do mnie – a jeśliś niezdolna, to może bym poszukała sobie innych sposobów wypełniania przymusowej samotności, aniżeli odwracanie stałe tą właśnie pisaniną twojej uwagi od zadań, jakie masz do spełnienia” (SiC, 347). Często poglądy Akwili sprawiają wrażenie żartów, trudno uwierzyć, by aż tak łatwo ulegała mało prawdopodobnym sugestiom, jeszcze trudniej jednak brać poważnie, że uwierzyć w nie mógłby Sekstos.

Niezbyt korzystnie jawi się także Akwilia jako działający polityk: alarmuje właściwie Sekstosa o powadze sytuacji, o realnym zagrożeniu kilku bliskich jej osób, a zarazem jest w niej jakieś marzenie o obróceniu każdej tragedii w komedię tak, by nikomu nie stało się nic złego, by każdy wyszedł z tarapatów jak najbardziej zadowolony. Nic dziwnego, że domaga się od Sekstosa bycia gołębiem i wężem, połączeniem tklivości i siły – obu potrzeba do obrony chrześcijaństwa. Akwilia jasno wytycza cel swojego działania, co jest przecież błędem dla polityka, który powinien relatywizować własne działania do okoliczności – Akwilia od pierwszych listów deklaruje, że chodzi jej o ochronę Chozroesa (ewentualnie o zapewnienie godnej śmierci Synowi Zemsty, jeżeli Chozroes już nie żyje, zgodnie z aktualną hipotezą).

Także wizja rzeczywistości autorki jest mocno wątpliwa – jako wspierający argument dla swojej tożsamości wmawia Sekstosowi, że poszukiwanie prawdziwej tożsamości autorki listów będzie wymagało od niego poświęcania czasu i wysiłku, a przecież najlepsze rozwiązania są te najprostsze. Autorka rezygnuje ze skomplikowania bytu i zadowala się rozwiązaniami, które są „jasne i proste i łatwe” (SiC, 263).

Początkowe zaufanie do możliwości pisania jako Markia szybko jednak upada, Akwilia odczuwa znużenie opowiadaniem, bo to nie bardzo jej wychodzi – zbyt wiele w nim modalności, jak mogło być, jak być powinno, jakie mogły być następstwa – zbyt mało powiedzenia po prostu, jak było. Porzuca pisanie także dlatego, że nie wierzy już w empatię, zarzuca sobie kalectwo umysłu, polegające na niezdolności wczucia się w motywy innych osób, co powoduje, że jej argumentacje – choć czyta Arystotelesa – są zbyt szczegółowe, a zarazem roszczą sobie prawo do rekonstrukcji czyjś życia psychicznego („Kalikstos rozumował tak...” – SiC, 309).

O słabości Akwili świadczy też, że gdy referuje informacje uzyskane od Samgili, która opowiada własne przeżycia, jej opowiadanie

ma inną postać i inne założenia – w tym przypadku nie widać rekonstrukcji, lecz zwyczajnie opowiedziano pewną historię.

Sytuacja Akwili jako pisarki jest o tyle trudna, że do pisania skłoniły ją cele polityczne, ale i jej sytuacja egzystencjalna – właśnie ma zostać żoną Rosjosa, do którego czuje obrzydzenie. Akwilia jakby spełniała tezy antropologii literackiej Isera – próbuje potraktować literaturę jako pole walki o własną tożsamość. Niedookreślone miejsca w biografii Markii chce wypełnić własnymi przeżyciami, ale to, co powstaje, i tak jest jej obce.

Część czwarta

Część czwarta rozpoczyna się informacjami o aktualnych wydarzeniach w Aleksandrii – autorka przeczuwa już, że dojdzie do różnych konfliktów wykraczających poza środowisko polityków: dość dobrze przewiduje plany i działania swoich głównych przeciwniczek, Klaudii i Klary, oraz zagrożenie, jakie według tych planów grozi Klaudiosowi. Nie ogranicza się jednak do obserwacji – sama odgrywa ważną rolę w przekonaniu Syna Zemsty do poddania się: w zamian za to zostanie ścięty, a nie spalony; rozumie też motywy działania bractwa Klaudiosów na rzecz chrześcijan i angażuje się w spory filozoficzne (dyskutowuje z Orygenesem na wykładach). W tej części dochodzi właściwie do rozwiązania najważniejszych wątków: ginie Syn Zemsty, Klaudios Julianos realizuje swój plan i odzyskuje zaufanie cesarza, ujawnia się Numerianos, tajny agent w opozycji antydworskiej, a główna postać też zostaje skazana na wygnanie na wieś i utratę prawie całego majątku. Kończy się pobyt Chozroesa w Aleksandrii – Rzym domaga się innego zakładnika. Akwilia z tych wypadków wychodzi zwycięsko – nic nie stało się osobom, które chciała chronić, nawet Klaudiosowi, którego gotowa była w pierwszym liście poświęcić.

W czwartej części Akwilia jest już całkiem inną autorką – przede wszystkim aktywnie działa, także pisanie teraz jest realną działalnością. Uporała się już z największym problemem swojej egzystencji – Rosjos ma wyjechać. Choć w tej części pojawią się świetne opisy lęku i niepokoju, to chyba autorka już tak bardzo się nie boi – chyba wcześniej jej niepokój, połączenie strachu i wstrętu były znacznie mocniejsze, nie mogły jednak odnaleźć artykulacji. Teraz środki wyrazu się odnajdują, nie ma już jednak zaufania do pisma – Akwi-

lia domaga się zlikwidowania przyczyny lęku, a nie pisarskiej tarczy. W tej części Akwilia faktycznie waha się między wyborem konwencji – zdarzenia mogą ułożyć się zarówno tragicznie, jeśli Klaudios Julianos zostanie stracony, ale i komicznie – jeśli zwycięsko wyjdzie z kłopotów. Stąd w listach wiele apeli do Sekstosa o działanie, o unieszkodliwienie Klary i Klaudii.

Autorka wyzbywa się już swoich ciągłot do pisarstwa wspomnieniowego – nawet gdy chce wspominać (znaczące, że w momencie, gdy nic się nie dzieje w polityce), zamiast opowieści tworzy traktat metodologiczny: wprost mówi o metodzie pisarskiej, zastanawia się nad wyborem formy i tematu swojej pracy, także głównego bohatera (SiC, 411). Tak, jak poprzednio wierzyła, że zdoła odtworzyć życie innej osoby, tak teraz odrzuca nawet możliwości poznania swoich dawnych przeżyć, także z powodu zmiany sposobu postrzegania własnej rzeczywistości. Rozwiązaniem tego problemu ma być zapisywanie dziejów w trakcie ich dziania się, a nie tworzenie wizji z perspektywy zwycięzców. Kpi także z podręcznikowo skrócowego ujmowania dziejów, nieliczącego się z biografią jednostek, zredukowanych do kilku stereotypów. Jedyna wiarygodna postać historiografii – odtworzenie stanu umysłu w trakcie zdarzenia – jawi się jako utopijna; nawet chwila obecna przestaje być przejrzysta – czas jest wpływającym strumieniem, wpływającym nieuchronnie i bez możliwości utrwalenia: „W tej chwili sięgam po jabłko – cieszę się nań bardzo; za rok mogę jabłek nie znosić – czy zdołam wtedy odtworzyć tę uciechę, z jaką w tej chwili lewą swą rękę wyciągam ku tacy z jabłkami?!” (SiC, 411). W końcu wątpi nawet w sama możliwość ogarnięcia słowami stawania się (zob. SiC, 417).

Interesuje się opowieściami, które – choć baśniowe – są bądź zabawne, bądź pouczające (SiC, 402). Znacznie więcej jest także analiz problemów filozoficznych, podejmowanych ze względu na drugiego czytelnika, Orygenesesa, na którego wykłady uczył się.

Część piąta

Część piąta jest właściwie dodatkiem do czasu zdarzeń. Głównym wydarzeniem jest autokastracja Orygenesesa oraz śmierć Potajmieny i nawrócenie Bazylidesa i Sekstosa. Kończą się już prześladowania chrześcijan. W polityce umacnia się jeszcze pozycja Klaudiosów.

Ta obszerna część pozwala zarazem na zrozumienie niektórych elementów wcześniejszego świata zdarzeń. Jako iż jest już „po”, może dojść do bardziej otwartych wyznań – Sekstos pisze list do Akwili, w którym wyraża przypuszczenie, że listy pisała Deipila. List ten ma cechy dobrotliwego wspomnienia – Sekstos występuje z wywiadu i działalność polityczna jest już dla niego tylko wspomnieniem.

O ile dwie poprzednie części listów Akwili pisane były w mniej lub bardziej jasnym celu: czy to politycznym, czy egzystencjalnym, to kilka ostatnich listów nie ma żadnej praktycznej racji istnienia. Już w pierwszym liście tej części autorka wykonuje ruch niezrozumiały w ramach polityki: ujawnia metody własnej działalności, opisuje sytuację polityczną w Aleksandrii – nie wiadomo, po co, nie wiadomo, dla kogo. Większość tych informacji musi być znana Sekstosowi. Wydaje się, że ostatnią część swoich listów Akwilia pisze już z pobudek estetycznych, chce stworzyć pismo, które „ma na sobie jedyne, nie dające się z żadnym innym pomieszać – piętno, ślad niezmaszalny burz, co targają światem – może i ubożuchnym, lecz niepowtarzalnym – moich myśli – właśnie moich” (SiC, 617), przeciwnie do logicznego wyrazu Sekstosa Juliosa, gubiącego w tekście swoją jednostkowość.

W tej części dochodzi także do wypełnienia obietnicy opowieści – od pierwszych listów Akwilia wspomina o sprawie Kaliksta i dyskusji z przywódcami chrześcijaństwa. Gdy jednak rzeczywiście będzie miała opowiedzieć o tym zdarzeniu, poprzedzi swoje rozważania uwagami o nieodróżnialności prawdy od zmyślenia i znaczeniu wzorów literackich dla wiarygodności narracji. Okazuje się, że w trakcie pisania całkowicie zmieniła koncepcję całej sprawy – w pierwszej wersji Kalikstos został skreślony z listy zakładników, w późniejszej wcale nie trzeba było skreślać jego imienia, bo autor listy przeznaczonych do zwolnienia więźniów po prostu tam Kalikstosa nie umieścił.

Autorka drugiej części kończy swoje pisanie właściwie podobnie do Chozroesa – na szyderstwie z religii, filozofii, historiografii oraz fascynacji literackością, w której próbuje pozostawić swój ślad, odcisnąć swoje piętno. Jej wizja rzeczywistości bliska jest coraz mocniej przyswajaniem Lukianowi, którego cytuje w ostatnim liście: „Pytano mnie zawsze, czemu tylko dialogi szydercze piszę – ja, którego na wielkiej stać stworzenie tragedii... Głupcy, o głupcy! Nie ma granicy między komedią a tragedią – nie może być zresztą, bo obie z tej samej pradawnej wywodzą się podstawy: z płąsu... Powie ktoś może: są płą-

sy a płąsy? zabawne, wesołe, komedii przedsmak czy przeczcucie tragedii, płąsy uroczyste? Bzdura – po tysiáckroć bzdura! Te i tamte to tylko krzyk niemych – krzyk bezgłóśny strachu przed męką i próba wymknięcia się jej – męce... krzyk, znaczący: »Nie bij mnie, bo ciebie bawię!«, albo: »Nie bij mnie, bo ciebie czczę!«...» (SiC, 646–647). O ile w pierwszej części listów Akwilií tragikomedía była wyrazem optymizmu, że nawet rzeczy skomplikowane i niebezpieczne kończą się dobrze dla wszystkich, o tyle tu mamy do czynienia ze świadomością procesualności ludzkiego bycia, które porusza się między różnymi granicami.

3. Zakończenie

W poszczególnych częściach *Słowa i ciała* obcuje z różnymi założeniami pisarskimi, światopoglądowymi, metodologicznymi – każde zarazem czegoś nas uczy. Ta nauka nie przebiega jednak linearnie – najłatwiejsza jest część ostatnia, najtrudniejsza fabularnie okazuje się zaś część pierwsza, chociaż jest chyba najatrakcyjniejsza literacko. Czytelnik Parnickiego musi właściwie przejść przez kolejne etapy widzenia świata – od wiary w proste motywy, jaką reprezentuje Akwilia w swoich pierwszych listach, przez próby ustalenia motywów działania, do pogodzenia się z hipotetycznością własnych ustaleń.

Zarówno bohaterowie, jak i czytelnicy tej powieści muszą prowadzić studium narracji historycznych – badać sposoby widzenia dziejów, testować różne metodologie humanistyczne. Chozroes pisze o poczuciu rzeczywistości, co przypomina o koncepcjach zmysłu rzeczywistości, kształconego przez lekturę dzieł historycznych. W przypadku Parnickiego ten zmysł będzie ściślej niż u Wilhelma Humboldta czy Droysena i Berlina związany z literacką reprezentacją rzeczywistości, ale zawsze mówi się o stałej rzeczywistości człowieka, w której ten musi nauczyć się działać.

Paweł Tomczok

How many parts does *The Word and the Flesh* consist of?

Abstract

The purpose of the present paper is to present the model of the plot of Teodor Parnicki's novel. The work comprises of two collections of letters – those written by Osroes, and those written by someone claiming to be Markia. Usually the novel itself or both of its parts were interpreted as coherent unity on the basis of which one can present statements regarding narration or the vision of reality. In the presented model I have distinguished five parts. Each of them represents different fictional, rhetorical and epistemological assumptions, which, according to H. White's works, influence one another. Depending on political and existential situation of the author of the letters, the categories of analysis of historical work (which were distinguished by the author of *Metahistory*) change. The model proposed here enables us to look upon Parnicki's novel as a study of historical narration – thus the goal is no longer a presentation of yet another story, but an exploration of the ways the stories are created.

Alan Sasinowski

(Uniwersytet Szczeciński)

O pocieszeniu, jakie daje paranoja

1.

Zacznijmy od rzeczy dobrze znanych.

Pisarstwo Parnickiego to nużący bełkot. Jego książki wymagają od czytelnika maksymalnego natężenia uwagi, a jednocześnie nie dają nic w zamian. Gmach jego twórczości może i imponujący jest, ale Boga w nim nie ma.

Przywołajmy kilka opinii, które wyszły spod piór badaczy Parnickiego. Tomasz Burek twierdził, że dzieło autora *Tylko Beatrycze* nuży nie tylko czytelników, ale także i samego pisarza¹. Małgorzata Czermińska nazwała fabuły Parnickiego „dzikimi gmatwaninami wątków”². Stefan Szymutko przyznawał, że regułą jego twórczości jest „brak kontaktu z czytelnikiem”³, a przy pierwszej lekturze jego książki sprawiają „na ogół wrażenie bełkotu i chaosu”⁴. Dodał też, że większość literaturoznawców pomija Parnickiego albo uznaje go za grafomana⁵. Zapewne część winy za „złą obecność” albo po prostu nieobecność autora *Srebrnych orłów* w polonistycznym obiegu ponoszą – albo ściślej: ponosili – ci liczni znawcy Parnickiego, którzy, jak pisze Uniłowski, przygotowali mu gębę „nudnego piewcy uwikła-

¹ T. Burek: *Dzieło labiryntem. Świat niewymierny Teodora Parnickiego*. W: tegoż: *Zamiast powieści*. Warszawa 1971, s. 176.

² M. Czermińska: *Czas w powieściach Parnickiego*. Wrocław 1972, s. 48.

³ S. Szymutko: *Koniec porozumienia z odbiorcą (O odmianie powieści historycznej stworzonej przez T. Parnickiego)*. W zbiorze: *Studia o przemianach gatunkowych w powieści polskiej XX wieku*. Pod red. T. Bujnickiego. Katowice 1987, s. 135.

⁴ S. Szymutko: *Parnicki – ostatni pisarz bytu*. W zbiorze: *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej. Kontynuacje*. Pod red. A. Brodzkiej i L. Burskiej. Warszawa 1996, s. 109.

⁵ S. Szymutko: *Parnicki: między historią a literaturą*. W: tegoż: *Rzeczywistość jako zwątpienie w literaturze i literaturoznawstwie*. Katowice 1998, s. 153.

nina w język”⁶. Przewrót kopernikański, jaki zafundował parnickologii Szymutko, także nie uczyni książek autora *Końca „Zgody Narodów”* bardziej czytelnymi – uczony stwierdza bowiem, że ceną za odzyskanie przez Parnickiego bytu jest „porażenie języka”⁷.

Jak widać – co do tego, że przystępując do lektury *Słowa i ciała*, należy przygotować się na drogę przez mękę, panuje powszechna zgoda.

Jeśli jednak nie sposób obalić zniechęcających tez inicjujących ten tekst, spróbujmy czegoś innego – zróbmy z nimi to, co postulował Lacan przy okazji omawiania obrazu *Ambasadorowie* Holbeina – spojrzmy na nie z ukosa⁸.

A zatem – co jeśli pisarstwo Parnickiego jest nużącym bełkotem, ale bełkocze nie to, co myślimy? Co jeśli za nasze maksymalne natężenie uwagi coś dostajemy, ale nie to, czego oczekiwaliśmy? I co jeśli faktycznie w gmachu, jaki zbudował Parnicki, nie ma Boga, ale zamiast niego czai się tam coś bardziej interesującego?

Zacznijmy od freudowskich inklinacji Parnickiego. Na łamach pisma „Kierunki” pisarz poczynił takie oto wyznanie: „wierzę, że oprócz naszej świadomości istnieje podświadomość, która kieruje naszymi postępkami, a nawet naszym dziełem, które można nazwać sensem życia”⁹. Ta konfesja odsyła nas do najbardziej intrygujących fragmentów wykładów Parnickiego – tych, które poświęcił refleksji na temat własnej pracy pisarskiej. Autor *Aecjusza – ostatniego Rzymianina* twierdził bowiem, że do pisania został „powołany”, że skłoniły go do tego „wizje”, za które odpowiedzialna mogła być boskość albo „wręcz przeciwnie: Szatan”¹⁰.

Ten wątek został domknięty podczas pożegnania Parnickiego ze studentami. Pisarz opowiedział wtedy anegdotę unaoczniającą ogrom wyrzeczeń, na jakie musi przygotować się pisarz poważnie traktujący swoje powołanie. Parnicki przez długi czas żywił się tylko maka-

⁶ K. Uniłowski: *Poszukiwacze zaginionej rzeczywistości*. W: tegoż: *Koloniści i koczownicy. O najnowszej prozie i krytyce literackiej*. Kraków 2000, s. 277.

⁷ S. Szymutko: *Parnicki: między historia a literaturą*, dz. cyt., s. 168.

⁸ S. Žižek: *Patrząc z ukosa. Do Lacana przez kulturę popularną*. Przeł. J. Margański, Warszawa 2003, s. 138–139.

⁹ T. Parnicki: *Zmyślenie a prawda historyczna*. „Kierunki” 1964, nr 8, s. 1. Cyt. za: R. Koziołek: *Wstęp*. W: T. Parnicki: *Tylko Beatrycze*. Oprac. tekstu i komentarz I. Gielata. Wrocław 2001, s. CXXIV.

¹⁰ T. Parnicki: *Historia w literaturę przekuwana*. Warszawa 1980, s. 75.

ronem z jajkiem, a gdy na swoje urodziny postanowił zjeść uroczysty obiad, w drodze do restauracji wpadła mu w oko książka Burckhardta, niezbędna do pisarskiej pracy, i to ją kupił, zamiast zjeść posiłek. Pisanie, konkluduje, wymaga „postawy może maniakalnej”¹¹. Oczywiście, ta historia wpisuje się w modernistyczną martyrologię artysty. Ale jest też czymś więcej. Wizja, powołanie – czymże są, jeśli nie wezwaniem, które płynie ku podmiotowi ze strony wielkiego Innego? Opowieść Parnickiego jest opowieścią o interpelacji, o konstytuowaniu się podmiotu paranoicznego, tzn. takiego, którzy głęboko wierzy w „Innego Innego”¹², czyli w siłę ukrytą za Wielkim Innym, porządkiem symbolicznym. Gdy podmiot zaczyna wierzyć, że robi nie tego, co chce, ale to, co każe mu „Inny Innego”, „postawa może maniakalna” wydaje się słusznym rozwiązaniem.

Anegdota Parnickiego jest jednak, wbrew intencjom autora, historią, która działa kojąco i zachęca do chwycenia za pióro. Nie o chorobie opowiada, ale o leku na chorobę. Wedle Žižka spoistość wielkiego Innego to złudzenie – porządek symboliczny ma strukturę porowatą, cechuje go głupota i ślepy automatyzm. Do czego Parnickiemu potrzebne była kupno książki Burckhardta? Żeby nie dać się zaprosić do psychoanalitycznego poloneza, żeby nie musieć odpowiadać na pytanie: „Dlaczego ja? Dlaczego ja zostałem wezwany? Jak mam usprawiedliwić swoją egzystencję w oczach wielkiego Innego?”. Punktem dojścia intelektualnej drogi, na którą kieruje nas ta wątpliwość, jest oczywiście uzmysłowienie sobie ślepoty porządku symbolicznego i – tym samym – unieważnienie własnej podmiotowości. Paranoja chroni od tej katastrofy, zamyka oczy na „ruinę uniwersum symboli”¹³.

Innymi słowy – asceza popłaca.¹⁴

¹¹ Tamże, s. 421.

¹² S. Žižek: *Patrząc z ukosa*, dz. cyt., s. 35.

¹³ Tamże.

¹⁴ Biegunową odmienną postawę reprezentuje choćby Witold Gombrowicz w swoich *Dziennikach*, w których daje się uwodzić Realnemu. Można przypuszczać, że poszedłby na urodzinowy obiad, a tam świat zaczęłby bełkotliwie rozpadać się i scalać wokół kotlecia, widelca albo ręki kelnera.

2.

Interpelacja wydaje się też kluczem do rozumienia „bełkotu żalosego” (SiC, 243) Chozroesa.

Jak wiemy, jako syn Parta bohater jest pełen resentymentów wobec rzymskiego hegemonu. Powiada tak: „Bo i jak nazwać inaczej niż właśnie lenistwem umysłowym skwapliwe szafowanie epitetem »Barbarzyńcy« w stosunku do wszystkich, czyjego trybu życia, zwyczajów, upodobań i pojęć rozumienie wymaga niejakiego wysiłku myśli?” (SiC, 17). Szydzi z Greków i Rzymian, mówiąc, że jest w ich oczach „upiornym koszmarem” (SiC, 37), zaś tonem zupełnie serio ujawnia swój gniew na Rzymian (zob. SiC, 241). Czym są zatem jego listy? Próba emancypacji. Stąd wstyd, o jakim pisze Chozroes, stąd uwierająca go cały czas groźba kompromitacji. Arsakida pisze bowiem greką. Walczy o uznanie swojej Inności na prawach tego, co Inność zamienia w To Samo. Nic dziwnego, że stwierdza: „być sobą, prawdziwym (...) rzadko mi się, niestety, zdarza” (SiC, 82). Nie dziwi też wyznanie: „jestem pijanym dzieckiem we mgle” (SiC, 128).

Wiemy choćby z Saida – którego biografia, nawiasem mówiąc, jest modelową biografią „mieszkańca” – że w tekstach nie ma rzeczywistej obecności, a jedynie reprezentacja:

Stąd cały orientalizm trzyma się z zasady z dala od Orientu: to, że w ogóle ma jakiś sens, zależy bardziej od Zachodu, a z kolei ten sens istnieje dzięki bogactwu zachodnich technik reprezentacji, które czynią Orient widocznym, jasnym i obecnym w dyskursie na jego temat¹⁵.

Dla Chozroesa oznacza to, że decydując się na zostanie greckim pisarzem, zdecydował się na używanie języka, z którego został *a priori* wykluczony. Ewa Thompson powiada, że intelektualisci z krajów skolonizowanych w większości zinternalizowali już narzucone im wizerunki¹⁶. Stąd klęska wpisana w przedsięwzięcie Chozroesa.

Emancypacja, pełna artykulacja własnego „ja” jest dla mieszkańca niemożliwa, gdyż nie może uwolnić się od tej rzeczy, która choć jest mu obca, to i tak definiuje to, czym on jest. Czy nie odsyła to nas do

¹⁵ E. Said: *Orientalizm*. Przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska. Poznań 2005, s. 56.

¹⁶ E. M. Thompson: *Said a sprawa polska*. „Europa” 2005, nr 26 (65). Dod. do „Fakt” z 29 czerwca 2005 (nr 149).

Lacanowskiego podmiotu, konstytuowanego przez eks-tymną *das Ding*, skarb w nim, do którego nie ma dostępu, a który stanowi podłoże każdej jego symbolizacji?

To właśnie w tym sensie kategoria mieszańca Parnickiego jest kategorią człowieczeństwa w ogóle. Mieszaniec, bękart, wyrzutek nigdzie nie będzie u siebie – tę znaną skądinąd¹⁷ interpretację egzystencjalistyczną odsuniemy na bok. Dramat mieszańca – i człowieka w ogóle – nie polega na tym, że nigdzie nie będzie u siebie, ale na tym, że nie jest nawet „panem we własnym domu”.

Przypomnijmy dwie fundamentalne Lacanowskie tezy. Pierwsza głosi, że „nieświadomość ustrukturyzowana jest jak język”¹⁸. Druga – że „nieświadomość jest na zewnątrz”¹⁹. Oznacza to, że podmiot jest – jak głosi motto z Sępa-Sarzyńskiego, otwierające książkę Parnickiego – „wąty, niebaczny, rozdwojony w sobie”, to znaczy pochwyliła go zewnętrzna sieć znaczących, porządek symboliczny, wielki Inny. Podmiot jest w tej zewnętrznej sieci znaczących wyalienowany, ontologicznie wywichnięty i zawsze „mówi coś innego niż to, co chciał powiedzieć”²⁰. „Bo, o Markio”, rozpacza Chozroes, „nigdy bezbłędnie nie wiemy, dlaczego coś robimy, bo wiedzieć bezbłędnie to wiedzieć bez uszczerbku, bez reszty, bez luki (...)” (SiC, 230). Dalej wspomina o „ślizganiu się po samej powierzchni wiedzy” (SiC, 231). Oto perfidia znaczących – wyślizgują się, odsyłają do innych znaczących, wprawiają w ontologiczny popłoch. Jak powiada Žižek, „podmiot nie jest niczym innym jak miejscem porażki w procesie swojej symbolicznej reprezentacji”²¹.

Chozroes radzi sobie z tą porażką podobnie jak Parnicki – staje się odpowiedzią na pytanie wielkiego Innego. Tym pytaniem jest miłość. O miłości decyduje „obiekt małe a” – „nieuchwytny, nieosiągalny X, które wszystkie nasze poczynania spowija aurą magii, aczkolwiek nie sposób połączyć go z jakąkolwiek naszą pozytywną własnością”²².

¹⁷ Zob. np. M. Czerwińska: *Teodor Parnicki*. Warszawa 1974, s. 43.

¹⁸ A. Burzyńska, M. P. Markowski: *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*. Kraków 2006, s. 64.

¹⁹ S. Žižek: *Patrząc z ukosa*, dz. cyt., s. 119.

²⁰ S. Žižek: *Wzniosły obiekt ideologii*. Przeł. P. Dybel. Wstęp P. Dybel. Wrocław 2001, s. 206.

²¹ Tamże, s. 205.

²² S. Žižek: *Patrząc z ukosa*, dz. cyt., s. 119–120.

Zawiaduje nim wielki Inny. Chozroes nie kocha zatem Markii, ale jej „obiekt małe a”, rzecz, która jest nią bardziej niż ona sama.

Chozroes powiada tak: „o, Markio, nie mogę się opędzić wątpliwościom, wręcz niepokojowi. Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę od ciebie pochodzi rozkaz, bym się uzbroił – na dłuższy czas! – w pióro!” (SiC, 12). Ten niepokój jest zrozumiały. Choć wezwanie pochodzi od fantazmatu, który mieszaniec ustrukturyzował wokół „obiekta małe a” Markii, to głębiej, w tle kryje się wywłaszczający wielki Inny. W tym miejscu możemy odpowiedzieć na podstawowe pytanie, które dręczy Chozroesa. Nie, Markia nie istnieje. Nawet jeżeli wciąż żyje. Nie istnieje, bo Chozroes ma dostęp do niej tylko poprzez fantazmat. Nie istnieje, bo ontologiczna konsystencja kobiety zależy tylko od spragnionego spojrzenia mężczyzny – jest przez nie konstytuowana. W jednym z dialogów urojonych Chozroesa ten wkłada w usta Markii taką oto psychoanalityczną frazę opisującą jego do Markii stosunek: „[twoja] wyobraźnia przyłgnęła do mnie jak wilgotny, na wpół zgniły liść do jesiennego okrycia” (SiC, 227).

Pragnienie jest – rzecz jasna – analogonem pisma. Dlatego Lacanowska koncepcja „funkcji fallicznej” – odsyłającej do ontologicznej niemożliwości określającej istnienie podmiotu – oznacza jednocześnie funkcję pragnienia i funkcję pisma. Jak powiada Paweł Debel, „Zarówno pragnienie jak i język powołuje bowiem do życia niemożność identyfikacji z tym, na co są nakierowane – niemożność nasycenia się nim »do końca« ani wypowiedzenia”²³. Podmiot męski pragnąłby włączyć kobietę w swoją libidalną ekonomię, ale nie może tego zrobić, gdyż ta odsyła go do wielkiego Innego, ściślej: do braku w wielkim Innym. Dotykamy tu interesującego paradoksu: kobieta istnieje o tyle, o ile mieści się w ekonomii libidalnej mężczyzny, ale tak naprawdę i tak nigdy się w nim nie mieści, bo pragnącego ją zawłaszczyć męską wyzucha ku traumatycznemu spotkaniu z wielkim Innym. Chozroes mówi do Markii: „uciekasz przede mną” (SiC, 106). W innym zaś miejscu: „Jesteś wcielonym szyderstwem, które z tego, co napiszesz, drwi” (SiC, 58). Chozroes nie tyle chce pisać, co się wy-pisać. Wyznaj:

Te tysiące i tysiące słów z głębin siebie wydobywam, rzucam je na pergamin; nie to przecież, co już jest na pergaminie, stanowi cel mojego ko-

²³ P. Dybel: *Kategoria płci w psychoanalizie Lacana*. <lacan.pl/spip.php?article16>

pania; słowa te, krocie słów, to coś z czego muszę się wyzwolić, by dokończyć się – do czego? [SiC, 203]

To klęskowy projekt – ani pragnienie, ani pismo nie mogą osiągnąć swojego obiektu.

A to oznacza, że wybranie przez Parnickiego konwencji powieści epistolarnej jest przede wszystkim wyborem w zakresie ontologii, a nie gatunków literackich.

Kafka z trwogą konstatował, że pisanie listów oznacza obnażanie się przed upiorami, na co to chciwie czekają²⁴. Wysyłanie listu – czyli nadawanie aktu komunikacji – jest przedsięwzięciem podszytym trwogą o to, że odbiorca jest nieobecny, ale jednocześnie przedsięwzięciem, które podjąć musimy, by w Innym potwierdzić własne istnienie. I tak pisanie listu staje się „pogłębianiem własnej nietożsamości”²⁵. Gra w tożsamość, jaką uprawiają autorzy listów w *Słowie i ciele*, jest przestrzenią, po której grasują upiory, które nie pozwalają podmiotowi być tym, kim chce być. To dlatego w gmachu Parnickiego nie ma Boga – jest za to ontologiczny diabeł.

Co zatem w *Słowie i ciele* bełkocze? Bełkocze wielki Inny poprzez podmiot. Chozroes powiada: „Nie mogę pisać, tak jak chcę. Piszę, jak muszę” (SiC, 61). Mieszaniec nie pisze, ale jest pisany.

To lekcja psychoanalizy, ale także postkolonializmu położonego na psychoanalitycznej kozetce. Wszak w ostatnim wywiadzie udzielonym przed śmiercią Said swoją intelektualną, emancypacyjną pracę, swoje conradowskie wychylenie ku Innemu, nazwał „zaorywaniem morza”²⁶.

3.

Jednak to nie wszystko, bo, jak wiemy, *Słowo i ciało* jest powieścią pękniętą. Więcej: między jej pierwszą a drugą częścią ziele przepaść.

²⁴ F. Kafka: *Listy do Mileny*. Przeł. F. Konopna. Kraków 1959, s. 248.

²⁵ M. P. Markowski: *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*. Kraków 2004, s. 232.

²⁶ *Jak Palestyńczyk rozumie Conrada. Tłumaczy Edward Said, badacz literatury, działacz społeczny*. Przeł. T. Bieroń. „Europa” 2005, nr 26 (65). „Europa” 2005, nr 26 (65), s. 9. Dod. do „Fakt” z 29 czerwca 2005 (nr 149).

Oto ktoś podszywa się pod Markię. Markię, która jest – o czym adresat/adresatka listu z natrętną regularnością przypomina – nierządnicą. A czymże jest historia, jeśli nie nierządnicą właśnie? Keith Jenkins powiada tak oto: „W swej nieznużonej dostępności i rozwiązalności przeszłość historyczna oddawała się każdemu, kto chciał – marksistom, liberałom, rasistom, feministkom, strukturalistom – każdy mógł i może ją mieć”²⁷. I tak właśnie się dzieje – historia raz za razem brana jest w posiadanie. To chyba miał na myśli Parnicki, pisząc, że w *Słowie i ciele* idzie mu o „agenturę”, ale w szerokim, bo dotyczącym „procesu historycznego”²⁸, rozumieniu. Jak powiada Hayden White: „Tym, co leży u podstaw dyskursu historycznego w kulturze Zachodu, jest pragnienie odkrycia w przeszłości formy, o której istnieniu świadczą już tylko góry fragmentów i szczątków”²⁹. Bez tego pragnienia, bez narracyjnej interwencji, przeszłość byłaby tylko „wybujalym i hałaśliwym zamieszaniem (górami szczątków i pozostałości)”³⁰, bowiem „w sobie i dla siebie» przeszłość nie zawiera nic, co byłoby w oczywisty sposób ważne”³¹. Stąd „każde przedstawienie zjawiska historycznego cechuje nieusuwalna względność”³². A zatem historia jest jak *femme fatale* – jest symptomem badacza historii, tak jak *femme fatale* jest symptomem mężczyzny. Obie bez skierowanych na siebie pełnych pożądania spojrzeń tracą ontologiczną konsystencję³³, rozpluwają się w bezkształtną maź.

Jak zauważa Szymutko: „Parnicki obsesyjnie niemal powraca do tematu zwierzęcości człowieka, wielokrotnie wskazuje na czającą się za fasadą kultury naturę, zwierzęcość należy do istoty historii”³⁴. Oczywiście to Markia, jako nierządnica, jest po stronie zwierzęco-

²⁷ K. Jenkins: *Życ w czasie, lecz poza historią*. Przeł. M. Zapędowska. W zbiorze: *Pamięć, etyka, historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych*. Wybór i wstęp E. Domańska. Poznań 2002, s. 255.

²⁸ T. Parnicki: *Historia w literaturę przekuwana*, dz. cyt., s. 208.

²⁹ H. White: *Kosmos, chaos i przedstawienie w procesie historiologicznym*. Przeł. P. Ambroży. W zbiorze: *Pamięć, etyka, historia*, dz. cyt., s. 85.

³⁰ Tamże, s. 81.

³¹ K. Jenkins: *Życ w czasie...*, dz. cyt., s. 238.

³² H. White: *Fabularyzacja historyczna a problem prawdy*. Przeł. E. Domańska. W: tegoż: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Oprac. E. Domańska i M. Wilczyński. Kraków 2000, s. 211.

³³ S. Žižek: *Patrząc z ukosa*, dz. cyt., s. 104.

³⁴ S. Szymutko: *Parnicki: między historią i literaturą*, dz. cyt., s. 154–155.

ści. To ona zna potęgę międzynoża. To ona rozumie żądze drzemiące za wzniosłością Orygensowych wykładów. Tę zwierzęcość świetnie opisuje przytaczany w listach w jej imieniu słanych szydercza wypowiedź Lukianosa:

Nie ma granicy między komedią a tragedią – nie może być zresztą, bo obie z tej samej prądawnej wywodzą się podstawy: z płąsu... Powie ktoś może: są płąsy a płąsy? zabawne, wesołe, komedii przedsmak czy przeczucie tragedii, płąsy uroczyście? Bzdura – po tysiącokroć bzdura! Te i tamte to tylko krzyk niemych – krzyk bezgłośny strachu przed męką i próba wymknięcia się jej – męce... krzyk, znaczący: „Nie bij mnie, bo ciebie bawię!” albo: „Nie bij mnie, bo ciebie czczę!”... [SiC, 646–647]

To zwierzęce jądro człowieka, ten płąs, Lacan nazwałby traumatycznym Realnym ciałą, którego literatura nie może stematyzować, ale który stanowi jej źródło. Jak głosi Szymutko: „w historii głos [literatury] się załamuje”³⁵. Ale mimo że się w niej załamuje, musi w niej być.

Na pytanie, dlaczego nie lubi *Słowa i ciała*, Henryk Bereza odpowiedział Parnickiemu tak: „Proszę pana, dlatego że pan zrobił z Markii sprzymierzeńca Chrystusa”³⁶. Parnicki nie rozstrzygnął, co Bereza miał na myśli. Zaproponujemy tu jedną z możliwych interpretacji, sumującą jednocześnie zaszygalizowane wyżej wątki.

Przymierze nierządnic z półbogiem jest tylko pozornie czymś niebywałym. Przy spojrzeniu z ukosa wyda się naturalne. Chrześcijaństwo nie jest u Parnickiego monolitem – rozdzierają je konflikty, które pisarz ilustruje na przykład sceną sporu Blastosa, Wiktora i Florynosa, w którym uczestniczy Markia. Znamienna jest forma, jaką przybiera ta kłótnia – nie idzie w niej bowiem o esencjalną prawdę, a o retoryczny popis. Gdy Florynos daje ponieść się emocjom, tak naprawdę jest to głęboko nieautentyczne, gdyż robi to „jak sofista, który dobrze wie, kiedy jest czas na słuchaczy i szczyptą zapału oddziałać, nie tylko już samą mocą argumentu” (SiC, 560). Nie idzie tu zatem o prawdę, ale o „wolę mocy” danej interpretacji – w tej perspektywie chrześcijaństwo jawi się jako domena *homo retoricus*, a nie *homo seriusus*. Dlatego Markia mogła być sprzymierzeńcem Chrystusa i nakłonić Orygenesa do samokastracji. Działalność Markii – skuteczność tej działalno-

³⁵ Tamże, s. 155.

³⁶ T. Parnicki: *Historia w literaturę przekuwana*, dz. cyt., s. 227.

ści – toruje drogę dla ateistycznej interpretacji chrześcijaństwa jako religii pozbawionej, jak to ujął Richard Rorty przy innej okazji, „autorytatywnego sadomasochizmu”³⁷. Można zawierać pakt z Chrystusem, bo nie jest on pół-Bogiem, ale „nadwyżką człowieka”, „jego eks-tymnym rdzeniem”, poświęceniem ontologicznej niezgodności „człowieka z człowiekiem”³⁸. Chrystus jest tym, co może w człowieku wybuchnąć, gdy ten odważy się na radykalny gest emancypacji. A na taki gest może zdecydować się tylko nierządnicą, która wie, że prawdą kultury/literatury/języka jest „płas”.

To dlatego niektórzy krytycy towarzyszący twórczości Parnickiego uznali, że z czasem zamiast powieści historycznej zaczął tworzyć „literaturę absurdu”. *Słowo i ciało* jest obsceniczną powieścią historyczną bełkoczącą o tym, że historia nie istnieje. Tzn. istnieje, ale jako narracja ustrukturyzowana wokół luki, pustki, wokół „góry fragmentów i szczątków”, zwierzęcości, „prostej, bezsensownej idiotyczność” Realnego³⁹, ontologicznego diabła. Interpelacja jest dramatem, ale zakwestionowanie jej jest dramatem jeszcze większym, bo podmiot wyzuwa się wtedy z własnej podmiotowości. Nic dziwnego, że Parnicki zamiast zjeść dobry obiad, kupił książkę Burkhardta – dzięki temu udało mu się zachować spoiwość. W *Słowie i ciele* wykazał więcej odwagi. Historia jest nierządnicą wtedy, gdy jej na to pozwolimy, gdy uwierzymy w ukrytego za nią wielkiego Innego nadającego naszym działaniom „obiektywny sens”. W podmiocie tkwi szansa na zanegowanie jego obecności, na rezygnację z pocieszenia, jakie daje paranoja (czy jakkolwiek inny dyskurs zakładający „mocnego” wielkiego Innego) – w zamian pozostaje mu wzniosła, heroiczna bezradność wobec bezkresnego rumowiska porządku symbolicznego.

Na początku postawiliśmy tezę, że książki Parnickiego wymagają wielkiego natężenia uwagi, a jednocześnie nie dają nic w zamian. Teraz możemy przeformułować tę opinię: otóż książki Parnickiego wymagają wielkiego natężenia uwagi, a w zamian dają Nic.

³⁷ R. Rorty: *Osobne światy czy osobne słowa? Konsekwencje pragmatyzmu dla badań literackich*. Przeł. G. Jankowicz. W: A. Burzyńska, M. P. Markowski: *Teoria literatury XX wieku*, dz. cyt., Kraków 2006, s. 483.

³⁸ S. Žižek: *Kukła i karzeł*. Przeł. M. Kropiwnicki. Bydgoszcz 2006, s. 189.

³⁹ S. Žižek: *Wzniosły obiekt ideologii*, dz. cyt., s. 269.

Alan Sasinowski
Consolation of paranoia

Abstract

The author applies the instruments of Lacanian psychoanalysis (in its version elaborated by Slavoj Žižek) to the work by Teodor Parnicki *The Word and the Flesh*. He accentuates Freudian aspects of Parnicki's words and then introduces to the interpretative scene such categories as: the great Other, the Real, interpellation, subject.

In the first part of the article the author takes a deeper insight in the strategy of Osroes (which is also Parnicki's strategy) against the call coming from the great Other, which is a factor making the identity of the subject possible and, at the same time, a threat to this very identity. The author analyses the love for Markia and the writing of letters to her – in the psychoanalytic view these are analogous activities – appearing as basic elements in the identity game. Postcolonial themes described by Edward Said are also applied. Said becomes an ally of Lacan. The narrative of both seems to focus on the subject's struggling with the element constituting his identity but not belonging to him. In the second part of the text Parnicki's historiosophy is of the most vital importance. By implementing the theories of Hayden White and some of experts of Parnicki's prose, the author shows, that the writer has seen the history not as impossible to learn and acknowledge, but as not existing and, at the same time, as a tool of interpretative violence. Parnicki's view on history was therefore similar to his view on the subject – only more radical.

Jerzy Paszek
(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

Styl przesłania *Słowa i ciała*

Żydów potomkowie bezsprzecznie zawsze będą mieli w krwi opory przeciw tezie o przetworzeniu się boskości w człowieczeństwo.

Teodor Parnicki¹

Tytuł i motto tekstu to trakt torujący trajektorię treści i też tego studium: postanowiłem powiązać przestrzeń powiadamiania (*parole*) z ponadśłownym pandemonium prezentowanym przez powieść Teodora Parnickiego. W pierwszej części artykułu próbuję polemizować ze stylistycznymi konstatacjami Stefana Szymutki, zawartymi w jego esejach o *Słowie i ciele*². W drugiej części elaboratu – nie znając autentycznej listy lektur Parnickiego z lat 1950–1960 – mozolnie zbliżam się do „apokaliptycznego klimatu lat dwusetnych”³, który ukazany został w utworze noszącym podtytuł „powieść z lat 201–203”. Opieram się głównie na trzech wydawnictwach:

1. Jean Daniélou, Henri Irenée Marrou: *Historia Kościoła*. T. 1: *Od początków do roku 600*. Warszawa 1986.

2. Focjusz: *Biblioteka*. T. 1–5. Oprac. Oktawiusz Jurewicz. Warszawa 1986–1999.

3. *Apokryfy Nowego Testamentu*. T. 1–3. Pod red. ks. Marka Starowieyskiego. Kraków 2003.

¹ T. Parnicki: *Ostatnia powieść*. Warszawa 2003, t. 2, s. 434. W cytatach spacja pochodzi od Parnickiego, majuskuły ode mnie.

² S. Szymutko: *Poza pociechą logosu (W stronę interpretacji „Słowa i ciała” Teodora Parnickiego)*; *Ten nudzący się Chozores, ta nudna Markia...* W: tegoż: *Przeciw marzeniu? Jędnaście przykładów, ośmioro pisarzy*. Katowice 2006.

³ J. Daniélou, H. I. Marrou: *Historia Kościoła*. T. 1: *Od początków do roku 600*. Przeł. M. Tarnowska. Warszawa 1986, s. 120.

Mam nadzieję, że lektury te pozwalają mi na zobiektywizowane i w miarę kompetentne ustosunkowanie się do nader kontrowersyjnej wizji świata przełomu II i III stulecia, jaką wysnuwa i przedzie autor *Nowej Baśni*. Pragnąc jak gdyby wnieść swój oryginalny wkład do religioznawstwa (komparatystyki religii), maluje Parnicki środowisko „trzech ras” (greckiej, żydowskiej i chrześcijańskiej), wzbogacając jednocześnie ową panoramę informacjami o kulcie Mitry (tu występuje to staroperskie bóstwo jako Mitras), Buddy oraz Ozyrysa. Wątek światopoglądowy i wyznaniowy bardziej mnie interesuje aniżeli obraz konkurujących wówczas ze sobą dwu mocarstw – Imperium Rzymskiego i rozległego azjatyckiego państwa Partów, którego mieszkańcy byli spokrewnieni ze Scytami. Wspomnę tylko, że z Partów pochodzi Chozroes Arsacyda (u Parnickiego: Arsakida), piszący 57 listów do Markii czy też raczej do jej sobowtóra, gdyż historyczna konkubina cesarza Kommodusa (u Parnickiego: Komodos) w czasie akcji powieści już nie żyła. Pseudo-Markia w swoich 50 listach do Sekstosa Juliosa przedstawia Rzym i Aleksandrię podczas pontyfikatu papieży Wiktora i Zefiryne, a także swój wpływ na działalność młodego Orygenesisa, którego ojciec, Leonidas, został stracony jako chrześcijanin w Egipcie w roku 202.

Słowo i ciało jest powieścią zaiste polifoniczną, w związku z czym wszystkie poglądy i wierzenia bohaterów ukazywane są bezstronnie i niezawisłe, a wnioski ideowe musi wyciągnąć czytelnik, który nie może w tym względzie oczekiwać pomocy od autora. Ba, tenże żartowniś lubuje się dodatkowo w powabach stylu azjańskiego, tkając przed oczyma lektora barwne kobierce i dywany splełanych wątków, motywów i persewerujących fraz, składające się na słynne (zob. trylogię *Twarz księżycy*) „labiryntowanie”.

1. „Prostytutka słowa” contra Arsakida

Żywe pojęcia prawdziwej nauki porozsiewaliśmy w sposób rozproszony, jak to zapowiedzieliśmy, a nie w jednym ciągu, tak aby odkrycie świętych prawd nie było łatwe dla pierwszego lepszego.

Klemens z Aleksandrii⁴

Powiada wielki nie tylko cielesnie, ale i w posługiwaniu się „sceptrem sławy srebrnej” (leitmotiv tekstu Parnickiego) Szymutko, że część druga *Słowa i ciała* jest nudna, gdyż jest to „babskie gadanie w pisanii”⁵. I uzasadnia swoje mizoginistyczne osądy mnożeniem – aż do siedmiu inwektyw! – epitetów: „Jej słowo [autorki listów do Sekstosa Juliosa] jest niezasłużenie z siebie DUMNE, ROZPASANE, ROZPLANE, krzykliwie ROZGADANE, NUDNE – często NIESPÓJNE i NIEUPORZĄDKOWNE. Dlatego tak źle się czyta część drugą *Słowa i ciała*, zwłaszcza zaraz po części pierwszej, która urzeka wartką akcją i niepowtarzalnym, dyskretnym dowcipem Chozroesa”⁶.

Przyjrzyjmyż się więc, jak pisze swe listy pseudo-Markia, a wedle Szymutki – Akwilia, córka Feliksa, „nierządnica słowa”⁷. Próbuje ona – kimkolwiek jest (w liście XIII stoi jak byk w incipicie: „DOCZEKAŁEM się przecież!” – SiC, 382) – współzawodniczyć z królewskim i zarazem dowcipnym (jako rzecz Szymutko) Partem:

Chrystus więc, powtarzam, wprawdzie miał twierdzić, że nie wyrasta uczeń ponad mistrza; ale skoro twierdził też, że wróci szybko, a dotąd nie wrócił – może by więc nie było od rzeczy, bym spróbowała zmierzyć się z Chozroesem w sztuce malowania piórem, nie pędzlem, obrazów bliskości cielesnej między nami?!... Może znowuż to zarzumiałość z mojej strony, lecz chwilami wydaje mi się, żem jednak prześcignęła już Chozroesa jako grecki pisarz... [SiC, 345]

Mogę potwierdzić przypuszczenia pseudo-Markii, gdyż nie spotykam w pierwszej części powieści Parnickiego takich znakomitych po-

⁴ Klemens z Aleksandrii: *Kobierce*, VII 110. Cytat wg: Focjusz: *Biblioteka*. Przeł., wstępem i komentarzem opatrzył O. Jurewicz. Warszawa 1986, t. 1, s. 185.

⁵ S. Szymutko: *Przeciw marzeniu?*, dz. cyt., s. 97.

⁶ Tamże, s. 95.

⁷ Tamże, s. 96: „nierządnica słowa”; „Można ja uznać jedynie za prostytutkę słowa”.

mysłów stylistycznych i obrotów skrzydlatego pióra, jak w części drugiej! Nie ma np. u Chozroesa wyrafinowanego kalamburu, mogącego równać się z pointą retorycznego popisu pseudo-Markii:

Twierdzi ona [Aleksandra, przyrodnia siostra Chozroesa], że ZGORszenie, ZE ZGROZą GRaniczące, uczniów Wysokiego [An Szy Kao, stryjeczny dziad Chozroesa] było nieuzasadnione; dowodziło tylko tego, że nie dorosli do objęcia małymi swymi rozumami zarówno ZAMYSŁÓW, jak DOMYSŁÓW zaiste wysokiego – umysłem wysokiego! – swego przewodnika... On tylko bowiem sam domyślił się w swym wnuku ciotecznym materiału doskonałego na WAZEę do przyjęcia WINA WIARY w zmazywianie WIN (...). [SiC, 356]

Czegóż tu nie mamy! I aliterację (zgorzenie ze zgrozą graniczącą), i grę słów przeciwstawnych (mały rozum i wysoki rozum), opozycję homonimiczną (Wysoki contra wysoki), rymowane zestawienia (zamysły i domysły), a w końcu kalambur, w którym wiara łączy się z dwojakimi winami. Mniej wytrawną konstrukcją kalamburową jest – odnosząca się do tej samej dziedziny biesiadowania – pointa innego periodu: „obojętność miłośnika – nie niewolnika! – wody źródlanej na rozkosze tych, co podwładni są CZAROWI CZARY” (SiC, 558). W tej konkurencji Chozroes wystawia kalambur-karambol (wedle klasyfikacji Juliana Tuwima): najpierw Part wyobraża sobie Deipilę „z OBREŻĄ na szyi” (SiC, 189), a potem objaśnia mechanizm powstania tego „dziwolągu słownego”, który polega na zderzeniu dwóch bliskich dźwiękowo wyrazów – „z OBREĆCZY i OBROŻY – OBREŻ” (SiC, 198). Komentarz Chozroesa: „mogłem, pisząc, zrobić zamieszanie – OBREĆCZ, OBROŻA, OBREŻ – ale nie wyobrażałem sobie, by w mowie żywej mogło mi się coś takiego przydarzyć” (SiC, 200).

W innej dyscyplinie sportowej (wszak na wzór *Ćwiczeń retorycznych różnych cesarza Hadriana*, które czytał jeszcze Focjusz w IX wieku, bohaterowie Parnickiego też uprawiają „ćwiczenia literackie”, SiC, 190) – poliptotonów – pseudo-Markia nie jest wcale gorsza od dowcipnego Parta. Zaczyna on swój pierwszy list od koniugacji czasowników „wierzyć” i „wiedzieć”:

Daruj mi, Markio, kochanie, ale nie WIERZĘ w to, że Chrystus zawarł był z tobą układ wzajemnej pomocy. Z tego jednak, że nie WIERZĘ, wcale nie wynika, abym miał zlekceważyć owo twe ZWIERZENIE (...) ty w jego istnienie WIERZYSZ lub choćby tylko przez osiem dni WIE-

RZYŁAŚ. (...) WIESZ od Aleksandry, żem wąpilił (...) Ale nie WIESZ, bo i Aleksandra dotąd nie WIE (...). [SiC, 9]

Poliptoton ten ma w dalszym tekście swoje nawroty:

Niech mnie pierwej przekona, że mu WIERZYĆ muszę, Samgila mówić o jednym: jemu WIERZ. O drugim to samo Harais. (...) Tylko moja matka powiada: nikomu nie WIERZ, bo nikt nic nie WIE. A raczej nie ma WIEDZĄCYCH. Na co ja: – To i ty nie WIESZ. [SiC, 105]

Pseudo-Markia w tych ćwiczeniach proponuje trudniejsze ewolucje i obroty pióra, by sięgnąć po „sceptr sławy srebrnej”:

Klara, sierota po PURPURONOŚCY i sama przez czas krótki, Augusta Purpurata, chce PURPURY ponownie – połowy choćby płaszcz PURPUROWEGO. Jak tę zachciankę zadowolić byłaby władna? W jeden tylko sposób: nastraszywszy dzisiejszych PURPURONOŚCÓW, z tym że strach ten potem sama rozwieje – w zamian za połowę PURPURY właśnie. (...) nie zapomniał Klaudiosowi Albinosowi Septymios sięgnięcia po PURPURE. [SiC, 381]

A oto inny przykład bogatego deklinowania przymiotników i rzeczowników (podobny do poprzedniego, choć tam epitet był polski i łaciński):

Ale ta sama kobieta z jedną nogą bosą, a z drugą w najwspanialszym trzewiku trzechstuleci – to widok żałośnie ŚMIESZNY tylko, tym ŚMIESZNIEJSZY, że ze ŚMIESZNOŚCI tej kobieta doskonale zdaje sobie sprawę, szczególnie, iż rozumie, jak to ŚMIESZNIE być tak ŚMIESZNĄ w chwili po tym, jak mężczyźnie (...) powiedziała: „Pamiętaj, jeśli nie będziesz siebie godny, zabiję ciebie” – na co mężczyzna ów, obnażony już, przecież w nagości swej nie ŚMIESZNY – odparł: „A ja ciebie, jeśli mnie nie będziesz godna”. [SiC, 413]

Te ćwiczenia stylu są o tyle niepokojące, że nie brak w nich zwykłych błędów językowych: „odnośnie całej przyszłości” (SiC, 27), „odnośnie istoty” (SiC, 140), „nawet małpie nad głową raczej należy ufać niż wszystkim Arsakidom” (SiC, 21; nie „raczej”, lecz „bardziej”), „o wiele przedtem” (SiC, 81; powinno być: „o wiele wcześniej”) itd. Są tu – w całej powieści – zadziwiająco anachronizmy: charakterystyczna dla czasów stalinowskich „obszarniczka” (SiC, 138), której *notabene*

nie odnotował jednak *Słownik Doroszewskiego*; dwudziestowieczne słowo „łamistrajk” (SiC, 447). Wyrażenia te pojawiają się w tekście, w którym jednocześnie kilkakrotnie powraca zdziwienie neologizmem „męczennik” („Jest się męczennikiem – chwała chrześcijanom! Jakież to dogodny nowotwór słowny!” – SiC, 20), nawiązując zapewne do traktatu Tertuliana *Do męczenników*, datowanego na rok 197:

ważne natomiast jest to, że dla przytłaczającej większości członków Trzeciej Rasy w Rzymie jest Kalikstos – właśnie w wyniku owej awantury – *martyr*, w tym znaczeniu, jakie temu słowu – przenosząc je żywcem do łaciny – daje w swych pismach niedoszły kochanek Klary, adwokat Florens Tertulian. [SiC, s. 309]

Ba, cóż tam pojedyncza „obszarniczka” czy nieco częściej wyzyskiwany w tekście „łamistrajk”. Autorzy 107 listów odwołują się do powiedzonek i przysłów typowo polskich na siedem wieków przed pojawieniem się naszych przodków na arenie światowej: „Mądry Part po szkodzie” (SiC, 100), „lecz jak powiada przysłowie jakiegoś – nie pamiętam, jakiego – ludu hyperborejskiego: »Co się odwlecze, nie uciecze«” (SiC, 608). Królewski Part lubi frazę Boya o pijanym dziecku we mgle („przestaję natomiast być zagubionym we mgle pijanym wyrostkiem” – SiC, 82; „o Markio, jestem nie niczym innym i nigdy już niczym innym nie będę jak tylko pijanym dzieckiem we mgle” – SiC, 133; „nie okazałem się jednak ponownie pijanym dzieckiem we mgle” – SiC, 138), a jeszcze bardziej podoba mu się opowieść Deotymy o panience z okienka (SiC, 100–101, 104). Aluzje do Norwida, Słowackiego, Sienkiewicza są także dla czytelnika Chozroesa oczywiste!

Na takim tle błędów językowych i ponadczasowych intertekstualnych powiązań korespondencji Chozroesa (tylko jeden z powyższych cytatów można przypisać pseudo-Markii) pomysły stylistyczne miłośniczki Orygenesusa (to ona go wabi do siebie, by mógł pozbyć się dziewictwa) wyglądają zupełnie zgrabnie i urokliwie. Potrafi pseudo-Markia stworzyć wpadająca w ucho frazę etymologiczną („nie ma dla mnie, nie może być miejsca wśród ŻYjących ŻYWym ŻYCIem...” – SiC, 297), wykreować akustycznie homonimiczną, ale różną w zapisie figurę opartą na fałszywej etymologii („obłęd to też tylko wynik NIEOPATRZNEGO – ba, OPACZNEGO może! – poruszenia wolą Jehowy bezładu materii” – SiC, 539). Pseudo-Markia umie ironicznie podejść do swego stylu: „z mego PISANIA – PISANINY raczej niż PISARSTWA – nie

sposób wywnioskować, czy w ogóle zdolnam mieć jakieś (...) pojęcie o stosunku Chozroesa do mnie” (SiC, 347). Jakże inaczej postępuje w takim zawirowaniu wiary i niewiary twórczej królewski Part. W liście XLIV (czy aluzja do Mickiewiczowskiej liczby?) z pychą mówi: „Dla mnie, PISARZA, Aleksandra istnieje jako jeden z tematów tylko” (SiC, 202), by za chwilę – w następnym liście – poprawić się: „Między słowa »dla mnie« a »Aleksandra« w drugim zdaniu Księgi Czwartej powinienem był wstawić: PISZĄCEGO” (SiC, 202). Chozroes szybko przechodzi bowiem od dumnego aforyzmu: „o słowo moje – sceptrze sławy srebrnej” (SiC, 243) do zupełnej prostracji ducha i niewiary: „o słowo! moje słowo! słowo mieszańca, bękarta – BEŁKOT żaloszny zabawnego ksiązątka barbarzyńskiego!” (SiC, 243).

Ktokolwiek jest autorem listów pseudo-Markii – bardzo odważnie poczyną sobie z językiem erotycznym. Myślę przede wszystkim o neologizmie o podwójnej pisowni – „międzynóże” bądź „międzynoże”: „sądzi mnie właśnie tylko jako nierządnicę, na zimno używającą własnego międzynoża, a cudzych głów do wspinania się tak wysoko, jak się da” (SiC, 410), „jak się kocha i planetę – całe życie jedną – i jedną też zawsze kobietę, pozbawionym będąc możliwości wtargnięcia w tajemnice planety – myślą; ciałem – w tajniki kobiecego międzynoża” (SiC, 514). Słowa te sąsiadują z materią dotyczącą dziewictwa mężczyzn (drugi cytat odnosi się do Orygenesisa) i dziewcząt, stanowiąc ciekawy kontrapunkt: tematem głównym jest asceza, a w jej tle pokusy i żądze cielesne (motywy odrzutu głów i rozrzutu nóg kobiecych w listach Parta).

Nie można w jednym krótkim studium objąć wszystkich ewolucji stylistycznych 666-stronicowej powieści, odchodzącej od nakazanego grece attycyzmu do zakazanego jej azjanizmu. W mojej lekturze obie części *Słowa i ciała* są w jednakowej mierze nasycone i przesycone dylematami, aporiami i paradoksami mowy uczonej. Nie sądzę więc – tak jak czyni to triumfalicznie (neologizm zaczerpnięty od Przemysława Czaplńskiego, recenzującego dorobek autora książki *Zrozumieć Parnickiego*) Szymutko – że część pierwsza jest zdecydowanie lepsza od drugiej, a ewentualne pisanie kobiece (część obszerniejsza) gorsze od pisania męskiego (część zwięźlejsza). Przecież nie królewskość Parta decyduje o trafności jego formy literackiej. Przecież nie kurewskość (że użyję własnego nowotworu) pseudo-Markii ciąży nad trefnością jej formuł językowych.

2. Iluzja paruzji

Bredzi [Klemens z Aleksandrii], jak we śnie, że aniołowie połączyli się z kobietami i mieli z nimi dzieci i że jakoby Słowo nie stało się Ciałem, lecz stworzyło pozór tego.

Focjusz⁸

Parnicki w *Słowie i ciele*, dziele dotyczącym i toczącym się do lat 201–203, prezentuje kilka kluczowych problemów kształtującego się podówczas i ewoluującego ideowo wczesnego chrześcijaństwa. Są to m. in. kwestie paruzji, dziewictwa i niepokalanego poczęcia Maryi, martyrologii gnostycyzmu, a nawet zagadnienia wykreowania kanonu pism świętych dla Trzeciej Rasy.

Azjański styl całości, pomieszane linie fabularne, zarysowana sensacyjno-szpiegowska akcja – wszystko to jest larwą, maską i kamuflażem utajonego antyreligijnego żądła 666-stronicowej księgi.

Zacznijmy od Judasza. U Parnickiego mamy aż trzech osobników o tym imieniu (w ewangeliach jest ich czterech). Najbardziej znanym jest oczywiście Judasz Iszkarriot, „jeden z Dwunastu, syn Szymona”⁹. Drugi – to postać o wielu imionach i bardzo długowieczna: chodzi o kogoś tajemniczego, kogo w różnych miejscach nazywają Tacjanem, TadaJosem, Addai czy Judą (SiC, 35), kto po 200 latach życia może stać się Buddą, a jest pewnie apostołem Tadeuszem i archetypem – wedle Parnickiego – Żyda Wiecznego Tułacza. Trzecim Judaszem jest Judas Matematyk (SiC, 318), żyjący na przełomie II i III stulecia, obliczający dzień powrotu Chrystusa na rok 203.

W *Słowie i ciele* wspomniany jest „Judasowy pocałunek” (SiC, 385) i wypominany zbrodniczy czyn zdrajcy: „pełnić jakieś – jakiegokolwiek stanowisko w służbie bezpieczeństwa to – zawsze i wszędzie! – byłoby przeobrazić się w Judasa” (SiC, 384–385). W innym miejscu tekstu pseudo-Markia (snując fantastyczne powody swojego powrotu do życia) nawiązuje do postaci Judy Matematyka, znanej historykom Kościoła:

⁸ Focjusz: *Biblioteka*, dz. cyt., s. 184.

⁹ O. H. Langkammer OFM: *Słownik biblijny*. Katowice 1984, s. 82.

Ba, miły Sekstosie, może byś spróbował nastraszyć Klarę? Powiedz jej przy sposobności, niby od niechcienia, że dowód Seleukosa na rzecz słuszności tezy o obrocie ziemi wokół słońca nigdy by ciebie nie przekonał, dałeś się natomiast przekonać innemu matematykowi współczesnemu, zowiącemu się JUDAS, który ponad wszelką dowiódł wątpliwość (...) że Chrystus ma wrócić w bieżącym roku, i że potwierdzenie tezy Judasa znajdujesz w pogłoskach, że w następstwie Chrystusowego powrotu Markia, Boga tego sprzymierzeniec, już powstała z martwych... [SiC, 317–318]

Łatwo tu zauważyć nawiązanie do incipitu powieści, w którym jest mowa o „układzie wzajemnej pomocy”, zawartym niby między Chrystusem a Markią (zoil powiedziałyby: jest to pseudo-układ wymyślony przez pseudo-Markię, więc całość odnosi się do pseudo-rzeczywistości, znanej z późniejszych utworów Parnickiego i *Ady* Nabokova chociażby). Ta pufałość Markii z Chrystusem przywodzi na myśl zażyłość proroków biblijnych z aniołami i Bogiem. Prorok Daniel, przykładowo, od Gabriela dowiaduje się o czasie przyjścia Mesjasza:

Przeżoż wiedz a zrozumiej, że od wyjścia słowa o przywróceniu i zbudowaniu Jeruzalemu aż do Mesjasza wodza będzie tygodni siedm, potem tygodni sześćdziesiąt i dwa (...) wszakże zmocni przymierze wielom im w tygodniu ostatnim¹⁰.

Biblia Gdańska z roku 1632 mówi o 70 tygodniach (7 + 62 + 1) następującymi słowy: „siedmdziesiąt TEGO DNI zamierzono ludowi twemu świętemu na zniesienie przestępstwa”¹¹. Do tej przepowiedni aluduje Judas Matematyk, o którym wspomina m. in. Euzebiusz z Cezarei (ok. 260 – ok. 339), zwolennik orygenizmu. Współcześni historycy piszą:

Wysławianie męczeństwa wiąże się z wiarą w bliskie nadejście paruzji, co pojawia się w wielu okolicach około roku 200. Euzebiusz przypomina pewnego ówczesnego pisarza, Judę, który pisał o siedemdziesięciu tygodniach Daniela, umieszczając ich zakończenie w ostatnim roku panowania Sewera, to jest w roku 203. „Sądził on – dodaje Euzebiusz – że powtórn-

¹⁰ *Biblia święta, to jest Całe Pismo święte Starego i Nowego Testamentu*. Warszawa 1958, s. 804.

¹¹ Tamże.

przyjście antychrysta, o którym wszyscy mówili, już się zbliża, tak bardzo gwałtowność prześladowań niepokoiła wielką liczbę umysłów”¹².

Zamordowana w roku 202 Herais (lub Heraida) przekonywała za życia swego jeszcze Chozroesa o szybkiej paruzji:

Twierdzisz [Markio], że Herais coś ukrywa. Raz jeszcze powiem to tylko: wedle niej Chrystus wróci w ciągu najbliższego roku. A najdalej w roku następnym. [SiC, 73]

Chrześcijanka ta, w relacji Parta, ma „pewność, że jeszcze MALUCZKO, a przez tysiąc lat będzie władna, ilekroć zechce, zaprzęgać purpurowe łabędzie w powóz ongiś Eparchy i jeździć nim po uroczym jeziorku opodal Teb Achajskich” (SiC, 69). Wierniej cytuje *Ewangelię wg św. Jana* papież Wiktor: „Rzekł Pan, że »MALUCZKO, a znów mniej ujrzycie«. Czekamy. Jedno mija pokolenie – potem drugie – ba, trzecie już, wciąż czekamy” (SiC, 555). W Biblii Gdańskiej odpowiedni werset brzmi: „MALUCZKO, a nie ujrzycie mię, i zasię MALUCZKO, a ujrzycie mię; bo ja idę do Ojca”¹³. Chozroes wyjaśnia Markii, iż „Ludzkie »MALUCZKO« nie musi się równać boskiemu” (SiC, 556).

Tak więc kwestia paruzji – iluzji paruzji – jest jednym z filarów przewrotnej myśli autora *Słowa i ciała* (a jeszcze bardziej – początku trylogii *Twarz księżycy*!): jeśli ktoś jest sprzymierzeńcem Chrystusa (*ergo* kimś więcej niż wyznawcą), to może liczyć na wspaniałomyślne, cudowne fory i fawory – szybszego niż inni powstania z martwych. Fabułę fantastycznonaukową (we wspomnianej trylogii Chrystus ma przylecieć z Przeciwiemi „rydwanem międzyplanetarnym”!) ubrano tu w formy religijnej herezji, charakterystycznej dla „apokaliptycznego klimatu lat dwusetnych”.

Markia w powieści Parnickiego od dawna nie żyje (o czym nadmienia też *Twarz księżycy*), a jej ożywienie to zasługa perswazyjnych technik narracyjnych, streszczających się w trzech intrygach: 1. w akcji sensacyjnej, która sugeruje, że w roku 193 zabito nie Markię (Marcję), lecz podstawioną osobę; 2. w akcji mitograficznej, opierającej się na wirtualnych potencjach cudów religijnych (tu: wskrzeszeniu nieboszczyka); 3. w akcji autotematycznej, w której historyczny Arsacyda

¹² J. Daniélou, H. I. Marrou: *Historia Kościoła*, dz. cyt., s. 119–120.

¹³ *Biblia święta...*, s. 116 (cz. II).

Chozroes Bękart, król Armenii (tytułatura z *Twarzy księżycy*), kreuje i umieszcza wśród żywych Markię poprzez fakt skierowania do niej swej korespondencji (adresant daje życie adresatowi!). „Nadautorowi” zależało na opisanu autokastracji Orygenesisa i wykoncypował sobie, że powodem tego zamachu antytriumfalicznego może być na przykład nieskonsumowana miłość do Markii czy pseudo-Markii.

Jako utwór autotematyczny *Słowo i ciało* odznacza się uwrażliwieniem czytelnika na kwestie warsztatu pisarskiego: wzorem niedochowanych do naszych czasów „ćwiczeń literackich” (SiC, 190) cesarza Hadriana bohaterowie powieści nie tylko eksperymentują z szykiem wyrazów języka polskiego i łaciny (SiC, 162: „Bawi mnie to »nos et«. Ja od teraz też będę pisał: nocą przed dobrze jest wyjść na przechadzkę”), ale i ze scenografią fabularną (SiC, 204: „zbuduję ci, zamiast dalszego ciągu wywodu, ciemną noc – wietrzną, dżdżystą, mglistą”) bądź też potencją intertekstualną lektora (Chozroes cytujący z lubością kilka razy tytuł zbioru felietonów *Boya* z roku 1929!). „Nadautor” przy tym wszystkim czuwa, by nawet onomastyka zadziwiła czytelnika: utwór przedstawiający Trzy Rasy przeciwstawia Chrystusowi nie tylko Buddę, ale i Mitrę, który to bóg indoiirański zwie się MITRAS, tworząc wymowny kalambur (mit ras). *Notabene* w *Twarzy księżycy* Mitra staje się znów Mitrą...

Oczytanie Parnickiego w tekstach gnostyckich, które rozróżniają pozorne i materialne ciało Chrystusa, widoczne jest w historii Judasza i śmiejącego się Pana Światłości. Zdanie Markii w rozmowie z Teodokosem („w kilka dni po śmierci Komodosa” – SiC, 286): „Podobno – odpowiedziałam, daremnie próbując się uśmiechnąć – było Bogu potrzebne, by Judas wydał Chrystusa” (SiC, 287) – mogłoby nawiązywać do ideologii *Ewangelii Judasza*, gdyby założyć, że z tę znaną do roku 2006 ze źródeł pośrednich lekturą zapoznał się Parnicki ze streszczenia św. Ireneusza czy poprzez cytaty w innych manifestach gnostycyzmu. Odkryty ostatnio apokryf dobitnie podkreśla soterologiczną misję Judasza:

„Ale ty przewyższysz wszystkich. Gdyż ty poświęcisz ciało, które mnie ukrywa. (...) Unieś swe oczy i spójrz na obłok, na jego światło oraz na gwiazdy wokół niego. Gwiazda, która wskazuje drogę, to twoja gwiazda”. Judasz wzniosł oczy i ujrzał świetlisty obłok, i wszedł w niego¹⁴.

¹⁴ *Ewangelia Judasza*. Tłum. K. Klimkowski. „Gazeta Wyborcza” z 18 IV 2006 („Duży Format” nr 16), s. 7. Tertulian wspomina o Kainistach, którzy „czczą także Judasza, zdraj-

W teŝe *Ewangelii* znajduj się zdumiewajce wersety o Jezusie miejcym si z apostow:

Pewnego dnia Jezus przebywa ze swymi uczniami w Judei. Znalaz ich siedzcych razem na modlitwie. Kiedy zbliży si do uczniw, [34] ktrzy siedzc zebrani razem na czuwaniu, skladali modlitw dzikczynn nad chlebem, rozemiał si. (...)

Jego uczniowie zapytali go: „Panie, gdzie jest pokolenie wiksze i bardziej wite ni my, jakiego nie ma w tym krlestwie?”

Kiedy Jezus uszyma ich swwa, rozemiał si i odpowiedzia: „Czemu myszlicie w sercach swoich o Pokoleniu penym mocy i witym?”¹⁵

W *Sowie i ciele* te mamy Chrystusa umiechniętego, ale jest to jedynie supozycja Chozroesa. Mianowicie dziwi si on – wraz z Jud Tadeuszem – z niezmiernie poufaych stosunkw Tertuliana z myslami Jezusa: „Tertulian mwi: »Bg Chrystus zapowiada to a to« – a jakż ja mam pewno, e to istotnie Tertuliana ustami Bg Chrystus przemawia?” (SiC, 112). W tej sytuacji Jezus mgby si mia z zarozumiaoci swego interpretatora:

Straszny jednak barbarzyca, wrcz tpak [chodzi o Tertuliana] z tego mocarza swwa – powiadaj, e nigdzie nie jest zapisane, aby Chrystus, pki by odziany w widzialne ludzkie ciao, kiedykolwiek bd si mia ZSMIAC. Moe teraz niewidzialny, z takiego niby czciiciela i szermiera swego si MIEJE – oby! [SiC, 112]

Z innej, nieznaney przed rokiem 1959, ksigi gnostyckiej, *Ewangelii Tomasza*, powstaej zapewne w II wieku w Edessie¹⁶, mona si dowiedzie, e „Ciao czowieka jest trupem. Naley si od niego uwolni, »rozebra si« niejako z rzeczy, ktra nie naley do istoty czowieczestwa”¹⁷. O paruzji tako si tu rzecze:

Spytali Go uczniowie jego: „Ktrego dnia objawisz si nam i ktrego dnia urzycimy ciebie?” Odrzek Jezus: „Jeli bdziecie mieli zwyczaj nie wsty-

c, uwaajc, e by on wspaniay i wielki dziki korzyciom, jakie przynis rodzajowi ludzkiemu”. Cytuj za: G. Quispel: *Gnoza*. Prze. B. Kita. Warszawa 1988, s. 210.

¹⁵ *Ewangelia Judasza...*, s. 4. Ireneusz z Lugdunum, omawiajc herezj Bazylidesa, take wspomina o miejcym si Jezusie; por. G. Quispel: dz. cyt., s. 195.

¹⁶ *Apokryfy Nowego Testamentu*. T. 1: *Ewangelia apokryficzna*. Pod. red. ks. M. Starowieyskiego. Krakw 2003, s. 181.

¹⁷ Tame, s. 182.

dzić się ukazywać części, które godzi się zakrywać i będziecie brać szaty wasze i rzucać pod wasze stopy jak małe dzieci i będziecie je deptać, wówczas ujrzycie syna żywego i nie będziecie się bać”¹⁸.

Nie muszę chyba przypominać, że temat nagosci (te bose stopy, te odrzuty głów i rozrzucone nogi!) jest jednym z wielu przewijających się przez powieść motywów, a paradoks ciała-trupa prawie naczelnym obrazem-metaforą utworu. Markia, widziana przez wielu świadków jako szkielet, uparcie dowodzi, że to nie jej kości i kościec, bo stale jest jeszcze żywa i ponętna cieleśnie! A jeżeli nawet jest tylko słowem, to szybko może być przywrócona przez Chrystusa do życia i ciała.

Poglądy gnostyków o pozornym i materialnym ciele Chrystusa, o śmiechu Jezusa z modlących się apostołów – są dla współczesnego katolika straszną herezją. Ale trzeba przypomnieć, że odnalezienie w roku 1947 manuskryptów znad Morza Martwego (ta „największa sensacja archeologiczna XX wieku”, jak czytamy w reklamie książki Jamesa C. VanderKama) sprowokowało w roku 1955 znanego krytyka literackiego Edmunda Wilsona do sformułowania tezy: „ze względów kulturowych i społecznych – tj. dla dobra cywilizacji – ogromną korzyść stanowiłoby to, by powstanie chrześcijaństwa zaczęto wreszcie powszechnie rozumieć jako zwykły epizod w historii ludzkości, a nie jako dogmat i Boże objawienie”¹⁹.

Zresztą samo *Słowo i ciało* poprzez porównywanie podobieństw Mitry (Mitrasa) do Chrystusa idzie w kierunku wskazanym przez amerykańskiego pisarza. W tym samym azymucie mieści się bluźniercza historia zbawiania ropuch:

Bardziej trapi mnie, co będzie – o ile w ogóle coś wtedy jeszcze będzie – z przyrodzoną ci (...) zmysłowością? [pyta pseudo-Markia Orygenes] Będzie oczyszczać się w ciele ROPUCHY (...) po kilku tysiącleciach podniesiony zostaniesz do godności GOŁĘBIA na przykład lub też nawet – jeśli ciebie dobrze rozumiałam – Chrystus z miłości do wszystkich bez wyjątku stworzeń świetlanego swego Ojca i w ROPUCHE może

¹⁸ Tamże, s. 191. Podobne paradoksy spotykamy w herezji Kasjana (bliskiego poglądom Tacjana znanego z powieści Parnickiego), który pisze: „Gdy Salome dopytywała się, kiedy będzie wiadomo to, czego usiłowała się dowiedzieć, rzekł Pan: gdy podepciecie stopami zasłonę wstydlivosti i gdy dwoje staniecie się jednym, a męski pierwiastek z żeńskim nie będzie ani męski, ani żeński”. Por. G. Quispel: *Gnoza*, dz. cyt., s. 236.

¹⁹ E. Wilson: *The Scrolls from the Dead Sea*. London 1955, p. 114. Cyt. za: J. C. VanderKam: *Manuskrypty znad Morza Martwego*. Przeł. R. Gromacka. Warszawa 1996, s. 157–158.

się kiedyś wcieli, jak dwieście lat temu – w człowieka Jezusa, i gdy skończy się czas zbawiania ROPUCH, znów jako duch do jedności powróci ze światłem wszystkich światel, po czym każda ROPUCHA (...) pomknie ku najwyższemu. [SiC, 460]

Nie mam wątpliwości, iż dysputy i dyskusje dogmatyczne DWU-DZIELNEGO dzieła doprowadzają odbiorcę i adresata tych dywagacji do dużego dyskomfortu – zali diabelskie to dekokty, wywarki a brachy? O cny brachu! Bezdogmatowy paradoks doktrynalny w sosie stylu azjańskiego – iryzując i irytując – przybliża apokaliptyczny nastrój lat dwusetnych, ale i lat dwutysięcznych zarazem...

Jerzy Paszek

Style and message of *The Word and the Flesh*

Abstract

The essay presents two types of analysis of the novel *The Word and the Flesh*: the first, which focuses on its stylistic elements, and the second one, which refers to the perspective of religious studies. The author makes explicit reference to Stefan Szymutko, who said: "Osroes's letters were written better than quasi-Markia's letters". As a proof of equivalence of both parts of the novel, the author quotes wordplays (e.g. puns, polyptotons, homonyms) and flowery style (asianism) that dominates in the second part of this work. In *The Word and the Flesh* Teodor Parnicki presented the turn of the second and third centuries of the modern era. It was a period of ardent religious discussions and quarrels over such questions as Christ's return, Mary's virginity, Gnosticism and the canon of the Holy Scriptures. The novel's asianism camouflages and obscures clear antichristian arguments, which are delivered by the main characters of that 666 pages long novel.

Przemysław Piwowarczyk

(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

Wątek gnostycki w *Słowie i ciele* w świetle źródeł i współczesnych badań nad gnostycyzmem II wieku n.e.

Wstęp

W *Słowie i ciele* Teodor Parnicki starał się ująć rzeczywistość religijną przełomu II i III wieku naszej ery w całej jej złożoności i niejednoznaczności. Był świadomy podziałów w chrześcijaństwie, których wcale nie upraszczał, a jednocześnie nie przeceniał. Samo określenie „trzecia rasa”, którego używają Markia i Chozroes w odniesieniu do chrześcijan, może być oparte na podziale ludzkości, wprowadzonym przez Arystydesa z Aten w *Apologii*: „na tym świecie są trzy rodzaje (*tria gene*) ludzi: czciciele tzw. u was bogów, żydzi i chrześcijanie”¹.

Na przełomie II/III wieku naszej ery wspólnoty judeochrześcijańskie były jeszcze dość prężne, ale chrześcijan odróżniano już od Żydów. Wbrew temu w liście Markii czytamy: „Klara po dziś dzień dwóch ras niegreckich nie rozróżnia, a czy ona jedna tylko?” (SiC, 536). Zdanie to wydaje się o tyle nieprawdopodobne w stosunku do Didii Klary, iż jej mistrzem był Celsus (SiC, 270), który antagonizm żydowsko-chrześcijański uczynił jedną z osi swojej polemiki z chrześcijanami w *Prawdziwym Słowie*. Co prawda Swetoniusz, jeden z pierwszych pogańskich autorów wzmiankujących chrześcijan (ok. 120 n.e.), w znanym fragmencie o Chrestosie ma jego zwolenników za Żydów² (nie jest zresztą zupełnie pewne, czy rzeczywiście owego Chrestosa nale-

¹ Aristides: *Apologia* 2, 2. Utwór został napisany w latach 124–125 n.e. Dziękuję Pani Annie Zawalskiej za zwrócenie uwagi, iż Teodor Parnicki prawdopodobnie zaczerpnął je nie bezpośrednio z Arystydesa, lecz z Tertuliana.

² Suetonius: *De vita caesarum. Divus Claudius* XXV, 4.

ży utożsamiać z Chrystusem), w innym miejscu pokazuje jednak, że zna ich jako zupełnie odrębną, nowo powstałą grupę³. Całkiem sporo o chrześcijaństwie wiedział natomiast piszący nieco wcześniej Tacyt⁴ (109–116 n.e.), znał ich również Pliniusz Młodszy (112–113 n.e.)⁵. Są to świadectwa pochodzące oczywiście z warstwy ludzi wykształconych, trudno stwierdzić jak powszechna była świadomość odrębności chrześcijan wśród warstw niższych.

Wewnętrzna niejednorodność chrześcijaństwa została wyraźnie wyartykułowana w 47 liście Chozroesa:

Wreszcie się przyjrzyj tym, co sami siebie chrześcijanami nazywają; Aleksandra ma Chrystusa za boga, co tylko jako chwytem doraźnym w walce z wielkim wrogiem Jehową – posłużył się pozornym przyobleczeniem się w ciało ludzkie; dla Teodota to był najdoskonalszy z ludzi, rozumiejący jak nikt wolę Jehowy i pragnący rozumieniem swym podzielić się z resztą rodzaju ludzkiego; Herais natomiast ma go i za człowieka, i za boga, przy czym jako bóg w jakimś sensie jakąś stanowi częśćkę Jehowy właśnie. [SiC, 208]

W *Słowie i ciele* w odniesieniu do głównego nurtu chrześcijaństwa nie pojawia się określenie katolicki, choć jako wyróżnik kościoła prawdziwego, odróżnianego od herezji, słowo to po raz pierwszy użyte zostaje w *Męczeństwie Polikarpa*⁶. Tak naprawdę jednak katolickość staje się synonimem uświadomionej ortodoksji dopiero po sporach trynitarnych i chrystologicznych IV i V wieku naszej ery. W IV wieku Pacjan z Barcelony dał znamiennej deklarację: „Moim imieniem Chrześcijanin, a przydomkiem – Katolik. Jedno mnie określa, drugie przedstawia”⁷.

W listach Chozroesa i Markii nie występują nazwy własne poszczególnych nurtów w obrębie chrześcijaństwa, choć funkcjonowały one w piśmiennictwie Ojców Kościoła. Parnicki nie użył ponadto funkcjonującego u pisarzy kościelnych terminu „gnostycy”. Ireneusz z Lyonu np. pisze: „do czasu Walentyna nie było walentynian, do czasu Marcjona marcjonitów (...) Inni zaś, tak zwani gnostycy, którzy podawali

³ Suetonius: *De vita caesarum*. Nero XVI, 2.

⁴ Tacitus: *Annales* XV 44.

⁵ Plinius (Minor): *Epistulae* X 96/97.

⁶ *Martyrium Polycarpi* XVI 2.

⁷ Pacianus: *Epistula I ad Sympronianum* 4, 1.

się za ojców i przedstawiciele wyznawanej przez siebie nauki, przyjęli wprawdzie swe poglądy – jak pokazywaliśmy – od Menandra, ucznia Szymona, ale apostazjowali faktycznie dopiero znacznie później”⁸. Funkcjonowanie nazwy „szymonianie” potwierdza nie tylko literatura patrystyczna, ale także gnostyckie *Świadectwo prawdy* (utwór polemiczny wobec zwolenników tego kierunku⁹).

Do czasu publikacji tekstów z Nag Hammadi w latach siedemdziesiątych XX wieku, a więc także w okresie powstawania *Słowa i ciała*, podstawą źródłową dla badań nad gnostycyzmem II stulecia pozostawała literatura patrystyczna i rozproszone w niej cytaty z autorów gnostyckich. Istnieje pewna grupa pism katalogujących i zwalczających herezję, są to dzieła Ireneusza z Lyonu, Hipolita Rzymskiego czy Epifaniusza z Salaminy, a w języku łacińskim – niektóre pisma Tertuliana. Oczywiście, liczne wzmianki o gnostykach zawierają również pisma innych autorów: Justyna Męczennika, Klemensa Aleksandryjskiego, Orygenesza, Euzebiusza z Cezarei, Pacjana z Barcelony, by wymienić najznacniejszych. Dla Parnickiego podstawowym źródłem była na pewno *Historia Kościelna* Euzebiusza z Cezarei; znajomość niektórych faktów dotyczących Blastosa i Teodota można wytłumaczyć wykorzystaniem *Przeciw wszystkim herezjom* pseudo-Tertuliana, które to pismo jest poręcznym katalogiem drugowiecznych heretyków. Znał też na pewno *Przeciw Celsusowi* Orygenesza, ale akurat o gnostykach z kart *Słowa i ciała*, z jednym możliwym wyjątkiem, pismo to nie podaje istotnych informacji. Dość mocno dziwi nieobecność licznych heretyków wspomnianych przez Klemensa Aleksandryjskiego w *Kobiercach*.

Od końca XIX wieku poczęły pojawiać się odkrycia i publikacje oryginalnych tekstów gnostyckich. W 1851 roku ukazało się pierwsze wydanie drukiem i przekład łaciński utworu *Pistis Sophia* z tzw. *Codex Askewianus*. W 1895 ukazał się przekład francuski, w 1905 niemiecki. Drugi znany wówczas koptyjski kodeks, *Codex Brusianus*, zwiera trzy utwory – przekład francuski ukazał się w 1891, niemiecki wyszedł we wspomnianym wydaniu razem z *Pistis Sophia* w 1905 roku, przekład angielski to rok 1921. Odkryty w 1896 roku *Codex Berolinensis* opublikowano dopiero w 1955 r. Próbowano również

⁸ Irenaeus: *Adversus haereses* III 4.

⁹ *Testimonium veritatis* 56, 1 – 58, 14.

w XIX wieku rekonstrukcji utraconych pisma gnostyckich na podstawie zachowanych fragmentów. Dla nas mogą być interesujące rekonstrukcje Ewangelii Marcjona z 1823, dokonanej przez Augusta Hahna (przekład angielski – 1891), oraz Marcjonowej redakcji Listu do Galatów (1887)¹⁰.

Trzeba również wspomnieć o kierunkach w badaniach nad gnostycyzmem, które dominowały w I połowie XX wieku, a z których Parnicki czerpał dla zbudowania swej wizji chrześcijaństwa antycznego. Pierwszą znaczącą szkołą byli historycy dogmatu z wybitną postacią Adolfa von Harnacka. Dla tego badacza gnostycyzm był nurtem myślowym wywodzącym się z chrześcijaństwa poddanego naciskowi filozofii hellenistycznej. Za ostateczne rozwinięcie gnostycyzmu Harnack uważał system Marcjona; odrzucał natomiast aspekty mitologiczne. W efekcie pojawienia się nowych tekstów orientalnych dla badań nad gnostycyzmem rozwinęła się szkoła tzw. historyków religii z Richardem Augustem Reitzensteinem. Badacz ten starał się udowodnić, iż gnostycyzm jest nurtem o orientalnych, zwłaszcza irańskich korzeniach, przy tym wcześniejszym i początkowo niezależnym od chrześcijaństwa. Poglądy te, zwłaszcza szkoły historyków dogmatu, można odnaleźć bez większej trudności w obrazie gnostycyzmu obecnym w *Słowie i ciele*.

Montaniści i inni

Nie wszyscy pojawiający się w *Słowie i ciele* heretycy byli gnostykami. Blastos, na przykład, należał do zwolenników montanizmu, zwanych inaczej frygami czy katafrygami. Kierunek ten wywodził się z Frygii w Azji Mniejszej, jego początki sięgają połowy lat pięćdziesiątych II wieku, zaś największe natężenie osiągnął w latach siedemdziesiątych tego stulecia. Miał charakter profetyczny, ekstatyczny i millenarystyczny. Postulował rygoryzm moralny. Prawdopodobnie wyrażały się w nim tendencje właściwe chrześcijaństwu małoazjatyckiemu. Montaniści byli kwartodecymianami (świętowali Wielkanoc razem z Żydami 14 Nisan). W Rzymie jego nasilenie przypada na pontyfikat

¹⁰ Zob. K. Rudolph: *Gnoza. Istota i historia późnoantycznej formacji religijnej*. Przeł. G. Sowiński. Kraków 1995, s. 31–34.

Eleutera (174–189 n.e.). Pod silnymi wpływami montanizmu znajdował się pod koniec swego życia Tertulian.

Posiadamy jedynie kilka świadectw na temat Blastosa, jednego z uczestników dyskusji w Willi Wektyliańskiej w nocy z dziewiątego na ósmy przed kalendami stycznia (192 r. n.e.). Pseudo-Tertulian pisał:

Do tych wszystkich [frygów, tj. montanistów] przystąpił także i Blastos, który chciał wprowadzić potajemnie judaizm. Mówi bowiem, że Paschy nie należy obchodzić, jak tylko według prawa Mojżesza, to jest czernastego w miesiącu ¹¹.

Z kolei Pacjan z Barcelony podaje bliższą identyfikację:

Po pierwsze opierają się oni [frygowie, tj. montaniści] na wielu autorach, twierdzą bowiem, że zarówno Grek Blastos do nich należy, jak i Teodot oraz Prakseasz nauczali niegdyś waszych ludzi. Byli to znaczniejsi Frygowie ¹².

Pisząc o montanistach warto zwrócić uwagę na Gajusza, czwartego uczestnika dyskusji w Willi Wektyliańskiej, który jest pośrednio z nimi związany. Hieronim mianowicie pisze, że „Gajus za Zefiryna, biskupa miasta Rzymu, to jest za Antonina syna Sewera, napisał bardzo znakomitą rozprawę *Przeciw Prokulosowi* zwolennikowi Montanusa” ¹³.

U pseudo-Tertuliana możemy przeczytać dość obszerną charakterystykę Teodota, innego starożytnego heretyka z kart *Słowa i ciała*:

Do nich dołączył Teodot, heretyk z Bizancjum, który później aresztowany jako chrześcijanin zaparł się Chrystusa, a później jednak nie zaprzestał bluźnić Chrystusowi. Wprowadził bowiem pogląd, według którego uważał Chrystusa tylko za człowieka, zaprzeczył zaś jego bóstwu. Zgadzał się, że został on poczęty przez Ducha Świętego i narodzony z dziewicy. Twierdził jednak, że był on zwykłym pozbawionym czegokolwiek człowiekiem i niczym nie różnił się od innych ludzi, tylko powagą sprawiedliwości ¹⁴.

¹¹ Pseudo-Tertulianus: *Contra omnes haereses* 8.

¹² Pacianus: *Epistula I ad Sympronianum* 2, 1.

¹³ Hieronimus: *De viris illustribus* 59.

¹⁴ Pseudo-Tertulianus: *Contra omnes haereses* 8.

Również Euzebiusz dostarcza nam pewnych informacji: „Wiktor wykluczył z jedności szewca Teodota, wodza i ojca tego odszczepieństwa bezbożnego, który pierwszy twierdził, że Chrystus jest tylko człowiekiem”¹⁵. Parnicki rozprasza informacje zaczerpnięte ze źródeł po kartach powieści. Jest wzmianka o tym, iż pochodził z Bizancjum i z zawodu był garbarzem (SiC, 12), iż Teodot uważał Chrystusa za człowieka (SiC, 118), za największego z ludzi, jacy kiedykolwiek istnieli (s. 120, 208). Potwierdzenia pewnej informacji zawartej w powieści nie udało mi się jednak odszukać w źródłach, mianowicie:

Teodotos powiedział mi kiedyś, że to jest błąd czcić Chrystusa, ponieważ zabrania zabijać, kłamać czy kraść – byłoby to bowiem podporządkowywanie ocen boskości ludzkim pojęciom dobra i zła; odwrotnie – mówić – nie powinno się kraść, kłamać czy nawet zabijać, bo Chrystus tego zabrania; gdyby nie zabraniał – nie byłoby to już zbrodnie... [SiC, 286]¹⁶

W *Słowie i ciele* pojawia się ponadto wzmianka o jeszcze jednej interesującej postaci. Przy okazji wzmianki o Szymonie Magu Markia napomyka o źródle informacji na temat tej postaci: „jak mówił mi niejaki Prakseas” (SiC, 450). Trudno powiedzieć, czy chodzi tu o Prakseasa, zadeklarowanego antymontanistę, z którego Tertulian uczynił fundatora monarchianizmu, co prawdopodobnie nie jest zgodne z prawdą.

Gnostycy

Rzecz jasna, w powieści pojawiają się lub są wzmiankowani herecyty, których rzeczywiście można uznać za gnostyków. Wspominany jest Szymon Mag, uznany przez pisarzy kościelnych za „prarodzica wszelkiej herezji”¹⁷. W jednym z listów Markia zastanawia się: „Czyżbym była wcieleniem (...) Heleny, którą – jak mówił mi niejaki Prakseas – w dobrych jedenaście wieków po zburzeniu Troi, w domu

¹⁵ Eusebius: *Historia Ecclesiastica* V 28, 7 (dalej HE).

¹⁶ Kwestia Teodota jest o tyle skomplikowana, iż było to imię bardzo popularne wśród chrześcijańskich heretyków. Prócz Teodota szewca znamy jeszcze Teodota montanistę, Teodota gnostyka i Teodota bankiera, ucznia naszego szewca. Niekiedy trudno stwierdzić, o którym z nich w źródle jest mowa.

¹⁷ Eusebius, HE II 13, 6.

nierządu w Tyrze Fenickim Symon, Magiem zwany, Chrystusa jako-by uczeń” (SiC, 450). Wariacja tego rozważania pojawia się na stronie 598. O Szymonie piszą właściwie wszyscy polemiści chrześcijańscy; informacje zawarte w *Słowie i ciele* mogą pochodzić z Euzebiusza, który cytuje Justyna i powołuje się na Ireneusza¹⁸.

Markia łączyła ze sobą zwolenników Marcjona i Walentyna, pisząc na przykład o Aleksandrze:

sama jednak – gdy o pojmowanie spraw boskich chodzi – raczej przechylała się zawsze do innego odłamu, tego, któremu w mieście przewodził – za mojej tam bytności – Florynos, tu zaś przewodzą stary Apelles i ów Paweł, który u Aleksandry właśnie mieszka. [SiC, 588–589]

W innym zaś miejscu:

(...) piekło (...) gdzie (...) wiekuistą odbywają karę Symon Mag, kochanek mego poprzedniego wcielenia, Heleny, i Markion Żeglarz, mistrz Florynosa, Apellesa, Pawła, Aleksandry gościa, więc pośrednio i samej Aleksandry mistrz. [SiC, 603]

Jak wiemy ze źródeł patrystycznych, Florynus skłaniał się ku walentynianizmowi, a Apelles był uczniem Marcjona. Nauka tych dwóch grup była zaś dość rozbieżna, a w swych korzeniach i rozwoju niezależna od siebie. Oczywiście, nie można wykluczyć wzajemnych wpływów, zwłaszcza Apelles wprowadził do swojego systemu elementy mitologiczne, może pod wpływem walentynianizmu, jednak oba kierunki pozostały od siebie różne. Gnostycy pokroju Florynusa czy Pawła to pokolenie epigonów, bowiem, jak pisze Markia: „wyzwoliły się z więzienia cielesnego duchy potężne Walentynianosa i Markiona” (SiC, 533). Faktycznie, ci twórcy nurtów heretyckich żyli około połowy II wieku. Walentyn przybył do Rzymu z Hygina (ok. 136–140 n.e.) i działał za pontyfikatów Piusa i Aniceta (ok. 154–167 n.e.)¹⁹. Przybycie Marcjona przypada zaś na początek lat czterdziestych II wieku.

W *Słowie i ciele* znajdujemy informacje o rezydencji Aleksandry, niejakiem Pawle: „wedle tegoż Pawła – wysoko ponad stwórcą świata rozsiadł się przed początkiem wszystkich czasów wśród gwiazd, dla oka nieuchwytnych, jego z kolei stwórca – nieznanemu mu – Pan Świat-

¹⁸ Eusebius, HE II 13.

¹⁹ Irenaeus: *Adversus haereses* III 4, 3.

łości” (SiC, 433). O Pawle wiemy tylko z *Historii Kościelnej* Euzebiusza z Cezarei:

Opieką swą otaczała ona [aleksandryjska protektora Orygenesesa] również pewnego męża, dobrze znanego podówczas w aleksandryjskich kołach heretyckich. Był on rodem z Aleksandrji, a miała go u siebie jako swego syna przybranego i zajmowała się nim z największą pieczołowitością. (...) cały tłum, nie tylko heretyków, ale i naszych schodził się do Pawła, takie bowiem było imię jego, dlatego, że uchodził za człowieka mądrego²⁰.

Fragment powyższy nie upoważnia nas do zajęcia jakiegokolwiek stanowiska odnośnie do nauczania Pawła.

Doktryna Florynusa zostaje najlepiej zarysowana w trakcie dyskusji w Willi Wektyliańskiej:

Florynos bowiem długo (...) wywodził (...), co to za absurd myśleć, że Jehowa, stwórca świata, i Pan Światłości są z sobą tożsami, pierwszy bowiem – jak własne Żydów księgi wskazują – w najlepszym razie dawcą jest sprawiedliwości, gdy drugi – najwyższy, najmożliwszy, a przecież wzdragający się przed stwarzaniem bytu, bo byt to cierpienie – jedno tylko chce światom wszystkim dawać: miłość. Światom zresztą – znów podkreślił z naciskiem Florynos – nie przez siebie stworzonym, tylko przez Jehowę, który – biedaczyna ciemny! – wyobraził sobie, że ponad nim nikogo już nie ma, a gdy mu raz w chwili olśnienia błysnęło skądś sponad niego światło oślepiające, sygnał, że nie jest wcale najwyższy – rzekł sobie pośpiesznie: „Zły to sen tylko” (...). [SiC, 538–539]

Czytamy również, iż Florynus przeczył, że Chrystus był w ciele (SiC, 345) oraz że uznawał za miłe Chrystusowi to, co przeczyło żądaniom i zakazom Jehowy (SiC, 356). Być może również ze szkołą Florynusa związana była owa ewangelia, którą znała Markia, zanim Wiktor zalecił jej cztery inne (SiC, 338). Trudno identyfikować ten tekst²¹. Z pism patrystycznych więcej miejsca poświęca Florynusowi jedynie Euzebiusz z Cezarei.

Inni znów działalność swą rozwinęli w Rzymie. Na ich czele stanął Florynus, który utracił prezbiterat kościelny. (...) Przeciwno burzycielom porządku kościelnego w Rzymie Ireneusz pisze Listy (...) do Florynu-

²⁰ Eusebius, HE VI 2, 14–14.

²¹ Pseudo-Tertulianus: *Adversus omnes haereses* 4, podaje o Walentynie, że posiadał oprócz powszechnie uznanej również swoją ewangelię.

sa: O monarchji, czyli o tem, że Bóg nie jest twórcą złego. Takiego bowiem mniemania, jak się zdaje bronił Florynus, a ponieważ później zaplątał się w błąd Walentynowy, Ireneusz napisał jeszcze dzieło: O ósemce (...) W dopiero co przytoczonym liście do Florynusa Ireneusz wspomina, że razem obcowali z Polikarpem i mówi: (...) Otóż gdy jeszcze byłem dzieckiem, widziałem Cię w Azji dolnej przy boku Polikarpa, jak się wspañiale obracałeś wśród przepychu dworu cesarskiego, i jak się o jego względy starałeś.²²

Florynus, jeśli dobrze odczytywać intencje Euzebiusza, był tylko jednym ze zwolenników Walentyna, nie wybitnym bynajmniej, choć chyba dość istotnym, skoro Ireneusz kierował przeciw niemu listy. Jeśli zachowywał klasyczny system Walentyna, to nie był on tym, którego przedstawił Parnicki – brakuje mu bowiem typowo walentyniańskiej nauki o pełni i eonach oraz o upadku jednego z nich, w wyniku czego powstał świat. System, który wykląda Florynus przed Markią, jest podobny marcjonowemu, ale w jego klasycznej, nawet nie apellesowej formie, sam Apelles bowiem przyjął już dość rozbudowaną angelologię.

Warto wspomnieć o jeszcze jednym wzmiankowanym w powieści gnostyku – Harmoniosie, synu gnostyka Bardesanesa, który działał w Edessie za Abgara IX i zmarł w 222 roku n.e. Bardesanes był twórcą samodzielnego systemu gnozy syryjskiej, która przygotowała grunt dla manicheizmu. W powieści, w momencie przybycia Chozroesa do Edessy, czytamy: „dowiedział się strasznej dla siebie nowiny od Harmoniosa, syna sofisty Bardesanesa: ja, Markia, nie żyję” (SiC, 360). U Euzebiusza czytamy o Bardesanesie jako o pisarzu ortodoksyjnym i polemście antygnostyckim²³. Nie ma u niego wzmianki o Harmoniosie; pisał o nim Efrem Syryjczyk, trudno jednak stwierdzić, czy Parnicki swą wiedzę czerpał bezpośrednio od niego²⁴.

Znajdujemy wreszcie w *Słowie i ciele* opis praktyki magicznej w wykonaniu Markii, silnie zainspirowanej gnostycyzmem:

Trzy koła, zazębiające się o siebie, wypełnione napisami o cechach zaklęć. Na szczycie górnego z kół najpotężniejsze zawołanie: Ojca – pod

²² Eusebius, HE V15. 20, 1–2, 4–6.

²³ Eusebius HE IV 30, 1–3.

²⁴ Na temat tej ciekawej postaci zob. N. Pigulewska: *Kultura syryjska we wczesnym średniowieczu*. Warszawa 1989, s. 133–141.

Nim Syna (...). Na przecięciu się środkowego koła z dolnym: znak chwalebny ukrzyżowania, zatknięty nad Rajem, pod którym pełzają: na lewo Baruch – czemu Baruch, kto to? Na prawo wąż – węża rozumiem! (...) z nim koło ogniste gwiazd, tak złych, jak dobre są planety – a jeszcze Ziemi materia nieczysta i stokroć bardziej nieczysty Tartaros, ba, Lewiatan też straszny, i grzechami spaczona dusza świata, i obiegająca ten krąg dwunastka aniołów grzesznych, bo kobiecych. [SiC, 541]

Opis powyższy nie jest dokładnym odbiciem, lecz jest prawdopodobnie inspirowany tablicą astrologiczną ofitów, o której wspomina Celsus, a z którym z kolei polemizuje i uzupełnia go Origenes²⁵. Imię Baruch w kontekście gnostyckim nosi księga niejakiego Justyna, cytowana przez Hipolita²⁶. W systemie tej księgi mamy 24 anioły spłodzone przez Elohima i Eden, podzielone na ojcowskie i matczyne. Trzeci anioł ojca to właśnie Baruch, zaś trzeci matki to Naas (wąż) – być może również od Hipolita należy wywodzić niektóre inspiracje, które Parnicki przetworzył w magiczny diagram Markii.

Współczesne badania nad gnostycyzmem

Należy wreszcie powiedzieć, w jakich kierunkach szły badania poświęcone gnostycyzmowi w drugiej połowie XX wieku. Motorem dla ich rozwoju było odkrycie dużej grupy oryginalnych koptyjskich tekstów, znanych jako biblioteka z Nag Hammadi. Samo odkrycie zostało dokonane przez egipskich rolników w 1945 roku, około 100 kilometrów na północ od Luksoru. Po wielu częściowych publikacjach całość zbioru opublikowano w postaci faksymile dopiero w latach 1972–1979. Zachowało się w sumie 13 kodeksów, z tym że X i XII fragmentarycznie. Zachowane dość dobrze 11 kodeksów zawiera 48 utworów, całość mogła liczyć 51–54 tekstów. Teksty można podzielić na cztery zasadnicze grupy (idąc za Martinem Krause): pierwsza to utwory wyraźnie niechrześcijańskie, które zawierają elementy spekulacji żydowskiej. Drugi typ to pisma gnostycko-chrześcijańskie. Można w obrębie tego typu wydzielić dwie dalsze grupy: utwory powierzchownie schryścianizowane – na przykład jedynie przez

²⁵ Origenes: *Contra Celsum*, VI 23–38.

²⁶ Hippolytus: *Refutatio omnium haeresium* V 26, 1–27.

wprowadzenie nowotestamentalnych postaci, których treść jednak jest zupełnie niechrześcijańska – tu za dobry przykład może posłużyć *Apokryf Jana*. Drugi podtyp to utwory gnostycko-chrześcijańskie, w których czasem trudno dopatrzeć się nauki gnostyckiej. Do nich zaliczyć możemy *Ewangelię Tomasza*, *Ewangelię Filipa* i *Ewangelię Prawdy*. Wreszcie znajdujemy też gnostyckie pisma polemiczne. Ten typ do czasu odkrycia z Nag Hammadi pozostawał nieznanym. Tu możemy zaliczyć *Wypowiedź o Zmartwychwstaniu* czy *Świadectwo Prawdy*. Trzeci z głównych typów to trzy teksty hermetyczne. Czwarty zaś to utwory popularno-filozoficzne o charakterze ascetycznym, jak *Nauki Sylwana* czy *Sentencje Sykstusa*. Bardzo rozwojową dziedziną są badania nad magią grecko-rzymską, która posiada wiele momentów wspólnych z gnostycyzmem, zwłaszcza podobny zasób aniołów i demonów. A. Wypustek pisze:

Zapanowała teraz wręcz moda na naukowe badania magii grecko-rzymskiej, i, jak to bywa przy takich okazjach, pisze się i publikuje w tej dziedzinie bardzo wiele, choć nie zawsze kompetentnie. W samych latach dziewięćdziesiątych XX w. ukazało się kilka obszernych syntez grecko-rzymskiej magii i dziesiątki czasem niewiele wnoszących artykułów. W sumie jednak badania posuwają się naprzód z impetem i już wiadomo, że nie jest to tylko kwestią mody, ale poszerzenia badań nad antykiem o ważną tematykę, o nową kategorię źródeł²⁷.

Podsumowanie

Teodora Parnickiego wizja i gnostycyzmu na przełomie II/III w. n.e. jest zakorzeniona w ówczesnym stanie źródeł i dominujących teoriach badawczych. Można ją pokrótce ująć w kilku punktach:

- a) jest to gnostycyzm epigonów;
- b) uwaga zostaje skupiona na konkretnych osobach przywódców, a nie na ruchach myślowych;
- c) gnostycyzm jest traktowany jako zjawisko wewnątrzchrześcijańskie;
- d) znajdują się w nim elementy orientalne;

²⁷ A. Wypustek: *Magia antyczna*. Wrocław 2001, s. 16.

e) wyraźne jest utożsamienie nauki gnostycznej z doktryną Marcjona o dwóch bogach;

f) oraz brak mitologii gnostycznej i, co za tym idzie, położenie nacisku na „filozoficzny” wymiar gnostycyzmu.

Teksty źródłowe

1. Aristides: *Apologia* = Arystydes z Aten: *Apologia*. Przeł. L. Misiarczyk. W zbiorze: *Pierwsi apologetci greccy*. Oprac. J. Naumowicz. Kraków 2004, s. 135–150.
2. Eusebius: *Historia Ecclesiastica* = Euzebiusz z Cezarei: *Historia Kościoła. O Męczennikach Palestyńskich*. Przeł. A. Lisicki. Poznań 1924.
3. Hippolytus: *Refutatio omnium haeresium* = *The Book Baruch*. W: Werner Foerster: *Gnosis. A Selection of gnostic texts. I Patristic Evidence*. Oxford 1972, s. 48–58.
4. Irenaeus: *Adversus haereses* = Ireneusz z Lugdunum: *Zdemaskowanie i odparcie fałszywej gnozy* (fragmenty). Przeł. M. Michalski. W zbiorze: *Antologia literatury patrystycznej*. Oprac. M. Michalski. Warszawa 1975, t. 1, s. 160–170.
5. *Martyrium Polycarpi* = *Męczeństwo św. Polikarpa, biskupa Smarny*. Przeł. A. Świderkówna. W zbiorze: *Pierwsi świadkowie. Pisma ojców apostołskich*. Przeł. A. Świderkówna. Oprac. M. Starowieyski. Kraków 1998, s. 162–169.
6. Suetonius: *De vita caesarum* = Gajusz Swetoniusz Trankwillus: *Żywoty cesarów*. Przeł. i oprac. J. Niemirska-Pliszczyńska. Wrocław 1987.
7. Tacitus: *Annales* = Tacyt: *Roczniki*. Przeł. S. Hammer. W: tegoż: *Dzieła*. Warszawa 2004.
8. Origenes: *Contra Celsum* = Orygenes: *Przeciw Celsusowi*. Przeł. S. Kalinkowski. Oprac. S. Kalinkowski, W. Myszor, E. Stanula. Warszawa 1977, t. 1–2.
9. Pacianus: *Epistula I ad Sympronianum* = Pacjan z Barcelony: *I List do Symproniana*. Przeł. K. Bardski. W: tegoż: *Dzieła*. Kraków 2000, s. 49–58.
10. Plinius (Minor): *Epistulae X, 96/97* = Pliniusz Młodszy: *List 96*. Przeł. L. Winniczuk. W zbiorze: *Pierwsi apologetci greccy*. Oprac. J. Naumowicz. Kraków 2004, s. 28–30.
11. Pseudo-Tertulianus: *Adversus omnes haereses* = pseudo-Tertulian: *Przeciw wszystkim herezjom*. Przeł. W. Myszor. W: Tertulian: *Wybór*

- pism II. Wstęp* Cz. Mazur, K. Obrycki. Oprac. W. Myszor, K. Obrycki, E. Stanuła. Warszawa 1983, s. 219–230.
12. *Testimonium veritatis = Świadectwo prawdy*. Przeł. W. Myszor. „Studia Theologica Varsoviensia” 1987, nr 1 (25), s. 199–233.

Przemysław Piwowarczyk

**A Gnostic thread in *The Word and the Flesh*
in the light of the sources and contemporary research
in the 2nd century Gnosticism**

Abstract

Teodor Parnicki was aware of the complicated situation of the early Christianity. From the pages of his novel *The Word and the Flesh* we can recognize that the problem of theological differences and discrepancies inside the Christian community was not unfamiliar to him. Moreover, we can also state, that he possessed in-depth knowledge of both ancient sources and scholarly discussions of his time. The bulk of available sources and dominant trends in scholarship drew the main outlines of view in which Gnosticism is presented in his book. This view differs a lot, because of new sources and findings, from ideas which we are familiar with. However, there is one more thing that has to be stressed. Parnicki did not simply copy the passages he had found in sources or secondary literature. He chose elements he wanted and added his own ideas to create an entirely new picture. It did not happen without intentional omissions and misrepresentations of the ancient material.

Regarding ancient writers Parnicki was dependent on, we should first mention Eusebius and his *Church History*. Parnicki also used *Contra Celsus* by Origen, Tertulian and some others. To sum it up, his knowledge of Gnostics came mostly from Christian authors. Having built his view of Gnosticism he was strongly influenced by theories by Adolph von Harnack, although he was deriving also from Richard August Reitzenstein. Among the main points which characterize a picture of Gnosticism in Parnicki's *The Word and the Flesh* it is important to underline:

1. It is not Gnosticism of its founders but of their minor successors. Valentinus and Marcion are only mentioned as heroes of the past.
2. The whole attention is focused on particular persons (usually on leaders) and not on religious or philosophical movements those persons were participating in.
3. Gnosticism is considered as a phenomenon within Christianity.

4. Some oriental elements are present.
5. Gnosticism is almost completely tantamount to the system of Marcion.
6. Gnostic mythology, so important in most of the systems, also in Valentinianism, is absent in Parnicki's book.

Mirosław Gołuński

(Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy)

Bogowie-mieszkańcy w *Słowie i ciele*

Zjawisko kulturowego łączenia się bogów jest bardzo stare i zaświadczane w wielu kulturach. Wśród mitoznawców wydaje się jednak panować pewien nieład, pojawiający się przy próbach nazywania tego zjawiska. Jest to zrozumiałe tym bardziej, że nie ma jednego wzorca dla wszystkich tego rodzaju procesów. Co prawda, najczęściej – zwłaszcza w nowszych badaniach – w takich sytuacjach pojawia się słowo „synkretyzm”, ale stało się ono pojęciem-workiem: podciąga się pod nie wszystkie sytuacje, dla których trudno znaleźć precyzyjniejsze określenie (czasami zresztą dodaje się do niego jeszcze przymiotnik, np. egipski¹). Inne terminy przywoływane dla będących przedmiotem naszego tu zainteresowanie procesów to: synteza, asymilacja, fuzja czy po prostu łączenie.

Powieść *Słowo i ciało* jest dobrym przykładem zastosowania takich strategii, choć – co oczywiste – nie wyczerpuje pełnego ich repertuaru, ponieważ „twórczość epistolarna” przede wszystkim Markii (dla klarowności wyводу będą posługiwał się tym imieniem, mając świadomość niepewności jej tożsamości, czego najlepszy dowód dał w swym artykule Stefan Szymutko²) ukazuje nie tylko sam proces powstawania bogów-mieszkańców, ale również przesłanki merytoryczne i taktyczne ich powstawania oraz konsekwencje ich wprowadzania.

Chciałbym skupić się tu przede wszystkim na dwóch (spośród sześciu przez mnie rozpoznanych) zastosowanych przez pisarza w tej powieści strategiach: „unii aspektów”³ i wędrówki dusz.

¹ A. Niwiński: *Bóstwa, kultury i rytuały starożytnego Egiptu*. Warszawa 1993, s. 167.

² S. Szymutko: *Poza pociechą logosu (w stronę interpretacji „Słowa i ciała”)*. W zbiorze: *Świat Parnickiego. Materiały z konferencji*. Pod red. J. Łukasiewicza. Wrocław 1999.

³ Nazwę dla tej strategii zapożyczyłem z książki Andrzeja Niwińskiego (A. Niwiński: *Bóstwa, kultury...*, dz. cyt., s. 168), ale nadałem jej nieco inne znaczenie.

Strategia unii aspektów obejmuje takie sytuacje, w których jedną z boskich postaci wchodzących w połączenie jest Jezus, Jezus Chrystus bądź Chrystus (ta wielość określeń wynika ze sposobu jego pojmowania w różnych odłamach chrześcijaństwa: mono-, diofizytyzmie i gnostycyzmie, wobec – czy też za pośrednictwem – których strategia ta została zastosowana). Oczywiście, dla wyznawców chrześcijaństwa utożsamienie Zbawiciela z jakimikolwiek „pogańskimi” kultami było praktycznie niemożliwe, a w wielu wypadkach obrazoburcze. Za to intelektualiści wyznający politeizm odwoływali się do takiego sposobu myślenia, np. żyjący w czasach św. Augustyna Longinianus, o którego piśmie Danuta Musiał pisze, że „przeprowadził bardzo ciekawy wywód o idei najwyższego i jedynego Boga, stwórcy świata, którego nazywa »niepojętym« i »niewypowiedzianym«”⁴. Badaczka stwierdza również, że taka postawa była charakterystyczna dla niechrześcijańskich filozofów. Ci „nie odrzucali [...] judaistycznego i chrześcijańskiego objawienia, ale próbowali pogodzić je z działalnością różnych wieszczków, którzy w przeszłości mieli ludziom przekazać wiedzę o bogach i zasadach wiary”⁵. O wiele życzliwej spogląda na ten aspekt antycznej rzeczywistości Tadeusz Zieliński, dostrzegający, że właśnie św. Augustyn nie tylko nie wyklucza istnienia dawnych bogów, ale wręcz usiłuje ich życie umiejscowić w czasie⁶. Takie spekulacje łączą ściśle dwa, zdawałoby się, nieprzystawalne światy. Trudno się zatem dziwić, że Parnicki, mając i jawne dowody, i silne przesłanki, pozwala swoim bohaterom tworzyć aż trzy rodzaje takich powiązań, przez łączenie w *Słowie i ciele* Chrystusa ze wschodnimi Mitrą i buddyjskim Majtreją.

Jedną z osób pojawiających w listach Chozroesa i Markii jest Aleksandra, przyrodnia siostra Chozroesa. Kobieta ta zakochała się w Persie, Ardaszyrze, który swego czasu przegrał pojedynek z jej bratem i stał się niewolnikiem zwycięzcy. Niebawem ma zostać uwolniony. Wychowana w swobodzie religijnej Greczynka musi zmienić wyzna-

⁴ D. Musiał: *Antyczne korzenie chrześcijaństwa*. Warszawa 2001, s. 230.

⁵ Tamże.

⁶ „W okresie narodzin Mojżesza, powiada św. Augustyn [CD XVIII 39], żył ów Atlas, wielki astronom, brat Prometeusza, dziad po kądzieli Merkurego Starszego, któremu wnukiem był Merkury Trzykroćnajwiększy [...] Odpiera zarzut Hermesa, powołując się na to, że bogowie pogańscy są to również ludzie umarli...” T. Zieliński: *Religie Cesarstwa Rzymskiego*. Toruń 1999, s. 412.

nie, ponieważ przed jej ukochanym rysuje się świetna przyszłość – w realnej historii zostanie królem⁷, odnowicielem państwa perskiego – a skoro jest on wyznawcą religii mazdejskiej i ona musi ją przyjąć. Markia uważa, że ceną, jaką przyjdzie za to zapłacić siostrze Chozroesa, jest śmierć duchowa, i dlatego nazywa siostrę Chozroesa kulką. Interesujące, że fałszywość jej przekonania, że jest chrześcijanką, i wskazanie na irańskie źródła wiary Aleksandry wykazuje – wedle relacji Markii – Orygenes: „przestała się zadrezczać, gdy wykazał [Orygenes], że jej Pan Światłości to Ormazdos, Jehowa jej – to Aryman, Chrystus – Mitras” (SiC, 651). Nie ma w tym żadnego błędu merytorycznego. Taki podział funkcji jest konsekwencją przedstawianych w powieści poglądów, że Chrystus jest wrogiem Jehowy, co ma zdecydowanie gnostyckie podłoże⁸ (por. np. SiC, 208, 554, 560). Zgodnie z tym ujęciem funkcje przedstawianych bogów dokładnie pokrywają się, gdyż w teologii gnostyckiej Jehowa – stwórca świata materialnego – jest odpowiedzialny za zło z materią związane. Warto docenić kunsztowność i intelektualną spostrzegawczość Orygenesusa przy zastosowaniu strategii funkcjonalnej, równocześnie uzmysławiając sobie rozległość horyzontów zmieniającego się w tamtych czasach świata, który dopiero miał się stać chrześcijańskim. Znajomość religii perskiej u Orygenesusa nie może dziwić już w tak wczesnym stadium jego działań (gdy toczy się akcja powieści, historycznie ma mniej więcej osiemnaście lat), ponieważ źródła wyraźnie wskazują, że mniej więcej w tym okresie swego życia mieszkał on u zamożnej chrześcijanki, u której przebywał również uczony mąż, którego Henri Crouzel nazywa Pawłem z Antiochii⁹, natomiast Henryk Pietras stwierdza tylko, że poznał u niej (symptomatyczne, że żaden nie wymienia imienia owej kobiety) myśliciela, który był gnostykiem, łączącym chrześcijaństwo z religią perską¹⁰. Orygenes, co prawda, nie chciał modlić się w tym

⁷ Ardaszyr [Ardaszir] wymieniany jest jako założyciel dynastii Sasanidów, panujący w latach 225–240 n.e., a więc na tron wstąpił około 20 lat po opisywanych w powieści wydarzeniach. Por. M. Składankowa: *Kultura perska*. Wrocław 1995, s. 60. Więcej informacji na temat politycznych aspektów jego panowania: K. Maksymiuk: *Kształtowanie się polityki zachodniej Sasanidów*. W zbiorze: *Z antycznego świata. Religio. Cultus. Homines*. Pod red. W. Appena i P. Wojciechowskiego. Toruń 2000.

⁸ K. Rudolph: *Gnoza. Istota i historia późnoantycznej formacji religijnej*. Przeł. G. Sowiński. Kraków 1995, s. 72.

⁹ H. Crouzel: *Orygenes*. Przeł. J. Margański. Kraków 2004, s. 30.

¹⁰ H. Pietras: *Orygenes*. Kraków 2001, s. 11.

domu wraz z nim ¹¹, ale mógł posiadać pewne informacje zarówno na temat gnostycyzmu, jak i jego związków z mazdaizmem.

Można ustalić liczne i dostrzegane już w starożytności punkty wspólne między Mitrą a Chrystusem. Przede wszystkim jest to dzień narodzin – 25 grudnia, przez wyznawców Słońca Niezwycięzonego obchodzony od roku 274, przez chrześcijan zaś oficjalnie od roku 354 ¹². Toteż bohaterka *Słowa i ciała*, Markia, ma rację, patrząc z perspektywy początków III wieku, gdy snuje takie oto domniemania:

Oto i znowu nadciąga najdłuższa noc w roku. Znowu powraca Mitras, z dziewicy narodzony, czy raczej: wiekuiście o tej porze na nowo rodzący się. A ciekawam, kiedy Chrystus – podobno też z dziewicy, choć raz jeden tylko – narodził się? Nuż w tym samym czasie, skoro – jak powiada jedna z ksiąg, Dobrą Nowinę głoszących – zimno było, gdy dziecię Jezus [...] na świat z łona matki dziewiczej wyszło? Ale jeśli i w tym samym czasie, to chyba w szerokim znaczeniu zwrot „ten sam czas” – bo przecież nie tej samej nocy, dziewiątej przed Kalendami stycznią? [SiC, 521]

Wszelkie rytuały w obu przypadkach odbywały się w grotach. Justyn Męczennik daje wyraz przekonaniu chrześcijan o profanacji ze strony mitraistów miejsca narodzin Chrystusa, pierwotnie również będącego grotą ¹³. Jest to uzasadnione tym bardziej, że w niektórych wersjach wschodnich „w wigilię koronacji król krył się w grocie, zaś poddani podchodzili doń i czcili go jak nowo narodzone dziecko, a ściślej dziecko pochodzenia nadprzyrodzonego” ¹⁴. Ważnym aspektem kultu Mitry było sakramentalne spożywanie chleba i wody, przypominające chrześcijańską eucharystię – co prawda, tylko bardzo zewnętrznie ¹⁵. Oprócz tego „obie religie [...] głosiły podobne poglądy na kwestie końca świata, sądu ostatecznego i zmartwychwstania ciała” ¹⁶. Warto też przytoczyć zdanie Ernsta Renana: „Gdyby chrześcijaństwo zatrzymało się w rozwoju wyniku jakiejś śmiertelnej cho-

¹¹ H. Crouzel: *Orygenes*, dz. cyt., s. 30.

¹² T. Zieliński: *Religie...*, dz. cyt., s. 323.

¹³ M. Eliade: *Mefistofeles i Androgyn*. Przeł. B. Kupis. Warszawa 1999, s. 56.

¹⁴ Tegoż: *Historia wierzeń i idei religijnych*. T. II: *Od Gautamy Buddy do początków chrześcijaństwa*. Przeł. S. Tokarski. Warszawa 1994, s. 211.

¹⁵ M. Simon: *Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa*. Przeł. E. Bąkowska. Warszawa 1992, s. 88.

¹⁶ M. Eliade: *Historia wierzeń...* T. II, dz. cyt., s. 215.

roby, świat byłby mitraistyczny”¹⁷. Trudno je dziś podtrzymać, ale skoro mitraizm urzekął po 1800 latach, musiał to tym bardziej czynić, gdy był jeszcze żywy.

Co oczywiste, pełną akceptację dla takiej koegzystencji wyrażają wyłącznie niechrześcijanie, reprezentowani w analizowanej powieści przez Aleksandrę (SiC, 651). Ale takie przekonanie pojawia się również w innym utworze Parnickiego¹⁸. Można zresztą przyjąć, że Aleksandra bardzo chciała przyjąć wywody Orygena, ponieważ były one zgodne z jej planami małżeńskimi. Jej postawę śmiało więc można nazwać działaniem strategicznym.

Markia z kolei przypisuje obu bogom – Chrystusowi i Mitrze – identyczność w sensie epistemologicznym, ale nie tożsamość osobowości. Uważa, że są do siebie podobni, ale zdecydowani nie tożsami, więcej nawet, uważa ich za godnych siebie przeciwników (SiC, 338, 521–522). Zakłada ona, że albo obaj są prawdziwi albo żaden – a wówczas trzeba je określić jako ludzkie wyobrażenia. Wypowiedź ta sytuuje się na biegunie przeciwnym w stosunku do przekonania Aleksandry: Markia nie była bowiem chrześcijanką. Wyznawców tej religii jednak znała i w powieści uważała się nawet za ich protektorkę. Nie traciła przy tym grecko-rzymskiej trzeźwości myślenia, każącej jej widzieć w bogach przeciwstawne siły.

¹⁷ Cyt. za: tamże, s. 214.

¹⁸ Chodzi o Maskę Ósmą z trzeciego tomu *Twarzy księżycy*, który stwierdza między innymi: „Mitra i Chrystus zapewne są to tylko dwa różne imiona tego samego bóstwa. A Mitra to wedle wiary mojej [...] wiosną jest chyba między Arymanem a Ormazdem latem... mógłby też być Mitra tożsamy z którymś z Buddów, więc także i Chrystusowi zapewne godność wzniosła Buddy któregoś przystoi bez żadnego uszczerbku dla tego czy owego z dwóch... Chrystusa przecież – pouczano mnie – wolno czcić pod rządami Arabów, gdy ani Buddy, ani Mitry nie wolno... Więc cóż? Życie pod rządami Arabów, czczą także i nadal Chrystusa...” (T. Parnicki: *Twarz księżycy. Część trzecia*. Warszawa 1967, s. 48). Jest to niewątpliwie odpowiedź należąca do kategorii polityczno-religijnych. Dla mówcy liczy się oczywiście przede wszystkim Mitra, ale nie widzi on problemu w uznaniu jego związków z innymi bogami, w tym z Chrystusem. Ta wypowiedź całkowicie mieści się w duchu mazdaizmu, który nie zabraniał udawanego przejścia na religię zwycięzców, jeżeli wyznawanie własnej groziłoby śmiercią. W takim razie to wypowiedź taktyczna, intencjonalnie zmierzająca do obrony własnego boga bez względu na koszty. Przyjętą przez siebie strategią Maska Ósma poniekąd sam demaskuje, wyjaśniając: „Wiem, jak żyć pod rządami Arabów. Wykonywać te obrzędy, które oni wykonują, ale w sercu swoim mieć te obrzędy za dziecięcą [...] zabawę” (tamże, s. 49). Natomiast nigdzie zaproponowanej przez siebie koincydencji nie podważa.

Z kolei zestawienie Chrystusa z Buddą (a dokładniej uznanie go za Piątego Majtreję, a więc kolejną jego inkarnację – będzie o tym mowa jako o osobnej strategii) pojawia się w trzech fragmentach, które kolejno wskazują na źródła ich pochodzenia; stawiają pytanie o sens takiego zabiegu; a wreszcie odpowiadają, dlaczego do tego doszło. Taki układ wskazuje, że pisarz zdawał sobie sprawę z niezwykłości przedsięwzięcia, a jednocześnie zbudował interesujący wątek fabularny.

W pierwszym fragmencie Markia opisuje chińskiego wyznawcę buddyźmu, An Szy Kao, zwanego Wysokim, który umierając, przekazał opiekującej się nim Samgili (później żonie Chozroesa) swoje przekonanie o tym, że właśnie Chrystus był kolejnym wcieleniem Buddy (SiC, 363). Drugi fragment stawia pytanie: dlaczego Majtreja, Piątą Budda, miałby się objawić właśnie wśród Żydów (SiC, 524)?

Intrygującą, choć przez Markię tylko cytowaną odpowiedź przynosi kolejne przywołanie tego motywu. Wedle Wysokiego, Majtreja, który zgodnie z nauką buddyźmu „czeka w niebiosach pogrążony w medytacji [...], by przyjść na świat 5000 lat po przejściu przezeń Siddart-hy [Buddy]”¹⁹, wcielił się w Judejczyka, aby odkupić winę, jakiej dopuścili się za czasów Nehemiasza Żydzi wobec swych cudzoziemskich żon, odpowiadając je. Ale największa krzywda dotknęła mieszane dzieci, pozbawione ojczyzny i ojców. Z ich wołania o litość narodził się w osobie Chrystusa Piąty Majtreja, niosący litość mieszkańcom (SiC, 601). I tutaj właśnie odnaleźć można zakładaną przez opisywaną strategię zgodność aspektów. Oczywiście, że interpretacja postaci Jezusa jako uosobienia czystej litości jest zarazem swoistą nadinterpretacją postaci Chrystusa, ale zabieg Parnickiego, ukazujący genealogię tego stwierdzenia, wyprowadzoną ze środowisk buddyjskich, dobrze ją uzasadnia. Jeśli przyjmiemy, co da się udowodnić, że Markia miała kontakty z gnozą, to wśród jej wyznawców istniał również system odwołujący się do buddyźmu, a mianowicie – co prawda niewymieniona nigdzie w powieści – sekta założona przez Bazylidesa²⁰.

Wszystkie te wypowiedzi o związkach łączących Chrystusa z Majtreją uwikłane są w kontekst polityczno-ideowy. Markia szuka uzasadnienia dla istnienia chrześcijaństwa i swoich z nim (domniemanych)

¹⁹ K. McLeish: *Leksykon mitów i legend świata*. Przel. W. Gałaska. Warszawa 2001, s. 354.

²⁰ J. Sieradzan: *Gnostycyzm a buddyżm*. W zbiorze: *Oblicza gnozy*. Pod red. E. Przybył. Kraków 2000, s. 131.

związków. Próba łączenia tych dwóch transcendentnych, a zarazem historycznych postaci jest jednym z argumentów w wielowątkowej grze, którą prowadzi ze światem. Tym razem Majtreja wcielony w Chrystusa (czy z nim zgodny) ma odpokutować żydowskie winy powołaniem do życia chrześcijaństwa, ponieważ właśnie ono miało stworzyć kościół wyrzutek, bękartów, niewolników, mieszkańców (SiC, 602–603). Sama Markia zachowuje od początku wobec tej interpretacji dystans, z fałszywą egzaltacją, stwierdzając: „dopiero bowiem teraz uprzytamniam, z jak wieloma już za mojej pamięci [...] utożsamiany, przez wielu też, był Chrystus” (SiC, 363). To zdanie wieńczy pierwszy fragment poświęcony zagadnieniu łączności buddyjsko-chrześcijańskiej – i trzeba je cały mieć w pamięci, próbując dokonać rekonstrukcji tej niezwyklej, choć dla prozy Parnickiego zupełnie naturalnej sytuacji.

Przechodząc do drugiej z zastosowanych w tej powieści strategii, należy zauważyć, że przestrzeń kulturowa (przedstawiane już połączenie chrześcijaństwa i buddyzmu), w której ją usytuowano, skłania do nazwania jej reinkarnacją, ale nie jest to zupełnie właściwe. Pojęcia „wędrówka dusz” i „reinkarnacja” są traktowane synonimicznie, ale to drugie rozumie się zwykle w kontekście hinduizmu czy buddyzmu, gdy tymczasem pierwsze jest bardziej neutralne i lepiej oddaje istotę tego typu połączenia, i to z kilku powodów. Wędrówka duszy to motyw pojawiający się w wielu religiach świata, również w egipskiej. Ta realizacja wydaje się wyjątkowo interesująca również ze względu na Aleksandrię Przyegipską, gdzie została umiejscowiona akcja powieściowa *Słowa i ciała*:

Idea przejściowego „zamieszkania” jednego bóstwa w drugim, jaką się czasem proponuje dla wyjaśnienia zjawiska „egipskiego synkretyzmu”, została także stworzona przez Egipcjan w postaci koncepcji *Ba*. Słowo *Ba* tłumaczy się zwykle przez „dusza”, choć jest to pewne uproszczenie. Chodzi tu i o inkarnację mocy bóstwa, jego siły witalnej, która ma możliwość przemieszczania się i wnikania, czyli właśnie „zamieszkiwania” w innym bóstwie lub jego „obrazie”, ożywiając go tym samym. [...] Według wielkiej koncepcji solarno-ozyriańskiej *Ba* boga Re odwiedzało w Krainie Podziemnej Ozyrysa, czyli swoje własne zwołki, i to właśnie dzięki temu połączeniu dokonywało się odrodzenie witalnej siły Słońca, które „stawało się” na nowo²¹.

²¹ A. Niwiński: *Bóstwa, kultury...*, dz. cyt., 168. Ta koncepcja może być rozwiązaniem dla kilku innych wątków w powieściach Parnickiego, np. przenosin ludzkiej jaźni z ciała do

Na uwagę jednak zasługuje zarówno czasowość, jak i niecałkowitość czy niepełność tych przenosin, co lepiej tłumaczyć będą analizowane poniżej przykłady. Wyłania się z nich bowiem możliwość sublimacji, przekraczanie granic wyznaczonych przez potoczne rozumienie inkarnacji i objęcie pojęciem „wędrówka dusz” zjawisk na pozór marginalnych. W rozumowaniu Parnickiego urastają one jednak do rangi problemów podstawowych. Wędrówka dusz bezpośrednio pojawia się dwukrotnie w listach Markii do Juliosa Sekstosa. Znaczące, że pojawia się w późnych listach. Najpierw w liście XLVIII:

Chrystus, w Jezusa wcielony, ba, może nie tylko Chrystus, bo i Jehowa! Majtreja, piąty Budda, na odmianę w Chrystusa, poprzez Niego zaś – znowu w Jezusa wcielony! Piotr – wczoraj w Wiktora, dziś w Zefirynosa, jutro zapewne – w Kalistosa! Kaliope – w Chozroesa, a dwoje naraz Muza Urania i barbarzyński zdobywca królestwa, a pewnie i ciała też Kaliope – we mnie – nie licząc już nawet Heleny pięknej, którą w tyle wieków po zburzeniu Troi znalazł Symon, też Chrystusa uczeń rzekomo, w domu nierządu w Tyrze! [SiC, 597]

W kilku zaledwie zdaniach została zawarta cała seria przenosin przekraczających i czas, i religie. Dla tego referatu najbardziej interesujące są pierwsze zdania, ale ze względu na swoistość interpretacji warto wcześniej rozpatrzyć również pozostałe.

Szymon Mag i znaleziona przez niego w tyryskim lunaparze Helena Trojańska pełnią w tym fragmencie podwójną rolę. Po pierwsze: ich historyczność jest niekwestionowana, a więc uprawdopodobniają tezy stawiane przez Markię; po wtóre: bohaterka upraszcza swój wywód, ponieważ swoista mitologia zbudowana przez Szymona wokół swojej osoby i „Heleny” sięgała znacznie dalej, jako że ich „związek (...) zapewnia powszechne zbawienie, gdyż w rzeczywistości jest on ponownym związkiem Boga [jego czczono jako »pierwszego Boga« – przyp. M.G.] i Boskiej Myśli [kobieta ta »to najbardziej upadłe wcielenie Myśli Bożej« – przyp. M.G.]”²². W ten sposób uzyskane zostało zstąpienie Boga w człowieka za pośrednictwem Szymona, co ze zrozumiałych względów było czasowe i niepełne, ona zaś łączy w sobie

ciała w pierwszym tomie *Nowej baśni*. Por. M. Gołunski: *Poszukiwanie i obrona tożsamości – „Robotnicy wezwani o jedenastej” Teodora Parnickiego*. W zbiorze: *Świat jeden, ale nie jednolity*. Pod red. L. Wiśniewskiej przy współpracy M. Gołunskiego. Bydgoszcz 1998.

²² M. Eliade: *Historia wierzeń...* T. II, dz. cyt., s. 245.

odwieczną Myśl ze światem mitów greckich ze pośrednictwem postaci Heleny – wiarołomnej żony i przyczyny wojny trojańskiej.

Przemiany Chozroesa i Markii są zwieńczeniem jednego z wątków fabularnych, który zanalizowałem w innym tekście²³.

Dusza *Ba* dobrze oddaje przemieszczenia aspektów mocy w osobach kolejnych papieży, gdyby jej interpretację rozszerzyć również na ludzi. Proces „demokratyzacji” życia pozagrobowego w dawnym Egipcie dokonany po pierwszym okresie przejściowym, w myśl którego nie tylko faraon, ale każdy człowiek po śmierci stawał się Ozyrysem, znacznie takie rozwiązanie przybliży. Markia oczywiście nie mówi nic nowego, wszak sformułowanie „dziedzic św. Piotra” na określenie aktualnego papieża do dziś jest rozpowszechnione. Jednak to, co uznawano za metaforę, ona – niechrześcijanka – traktuje dosłownie, co otwiera nowe możliwości interpretacyjne.

Określenie „Chrystus w Jezusa wcielony” również ma swoje historyczne uzasadnienie. Przede wszystkim taką formułę przyjmowali chrześcijańscy gnostycy, uznający, że Jezus został poczęty jako zwyczajny człowiek, a dopiero później zstąpił w niego Chrystus²⁴. Ale i skrajny diofizytyzm, zapewne na myśli gnostyckiej ufundowany, nie był od takiego ujęcia problemu zbyt daleki. Ponieważ Markia przebywa w Egipcie, kolebce wielu ruchów gnostyckich, pierwsze uzasadnienie staje się tym bardziej prawdopodobne. Jehowa wcielony w Jezusa byłby – jak można sądzić – przyjęciem konwencjonalnego rozumienia Trójcy św., choć w powieści nabiera to specjalnego znaczenia, ponieważ Markia w toku powieści przywołuje również hipotezy na temat relacji Jehowa – Chrystus, według których pozostawiliby oni ze sobą w konflikcie (SiC, 554, 560).

Koincydencja Majtrei – piątego Buddy i Chrystusa została już opisana, choć tutaj zostaje dokonane znaczące uzupełnienie czy też przesunięcie. Chrystus, ale nie Jezus, staje się kolejnym etapem wędrówki Buddy, podczas gdy Siddartha był jego wcieleniem człowieczym²⁵.

²³ Zob. M. Gołuński: *Motyw Tejrezjasza w literaturze*. W zbiorze: *Mity, mitologii, mityzacje, mitomanie – nie tylko w literaturze*. Pod red L. Wiśniewskiej. Bydgoszcz 2005.

²⁴ C.G. Jung: *Gnostyckie symbole jaźni*. W: tegoż: *Rebis, czyli kamień filozoficzny*. Przeł. J. Prokopiuk. Warszawa 1984, s. 385.

²⁵ „Na prośbę bogów [Sumedha – Dobry Ofiarnik] [...] zgodził się narodzić na ziemi jako *budda* [oświecony], aby szerzyć prawo” – M. Jakimowicz-Sath, A. Jakimowicz: *Mitologia indyjska*. Warszawa 1982, s. 92.

Jak z tego widać, wszystkie boskie wędrówki, przedstawione przez Markię, stają się do siebie podobne. Dokładna analiza wykazuje, że w wypowiedzi bohaterki mamy do czynienia z rozbudowanym, powtarzającym się schematem, w którym bóg (Majtreja, Bóg) przekazuje swoje cechy istotom pośrednim (Chrystus, Boska Myśl), ci z kolei wcielają się dopiero w człowieka (Jezus, Helena) lub istoty wyższe przenoszą część siebie bezpośrednio w człowieka (Jehowa, Chrystus – Jezusowi, Bóg – Szymonowi Magowi). Cała ta wypowiedź stanowi dobitny przykład rzymsko-helleńskiego synkretyzmu, który można uznać za typowy dla właśnie rozpoczynających się rządów Sewerów²⁶.

Druga wypowiedź jest znacznie krótsza, ale wprowadza nowe elementy: „jeśli Chrystus czy sam z siebie, czy jako Majtreja w nim lub Jehowa albo Pan Światłości poprzez Niego” (SiC, 641). Owe „czy” i „lub” wskazują na samoświadomość epistolografki, że człony wypowiedzi wzajemnie się wykluczają, choć nie w sensie niemożliwości stworzenia z nich synkretycznego tworu, ale w sensie równoczesnej realizacji oddzielnych konkretnych sytuacji. Istotniejsze jednak jest to, że obok znanych już istot boskich Markia przywołuje pana Światłości, czyli Oromazda, naczelne bóstwo mazdeizmu, toczące odwieczną wojnę z Arymanem²⁷. A przede wszystkim potwierdzony zostaje podwójny status Chrystusa, który równocześnie jest Bogiem na najwyższym stopniu hierarchii lub może zawierać w sobie Majtreję, a więc być jego inkarnacją i znajdować się na stopniu pośrednim między Bogiem a człowiekiem. Skoro bowiem Jehowa i Ormuzd mogą działać poprzez niego, to *Ba* zstępuje w Chrystusa tylko chwilowo i zapewne w określonych aspektach. Nietrudno tu rozpisać schemat zbudowany w poprzednim akapicie.

Strategia wędrówki duszy wykorzystywana jest przez Markię w ściśle określonych celach politycznych, choć zawsze na pierwszym miejscu – co w jej przypadku rozumiałe – pozostaje udowodnienie własnej tożsamości. W drugim fragmencie kontynuację stanowi teza, że Chrystus (w taki to a taki sposób) przewidział również – skoro wie wszystko – pojawianie się i rolę Markii w historii (SiC, 641).

Zaprezentowane strategie wpisują się w dwie – moim zdaniem – konstytutywne dla prozy Parnickiego kwestie. Przede wszystkim w trakcie

²⁶ M. Jaczynowska: *Religie świata rzymskiego*. Warszawa 1987, s. 210 i n.

²⁷ K. McLeish: *Leksykon mitów...*, dz. cyt., s. 22.

ich analizy nie można było pominąć polityczno-taktycznych zadań, które wyznaczała im bohaterka, ponieważ każde działanie, każde wypowiedziane czy zapisane słowo obliczone jest na wywołanie określonego efektu u odbiorcy lub czytelnika. Dzieje się tak również na obszarze religii i wierzeń. Pisarz lubi swoje fabuły umieszczać w miejscach i czasach, gdy dochodzi do wyraźnych starć między kulturami, które można by nazwać starymi, czy też zachodzącymi, a wschodzącymi, nowymi (tak to wygląda w Baktrii z *Końca „Zgody Narodów”* czy nawet debiutanckim *Aecjusz, ostatnim Rzymianinie*). Odbywają się one nie tylko w planie politycznym, choć prawie wszystko jest temu podporządkowane, ale również religijnym. Na marginesach polityczno-osobistych gier bohaterów powstają niezwykle konstrukcje, które zostały powyżej przedstawione. Początek III wieku to wszak przełomowy, ale bardzo mało znany fragment w historii chrześcijaństwa, gdy po okresie silnych prześladowań nadszedł czas względnego spokoju zewnętrznego, ale za to trwa wewnętrzny spór o kształt ideowy i teologiczny nowej religii. Odpryski tego procesu są dobrze widoczne w *Słowie i ciele*, w tym również w analizowanych fragmentach.

Druga kwestia to możliwość prawidłowego odczytania i historycznego umiejscowienia stosowanych przez powieściowych bohaterów strategii. Właściwie za każdym razem można wykazać, że choć bezpośrednio przedstawianych konstrukcji poświadczyć nie można, to pasuje ona do tych, które znane są historykom religii. Zdziwiała konsekwencja, z jaką pisarz je tworzy, ponieważ, co starałem się również pokazać, występują one nie jednorazowo, ale są powielane.

Bogowie-mieszkańcy dobrze pasują do opisywanego przez autora *Nowej baśni świata mieszańców*. Mieszkańców biologicznie i kulturowo bohaterowie tej prozy odwołują się do takich mitów i bogów, które pozwolą im odnaleźć własną tożsamość. A jaki bóg będzie im bardziej bliski niż taki sam mieszaniec jak oni? Postać Chrystusa jest dla Markii fascynująca, ponieważ będąc bogiem-człowiekiem oddaje najdoskonalszą postać mieszaństwa, połączenie doczesności i wieczności, dlatego tak często przywołuje go, skutecznie, jak to zostało pokazane, wiążąc z innymi bogami, jak wyrwany z rodzimej tradycji i podniesiony do rangi najwyższego boga, Mitra, czy człowiek, który sam osiągnął najwyższą doskonałość, Budda. Trudno się dziwić, że pociągają ją hybrydyczne i silnie zmityzowane religie gnostyckie, *ex definitione* będące religijnymi mieszańcami.

Jak wynika z przeprowadzonych tu interpretacji, bogowie-mieszaniecy dopełniają świat Parnickiego w wymiarze kulturowym, umożliwiając specyficzne dla poszukujących swej tożsamości mieszaińców dywagacje teologiczne. S waźnym, wręcz elementarnym składikiem powieściowych fabuł Parnickiego.

M i r o s ł a w G o ł u ń s k i

Half-breed gods in *The Word and the Flesh*

Abstract

Half-breed gods in *The Word and the Flesh* present a phenomenon of joining gods in 2 different ways: “a union of aspects” and “the wandering of souls”. The union of aspects concerns a fusion of Christ and other gods (e.g. Mithra) visible in early Christianity whereas “the wandering of souls” refers to Buddhism. Half-breed gods, as well as half-breed characters play an important role in the novel and, as categories, they complement each other.

Magdalena Pomorska

(Uniwersytet Wrocławski)

Trzewiki Kaliope. Symbolika stopy w *Słowie i ciele*

*But bywa przedmiotem magicznym, panuje nad czoł-
wiekiem i ziemią*¹.

Motyw stopy od wieków funkcjonuje w literaturze i kulturze. Chodzi zarówno o stopę bosą, jak i obutą, a także jej aspekt słaby oraz zadający śmierć. W mitologii egipskiej bóg słońca Ra jest ofiarą ukąszenia w piętę przez węży. Indyjski bóg Kriszna i grecki bohater Achilles giną skałeczeni w piętę. Równocześnie herosa Achilleusa określa się jako „szybkonogiego”, a inny bohater – Herakles – pokonuje Antajosa, syna Gai, oderwawszy jego stopy od Matki Ziemi². W znaczeniu erotycznym stopa występuje na przykład w *Starym Testamencie* (historia Booza i Rut). O seksualnym fetyszu można mówić w przypadku świadomego deformowania stóp kobietom w Chinach. Ale nie tylko Chińczycy postrzegali w ten sposób kobiece nogi. Rzymianie małe stopy uważali za oznakę prawdziwej kobiecości. Owidiusz, w swych mitologicznych opisach, obdarzał nimi boginie. A kobiety zajmujące się nierządem nazywano w Rzymie *pedenae*, ponieważ miały wielkie stopy i nie oszczędzały butów w poszukiwaniu zarobku³.

Motyw bosej stopy jest jednym z tych obrazów, które obsesyjnie pojawiają się w twórczości Teodora Parnickiego. Częściową odpowiedź na pytanie, dlaczego tak jest, można znaleźć we wspomnieniach pisa-

¹ Arnold Lebeuf: *Stopa bosa, stopa obuta. Semantyka symbolu ikonograficznego*. Przeł. Anna Lebeuf. Kraków 2003, s. 44.

² R. Graves: *Mity greckie*. Przeł. H. Krzeczkowski. Warszawa 1968, s. 462.

³ F. S. P. Dufour: *Historia prostytucji*. T. 1: *Czasy przedchrześcijańskie. Cesarstwo rzymskie*. Przeł. A. Baniukiewicz, s. 209.

rza⁴. Jednym z powodów było zetknięcie się w dzieciństwie z obrazem Georgesa de La Toura *Maria Magdalena Pokutująca*⁵, innym zakaz chodzenia boso wydany przez matkę pisarza synowi niedługo przed jej śmiercią⁶.

„Sprawa bosej stopy”, jak nazywa ten motyw Teresa Cieślukowska, pojawia się w wielu utworach pisarza⁷. „Jest rzeczą uderzającą koncentracja uwagi, a nieraz wręcz oszołomienie, jakie wywiera na bohaterach powieści Parnickiego widok stopy, już to w trzewiku, już to bosej. Występuje ono nie tylko u postaci pochodzących z terenów związanych z kultem Zoroastra i charakterystycznymi dla tego kultu mitami”⁸ – pisze wspomniana autorka i na przykładzie *Aecjusza, ostatniego Rzymianina* udowadnia, że stopy służą uwypukleniu motywu wzajemnego przenikania się wpływów różnych kultur (AOR, 14⁹), są także elementem walki psychologicznej (między Placydją a Aecjuszem; zob. AOR, 68).

W ujęciu Antoniego Chojnackiego chodzenie boso po ziemi odgrywa funkcję leitmotywu w wielu powieściach Parnickiego¹⁰. Ma ów motyw służyć pokazaniu zmiany tego samego obyczaju – w starożytności, w średniowieczu i w czasach nowożytnych¹¹.

Andrzej Juszczyk, wymieniając powieści autora *Tylko Beatrycze*, w których pojawia się motyw bosych kobiecych stóp, stwierdza, że zainteresowanie to „przejawiają powszechnie ludzie różnych epok i światopoglądów, toteż wypada je uznać raczej za cechę stylu prozy Parnickiego niż za oryginalny element świata przedstawionego po-

⁴ „Pamięć, władca [...] bezlitosny, wciąż i wciąż wskrzesza ponownie to, co minęło...” Fragmenty wspomnień Teodora Parnickiego odnalazł, oprac. i podał do druku T. Markiewka, „Pamiętnik Literacki” 2002, z. 2.

⁵ Tamże, s. 168–169.

⁶ Zakaz matki wynikał, jak można mniemać, z pewnego rodzaju obsesyjnej niechęci do odślaniania stóp; zob. tamże, s. 176, 186–187, 200–201.

⁷ T. Cieślukowska: *Pisarstwo Teodora Parnickiego*. Warszawa 1965, s. 74.

⁸ Tamże.

⁹ Odwołania do innych niż *Słowo i ciało* powieści Parnickiego zaznaczone zostały skrótami tytułów i numerami strony ze wskazanego tutaj wydania: AOR – *Aecjusz ostatni Rzymianin*. Warszawa 1977; T – *Tożsamość*. Warszawa 1970; KZN – *Koniec „Zgody Narodów”*. Warszawa 1958.

¹⁰ A. Chojnacki: *Parnicki. W labiryncie historii*. Warszawa 1975, s. 105.

¹¹ Tamże.

szczególnych powieści”¹². Szerzej problematykę stopy w twórczości Parnickiego przedstawia dopiero Mirosław Gołuński, skupiając się na aspektach mitycznych i kulturowych tego motywu¹³.

Moje podejście do tematu będzie nieco inne. Chciałabym pokazać, choćby migawkowo, w jakim świetle ukaże nam się motyw bosej stopy w *Słowie i ciele*, jeśli spróbujemy podejść do pisarstwa Parnickiego od strony psychologii głębi i badań archetypowych¹⁴. Jak pisze Northrop Frye, „poszukiwanie archetypów jest swego rodzaju antropologią literacką, badającą, w jaki sposób kategorie przedliterackie, takie jak: rytuał, mit i podanie ludowe, stają się źródłem natchnienia dla literatury”¹⁵. Oczywiście, ze względu na ograniczenia formalne niektóre problemy zostały w niniejszym tekście tylko zasygnalizowane.

Andrzej Juszczyk zauważył, że forma listu w *Słowie i ciele* umożliwia całe skomplikowane dochodzenie do powieściowej „prawdy”. „Dochodzenie, ale nie dojście”¹⁶. Aby określić pewne ramy interpretacyjne, założyłam, że autorem listów Chozroesa w całej części I jest rzeczywisty Chozroes (nie Syn Zemsty), a pseudo-Markia to nie Akwilia¹⁷, lecz Deipila Młodsza.

W *Słowie i ciele* Parnickiego symbolika stopy związana jest z kilkoma osiami semantycznymi, z których najważniejsze to władza, relacja płci (zwłaszcza dotycząca miłości fizycznej) oraz śmierć. Symbol stopy jest niezwykle ważny w twórczości pisarza. Sam to przyznaje na kartach jednej z ksiązek:

¹² A. Juszczyk: *Retoryka a poznanie. Powieściopisarstwo Teodora Parnickiego*. Kraków 2004, s. 115.

¹³ M. Gołuński: *Chodzenie boso, chodzenie w obuwiu, czyli o drogach w stronę Boga lub Natury w twórczości Teodora Parnickiego*. W zbiorze: *Literackie drogi wobec mitu*. Pod red. L. Wiśniewskiej przy współpracy M. Gołuńskiego. Bydgoszcz 2006.

¹⁴ Mimo pewnej kontrowersyjności krytyki archetypowej niektórzy uczeni prowadzili ten rodzaj badań. W kontekście kultury grecko-rzymskiej można tu wymienić dzieła Karla Kerényiego (*Dionizos. Archetyp życia niezniszczalnego*. Przeł. I. Kania. Kraków 1997; *Eleusis. Archetypowy obraz matki i córki*. Przeł. I. Kania. Kraków 2004; *Hermes przewodnik dusz. Mitologem źródła życia mężczyzny*. Przeł. J. Prokopiuk. Warszawa 1993; *Misteria Kabirów. Prometeusz*. Przeł. I. Kania. Warszawa 2000; *Mitologia Greków*. Przeł. R. Reszke. Warszawa 2002). W Polsce w tradycję tę wpisują się pozycje Jerzego Piechowskiego (*Mity starożytnego Rzymu*. Warszawa 1996; *Symbol i mit starożytnej Grecji*. Warszawa 1995).

¹⁵ N. Frye: *Archetypy literatury*. Przeł. A. Bejska. W zbiorze: *Współczesna teoria badań za granicą*. T. 2. Oprac. H. Markiewicz. Kraków 1976, s. 311.

¹⁶ A. Juszczyk: *Retoryka a poznanie*, dz. cyt., s. 161.

¹⁷ Tak uważa S. Szymbutko: *Poza pociechą logosu (W stronę interpretacji „Słowa i ciała”)*. W zbiorze: *Świat Parnickiego*. Materiały z konferencji pod red. J. Łukasiewicza. Wrocław 1999.

A autor *Tożsamości* szczególnie jest wrażliwy na kształt stóp kobiecych. Chorobliwe to chyba zainteresowanie, niemniej jednak, chcemy czy nie chcemy, musimy się z nim liczyć. [T, 235]

Stopy (nogi) to symbol władzy, potęgi.

Władza

Rzymscy niewolnicy chodzili boso na znak swego nędznego stanu. Teodotos Bizantyjczyk, zakupiony przez Chozroesa od Diddi Klary, spojrzawszy na stopy Aleksandry, wybucha płaczem, poznaje bowiem na jej obuwiu znak swojej garbarni (SiC, 12). Teodotos był wcześniej bogaczem, teraz widok sandałów wywołuje u niego wspomnienia dobrobytu i wolności. Stopa jako symbol brania w posiadanie pojawia się również w wypowiedzi Chozroesa: „zdobyłem sobie wyjątkową przyjemność dwukrotnego oparcia stopy na tej samej rękawicy, której podniesienie ongiś na tyle naraziło mnie upokorzeń” (SiC, 24). Chodzi o pojedynek z Rachelą Erato, jego późniejszą żoną (Chozroes robi sobie z płomienno-rubinowej rękawicy rycerskiej Racheli piórniki). Dziewczyna wyrzeknie się później na rozkaz ojca partyjskiego księcia i złoży swe prawa „u ohydnie zawsze obutych nóg rabusia na wielkich szlakach” (SiC, 32). Tu pojawia się symbolika płodności związana ze stopami i trzewikami. Rachelą ma urodzić swemu nowemu żydowskiemu mężowi dwanaścioro dzieci (SiC, 32).

W pozornie prostym symbolu, jakim są stopy, ukrywa się wiele znaczeń, dlatego niełatwo poddaje się on próbom wyjaśniania. „(...) trzewik, tak samo jak stopa i ślad po niej, ma ponadto sens żałobny” – pisze Juan Eduardo Cirlot¹⁸.

Śmierć

Chozroes darowuje Markii wraz z trzewikami Kaliope sześć bród oraz puszkę, która pachnie „skórkami jabłczanymi wymieszanymi w cedrowej żywicy i winie z korzeniami” (SiC, 30–31). W puszcze tej

¹⁸ J. E. Cirlot: *Słownik symboli*. Przeł. I. Kania. Kraków 2000, s. 387.

prawdopodobnie znajdował się arszenik, którego część (być może) trafiła do czary zamordowanego cesarza Kommodusa, a część przyczyniła się do śmierci męża Aleksandry, siostry przyrodniej Chozroesa.

Indoirańczycy przywiązywali wielką wagę do czystości w służbie bogom i w ochronie przed złem. Prawa czystości głoszone przez Magów zakładały, że ziemia jest święta i nie można jej kalać dotykiem materii¹⁹. Aleksandra przysięga w Taksyli, że nigdy w życiu nie będzie chodziła boso i że nikomu nie pokaże swych stóp (SiC, 53). Wiemy, że zwichnęła kiedyś nogę, bo weszła obuta na kładkę, po której tylko boso można było przejść bezpiecznie (SiC, 349). I oto, co robi: opuszcza swego męża – kalekę na ponad dobę (nie odchodziła od niego do tej pory na krok), po czym chodzi boso nie tylko podczas uczyty, ale i potem – po trawie i piasku (SiC, 54). Nie myśli już o pięciuset pięćdziesięciu dziewięciu piekłach, którymi grożą jej za taki czyn Magowie. Chozroes pisze, że Aleksandra chodziła boso przeciw własnym ślubom i własnej odrazie, by zabić swego męża, Achillesa Hermopolitańczyka (SiC, 62). Poszlaki rzeczywiście mogą przemawiać przeciw niej. Znalazona pod łóżkiem męża pusta puszka pachnąca trucizną, fakt, że Achilles był dla Aleksandry ciężarem z racji swego kalectwa i straconego majątku, zainteresowanie siostry Chozroesa Ardaszyrem świadczą przeciw naszej bohaterce. Pamiętajmy jednak, że z Achillosem cały czas przebywała Herais, niezmiernie mu podobno oddana. Jeśli nie założymy, że znajdowała się na usługach bractwa Klaudiosów, możemy przypuszczać, że mąż Aleksandry popełnił samobójstwo. Siostra Chozroesa całą noc chodzi boso. Stopy, a zwłaszcza pięty symbolizują też niebezpieczeństwo śmierci, zagrożenie, słaby punkt, zwłaszcza duchowy.

Nogi symbolizować mogą też więź społeczną. Achilles stracił je z powodu niechęci do płacenia zbyt wysokich świadczeń na rzecz współobywateli. Odmroził je sobie w trakcie ucieczki – więź znika zupełnie. Jeśli noga symbolizuje człowieka, brak nóg mógł oznaczać dla Achillesa²⁰ życie niepełnowartościowe, być może widział siebie jako półczłowieka. Chozroes winę zrzuca na swoją siostrę: „(...) niczym robaka rozdeptała Aleksandra zdrową gołą piętą odległego od

¹⁹ M. Boyce: *Zaratusztrianie. Wiara i życie*. Przeł. Z. Józefowicz-Czabak, B. J. Korzeniowski. Łódź 1988, s. 68.

²⁰ Beznogi Achilles Hermopolitańczyk jako swego rodzaju drwiąca aluzja przywoździ nam na myśl szybkoniegiego herosa Achillesa z mitologii greckiej.

niej na cztery i pół stadia kalekę (...)” (SiC, 82). Partyjski ksiączę ma jej za złe nie tylko romans, ale także i chodzenie boso. „Nie mogę słuchać tego dudnienia gołych pięt. Nie mogę! Nie mogę! Te plamy to łzy (...)” (SiC, 69). Symbolika pięt wiąże się tu z dudnieniem, kojarzącym się z bębniem. Bęben symbolizuje zaś pogrzeb.

Motyw „śmiercionośnych pięt” pojawi się w *Słowie i ciele* jeszcze raz. Pseudo-Markia zrzuca winę za śmierć Kommodusa na fakt, że do gołej pięty Markii prawdziwej przylepić się miał fragment ze Swetoniusza, zawierający opis zabójstwa cesarza (SiC, 344). Nałożnica dotyka palcami stopy uduszonego przez Narkisosa Kommodusa (SiC, 456). Na pewno nie jest to oznaka szacunku.

Chozroes po feralnej uczcie, w czasie której zmarł w swoim domu Achilles, zakłada kuszańskie buty z cholewami (SiC, 54). Mamy tu zderzenie w sensie kulturowym – z jednej strony bosa Aleksandra, do tej pory tak sumiennie przestrzegająca praw Magów, z drugiej – odrzucający tak często swą partyjskość Chozroes, teraz mający siostrze za złe złamanie praw czystości. Postawę jego jeszcze symbolicznie „usztynniają” cholewki butów.

Stopy, zwłaszcza bose stopy, wiążą się z poczuciem zagrożenia. Podczas uczty, „gdy bratanica Samasarystona zaczęła zdejmować obuwie, Klara zawołała do Laitosa: »Jego Doskonałość naprawdę mi na to pozwoli? Mogę mieć pewność, że nie będę musiała za chwilę znów ich wkładać, by iść do więzienia lub pod miecz katowski?«” (SiC, 81). Pyta osoba, która przez krótki czas była córką cesarza Rzymu. Zrozumiałe jest, dlaczego się boi – wygnanie bardzo łatwo zamienić na wyrok ostateczny, a nieodwołalny.

Pseudo-Markia wspomina, że śmierć matki Chozroesa i Aleksandry ma związek z chodzeniem. Deipila Starsza pośliznęła się podobno na schodach prowadzących do Uranianu i spadła (SiC, 374). Siostrzenica Wasiszki Wasudewy umiera w męczarniach, „gdy mrówki w drodze do oddanej sobie prawnie dziewiczości wciskać się jeły między palce nóg, powodując zupełnie wdzięku wyzbyte skurcze tychże palców i pięt gwałtowne podrzuty (...)” (SiC, 149). Pseudo-Markia zastanawia się, co czuła Herais, młoda kobieta skazana za swoje sympatie prochrześcijańskie na stos, „gdy pierwszy jęzor płomienny liźnął jej stopę” (SiC, 507).

Apios Sabinos, towarzysz zabaw dziecięcych Markii, miał mieć podobno sen, który powtarzał się na przestrzeni całego jego życia. W śnie

tym nałożnica Kommodusa stawia stopę na twarzach mężczyzn przykutych do skał, po czym umierają oni w straszliwych męczarniach, acz bezgłośnie (SiC, 282–284). Pojawia się więc znów nawiązanie do „śmiercionośnych stóp”. Inny przyjaciel z dzieciństwa, Klaudios Julianos, późniejsza miłość Markii, uświadamia jej, że nigdy się nie pobiorą, bo jest córką wyzwolenca (SiC, 57). Markia uderza się umyślnie w duży palec lewej nogi o kamień w potoku. Po tym zdarzeniu zostaje jej blizna nie tylko na ciele, ale i duszy. Na dużym palcu stopy wspiera się cały ciężar nogi. Według wschodnich sztuk walki ma ów palec wskazywać kierunek ruchu²¹. Markia uderza stopą w kamień, który symbolizować może niezmiennie i niesprawiedliwe prawo rzymskie²², niedopuszczające małżeństw osób z różnych stanów społecznych.

Tytułowe trzewiki Kaliope²³ początkowo odsyłają nas do *Końca „Zgody Narodów”* Parnickiego. Chozroes uważa, że obuwie to należało do królowej Agatoklei. Jedną z bohaterek wspomnianej powieści, Dioneja, podobnie jak Aleksandra, również w obsesyjny sposób unika chodzenia boso. Trzewiki Agatoklei z jednej strony wskazują na potencjalną bratobójczynię, z drugiej – na sposób, w jaki weszły w teje bratobójczynie posiadanie. Przysłała je z Indii wdowa po Bryhadracie Maurii, prosząc, by Agatokleja pomogła dokonać zemsty na zabójcach męża (zob. KZN, 520). Później poznajemy historię trzewików w ujęciu pseudo-Markii. Mają one pochodzić z Chin i mieć kilkaset lat. Ich właścicielka, Kaliope, żona Hermajosa, ostatniego króla greckiego w Indiach, z niejasnych przyczyn doprowadza do śmierci świętego chińskiego posła. Musi potem uciekać ze swego państwa, z władcy przeistacza się w nałożnicę (SiC, 405). Znów mamy symbolikę śmierci splecioną z motywem miłości erotycznej.

Miłość

Trzewiki Kaliope są darem Chozroesa dla Markii. To, że przechodzą ze stopy na stopę, też ma swoje znaczenie. Jak pisze Arnold Le-

²¹ Informację podaję za stroną internetową <www.wudang.cis.com.pl/neijia009.html> 27.02.2007>. Chodzi o jedną ze sztuk walki Shaolin.

²² Por. kamienne tablice z przykazaniami.

²³ Kaliope, a właściwie Kalliōpē 'o pięknym głosie' to imię muzy poezji, zwłaszcza epickiej.

beuf, „Pantofle, które pasują na każdą nogę, lub używane buty są znakiem niewierności i lekkich obyczajów (...)”²⁴. Nie trzeba nikomu przypominać, że prawdziwa Markia była kochanką cesarza Kommodusa. Pikanterii dodaje fakt, że początkowo trzewiki przeznaczone były dla Chozroesa, czyli na stopy męskie.

Podarunek partyjskiego księcia może mieć wydźwięk erotyczny. „W starożytności znane były ofiary z sandałów dla Wenus. Znamy przedstawienia bogini, kiedy zdejmuje lub zakłada sandał albo gdy broni się przed napastliwością satyra, grożąc mu sandałem, który trzyma w dłoni”²⁵. Chozroes pragnie spełnić marzenie miłosne swej matki i ojca Markii. Wciąż wspomina w swych listach o pragnieniu splodzenia dziecka z ich krwi. Lebeuf pisze:

dwoje połączonych z sobą ludzi jest jak buty z tej samej pary, nie powinny się ich rozdzielać. W Chinach nowożeńcom ofiarowuje się parę trzewików, które symbolizują harmonię w małżeństwie, a chiński ideogram „but, buty” znaczy także „wzajemne porozumienie”²⁶.

Trzewiki Kaliope są przedmiotem zazdrości Didii Klary, nieprzejednanego wroga Markii. Córka Didiosa Juliana przez lata próbuje je zdobyć – bezskutecznie. Markia woła kiedyś przy świadkach: „Póki żyję, trzewiki te nie znajdą się na twoich nogach!” (SiC, 253). Czując zbliżającą się śmierć, Markia Kejonii Demetrias zdejmuje obuwie (podaruje je przez Klaudię Brytyjkę swemu śmiertelnemu wrogowi) i wchodzi w bramę, „rzekomo jedno tylko wyjście mającą, ale naprawdę – dwa...” (SiC, 252). Nietrudno się domyślić, że owa brama to symboliczne wrota śmierci.

Tak jak but ma w sobie coś z namacalnego i widzialnego świata, naga stopa należy do sfery ducha: porzucony but lub buty są znakiem opuszczenia, braku, dematerializacji i uduchowienia nieobecnej istoty, ostatnimi dotykającymi śladami jej odejścia²⁷.

Bardzo ważny jest sen pseudo-Markii, dotyczący jej rzekomego przymierza z Chrystusem. Jeśli przyjmiemy, że śni Deipila, wcielająca

²⁴ A. Lebeuf: *Stopa bosa...*, dz. cyt., s. 44.

²⁵ Tamże, s. 37.

²⁶ Tamże, s. 44.

²⁷ Tamże, s. 57.

się w listach w rolę Markii, parę spraw zostanie naświetlonych. Markia idzie pełna lęku i nadziei „przeciw księżycowi”. Słyszy szum morza i głosy, które nawołują, by zdjęła obuwie. Nie ściąga trzewików, bo boi się, że porwie je Didia Klara. Markia idzie we śnie po morzu, „co słało się pod (...) obutymi wciąż stopami niczym marmur złotem wykładany” (SiC, 320). Idzie szlakiem pełni, która odbija się złotem w wodzie, zostawia na nim ślady. Nagle jednak spada deszcz, zmywa ślad, Markia zaczyna płakać.

Nałożnicę Kommodusa zestawia się czasem z Anahitą, wcieleniem bogini-matki (SiC, 355). „Staroirañska bogini wody i dawczyni płodności Anahita kojarzona była z Księżycem bądź planetą Wenus” – pisze Manfred Lurker²⁸. Czytamy dalej: „Jako prawzór kobiecości, która przyjmuje i daje życie, bogini księżycza zlewa się często w swych funkcjach z boginią ziemi oraz Magna Mater”²⁹. Morze jest symbolem Wielkiej Matki. Pełnia z kolei symbolizuje drugi z aspektów Potrójnej Bogini – Matkę³⁰. But to symboliczna jedność kobiety i ziemi³¹, jak pisze Lebeuf, dlatego śniąca nie zdejmuje trzewików, mimo że głosy ją do tego namawiają. Złoto symbolizować może mądrość i ostateczne oświecenie. Księżyc uważany był za szafarza deszczu, wiązano go z wodą, stąd lzy. Jeśli przyjmiemy, że mowa o śnie Deipili, nie Markii, stanie się jasne, dlaczego księżyc wiąże się również z losem dusz po śmierci jako miejsce przejścia od bytu do niebytu.

Trzewiki Kaliope pierwotnie były darem An Szy Kao, czyli Wysockiego, dla Chozroesa, który został uznany za wcielenie greckiej królowej. Ale Part podarował je Markii. „(...) czyżby dlatego, że mocy boskiej, ba! ponadboskiej, wedle niektórych – Gautamasa Buddy chciał przeciwstawić moc bogini Anaity, dla której może też marzyła mu się ponadboskość?!...” (SiC, 355).

Jak podaje niemiecka tradycja chasydzka z XIII wieku, patriarcha Henoch, według Talmudu uniesiony przez Boga i zamieniony w anioła Metatrona, był szewcem – zszywał podeszwę z cholewką, a jed-

²⁸ M. Lurker: *Przesłanie symboli w mitach, kulturach i religiach*. Przeł. R. Wojnarowski. Kraków 1994, s. 358.

²⁹ Tamże, s. 141.

³⁰ G. Dunwich: *Wicca*. Przeł. H. Turczyn-Zalewska, Warszawa 2003, s. 81; „(...) inicjacje odbywały się na nowiu, a umieranie i odradzanie naśladowało umieranie i zmartwychwstanie księżycza” – M. Składankowa: *Mitologia Iranu*. Warszawa 1989, s. 224.

³¹ A. Lebeuf: *Stopa bosa...*, dz. cyt., s. 54.

nocześnie wszystko to, co jest na górze, ze wszystkim, co na dole³². Stopy bose i obute symbolizować mogą „przejście między mężczyzną a kobietą z ziemi do nieba. Obietnicę raję, gdzie pary zlewają się, a podwójność się zaciera”³³. Ciekawe, że w czasie zabawy polegającej na odgadywaniu z przysłoniętymi oczyma, czyją całuje się stopę, Chozroes rozpoznaje tylko Deipilę Młodszą (SiC, 160). Partyjski książę do pewnego momentu traktuje tę postać wyłącznie przedmiotowo, nie wymienia nawet jej imienia, nazywając tylko bratanicą Samasarystona. Chcąc dokuczyć siostrze, rozkazuje Deipili oddać na ich oczach Ardaszyrowi. Po tym zdarzeniu bratanica Samasarystona zachyna Chozroesa fascynować:

(...) Deipila nigdy nie nosi obuwia, okrywającego całą stopę, tylko babilońskim zwyczajem podeszwy, których nie gubi dlatego jedynie, iż w jakiś i bardzo prosty, i bardzo kunsztowny zarazem sposób łączy je z kostką trzema czy czterema tasiemkami. Tasiemki owe nie osłaniają ani pięt, ani nawet palców – a jednak teraz dopiero spostrzegam, jaka to ogromna różnica: noga, najlżej choćby obuta, a zupełnie bosa! Jest coś niepokojącego, wręcz jakoś drapieżnie dziwnego w tych jej – właśnie jej – zupełnie bosych stopach. [SiC, 185]

Jak twierdzi Lebeuf, w porównaniu z butami okrywającymi stopy, to właśnie sandał oznacza nagość³⁴. Pamiętajmy, że trzewiki Kaliope ostatecznie trafić mają właśnie do Deipili Młodszej.

W toku opowieści pojawia się także symbolika stóp związana z tradycją chrześcijańską i – ogólnie – oczyszczeniem. Pseudo-Markia wyraża chęć umycia swoim gościom stóp i osuszenia owych stóp własnymi włosami (SiC, 474).

Papież Wiktor pojawia się w pałacu Kommodusa w zabłoconych butach. Widząc brudne ślady na wspaniałej posadzce pokrytej mozaikami, zdejmuje obuwie. Wszyscy obecni są wstrząśnięci. Aleksandra zostaje wysłana po trzewiki, którymi Wiktor mógłby okryć nagość stóp, ale siostra Chozroesa rozmyślnie zwleka z ich dostarczeniem. Markia okrywa wtedy bose stopy mężczyzny przetykaną złotem purpurą królewską cesarza Kommodusa. W starożytności był to bardzo kosz-

³² Zob. tamże, s. 85.

³³ Tamże, s. 84.

³⁴ Tamże, s. 32.

towny barwnik, stąd symbol świętości, boskości i życia. Co ciekawe, na purpurę składają się kolory czerwony i niebieski, które z osobna symbolizują – Chrystusa i jego Matkę³⁵.

U Parnickiego noszenie lub zdejmowanie obuwia często pokazane jest jako zderzenie kultur. Partowie i Persowie w *Słowie i ciele* obuwia nie zdejmują. Grecy, a zatem i naśladowcy ich Rzymianie – wręcz przeciwnie. Arystokratka pochodząca z rodziny Karen³⁶, zaproszona przez Chozroesa na ucztę w stylu rzymskim, zdejmuje na czas jej trwania obuwie, ale mówi z pogardą: „Skoro się weszło między barbarzyńców...” (SiC, 77).

Sama sprawa noszenia obuwia przez Greków przedstawia się niejasno. Robert Flacelière, pisząc o zwyczajach greckich w dobie klasycznej, zaznacza, że osoby przedstawione na malowanych wazach dość rzadko są obute. Uważa jednak, że Ateńczycy poza swoim domem zakładali obuwie³⁷. Ten sam pogląd podtrzymują Oktawiusz Jurewicz i Lidia Winniczuk³⁸. Na ulicy Grecy nosili sandały, *sandalia*, *pedilia*: grubą podeszwę przywiązywaną do stóp rzemykami. Nieco bardziej chroniły *endromidy*, *krepidy* i *hypodemata*, te ostatnie zapinane lub sznurowane³⁹. Bogowie często noszą złote sandały⁴⁰, wyjątkiem jest według Platona Eros, który jako syn nie tylko Dostatku, ale i Biedy, jest wiecznym biedakiem⁴¹. Według Jerzego Piechowskiego, sandał miał symbolizować we śnie drogę, dlatego sandały Hermesa, boga i posłańca bogów, opatrzone były parami skrzydełek⁴².

U Greków nagość stóp wiąże się m.in. z ich zwyczajem zdejmowania obuwia podczas uczt. Zebrania mężczyzn miały miejsce w ich pokojach (*andron*, *megaron*). „Uczestnicy zdejmowali obuwie, nie-

³⁵ M. Lurker: *Przesłanie...*, dz. cyt., s. 202.

³⁶ Partyjska rodzina szlachecka, o której mowa m.in. w opowieści o Wis i Raminie. Zob. V. Sarkosh Curtis: *Mity perskie*. Przeł. J. D. Artymowski. Warszawa 2000, s. 69–72.

³⁷ R. Flacelière: *Życie codzienne w Grecji za czasów Peryklesa*. Przeł. Z. Bobowicz, J. Targalski. Warszawa 1985, s. 145.

³⁸ O. Jurewicz, L. Winniczuk: *Starożytni Grecy i Rzymianie w życiu prywatnym i państwowym*. Warszawa 1968, s. 114.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Np. złote sandały Ateny i Hermesa; por. Homer: *Odyseja*, I, 109–110, V, 44–45. Przeł. L. Siemiński. Wrocław 2004, s. 9, 103.

⁴¹ Platon: *Uczta*, XXIII, C, D. W: tegoż: *Uczta. Eutyfron. Obrona Sokratesa. Kriton. Fe-don*. Przeł. W. Witwicki. Warszawa 1984, s. 102.

⁴² J. Piechowski: *Symbol i mit starożytnej Grecji*, dz. cyt., s. 13.

wolnicy myli im nogi, po czym goście zajmowali na sofach miejsca wskazane przez gospodarza lub wybierali je dowolnie”⁴³. W obszarze *sacrum* zdjęcie obuwia było grecką kultową „nagością stóp” (*any-podcsia*) praktykowaną przez pitagorejczyków. Z drugiej strony but/trzewik/sandał mógł symbolizować ochronę i pomyślność. Koturn Dionizosa miał pierwotnie chronić stopę przed dotknięciem ziemi. Herodot opowiada zaś o mieszkańcach Chemmis w Egipcie, którzy w odróżnieniu od innych rodaków przyswajają sobie zwyczaje helłeńskie i wierzą, że w ich okolicy zjawia się Perseusz⁴⁴. „Często też wewnątrz świątyni, gdzie odnajduje się noszony przez niego sandał, długi na dwa łokcie. Ilekroć ten się pokaże, cały Egipt cieszy się dobrobytem”⁴⁵. W kontekście religii greckiej i jej związku z nogami *sacrum* miesza się czasem z *profanum*. Bogini Afrodyta (rzymska Wenus) była poza skromniejszymi zajęciami także patronką nierządnic. Znaczące są zwłaszcza jej dwa przydomki: *Derceto* – szybkonoga i *Kallipyge* – bogini o pięknych biodrach⁴⁶.

Mówienie o nagości stóp jako wyznaczniku kulturowym Greków nie jest do końca zasadne. Mirosław Gołuński wskazuje raczej na tę kulturę jako nieprzywiązującą wagi do zakazu chodzenia boso⁴⁷. W prozie Parnickiego zderzenie kultur takich jak partyjska i rzymska prowadzi nieuchronnie do napięć i konfliktów, które stają się istotnymi elementami fabuły⁴⁸.

Na zakończenie jako ciekawostkę podam, iż IX księga *Dziejów* Herodota nosi tytuł *Kaliopie*, miano muzy pieśni bohaterskiej. Podział tego dzieła wprowadzili dopiero gramatycy aleksandryjscy⁴⁹. Intrygujące, że w księdze IX *Dziejów* czytamy o kapłanie Hegesistracie z Elidy, który ujęty przez Spartan, pragnąc wyzwolić się z ich więzienia, odcina sobie – s t o p ę właśnie⁵⁰.

⁴³ L. Winniczuk: *Ludzie, zwyczaje i obyczaje starożytnej Grecji i Rzymu*. Warszawa 1983, s. 364.

⁴⁴ Herodot: *Dzieje*, II, 91. Przeł. S. Hammer, Warszawa 2002, s. 131–132.

⁴⁵ Tamże, s. 132.

⁴⁶ F. S. P. Dufour: *Historia prostytucji*, dz. cyt., s. 67.

⁴⁷ M. Gołuński: *Chodzenie boso...*, dz. cyt., s. 115.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ S. Hammer: *Przedmowa*. W: Herodot: *Dzieje*, dz. cyt., s. 11.

⁵⁰ Herodot: *Dzieje*, dz. cyt., s. 512–513.

Z wielu możliwych interpretacji symbolu stopy w *Słowie i ciele* Parnickiego przedstawiłam tylko kilka. Niektóre problemy zostały jedynie zasygnalizowane. Jak zauważa Gołuński, szczególną cechą prozy Parnickiego jest powtarzalność i przekształcanie motywów⁵¹. Symbol stopy w kontekście kulturowym wzbogaca tło opowiadanych przez autora *Tylko Beatrycze* historii, czyni z tego motywu element fabuły, mający na celu zrozumienie motywacji i zachowań bohaterów⁵². Warto jednakże przyjrzeć się motywowi stopy także jako archetypowi w rozumieniu N. Frye'a, który to krytyk pisze:

nawet najbardziej usilne badanie przeciętnych dzieł sztuki pozostanie zawsze w sferze przypadkowych i marginesowych form doświadczeń krytyki, natomiast arcydzieło zdaje się prowadzić nas do punktu, w którym możemy dostrzec olbrzymią ilość zbiegających się wzorców znaczeniowych⁵³.

Magdalena Pomorska

Calliope's boots. The symbolism of a foot in *The Word and the Flesh* by Teodor Parnicki

Abstract

The text concerns the theme of the foot – bare as well as a shoed one – which appears in the novel *The Word and the Flesh* by Teodor Parnicki. Appearing in numerous works of the writer “the motif of a bare foot” is crucial in his oeuvre. The author presents selected interpretations of the theme in the terms of depth psychology and archetypal research. In *The Word and the Flesh* the symbolism of a foot is related to several semantic axes, the most important of which are power, sexual relations and death. The motif of a bare foot is one of the images that Parnicki obsessively includes in his works. Due to the formal limitations some of the problems, although significant, have only been mentioned in the present text.

⁵¹ M. Gołuński: *Chodzenie boso...*, dz. cyt., s. 118.

⁵² Tamże.

⁵³ N. Frye: *Archetypy literatury*, dz. cyt., s. 311.

Anna Zawalska

(Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu)

Nawiązania do literatury antycznej w *Słowie i ciele*

Poszukując mniej lub bardziej jawnych nawiązań do literatury antycznej w badanej powieści, natknęłam się na problemy tego rodzaju, że nie spodziewałabym się ich u innego pisarza. Obrazują one dość szczególną relację pomiędzy twórcą a modelowym czytelnikiem. Zależy mi, aby na przykładach przedstawić specyfikę konstruowania nawiązań do literatury klasycznej w *Słowie i ciele*, przy czym literaturą nazywam także historiografię, zgodnie z odczuciami ludzi antyku i tradycją badania dzieł starożytności. Ma to pozwolić na ukazanie niektórych spośród niezwyklej zjawisk, w żadnym natomiast razie nie chodzi o całościowe przedstawienie problemu, gdyż jest on stanowczo zbyt szeroki, by zamknąć go w ramach jednego artykułu.

Przejdźmy do pierwszego przykładu. Subtelnie odmalowana Herais – chrześcijanka i zwolenniczka filozofii Platona (SiC, 76) – ma swój pierwowzór w historycznej postaci męczennicy-katechumenki, która zginęła w Aleksandrii, „przyjmując chrzest ognia”, jak miał powiedzieć sam Orygenes według świadectwa Euzebiusza z Cezarei¹. Pamiętamy marzenie powieściowej Herais o podróżowaniu między czwartym a piątym niebem na wozie eparchy Egiptu, zaprzężonym w purpurowe łąbędzie. Spełnienie go byłoby nagrodą za wypełnianie Bożych zaleceń na ziemi i widowym objawem wszechmocy Pana. W powieści jest to motyw dość rozwinięty (zob. SiC, 69, 74–75, 111–112). Pamiętamy, że Chozroes droczył się z Heraisą pytając, skąd Bóg weźmie farbę tak trwałą, żeby łąbędzie zachowały swą barwę przez nieskończoność czasów. To właśnie była dyskusja o Bożej wszechmocy, ale także i sposób wyeksponowania marzenia Herais i zwrócenia uwagi czy-

¹ Eusebius: *Historia Ecclesiastica*, VI, 4. W oryginale: *to baptisma (...) dia pyros labousa*.

telnika na jego niezwykłość. Ta uwaga jest potrzebna, gdyż pozwala właściwie zidentyfikować aluzję do utworu rzymskiego poety.

W pieśni 1. księgi IV *Carmina* Horacego epitet „lotna lśniącymi łabędziami”² odnosi się do bogini Wenus. Żeby nie było wątpliwości – w oryginale czytamy *purpureis ales oloribus*. Przymiotnik *purpureus* oznacza w języku łacińskim i barwę purpurową, i połysk. W powieści purpura to sygnał, który przywołuje pieśń Horacego, gdyż ani w polszczyźnie, ani w łacinie nie jest to typowe określenie łabędzia. Purpurowe mogą być tylko łabędzie Horacjańskiej Wenus. Dodam, że ptaki te zgodnie z tradycją pojawiają się w zaprzęgu tej bogini (podobnie jak gołębie i wróble). Myślę też, że purpura to ten element, który przez odniesienie do konkretnego utworu (ważnego, bo rozpoczynającego księgę) sprawia, że czytelnik może zaufać swojej intuicji i połączyć marzenie Heraidy z osobą Wenus. Takie skojarzenie dodaje psychologicznej głębi postaci nieskazitelnej chrześcijanki. Jeśli ona marzy o sobie jako o bogini miłości, to o ileż bardziej wiarygodna jest scena, gdy na zapytanie Chozroesa, czy jej „ciało nigdy się nie buntuje przeciw zimnu rozumowania filozoficznego” (SiC, 75), Herais zaczyna w odpowiedzi płakać. Nawiasem mówiąc, proszę zwrócić uwagę na piękne nawiązanie do tytułu powieści we właśnie przytoczonym cytacie – rozumowanie filozoficzne, czyli logos (rozum i słowo), oraz ciało buntujące się przeciw niemu.

Powyższy przykład ukazywał pewne wymagania, stawiane przez Parnickiego erudycji czytelników. Przywołując go, liczyłam jednak przede wszystkim, że pokażę, jaką głębię może mieć nawiązanie do twórczości innego autora – w tym wypadku Horacego.

Przyjrzyjmy się następnemu przykładowi. W poprzednim pojawiało się nawiązanie do pieśni klasycznego poety. Co jednak ma zrobić badacz, jeśli informacje potrzebne czytelnikowi do zrozumienia tekstu są przywołane w sposób nie do końca pozwalający na identyfikację źródła i odnoszą się do wiedzy dość hermetycznej? Co można wtedy wywnioskować o autorze i o modelowym czytelniku?

Odbiorca natrafia w powieści na takie słowa:

² Tłumaczenie moje. Horatius, *Carmina*, IV, 1. Korzystam z wydania dwujęzycznego: Horacy: *Dzieła*. Przeł. S. Gołębiowski. Warszawa 1980, t. 1, s. 216.

(...) Samasaryston zaś wierzy – wbrew faktom – w świadome a tajne przejęcie przez Trzecią Rasę dziedzictwa po tych wszystkich, którzy mniej więcej trzy wieki temu próbowali z bronią w ręku budować wszechświatowe i wszechstanowe Miasto Słońca. [SiC, 208]

Akcja *Słowa i ciała* rozgrywa się, jak wiemy, w 201 r. po Chrystusie. Zatem „mniej więcej trzy wieki temu” to około setnego roku przed Chrystusem. Jestem przekonana, że chodzi tu o bunt Arystonikosa w Pergamonie z roku 132 przed naszą erą. O Mieście Słońca, znajdującym się na wyspie zagubionej gdzieś na falach Oceanu Indyjskiego, pisał Jambulos, tworząc antyczną utopię o miejscu, gdzie wszyscy są równi. Pismo Jambulosa się nie zachowało, ale Diodor Sycylijski w swojej *Bibliotece* pozostawił nam jego obszernie streszczenie³. Wedle relacji Tarna z *Cywilizacji hellenistycznej*, Arystonikos oraz Blossius, filozof stoicki i przyjaciel Tyberiusza Grakcha, autora reformy agrarnej, zamierzali wcielić w życie literackie pomysły Jambulosa⁴.

Wiedza o pergameńskim buncie przeciwko Rzymowi i związanym z nim powstaniu niewolników nie jest jednak dobrem powszechnym, dostępnym dla osoby wykształconej, podobnie jak informacje o opowieści Jambulosa i jej związku z działalnością buntowników. We fragmencie powieści nie pojawia się ani nazwa własna, ani dokładna data wydarzeń. „Mniej więcej trzy wieki temu” to duże przybliżenie. W efekcie moje głębokie przekonanie, że dobrze rozumiem słowa Samasarystona, może spotkać się z niedowierzaniem. Dlaczego autor miałby w tak ogólnym sformułowaniu odwoływać się do mało znanych faktów, i to takich, które przywołuje w powieści tylko jeden jedyny raz?

Na szczęście u samego Parnickiego znajduję potwierdzenie moich domysłów, a może i częściową odpowiedź na zadane powyżej pytanie. W powieści *Staliśmy jak dwa sny* mamy wprost mowę o buncie Arystonikosa⁵, a także informację o listach pisanych przez Parnickiego do Tarna⁶. Bunt pergameński miał być jednym z tematów *Siódmej komedii Terencjusza*. Ta powieść jest projektowana na kartach innej powieści – właśnie *Staliśmy jak dwa sny* – ale pojawia się ona jako

³ Diodorus Siculus: *Bibliotheca Historica*, II, 55–60.

⁴ W. Tarn: *Cywilizacja hellenistyczna*. Przeł. C. Kunderewicz. Warszawa 1957, s. 206.

⁵ T. Parnicki: *Staliśmy jak dwa sny*. Warszawa 1973, s. 213.

⁶ Tamże, s. 193.

próba kontynuacji rzeczywistych planów pisarskich Parnickiego, jeszcze z czasów powstawania *Słowa i ciała*. Być może zatem wzmianka o poglądach Samasarytona powstała jako wyraz aktualnych literackich i badawczych zainteresowań Parnickiego?

Musimy pamiętać, że pierwsi czytelnicy *Słowa i ciała* nie byli w takiej dogodnej sytuacji jak my, gdy pewne domysły możemy skonfrontować z autotematycznymi wątkami późniejszej twórczości. Wyobraźmy sobie, że czytelnik dociera do informacji o powstaniu pergameńskim. Nie ma wszakże jednoznacznego potwierdzenia, że o to autorowi chodziło. Rzucona przez powieściopisarza uwaga jest nazbyt ogólna. Nie rozwijając dalej tego typu rozważań, które dla mnie osobiście wydają się niepokojące, pragnę dodać parę słów na temat tego, co jeszcze możemy wyczytać z tego maleńkiego fragmentu powieści.

Trzecia Rasa to wielokrotnie używany przez Parnickiego termin, który oznacza oczywiście chrześcijan. Wywodzi się on z *Apologii* Arystydesa, w której poganie zostali określani jako pierwszy rodzaj ludzi, Żydzi – drugi, a chrześcijanie – trzeci lub według innej wersji tekstu – czwarty. Druga wersja dzieliła pogan na Greków i barbarzyńców. Tertulian wspomina rozlegające się w amfiteatrach okrzyki ludu: „Precz z trzecim rodzajem!” (*Adversus gnosticos scorpiae*)⁷. Słusznie jednak mógłby ktoś zauważyć, że omawiany przeze mnie termin pojawia się w wielu miejscach tej książki, a więc w istocie nie musi być rozpatrywany jako nawiązanie literackie obecne w tym fragmencie. Nawet jednak bez tego bogactwo treściowe tego pojedynczego członu zdania jest niemal niewiarygodne.

Obecnie i w czasie powstawania *Słowa i ciała* wszelkie „budowanie z bronią w ręku wszechświatowego i wszechstanowego” miasta musiało brzmieć zaskakująco aktualnie w ustach postaci ze świata starożytnego. A Miasto Słońca to nawet bez odniesienia do Jambulosa czytelne nawiązanie do, powstałego w 1623 roku, dzieła Tomasso Campanelli, utrzymanego w duchu utopijnego socjalizmu, za którego prekursora później go uznawano. Mamy tu zatem podwójną aluzję literacką: do antycznej utopii Jambulosa i próby wcielenia jej w życie w czasie buntu Arystonikosa oraz do siedemnastowiecznego *Miasta*

⁷ R. Markus: *Chrześcijaństwo w świecie rzymskim*. Przeł. R. Turzyński, Warszawa 1978, s. 19–20; M. Simon: *Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa*. Przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1979, s. 159–162.

słońca, bo taki był tytuł dzieła Campanelli, i zarazem do zupełnie już współczesnych usiłowań budowania ustroju socjalistycznego.

Jest to oczywiście aktualizacja, ale nie w powszechnie przyjętym w badaniach nad intertekstualnością znaczeniu. Nie mamy tu bowiem do czynienia z arbitralnym współcześnianiem tekstu antycznego. Parnicki dostrzega aktualność już obecną w antycznym tekście i w historii świata starożytnego. Musi zresztą budzić szczególny podziw piętrowość tego nawiązania, ukazująca się w pełnej krasie jako owoc dokładnego wczytania się w tekst powieści.

Ale dlaczego trzecia rasa? Dlaczego chrześcijanie? Tu w kontekście wymowy całego dzieła uważny czytelnik nie powinien mieć problemów z interpretacją wyboru autora. Przecież chrześcijanie to szczególny rodzaj mieszanców; to ci, którzy przeciwstawiają się obyczajowi praocjów. W czasach antycznych młode chrześcijaństwo to byli wywrotowcy i dla Żydów, i dla pogan. Swetoniusz, pisząc o chrześcijanach, używa znamiennego słowa *superstitio* (przesąd)⁸, a przecież Rzymianie słynęli z tolerancji wobec innych religii. Takie postrzeganie chrześcijan przez starożytną postać jest zatem jak najbardziej uzasadnione. Poza tym wiara chrześcijańska charakteryzowała się od początku egalitaryzmem i skupiała wokół siebie nadzieje prostego ludu. Antyczni chrześcijanie, oczywiście nie wszyscy w równym stopniu i z tymi samymi nadziejami, poważnie brali też nakazy ubóstwa ewangelicznego, o czym Parnicki wspomina.

Czy coś jeszcze można z tego fragmentu wyczytać? Otóż wydaje się, że Parnicki sprytnie łączy utopijny motyw Miasta Słońca z przekonaniem Samasarystona o ruchu Ziemi wokół centralnej gwiazdy naszego układu planetarnego. Bo przecież właśnie o poglądach tej postaci mówi omawiany cytat z powieści. Wydaje się mi, że nie ma innego istotnego powodu, żeby właśnie Samasaryston miał taki, a nie inny pogląd na istotę chrześcijaństwa i myślę, że nieprzygotowany czytelnik przed rozpoznaniem aluzji zawartych w cytacie skojarzy nazwę Miasto Słońca z dotyczącymi astronomii przekonaniem postaci. To nie tylko próba zmylenia czytelnika. Mamy tu kolejną aktualizację, która polega na dostrzeżeniu współczesnej idei w odległych czasach. Bo chodzi przecież o słynną prekursorką myśl Arystarcha z Samos. Ale mamy też na wpół żartobliwe, jeśli spojrzeć na inne fragmenty,

⁸ Suetonius Tranquillus Gaius: *De vita Caesarum libri VIII. Vita Neronis*, 16.

w których Parnicki komentuje ustami postaci pomysł nieruchomości słońca, połączenie w jednym miejscu trzech szaleństw: stworzenia raju na ziemi – tu w kontekście socjalizmu utopijnego, chrześcijaństwa i teorii heliocentrycznej.

Jak widać, bogactwo króciutkiego fragmentu, odczytanego w blasku obecnych w nim jawnych i ukrytych nawiązań, może być prawie nieprzebrane. Wszelako przy całej satysfakcji, jaką daje czytelnikowi Parnickiego odcyfrowanie tej różnorodności znaczeń, mieniających się impresjonistycznie jak pryzmat rozszczepiający myśl na barwy różnych kontekstów, zachodzi również dziwna i niekoniecznie krzepiąca serce interpretatora sytuacja, gdy zobrazowana i ujawniona pełnia sensu wydaje się postronnemu obserwatorowi, nieobeznanemu z piśarstwem Teodora Parnickiego, rażącą nadinterpretacją, dziką hulanką rozbrykanych marzeń i wyobrażeń. A teraz po ludzku i prozą: jeden fragment może być tak bogaty treściowo, że zwykły czytelnik po prostu nie uwierzy, że na tym skrawku papieru aż tyle mogło zostać zapisane.

Pora na trzeci przykład. Przyznam, że tym razem nawet mnie wydaje się on aż nazbyt kontrowersyjny. Mimo to zdecydowałam się go omówić, także dlatego, że trochę spędza mi sen z powiek. Fragment ten pochodzi z części, w której narratorką jest Markia. Wspomina ona, jak kiedyś, jeszcze zanim została konkubiną Komodosa, usłyszała słowa Didii Klary – „Musisz być Żydem!” – i odpowiedź Apoloniosa matematyka, do którego były one skierowane – „Czy chcesz, bym się obnażył?!”. Klara „wydęła tylko pogardliwie wargi”, lecz na Markii to starcie słowne wywarło wielkie wrażenie, gdyż pomyślała sobie: „gdyby to Klaudios Julianos krzyknął mi tak jak Klarze Apolonios (...) warg bym pogardliwie nie wydęła, nie zdołała wydać, bo by mi się trzęsły” (SiC, 293–294). Co jest zagadkowego w tym wyznaniu?

Otóż historyczna Markia prawdopodobnie widziała obnażonego jakiegoś Juliana prefekta pretorianów, a taką funkcję pełnił przecież za rządów Komodosa powieściowy Klaudios Julian (zob. SiC, 343). Jeśli tak było, Markia musiała być już wtedy cesarską konkubiną. Ale przecież w liście ma już pełną świadomość tego, co wydarzyło się po opisywanych zdarzeniach. Może więc nakładać późniejsze wspomnienia na wcześniejsze. W żywocie Kommodusa pióra Eliusza Lampridiusza, zawartym w zbiorze *Scriptores Historiae Augustae*, mowa o różnych dziwactwach i okrucieństwach tego władcy. Pośród innych dramatycznych pomysłów cesarza był i taki:

Swego prefekta pretorianów, Juliana, ubranego w togę, w obecności służby wrzucił do stawu. Kazał także, by Julian nagi, z twarzą zniekształconą, tańczył przed jego konkubinami uderzając w cymbałki⁹.

Jest to scena, o której trudno zapomnieć, gdy raz się ją przeczytało. Pojawia się w dziele, na które Parnicki się powoływał¹⁰. Możliwe zatem, że Parnicki tak to sobie umyślił, że notując wyznanie Markii, był świadomy, co ona naprawdę wspomina. Jest to o tyle możliwe, że Parnicki zawsze wie więcej niż czytelnik. Przecież wiele spraw pozostawia do końca niewyjaśnionymi. Nie dotyczy to tylko kwestii historycznych i erudycji autora, ale także warstwy fabularnej dzieła.

Ale fragment ten wydaje się jeszcze bardziej zagadkowy. Oto bowiem postaci rozprawiają o dialogu Lukiana z Samosaty. Parnicki nie podaje tytułu, ale wspomina, że zawierała się w nim opowieść „o małpach, które tańczyły w maskach tak nadzwyczaj udatnie, że król, który pokazowi się przyglądał, był przekonany, że to ludzie tańczą, tak długo, aż maski z małpich twarzy spadły...” (SiC, 293).

U Lukiana znajdujemy dwie wzmianki, bo opowieści to zbyt duże słowo, o tańczących małpach. Była zatem małpa z dedykowanej rektorowi Sabinosowi *Apologii*. Należała do Kleopatry i kończyła taniec, gdy spostrzegła owoce, zabierając się do nich ze smakiem¹¹. Tenże Sabinos bierze udział w rozmowie, której Markia, w omawianym fragmencie powieści, się przysłuchuje. W *Apologii* Lukian bronił się przed zarzutem, że przestał być niezależny, co jest powinnością każdego autora, i przyjął posadę państwową w Egipcie. Podobny temat, częściej zresztą obecny w twórczości Lukiana, podejmuje dialog *Rybak albo zmartwychwstali*. Tam właśnie znajdziemy historię tańczących małp¹². Były własnością jakiegoś króla Egiptu, który urządził spektakl tego rodzaju, że zaproszeni ludzie patrzyli na taniec małp w maskach. Król wiedział przez cały czas, że to tylko maskarada. Jednak gdy tylko pojawiły się w tej historii smakołyki, małpy natychmiast porzuciły maski i swój taniec. Oba przykłady mają pouczać o tym sa-

⁹ Aelius Lampridius, *Commodus Antoninus*, 11. W zbiorze: *Scriptores Historiae Augustae*. Cyt. za edycją: *Historycy cesarstwa rzymskiego*. Przeł. H. Szelest. Warszawa 1966, s. 109.

¹⁰ T. Parnicki: *Historia w literaturę przekuwana*, Warszawa 1980, s. 215.

¹¹ Lucianus, *Apologia*, 5–6.

¹² Tegoż: *Revivescences sive piscator*, 36.

mym. Naprawdę nie mówią o małpach, ale o ludziach, którzy łączywie rzucają się na pieniądze, zapominając o swoich zobowiązaniach czy powinnościach.

Jak widać, wersja wspomniana przez Parnickiego i ta z autentycznego dialogu bardzo się różnią. U Lukiana król zdaje sobie sprawę z tego, że patrzy na przebrane małpy; u Parnickiego zostaje on oszukany, gdyż był przekonany, że widzi ludzi. Nie wiem, czy odnosi się to do każdego czytelnika, ale dla mnie wersja Parnickiego brzmi złowrogo. Brzmi tak, jakby opisywany był spisek zawiązany przeciwko władcy. Muszę dodać, że w opowiadaniu Lukiana małpy tańczą tańiec wojenny¹³. W tekście pojawia się także inna dziwna zbieżność: w domu Markii, przyszłej ceszarobójczyni, składa wizytę Didios Klaros, przyszedł cesarz (wprawdzie nie bezpośrednio po Kommodusie, bo po Pertinaksie¹⁴), który zyskał władzę za pieniądze; jest też jego córka, która go do tego nakłoniła (także w relacji Herodiana¹⁵). Właśnie podczas tej wizyty padają zagadkowe słowa zmienionej historii z dialogu Lukiana.

Zaznaczmy jeszcze i to: Klaudios Julian był prefektem pretorianów, a to oni, przekupieni, dali Didiuszowi Julianusowi władzę. Dostali pieniądze za sprzeniewierzenie się swoim powinnościom, tak jak małpy Lukiana – smakołyki za porzucenie tańca. Także w spisku zawiązanym przeciwko Kommodusowi miał swój udział ówczesny prefekt pretorianów – Letus, który według monografii Kotuli, poświęconej Septymiuszowi Sewerowi, mógł nawet odgrywać główną rolę w sprzyśnięciu¹⁶. I wreszcie, rzecz pewnie najbardziej problematyczna, czy tańczące małpy nie przypominają trochę upokorzonego prefekta pretorianów, gdy tańczył ze zniekształconą twarzą (*deformato vultu*¹⁷ – w oryginale fragment niejasny – ze zmienioną twarzą lub jej wyrazem), jakby w masce? W powieści bardzo niewiele linijek tekstu oddziela obraz tańczących małp i myśl albo wspomnienie o obnażonym Klau-

¹³ W oryginale *pyrrichidzein*.

¹⁴ Wiemy jednak, że nawet jeszcze później władającego Septymiusa Sewera można łączyć z zabójstwem dokonany na Kommodusie. Zob. T. Kotula: *Septymiusz Sewerus*. Wrocław 1987, s. 15–16.

¹⁵ Herodianus: *Ab excessu divi Marci*, II, 5.

¹⁶ T. Kotula: *Septymiusz Sewerus*, miejsce cyt.

¹⁷ Aelius Lampridius: *Commodus Antoninus*, 11. W zbiorze: *Scriptores Historiae Augustae*. Cyt. za edycją: *Historycy cesarstwa rzymskiego*, dz. cyt.

diosie Julianie. Czy można kojarzyć te dwa bliskie sobie fragmenty? Czy można przejść spokojnie nad ingerencją w tekst Lukiana? Przyznam się szczerze, że nie wiem. Nie mam pojęcia, czy te zbieżności są przypadkowe. Ale Parnicki jest bodaj jedynym znanym mi autorem, którego mogłabym o taki ciąg skojarzeń podejrzewać.

A n n a Z a w a ł s k a

**References to classical Greek and Latin literature
in *The Word and the Flesh***

Abstract

The article presents three examples of intertextual references which occur in the novel. Parnicki probably alludes to the following: 1.) Horace's *Ode IV*; 2.) the lost work of Jambulos or a reference to it in *Historical Library* by Diodorus of Sicily, and to the term *tertium genus* which indicates Christians in Late Antiquity (Tertulian); 3.) Lucian of Samosata (doubtlessly) and to *Scriptores Historiae Augustae* (possibly). Each of these examples shows a different way of alluding to literary works. The first one suggests that a reader does not know everything about one of the characters. The second one is a playful multiplication of possible meanings by putting together some various intertextual references (not only to ancient literature). The third one refers probably to a plot of the novel. The author makes a mistake while relating a story mentioned by Lucian of Samosata, but in fact it is possible, that he is presenting a different version deliberately.

Z b i g n i e w K a d ł u b e k

(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

Przeciw dualizmom
(uwagi o greckiej somatoskopii
Teodora Parnickiego)

[...] każdy indywidualny człowiek ma swoje szczególne spostrzeżenia, które nie są w taki sam sposób dostępne nikomu innemu.

Franz Brentano: *Psychologia z empirycznego punktu widzenia*¹

Moje słowa (monolog) mają coś z egzekucji; nie bierze się to z nienawiści. Co ma robić partner? Ma zrozumieć to, czego nie potrafię wyrazić; ma się ze mną zgodzić.

Max Frisch: *Montauk*²

1.

Grecy nie rozumieli historii. Nie tworzyli jej, bo nie była im potrzebna. Greków można zrozumieć bez historii. Rację ma także Oswald Spengler, gdy powiada, że „można zrozumieć Greków, nie mówiąc nic o ich sytuacji gospodarczej”³. Jakby nie mieli ciał. Z Rzymianami jest inaczej. Rzymianie bez akweduktów są nie do pojęcia. Ani jedna li-

¹ F. Brentano: *Psychologia z empirycznego punktu widzenia*. Przeł. W. Galewicz. Warszawa 1999, s. 109.

² M. Frisch: *Montauk*. Przeł. S. Kołodziejczyk. Warszawa 1978, s. 27.

³ O. Spengler: *Zmierzch Zachodu. Zarys morfologii historii uniwersalnej*. Skróit dokonany przez H. Wernera. Przeł. J. Marzęcki. Warszawa 2001, s. 51.

nijka z Cyclerona nie byłaby zrozumiała, gdybyśmy nie znali prawa rzymskiego i akweduktów.

To nieprawda jednak, że wszyscy Grecy był dziećmi szczęścia. Że mieli niezwykle poczucie łatwości szczęścia, lekkości żywota pod pogodnym słońcem. Greckość jest przecież zawsze tragiczna, fatalna, wstrząsająca – bardziej wstrząsająca niż żydowskość! – jest ciemna, a pod niebieszcącym się ślicznie niebem Hellady życie było czymś strasznym i pięknym zarazem (jak życie ludzkie być powinno!). Czymś tak strasznym, że najwięksi mędracy wśród mądrych Greków twierdzili, że „lepiej jest się nie począć/urodzić” (καλων μη φυναι). Nawet Sofokles, stateczny obywatel Aten, człowiek sukcesu i kapłan, też o tym wiedział i też frazę powyższą zapisał (Bo gdyby zapisał ją wyłącznie Eurypides, można by nad tym przejść do porządku dziennego).

Niezwykłą intuicję greckiego pojmowania świata, greckich uczuć, greckiego wyrażania intensywnych w duszy zawiloci i sprzeczności egzystencji posiadał Teodor Parnicki. Jednocześnie wydaje się, że cała twórczość Parnickiego jest głęboko przepojona odczuciem sprzeciwu wobec prymatu jedności, jednolitości, spójności, jasności; intencją walki z dyktaturą platonizmu we wszelkich odmianach i odcieniach. Jest bowiem autor *Muzy dalekich podróży* człowiekiem zdecydowanie przedsokratejskim albo – dla odmiany i zmiany – człowiekiem pomieszanych języków doby hellenizmu. Taki grecki Parnicki, w moim odczuciu, konstruuje i poszukuje, bada i budzi do życia Nietzscheańskiego „ostatniego człowieka”, który dopiero musi przegrać, żeby wygrać nową epokę, nowe czasy wspaniałości odmienionego świata. Ten jego *der letzte Mensch* ma różne imiona, przechadza się w przez różne epoki, różne kultury, mówi najdziwniejszymi języki, ale duszę ma zawsze taką samą: jeszcze niestopioną, na moment, na parę minut przed wielką metamorfozą. Jest to człowiek przezwyjęzający.

Ale jaki człowiek przyjdzie po człowieku Parnickiego? Jakie będzie miał ciało i duszę? I tutaj zawieszam odpowiedź. Bo może ten nowy człowiek będzie całością, pełnią pełni człowieczeństwa; może będzie człowiek Parnickiego rajskim iście człowiekiem, człowiekiem najszczęśliwszej wspólnoty, poza dualizmami (poza klątwą „mieszania”, a jednocześnie z mieszanego pochodzenia ukonstytuowany, upleciony z wszystkich ras). Cała filozofia Parnickiego odnośnie do kwestii mieszańca, człowieka-*compositum* – określenie Renaty Zwoź-

niakowej⁴ – wiąże się z kosmicznym marzeniem o całości, o radości płynącej z odczucia więzi uniwersalnej ze wszystkim, co żyje. Bo mieszaniec zawsze żyje w przejściu, ganku świata, króluje w przesmykach, a mając poczucie osamotnienia i utraty – jest ustawicznie gotów „mieszać się” dalej i dalej. Ostatecznie mieszanie się ważniejsze jest dla niego niż zamieszkanie.

2.

Parnicki jest prawdziwym fizjologiem pisania. Fascynuje go rozkrzewiająca się, rosnąca dziko PHYSIS życia i liter. Ale ta PHYSIS życia nie jest nigdy różna od Logosu. Fizjologia pisania Parnickiego potwierdza się na każdym kroku (w każdym zdaniu) i jest w całkowitej zgodzie z tezą Stefana Szymutki, że Parnicki to „pisarz bytu”. Ponieważ „byt” jest słowem zepsutym przez piszących (i dzisiaj pustawym), wolę mówić o PHYSIS (jedynej rzetelnej rzeczniczce wzrostu i namiętności) – i w rezultacie o fizjologii pisania.

FILOLOGIA – bądź bliżej prawdy i intencji uczonych z trzecio-wiecznej Aleksandrii – LOGOFILIA jest Parnickiemu chyba obca. Parnicki jest fizjologiem liter, „fizjografem”. Dlatego właśnie zdeklarowany (akrybii ktoś hołdujący bardziej niżli namysłowi) czytelnik-filolog jest w stanie w pewnym momencie orzec, że Parnicki jest grafomanem. Filolog taki („akrybiczny” poczciwiec), zapatrzonej w starą wyrocznię Giambattisty Vica⁵, nie pojmie niedbałości formalnej, która jest tak oczywista i tak fascynująca w powieściach Parnickiego, gdzie bolesny, wciąż na nowo ponawiany eksperyment na świadomości jest stokroć ważniejszy od kompozycyjnych elegancji i sztuki poprawnego wysławiania się, gdzie po stromych ścianach wzniosłej myśli się chadza. Parnicki nie kocha *léksis*, on dał się zawładnąć temu, co się zwie

⁴ Por. R. Zwoźniakowa: *Stop czterech metali*. W: tejsze: *Liście laurowe i bobkowe*. Katowice 1996, s. 148. Esej Zwoźniakowej pochodzi z 1972 roku.

⁵ „La filosofia contempla la ragione, onde viene la scienza del vero; la filologia osserva l'autorità dell'umano arbitro, onde viene la coscienza del certo” [podkreślenia – Z.K.]. G. Vico: *Principi di scienza nuova*. A cura di F. Nicolini. Milano–Napoli 1953, s. 439. „Filozofia rozważa sprawy dotyczące prawdy, stąd (przeto) wywodzi się nauka o prawdzie, natomiast filologia zwraca uwagę na autorytet woli ludzkiej, stąd zatem wywodzi się wiedza o tym, co pewne”.

mythos i éthe. „Literatura to nie sztuka jubilerska, ma cele całkiem inne niż perfekcja, i im więcej myśli się o tym »jak coś jest zrobione«, tym mniej się faktycznie robi” – powiada H.G. Wells⁶.

Cała proza autora *Śmierci Aecjusza*, można bez przesady powiedzieć, krąży wokół słów niedających się wypowiedzieć, napisać, oddzielić (od rzeczy, od siebie, od umysłu pisarza).

Ta radykalnie niefilologiczna antypowieściowość, „antyepickość” Parnickiego sięga fundamentu eposu jako takiego: epos chwali sławne czyny wielkich mężów (κλέα ανδρῶν). A Parnicki zazwyczaj opiewa małe sprawy małych i zagubionych mieszkańców, ludzi odłączonych, trzeciorzędnych w tym świecie, w którym żyją. Człowiek Parnickiego jest o tyle herosem, o ile jest indywidualistą, „produktem” mozolnej autokreacji. Dlatego Parnicki nie przepadał choćby za tłumnością, stadnością Rzymian: „Jednakże czy Rzymian moc jest inną jakąkolwiek mocą, niż zgrai właśnie, a to najdoskonalej zawsze zgranej, jeżeli czas nadszedł czy to obrony, czy napadu?”⁷ Liczy się tylko osamotniony, pojedynczy grecki człowiek wygnany z *polis*, niepolityczny byt, niespokojny, jeszcze niewiedzący, gdzie zamieszka, dokąd zmierza; człowiek o niespokojnym sercu, który „nie może ukoić się w zmiennej, nietrwałej, ostatecznie śmiertelnej historii”⁸. Grecki człowiek żyje PRZECIW historii (Czy Parnicki czytał kiedykolwiek Karla Löwitha?). Zarówno w rzeczywistości powieściowej, jak i w Parnickiego marzeniu („pożądliwości marzenia”) o Grecji jako utopijnym „Państwie Środka” snuje się jak cień człowiek innej rasy, odmieniec, wyrzutek historii i głównych traktów „rozwoju” świata. Śni wprawdzie o ładzie, lecz żadnego ładu za nic w świecie nigdy by nie zaakceptował. To również napędowy paradoks powieści pt. *Słowo i ciało*.

⁶ Cyt. za: M. Schorer: *Technika jako odkrywczość*. Przeł. K. Stamirowska. W zbiorze: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*. Oprac. H. Markiewicz. T 1. Kraków 1976, s. 287.

⁷ T. Parnicki: *Koła na piasku. Powieść z roku 160 przed narodzeniem Chrystusa*. Warszawa 1989, s. 143.

⁸ S. Szymbutko: *Rzeczywistość jako zwątpienie w literaturze i literaturoznawstwie*. Kato-wice 1998, s. s. 165.

3.

Rację ma (prawie zawsze) Stefan Szymburk, najpoważniejszy, moim zdaniem, komentator-lektor dzieł Parnickiego, że oto Parnicki wyznaje tę samą religię, co Lukrecjusz, najbardziej „grecki poeta” wśród Rzymian (Rzymianie, na dobrą sprawę, poezji nie mieli! Horacy jest grecki, oczywiście, ale jedynie formalnie, mając duszę niewolnika, pisząc „pięknie”, lecz zawsze służalczo.). „N i e - rzymski”, *anti-Romanus* jest bowiem Parnicki nawet w świecie bardzo rzymskich spraw, niechrześcijański jest Parnicki w średniowiecznych przestrzeniach (Otton III marzy jak prawdziwy „pogański” Grek), ale Parnicki – podkreślam to – zawsze jest grecki (nawet w czasem zabawnych manierach stylistycznych). Ta wierność jest zdumiewająca! Gdzie się jej autor *Słowa i ciała* nauczył?

Dlaczego Rzymianie okrzyknęli Lukrecjusza bezbożnikiem i szaleńcem? (I ten sąd ciągnie się za Tytusem Lukrecjuszem Karusem aż po dziś!) – Ponieważ nikt „bezkarnie” nie pisze takich wersetów, jak na przykład te z IV księgi *De rerum natura*:

W snach zajmujemy się zwykle
 tymi samymi sprawami,
 Z którymi jesteśmy mocno
 związani zamiłowaniem
 Lub pośród których się długo
 już obracaliśmy wcześniej
 I nad którymi się zatem
 nasz umysł się bardziej wyteżał:
 Prawnicy prowadzą swoje
 rozprawy, spisują prawa,
 Natomiast wodzowie toczą
 wojny i trują się w bitwach,
 Żeglarze zaś czas spędzają,
 chodząc w zapasy z wiatrami,
 A ja czynię to, co teraz
 wciąż badam naturę rzeczy
 I wszystko, czego się dowiem,
 wykładam w ojczystej pieśni⁹.

⁹ Titus Lucretius Carus: *O naturze rzeczy*. Wybór. Przekł. G. Żurek. Warszawa 1995, s. 74.

Praktycyzm, pragmatyzm, materializm rzymski nie ścierpią takiego wyznania. „Pionierski” i żołnierski duch rzymski nie zniesie takiego bezowocnego, nieproduktywnego „badania natury rzeczy”. Żeglarz – to jest ktoś! Prawnik – to jest ktoś! Wódz – to jest ktoś! Ale badacz natury rzeczy? Co to za zajęcie? Tym może zajmować się tylko brodaty GRAECULUS, „Greczynek, Grekowina”, drwiąco rzekłszy, próżniak, cwaniaczek, mędrzek, brudas (a jakże, Grecy Rzymianom pośmierdywali!).

Parnicki bada naturę historii. „Pisze, bo chce” (SiC, 201), a całe to pisanie jest badaniem procesów przekraczania historyczności, walką z czasem, z cielesnością liter, cielskiem ogromnym i nieruchomym dziejów spisanych, przemijaniem. Proza Parnickiego jest ćwiczeniem się w nieśmiertelności. A badacze jego tekstów to swoista wspólnota kabalistów.

4.

Eschatologia Parnickiego: życie nie kończy się żadnym ponurym sądem, lecz ułaskawieniem (zupełnie antykafkowski trop), pokonaniem ostatecznym dualizmu. Nie ma piekła. „Nie ma wieczności negatywnej i złej. Wieczność może być tylko Boża”¹⁰. Chozroes: imię znaczące, jak często w powieściach Parnickiego (sprawa godna poważniejszych studiów!), chrześcijańskie imię wschodnie: „ten, który ma nieśmiertelną duszę” (perskie: خوسرو, Khosrou, Xusro). Chozroes to wymykanie się w jakąś nieokreśloną, nie do przewidzenia wieczność (wieczność-niehistoryczność); w każdym razie poza czasy cesarzy: Kommodusa (panował w l. 180–192) i Septimiusza Sewera (panował w l. 193–211). A może już czasy bez historii, historii przewyżnionej za sprawą chrześcijaństwa – i do tego jest potrzebny Markii (i Parnickiemu) Chrystus. I tutaj warto posłuchać Karla Löwitha:

W następstwie wczesnej chrześcijańskiej świadomości mamy późną świadomość historyczną, która w swym pochodzeniu jest równie chrześcijańska, jak niechrześcijańska jest w swych konsekwencjach, brakuje jej bowiem wiary, że Chrystus jest początkiem końca. Jeśli rozumiemy

¹⁰ W. Hryniewicz OMI: *Bóg wszystkim we wszystkich. Ku eschatologii bez dualizmu*. Warszawa 2005, s. 121.

chrześcijaństwo w sensie nowotestamentowym, a historię w naszym nowoczesnym sensie, tj. jako postępujący proces ludzkiego działania i świeckiego „dziania się”, to „historia chrześcijańska” jest nonsensem. Jedyne, choć poważne usprawiedliwienie tego pełnego sprzeczności założenia tkwi w fakcie, że historia powszechna kontynuuje swój beznadziejny bieg – mimo eschatologicznego wydarzenia, eschatologicznego orędzia i eschatologicznej świadomości. Świat po Chrystusie przywłaszczył sobie chrześcijańską perspektywę celu i wypełnienia, a zarazem pożegnał się z żywą wiarą w bliskość *eschaton* ¹¹.

Bohaterowie książek Parnickiego błądzą po świecie bez celu. Jakkolwiek to figury poważne i stateczne pod każdym względem. Zarzucawszy prawdziwe działanie na rzecz jakiegoś dziwnego machania sobą i swą egzystencją, grą pustych gestów, pustych słów, absolutnie pustej historii swoich żywotów. Uczynili tak dlatego, że przyjęli orędzie o totalnym wypełnieniu spraw tego świata poprzez i w osobie Chrystusa? Osobie-Bogu, która jest poza dualizmem, prawdziwym Bogoczłowieku działającym poza (ponad) dobrem i złem (*jenseits von Gut und Böse*, w najgłębszym Nietzscheańskim rozumieniu, choć tak boleśnie przecież przeoczonym).

U bohaterów *Słowa i ciała* panuje jednakowoż mocny sprzeciw wobec dziania się dziejów. Litera i list są w jakiejś mierze gotowe się przeciwstawić istotnemu dzianiu się bez kierunku, samoistnemu i złośliwemu gmatwaniu się zdarzeń, czystej bezcelowości. Pisarz przekracza bez trudu zadanie, jakie sobie wyznaczył: uobecnienie („stworzyć żywych, prawdziwych ludzi [...]” ¹²). Przeprowadził nas czytelników na drugi brzeg: „za Tygrys” tych wszystkich spraw dziejowych, poza *oikumene* i imperia, władze i dominacje w tajemnicę niehistorycznego świata, do „azjatyckiego” bezkresu życia bez prymatów, przestrzeżenie nietknięte ręką i rylcem Herodota. „Będziesz musiał zadowolić się – na zawsze! – plotkami w rodzaju tych, jakie utrwalił na piśmie niejaki Herodes czy też Herodianos” (SiC, 665). Czyli kto? Możemy tylko za fragmentem z Roberta Musila zapytać (Parnicki też by zapytał): „Es ist leicher vorausszusagen, was die Welt In hundert Jahren tun wird, als wie sie In hundert Jahren schreiben wird? Warum? Antwort

¹¹ K. Löwith: *Historia powszechna i dzieje zbawienia. Teologiczne przesłanki filozofii dziejów*. Przeł. J. Marzęcki. Kęty 2002, s. 191–192.

¹² T. Parnicki: *Wielkie postacie historyczne w rzeczywistości a sztuce*. W: tegoż: *Szkice literackie*. Warszawa 1978, s. 99.

eignet sich nicht für eine Tischrede”¹³. „Łatwiej przepowiedzieć, co będzie robił świat za sto lat, niż jak za sto lat będzie pisał. Dlaczegoż? Odpowiedź nie nadaje się na konwersację przy stole”.

Z b i g n i e w K a d ł u b e k

Against dualisms.

Notions on Teodor Parnicki's Greek somatoscopy

Abstract

In his essay the author presents a thesis, that Teodor Parnicki is a writer who, through his works, transcends various traditional dualisms. That Parnicki is the writer of the unity of the world, who rises above the divisions between soul and body, logos and writing, goodness and evil. The author tries to convince, that Parnicki can be characterized in terms of incredible instinct of perceiving both life and work as a unity, which puts him in line with early Greek and pre-Socratic thought.

¹³ R. Musil: *Nachlaß zu Lebzeitern*. Hamburg 2004, s. 78. Miniatura pt. *Kunstjubiläum*.

Krzysztof Uniłowski

(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

Słowo i ciało jako romans szpiegowski albo dobrodziejstwo złudzeń

„Księgi dziejów naszego wzajemnego przedzierania się ku sobie” (SiC, 80)

Powieść Teodora Parnickiego wraca i po swojemu rozgrywa – znany z osiemnastowiecznej prozy sentymentalnej i preromantycznej – konflikt między opowieścią a listem¹. Prawda, u Parnickiego list nie jest domeną zwierzeń ani mowy serdecznej. Wiąże się za to z refleksją i autorefleksją, jest ekspozycją pracy pisania. Jakkolwiek i tym razem chodzi o kwestie obecne w utworach prawodawców powieści epistolarnej, to jednak w *Słowie i ciele* zyskały one nowy kształt i zupełnie nową jakość.

Chozroes zasiada do pisania z woli jakoby Markii, która żąda wyjaśnienia niektórych epizodów z życia partyjskiego księcia i rzymskiego zakładnika. Chodzi przede wszystkim o jego małżeństwa z Rachelą Eratoną i Samgilą. Markia liczy na autobiograficzną relację, wyjaśniającą opowieść czy zgoła – romans. Nic dziwnego, że listy Chozroesa adresatkę zupełnie rozczarują.

Specyficzny sposób organizacji materiału tematycznego i problemowego w listach bohatera otrzyma wyjaśnienie ideologiczne. Okazuje się, że książkę – jakkolwiek po matce pół-Grek – najzupełniej świadomie zrywa z grecko-rzymską tradycją retoryczną. Już w pierwszym liście własną poetykę określa za pomocą metafor zapożyczonych z... wojskowej tradycji Iranu epoki Arsacydów („skok partyjski”, „łucz-

¹ Por. M. Czermińska: *Pomiędzy listem a powieścią*. „Teksty” 1975, nr 4; E. Szary-Matywiecka: „*Malwina*”, czyli *głos i pismo w powieści*. Warszawa 1994.

nik konny”, taktyka zastosowana przez Partów w słynnej bitwie pod Carrhae).

Jak wszelkie wyjaśnienia ideologiczne, także i to wskazuje raczej na cele strategii pisarskiej, świadczy o politycznej identyfikacji Chozroesa, nie tłumaczy wszakże wszystkich źródeł oraz inspiracji dla takiego wyboru. Zdaniem Stefana Szymutki, kluczową rolę odgrywa tutaj ciśnienie zewnętrznych okoliczności, zwłaszcza politycznych, określających sytuację piszącego. To ich presja rozsadza ciągłość tekstu, a nawet – odwodzi piszących od pisania². Aktualne rozgrywki polityczne (konflikt w senacie Aleksandrii, rywalizacja między szefami trzech służb specjalnych, zabiegi Klaudiosa Julianosa o wypełnienie dziury budżetowej i odzyskanie łaski cesarskiej, gra o głowę Syna Zemsty, różne postawy wobec zagrożonych prześladowaniami chrześcijan itd.) rzeczywiście bardzo mocno angażują Chozroesa i pseudo-Markię. Grubą przesadą byłoby jednak twierdzenie, że tematyzowanie własnej przeszłości jest dla Chozroesa wyłącznie pretekstem do wmieszenia się w doraźną walkę polityczną. Domyślić się, dlaczego małżeństwo z Rachelą nie zostało skonsumowane, można wcale łatwo: w noc poślubną oblubienica dostała napadu hysterii, urzawszy nieobrzeszanego męża. Że zaś Chozroesowi nie uśmiechało się przyjęcie wiary żydowskiej, związek został unieważniony. Trudniej odkryć, dlaczego bohater wzbrania się przed przyjęciem religii – żydowskiej, buddyzmu, chrześcijaństwa czy jakiegokolwiek innej. Sposób, w jaki zakładnik opowiada o swoich losach, wystawia świadectwo jego pojmowaniu historii czy raczej – dziejów. Myśl zaś Chozroesa okazuje się niezwykle, a zarazem fascynującym splątaniem kilku nieprzyległych do siebie tradycji. O ile bowiem pojęcie czasu jest jedną z fundamentalnych kategorii myśli staroirańskiej, o ile Grekom Chozroes – jak my wszyscy – zawdzięcza pojęcie historii i wzory historiografii, o tyle na właściwy mu sposób pojmowania związków między wydarzeniami wpłynęła głównie filozofia hinduska³, nieznająca pojęcia historii i traktująca czas

² S. Szymutko: *Ten nudzący się Chozroes, ta nudna Markia...* W: tegoż: *Przeciw marzeniu? Jedenaście przykładów, ośmioro pisarzy*. Katowice 2006, s. 108 (pierwodruk: „FA-art” 1998, nr 1–2).

³ Na odniesienia powieści do hinduskiej tradycji filozoficznej zwróciła uwagę Teresa Cieślukowska. Zob. tejsze: *Pisarstwo Teodora Parnickiego*. Warszawa 1965, a zwłaszcza – *Istnienie-nieistnienie bohatera jako chwyt kompozycyjny w powieści T. Parnickiego „Słowo i ciało”*. W: tejsze: *W kręgu genologii, intertekstualności, teorii sugestii*. Warszawa – Łódź

jako złudzenie ludzkiego umysłu. Chozroes postrzega dzieje symultanicznie, jako wiązkę wątków, sekwencji zdarzeń, z których każda ma charakter dynamiczny, otwarty, niedomknięty. Właśnie dlatego jego pisarstwo nie mogło przypominać opowiadania skoncentrowanego na intrydze, zapewniającego fabule cechy kompletności i skończoności⁴. I dlatego, zamiast autobiograficznej relacji, zakładnik wybrał sekwencyjną, otwartą, dynamiczną formułę zbioru listów. Dodajmy od razu, że autotematyczny plan utworu decyzję bohatera-narratora pozwala zrównać z decyzją autora⁵.

Swoje listy Chozroes nazywa Księgami, które niekiedy dzieli na rozdziały. Taki sposób segmentacji nasuwa myśl, że jako piszący bohater mimo wszystko nie zrezygnował ani z opowiadania, ani z fabuły, ani wreszcie – z romansu. W końcu zbiór listów Chozroesa zostanie nazwany „księgami dziejów naszego wzajemnego przedzierania się ku sobie” (SiC, 80)! Czy romansowa fabuła i miłosna retoryka są tu wyłącznie zasłoną dla politycznej gry, parodią i kpina z romansu?

Obrona przez Chozroesa poetyka nie pozwala uznać jego tekstów za relację z biegu wydarzeń. Zamiast odwzorowywania wypadków i doświadczeń, spotykamy się ze swego rodzaju symulacją, której jednak nie należy kojarzyć z udawaniem-oszustwem. W ramach wewnątrzpowieściowego świata to, o czym piszą bohaterowie-narratorzy, nie jest fikcją ani wymysłem. A jeśli niektóre wątki mają wątpliwy status (np. sprawa istnienia bądź nieistnienia Markii), to zawsze chodzi o taką grę i fikcję, która realnie wpływa na postępowanie innych postaci.

Pisząc o symulacji, mam raczej na uwadze próbę powtórzenia i przeniesienia własnego doświadczenia w dziedzinę języka. Powtór-

1995 (pierwotny artykuł: „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”. S. 1, z. 25. Łódź 1962).

⁴ Komentując wywodzący się z Arystotelesowskiej *Poetyki*, kluczowy dla kultury Zachodu moduł opowiadania, Paul Ricoeur zauważa: „Rys uniwersalności właściwy intrydze wynika z jej uporządkowania, nadającego jej pełność i skończoność. (...) Komponować intrygę, to już wywoływać zrozumienie przypadkowego, uniwersalizować poszczególne, czynić koniecznym lub prawdopodobnym poboczne”. P. Ricoeur: *Temps et récit*. Paris 1984, t. 1, s. 70. Cyt. za: E. Szary-Matywiecka: „Malwina”, czyli głos i pismo w powieści. „Pamiętnik Literacki” 1991, z. 4, s. 116.

⁵ Jak można wnosić z fragmentu wczesnej wersji powieści, opublikowanego na łamach paryskiej „Kultury”, *Słowo i ciało* pierwotnie miało przybrać formę pamiętnika Chozroesa. Zob. T. Parnicki: *Mieszaniec*. „Kultura” [Paryż] 1952, nr 2–3.

rzę, nie chodzi o wyrażanie czy objaśnianie. Rzecz w tym, by pisanie samo się stało doświadczeniem porównywalnym z egzystencją, jej zamiennikiem, przedłużeniem. Mówiąc krótko, chodzi o bodaj najważniejsze marzenie literatury nowoczesnej: o transgresję podmiotu, co zresztą prowadziło zazwyczaj do odkrycia własnego uwikłania w porządek języka.

Chozroes wie doskonale, że porządek wynikający z przywołania schematu fabularnego jest iluzoryczny. A zarazem z pewnych względów – nieodzowny. Jakże to względny, tłumaczy sam książę:

Czy można śnić pisząc – lub raczej pisać śniąc? Można. Trzeba. Kto pisze nie śniąc, daremnie się trzodzi: nikt go więcej niż raz nie przeczyta. I słusznie. Bo i po cóż się czyta? Oto, by zbawienie osiągnąć poprzez pismo, znaleźć drogę ku oświeceniu. Któż jednak kiedykolwiek znalazł zbawienie czy oświecenie poza snem? [SiC, 128]

Lektura wymaga zaangażowania w tekst, który zdaje się niezrozumiały i obcy. Jeśli pochylamy się nad nim „więcej niż raz”, to dlatego, że mimo wszystko odnajdujemy tu pewną kuszącą obietnicę. W recenzjach *Słowa i ciała*, obok częstych uwag o skomplikowanej składni i trudnościach komunikacyjnych, można się natknąć na zapewnienia, że w pewnym momencie trudna lektura okazała się prawdziwie fascynująca:

Zwykle dopiero po kilku czy kilkunastu rozdziałach utwór zaczyna przykuwać. I, jak w detektywistycznej powieści, stopniowo łączą się wątki, ząbiają odległe dygresje i komentarze, pozornie marginesowe fragmenty nabierają nieoczekiwanej wagi, kolejno odsłaniają się tajemnice, wyjaśniają niezrozumiałe początkowo fakty. A każdy szczegół treści okazuje się niezbędnym elementem, najściślej powiązany z innymi niezwykłą precyzją i surowością kompozycji.⁶

W pewnym momencie, „po kilku czy kilkunastu rozdziałach”, ujawniają się niedostrzegalne początkowo mechanizmy decydujące o spójności tekstu, a w ślad za tym wyłania się h i p o t e z a scalającego, choć ukrytego sensu. Pamiętając, że – wedle słów Chozroesa – „Sensem mego istnienia jest kroczenie ku jutru, gdy weźmiesz

⁶ A. Hamerliński: *Powieść historyczna, jakiej dotąd nie było*. „Żołnierz Polski Ludowej” z dn. 19–20 marca 1960 (nr 67).

mnie w siebie, Markio” (SiC, 171), adresatkę listów partyjskiego księcia i jej niejednoznaczny sposób istnienia możemy uznać za *f i g u r ę* takiego sensu.

Obietnica spotkania z Markią to właśnie obietnica scalającego, domykającego egzystencjalny porządek Słowa⁷. Chozroes nie ma przy tym złudzeń – ta obietnica nigdy się nie ziści. Odsłaniając iluzoryczność sensu, jego listy (i powieść Parnickiego) przynoszą wszakże przekoną rehabilitację tej ułudy.

Wszystko to razem przyczynia się do szczególnego charakteru wyzyskanych w powieści schematów fabularnych, z wątkiem romansowym na czele. Funkcjonują one wyłącznie jako swoiste *s c e n a r i u s z e*, fabularne (i zarazem lekturowe) możliwości, które w samym tekście nigdy nie zostaną ostatecznie zrealizowane. Ta zresztą właściwość łączy utwór Parnickiego z formułą „prozy na brudno”, powieści-szkicu czy powieści-brulionu, która w okresie popaździernikowym stanowiła jedną z najbardziej popularnych odmian literatury autotematycznej.

„Tyś królową Gandhary i Parapamisadów” 8 (SiC, 57)

O Marcji Aurelii Cejonii Demetriadzie usłyszał Chozroes po raz pierwszy w szesnastej wiosnie życia za sprawą pewnego gramatyka,

⁷ W ważnym fragmencie rozprawy interpretacyjnej *Zrozumieć Parnickiego*, poświęconej Końcu „*Zgody Narodów*”, Stefan Szymutko zauważa, że bohaterów pisarza wabi raczej „pokusa trwania”: „Nie chodzi o pokusę sensu, celu i metafizycznego klucza interpretacyjnego, którą Grek potrafi odrzucić w imię wierności jedynym, niepowtarzalnym przeżyciom, uczuciom i cierpieniom konkretnego człowieka. (...) Chodzi nie o pokusę sensu i celu, ale o pokusę trwania” (S. Szymutko: *Zrozumieć Parnickiego*. Katowice 1992, s. 211). Myślę jednak, że przeciwstawianie sobie tych kategorii nie zawsze okazuje się uzasadnione. Kultura grecka zna aksjomat, zgodnie z którym nie może trwać nic, co by było ułomne, niespełnione, cząstkowe. Dlatego „pokusa trwania” wiąże się z pragnieniem dopełnienia i zwińczenia. Można by nawet powiedzieć, że sens, cel i trwanie tworzą trójjędną wartość antropologiczną.

⁸ Trzeba dodać, że tytuł, jaki książkę nadał swojej bogdancie, nie jest wolny od akcentów ironicznego i autoironicznego. Honorową godność króla Gandhary i Parapamisadów przyznał Chozroesowi jego ojciec tuż przed wydaniem bohatera Rzymianom, aby wzmocnić prestiż zakładnika. Wszelako Gandhara i Parapamisady są to nazwy prowincji w Azji Środkowej, które już dawno zostały przez Partów utracone na rzecz Kuszan. Ironiczna wymowa godności każe zauważyć, że Chozroes jest królem, a Markia królową jaskiego bajkowego Neverlandu.

który zbiegł za Eufrat po katastrofie sprzysiężenia Lucylli. Zasadnie lub nie, dziewczynę z opowieści Babriosa Chozroes uznał za córkę Seleukijczyka, który był niegdyś ukochanym jego własnej matki. W ten sposób Markia przeobraziła się w idealną kochankę i symboliczną siostrę Chozroesa, „połowę marzenia miłosnego dwojga Seleukijczyków znad Tygrysu, kontrolera mennicy i córki urzędnika monopolu solnego” (SiC, 58). Ponieważ drugą połową był sam Chozroes, łatwo zauważyć, że sugerowana w *Słowie i ciele* fabuła romansowa nawiązuje do mitu androgyne⁹. W powieści wzmiankowany jest również występujący rzadziej, inny, poboczny, „hinduski” wariant historii: zgodnie z nim kochanków rozdzieliła przed wiekami dokonana przez nich zbrodnia. W konsekwencji skazani zostali na bezowocne poszukiwanie się nawzajem w kolejnych wcieleniach...

Jakkolwiek postępowanie Chozroesa jako „rycerza Markii Anagnijki” stanowi czytelną i zabawną (nie tylko z powodu zamierzonego anachronizmu) aluzję do reguł średniowiecznej miłości dwornej i romansu rycerskiego, to w istocie schemat fabularny, wykorzystany w ramach „wariantu głównego”, odwołuje się raczej do tradycji przygodowej powieści greckiej okresu hellenistycznego, traktującej o perypetiach rozdzielonych kochanków albo rodzeństwa. Zgodnie z nim heroina nie powinna biernie czekać na ratunek, lecz sama podjąć ma starania o odwrócenie złego losu. Chozroes wymaga więc od Markii, aby i ona wyszła mu naprzeciw, spostrzegając zarazem, że „ty jednak, co najmniej odkąd zacząłem pisać do ciebie, raczej wciąż się ode mnie oddalasz. Rzekłbym nawet: uciekasz przede mną. Przynajmniej starasz się uciec” (SiC, 106).

Wcześniej bohater ani się zawahał, by biografię Markii tłumaczyć w sposób mało wiarygodny, za to w zgodzie z wybranym schematem fabularnym. Po śmierci zamieszanego w spiszek Lucylli pierwszego kochanka, Markia została faworytą cesarza Kommodusa. Chozroes sugeruje, że to właśnie ona uprzedziła władcę o planowanym zamachu: „tyś musiała przejść z senatorskiego łoża w królewskie, bo z królewskiego do mnie było ci bliżej” (SiC, 56). Wszystko to miało się zda-

⁹ Jak wiadomo, mit androgyne odżył w literaturze Młodej Polski, aczkolwiek na ogół występował w sztampowych realizacjach. Monografista tematu wyjątek od takiej oceny czyni dla wizji *femmes inspiratrices*, którymi karmiła się „autonomiczna i kreacyjna wyobraźnia erotyczna, kwestionująca ontyczny porządek świata” (W. Gutowski: *Nagie dusze i maski. O młodopolskich mitach miłości*. Kraków 1992, s. 201).

rzyć, jakkolwiek podówczas bohaterowie nie wiedzieli wzajem o swoim istnieniu!

Spełnieniem trwającego prawie ćwierć wieku „wzajemnego przedzierania się ku sobie” miało być splodzenie „dziecka, które przecież nie my, ale moja matka z twoim ojcem powinni byli począć” (SiC, 56). Nie o sam związek z ukochaną więc chodzi, lecz właśnie o dziecko, które koniecznie okazać się musi „doskonałym typem czystego Greka” (SiC, 78). Jeśli stanie się inaczej, to „trzeba będzie nie uznać tego dziecka i czekać na następnę” (SiC, 78). Brzmi to tyleż groteskowo, co złowieszczo. Z rycerza i trubadura *avant la lettre* bohater przeobraża się nieomal w szaleńca, który marzy o prymitywnej inżynierii genetycznej, wyhodowaniu czystego rasowo typu z rodziców mieszanej, grecko-partyjskiej i grecko-rzymskiej, krwi.

Chozroesowa wariacja na temat androgyne wyraźnie odbiega od Platońskiego wzoru. Eros nie oznacza tutaj dążenia do triady prawda-dobro-piękno, lecz pragnienie „czystości rasowej”; pragnienie po części zrozumiałe, lecz jednocześnie dla mieszańca destrukcyjne. Kompleks bękarta, jaki dręczy Chozroesa, wynika między innymi z niemożności poradzenia sobie z myślą, że bohater jest kimś, kogo w ogóle być nie powinno, bo pojawił się w wyniku gwałtu, jaki Wielka Historia i Wielka Polityka zadają nieprzeliczonym ofiarom. Z drugiej strony, zakładnikowi stale towarzyszy „jeśli i nie przekonanie, to odczucie (...), że ani Słońce, ani Ziemia nie musi być wcale wszechświata ośrodkiem, bo jest nim właśnie on, Chozroes” (SiC, 371). Uwaga pseudo-Markii ma złośliwy charakter, nawiązuje wszakże do jednego z najbardziej efektownych fragmentów powieści, wyimaginowanego dialogu Chozroesa ze Słońcem (por. SiC, 174).

Egocentryzm Chozroesa nie jest pozbawiony wzniosłych rysów. Stanowi wszak sformułowany w imieniu osoby protest przeciw wszystkiemu, co uświadamia nam naszą znikomość, nieistotność i przemijalność. Marzenie o dziecku czystej krwi może być traktowane jako próba przeciwstawienia się historii, która niegdyś rozdzieliła kochanków z Seleukii. Tak czy owak, partyjski książę okazuje się marnym kandydatem na wielbiciela rasowej czystości. W istocie rzeczy jego wersja z rozmysłem kompromituje mit androgyne, wydobywając rasistowski aspekt adoracji czystego piękna, prawdy i dobra.

Choć atrakcyjna, baśń o wzajemnym przedzieraniu się ku sobie dwóch połówek miłosego marzenia wydaje się od początku zupeł-

nie niewiarygodna. Ale to właśnie ze schematu romansu wyrastają najefektowniejsze literacko i najbardziej pamiętne fragmenty utworu. Wspomnijmy hymn do Markii w rozdziale piątym trzeciego listu („Jesteś sobą, tylko sobą – raz jesteś, jedyna, niepowtarzalna” – SiC, 57–58), poruszający opis przyszłego spotkania, które zawiera się w niedopowiedzeniu („Są granice, poza które sztuka pisania – nawet pisanie po grecku – wyjść nie może. A gdyby mogła, to nie powinna” – SiC, 92), wreszcie – apostrofę do Markii-Muzy pod koniec pierwszego rozdziału dwunastego listu („Rozwiąż, zdejm opaskę, co mi oczy okrywa ... Zwróć mi wzrok ... Chcę widzieć. Mam prawo widzieć” – SiC, 128).

Można by rzec, że w listach Chozroesa romansową fabułę wypiera liryka miłosna. Wszelako już samo takie „zastępstwo” stanowi wyrazisty trop literacki. Jeśli nie Chozroes, to sam Parnicki pisze po doświadczeniach poezji XIX wieku, która – mówiąc za Haroldem Bloomem – dokonała „internalizacji romansu poszukiwań”¹⁰. Z figury podróży duchowej motyw *quest* przeobraził się w imaginacyjną podróż wewnętrzną, wyprawę do wnętrza jaźni, trud autoanalizy i autoterapii. Bohater powieści Parnickiego, podkreślając subtelnie, ale wyraźnie umowny, literacki, fikcyjny status romansowej fabuły, zarazem kwestionuje poznawcze walory samowiedzy. To, co wynika z postępu samoświadomości, jest równie iluzoryczne jak mit miłości, sama zaś zasada takiego progresu – schematem podobnym do romansowej fabuły.

Wszystkie wyróżnione wyżej fragmenty pochodziły z początkowych partii utworu. Bo też okazuje się, że wraz z pozyskiwaniem nowych informacji Chozroesowi coraz trudniej podtrzymać romansową fikcję. Nie potrafi też objaśnić obojętności swojej adresatki, której nie spieszo na spotkanie z adoratorem. Stosunkowo wcześniej, bo już w liście siedemnastym, „zdążanie dwudziestoletnie do ubrania w powłokę cielesną marzenia miłosnego dwojga Seleukijczyków” zakładnik zmuszony jest nazwać „komedią” (SiC, 155), choć i wtedy nie zrezygnuje z retoryki miłosnej, szukając dla niej innej motywacji. W liście czterdziestym szóstym może się zdobyć najwyżej na elegijne westchnienie: „Ty więc dla mnie, Markio, powinnaś była zostać zawsze

¹⁰ Zob. H. Bloom: *Internalizacja romansu poszukiwań w angielskiej poezji romantycznej*. Przeł. M.B. Fedewicz. „Pamiętnik Literacki” 1978, z. 3.

tą z mojej Księgi Pierwszej – lub co najwyżej z pierwszych dziesięciu ksiąg” (SiC, 203). Jak wiadomo, do spotkania bohaterów doszło po czterech z górą miesiącach korespondencji, kiedy to księciu przedstawiono... szkielet Markii, skatowanej przez pretorianów dziesięć lat wcześniej w odwecie za śmierć cesarza Kommodusa.

„Zemsta... za Mużę Uranię” (SiC, 269)¹¹

To Didia Klara podsunęła Chozroesowi pomysł przedstawienia Markii jako agentki. Wedle relacji Klary, Markia była nikim innym jak narzędziem żydowskiej zemsty „za zburzenie świątyni Syjońskiej” (SiC, 113). I nie ma nic do rzeczy, że „opowiastki” (SiC, 113) i „ploty” (SiC, 115) Klary nie trzymały się kupy! Ważne natomiast, że odwoływały się do fobii ulicy, widzącej w chrześcijanach oraz ich stronnikach agenturę, powołaną do zniszczenia porządku publicznego.

Teza o Markii-Zydówce była dla Chozroesa kłopotliwa także z tego względu, że odbierała rację bytu fabule romansowej. Stosownie zmodyfikowana pozwoliła wszakże wybrnąć z kłopotów dużo większych. Kiedy już zakładnikowi okazano szkielet Markii, listy zaś Chozroesa trafiły do szefa służby bezpieczeństwa, Sekstosa Juliosa, wraz z donosem, że pod imieniem zakładnika jakoby ukrywa się ścigany przez Sekstosa od pięciu lat Syn Zemsty – wówczas do rąk setnika trafiła jeszcze jedna przesyłka, podpisana imieniem... Markii. Tak się rozpoczęła druga część powieści.

W listach Markii czy też pseudo-Markii nie ma już mowy o powrocie do zużytego i skompromitowanego schematu romansu. Ich domniemana autorka przyzna się najwyżej do pewnej słabości, jaką żywi dla przybyłego z Azji „pół-mędrca, pół-szałeńca, który przez całe ćwierćwiecze wyobrażał sobie, że mnie kocha, że zastępuję mu bogów” (SiC, 270). W zamian podejmie wątek wprowadzony w przedostatnim liście Chozroesa, sugerując, że, istotnie, mogła być agentką.

¹¹ Muza Urania to postać historyczna, niewolnica podarowana przez cesarza Augusta jednemu z Arsacydów. W dziejach państwa partyjskiego odegrała wybitnie destrukcyjną rolę. Nie tylko dlatego, że zamordowała męża i poślubiła jego następcę, skądinąd własnego syna. Chozroes nazywa ją „tajnym agentem do rozwalenia potęgi nadkrólestwa Partów” (SiC, 241).

Jak się dowiadujemy, Chozroes po raz pierwszy nawiązał kontakt z Markią około roku 188, kiedy wysłał jej w darze jedwabne trzewiczki, które należały niegdyś do greckiej królowej Kaliope. O tym epizodzie szczegółowo informuje jedenasty list pseudo-Markii. Z dużo wcześniejszej relacji Chozroesa wiadomo, że przesyłka zawierała również puszkę z arsenikiem i sześć sztucznych bród (zob. SiC, 30). Można powiedzieć – podręczny zestaw do zabawy w „Małego agenta”¹²...

Dość żartów! Zawartość puszkki okazała się przydatna w noc noworoczną 192 roku. Prawda, że użyto jej z połowicznym sukcesem, bo przejezdzony i przepity Kommodus zwymiotował truciznę i dopiero wezwany przez Markię zapaśnik pozbawił go życia. Wcześniej ulubiona nałożnica władcy Rzymu wcale skutecznie wspierała chrześcijan, stając się pierwszą znaną historii protektorką wyznawców Chrystusa na cesarskim dworze. Jakie były jej pobudki, nie wiadomo. Przychylny stosunek do Trzeciej Rasy mógł być pochodną wpływów wychowawcy-chrześcijanina, być może jednak w grę wchodziły zupełnie inne względy. Skoro zaś tak, to nie sposób wykluczyć, że „owszem, była Markia agentem zemsty na Rzymie – nie żydowskiej jednak zemsty, ale partyjskiej... Zemsty właśnie za Muzę Uranię” (SiC, 269).

Przypomnijmy, wątek zainicjował Chozroes. Pseudo-Markia jedynie przedstawia i rozwija jego rozumowanie, które zresztą zakrawa na koncepcję dość fantastyczną. Wprowadzając Sekstosa Juliosa w liście jedenastym w tajniki biografii partyjskiego księcia (a przy okazji wyjaśniając okoliczności białego małżeństwa Chozroesa z Samgilą), pseudo-Markia przedstawia go najniedwuznaczniej jako politycznego fantastę, któremu urojona miłość wynagradza seryjne klęski. Zwróćmy wszakże uwagę na niektóre z następstw jej listów. Po pierwsze, pseudo-Markia zyskała ogromny wpływ na młodziutkiego Orygenesesa, który miał dostęp do jej korespondencji z Sekstosem. Uświadomiła mu, że był wykorzystywany przez Aleksandrę i Klaudiosa Juliana, a przede wszystkim – kpiąc z erotycznych podtekstów popularności młodego wykładowcy-gwiazdora, podsunęła myśl o samokastracji. W jej następstwie Orygenes utracił część geniuszu (zmiany hormonalne),

¹² Oczywiście, dar Chozroesa można również rozumieć w ramach kodu romansowego. Przesłane Markii brody stanowiły zapewne rycerskie trofeum, które kochanek zdobył dla chwały swej bogdanki (Chozroes i tutaj rywalizuje ze Zbyszkciem z Bogdańca, a Parnicki z Sienkiewiczem). W ramach kodu sensacyjnego rytuały miłości dwornej byłyby jedynie przykrywką dla agenturalnych kontaktów.

wszelako jego koncepcje teologiczne okazały się w większym stopniu odpowiadać potrzebom ówczesnego chrześcijaństwa. Z kolei zainteresowanie Sekstosa naukami głoszonymi przez Trzecią Rasę było podsyćane na tyle umiejętnie, by setnik od spraw bezpieczeństwa w przyszości przeobraził się w wyznawcę Chrystusa, przyjaciela Orygenesusa, komentatora Pisma św. i pierwszego dziejopisa-chrześcijanina.

Agentka czy nie, pseudo-Markia służyła sprawie chrześcijan wcale nie gorzej niż kochanka Kommodusa. Pod koniec swojej korespondencji przedstawia się jako ktoś, kto działał w interesie swego rodzaju międzynarodówki mieszańców. Nie chodzi tu wyłącznie o osoby mieszanego pochodzenia. Jak powiada stronnik rzymskiej tradycji (Sabinos):

Mieszańcem (...) jest (...) ktoś taki, kto obyczajowi większości przeciwstawia wnioski z własnego doświadczenia czy spostrzeżenia co do możliwości – ba, konieczności – pomniejszenia jednego obyczaju przez sprzeczność z drugim. Wnioski te zwykle do jednego się sprowadzają: do pogardy dla wszelkiego obyczaju. [SiC, 545]

Naturalnym sprzymierzeńcem mieszańców będzie Chrystus, Bóg-Człowiek (więc mieszaniec) i jego wyznawcy. Nic dziwnego, że pseudo-Markia sympatyzuje z katolickim odłamem Trzeciej Rasy. Zgaduje również zarówno przyszły triumf katolicyzmu, jak i to, że w momencie tego triumfu rozejdą się drogi chrześcijan i mieszańców, ponieważ „z buntu przeciw powadze obyczaju praojców przekształci się Trzecia Rasa w sługi także obyczaju” (SiC, 556). Warto zwrócić uwagę, że słowo „obyczaj” odpowiada tu łacińskiemu *religio*...

Z pewnego – jak najbardziej pragmatycznego – punktu widzenia nie jest szczególnie istotne, czyją agentką była Markia. Mało ważne będzie nawet, czy w ogóle nią była, bo to po prostu niemożliwe do zweryfikowania. Spierać się zaś o stopień prawdopodobieństwa takiej tezy można bez końca. Ważniejsze wydaje się, że ktoś – ktoś wewnątrz lub na zewnątrz powieściowego świata, inna postać lub czytelnik – może ocenić, że bohaterka odegrała istotną rolę w momencie dla dziejów chrześcijaństwa kluczowym, kiedy to *religio illicita* wychodziło z katakumb i przygotowywało się do ekspansji, uwieńczonej po stu z górą latami edyktem mediolańskim. Dla kogoś, kto by przyjął taki punkt widzenia, Markia naprawdę obróciłaby się w agenta. *Post mortem*.

„Złudzenie (...) nie musi być wcale źródłem zła” (SiC, 316)

Stefan Szymutko zwrócił uwagę, że obie części powieści dość zasadniczo różnią się pod względem stylistycznym¹³. Wprawdzie pseudo-Markia wyraźnie wzoruje się na Chozroesie, o czym zresztą wielokrotnie sama zapewnia, niemniej jej listom daleko do literackiej finezji, jaka cechowała teksty podpisane przez więźnia z pałacyku Kleopatry Trzeciej. Można by stąd wnosić, że Chozroesa trzeba wykluczyć z grona podejrzanych o autorstwo listów niby od Markii. Z drugiej strony, odmienny charakter obu części powieści doskonale odpowiada różnicy między wypowiedzią poetycką i prozatorską, tekstem narracyjnym i dyskursywnym – tak, jak była ona postrzegana w ramach teorii klasycystycznych. Mówiąc słowami dziewiętnastowiecznego krytyka (Ludwika Osińskiego), chodzi o różnicę między, z jednej strony, zabieganiem o „powab i przyjemność”, a z drugiej – troską o „wewnętrzzną wagę rzeczy”¹⁴.

Stylistyczną zatem odmiennosc obu części powieści można tłumaczyć wyborem różnych schematów jako najważniejszych scenariuszy fabularnych i lekturowych. Jest oczywiste, że fabuła miłosna uprzywilejowuje „powab i przyjemność”, historia szpiegowska natomiast kładzie nacisk na rzeczowość i „wewnętrzzną wagę rzeczy”. Jeszcze jedno, listy Chozroesa i pseudo-Markii przez ich wewnątrzpowieściowych odbiorców najprawdopodobniej były czytane po cichu. Wszelako te pierwsze nie odchodzą aż tak daleko od norm tekstu przeznaczonego do lektury głośnej (która w czasach antycznych była podstawowym modułem odbioru). Dopiero w drugiej części powieści mniejsza troska o literackość, jeszcze bardziej złożona składnia, jeszcze wyższy stopień dyskursywizacji – wszystko to czyni listy niby od Markii tekstami, które wymagają lektury cichej, i to wielokrotnej, połączonej z bardzo skrupulatną analizą czytanego tekstu. W rezultacie druga część utworu w większym stopniu staje się – w zgodzie z tradycją i teleologią powieści epistolarnej – ekspozycją pisania jako w y p o w i e d z i s e k r e t n e j, przeciwstawiającej się stylowi dominującemu. W wypadku jednak *Słowa i ciała*, powieści historycznej, „se-

¹³ Zob. S. Szymutko: *Ten nudzący się Chozroes...*, dz. cyt.

¹⁴ Do rozprawy Osińskiego odwołuję się za pośrednictwem artykułu E. Szary-Matywieckiej: „*Malwina*”, *czyli głos i pismo w powieści*, dz. cyt., s. 110.

kretność” wypowiedzi wiąże się nie tyle z ujawnianiem podmiotowej prawdy o piszącym, co z próbą instauracji pewnej historii alternatywnej, kontrhistorii, historii sekretnej, historii z punktu widzenia mieszaińców. Dodajmy, historii równie mało wiarygodnej, jak każda inna „historia sekretna”. Bo właściwą funkcją takich kontrhistorii nie jest wcale przedstawianie ukrytej czy odkłamywanie wypaczonej prawdy, lecz samo kwestionowanie historii dominującej.

W części pierwszej Chozroes dąży do prawdy. Ma ona jednak dość szczególny charakter:

piszę bowiem, nie aby prawdę przez siebie poznaną utrwalić, tylko by ku prawdzie, której nie znam, dotrzeć (...) tysiące i tysiące słów z głębin siebie wydobywam, rzucam je na pergamin; nie to przecież, co już jest na pergaminie, stanowi cel mego kopania: słowa te, krocie słów, to coś, z czego muszę się wyzwolić, by dokopać się – do czego? nie wiem. (s. 203)

Wbrew wszelkim podobieństwom, bohater wykracza poza kod romantyczny. Niewiadoma prawda, cel pisania-kopania, nie jest wcale prawdą podmiotową, prawdą o sobie samym. Słowa wydobyte z „głębiny siebie” są tu przecież czymś, od czego trzeba się uwolnić, co należy odrzucić i przekroczyć. Piszący chce wyrzucić z siebie siebie poza siebie, „oczyścić się” z siebie samego. Bo dopiero wtedy ma się odsłonić niewiadome...

Wszystko to może się kojarzyć z rodzajem autopsychologii, w ramach której uwalnianie (się od) słowa byłoby drogą do podświadomego. Jednocześnie zarysowany tu projekt redukcji, uwalniania/wyzwalania się od podmiotowego „ja”, nawiązuje w czytelny sposób do buddyjskich technik terapeutycznych, opracowanych przez wspomnianego w powieści Nagardżunę¹⁵.

Dla zakładnika, uwięzionego w złotej klatce pałacyku Kleopatry Trzeciej, kontrolowanego przez policję Klaudiosa Diogneta i śledzonego przez obie tajne służby rzymskie, pisanie listów było instrumentem pozwalającym zachować pewien wpływ na bieg wydarzeń. Wiącej, w pewnym momencie okaże się, że od tej korespondencji zależy

¹⁵ Najnowszy wykład założeń buddyjskiej szkoły madhjamaki, której założycielem był Nagardżuna, można znaleźć w opracowaniu K. Jakubczaka: *Filozoficzne szkoły buddyzmu mahajany – madhjamaka i jogaczara*. W zbiorze: *Filozofia Wschodu*. Pod red. B. Szymańskiej. Kraków 2001, s. 210–229.

życie Chozroesa. Jest więc prawdopodobne, że listy pseudo-Markii zostały napisane jeśli nie przez samego zakładnika, to kogoś, kto z nim najściślej współpracował.

Związane z osobą Markii fantazje tłumaczą się stosunkowo prosto. Kompleksy Chozroesa czynią go psychicznie bezbronny wobec najważniejszych w jego życiu kobiet. Markia pozwala mu się wymknąć tym z nich, które pragnęły go zdobyć (dodajmy: wymknąć się im oraz ich bogom). Markia również wynagradza mu niemożliwość tych związków, których pragnie sam bohater (być może zresztą pragnie ich z tej właśnie przyczyny, że są dla niego nieosiągalne). Fikcja romantycznej miłości jest tedy zasłoną dla udręk modernistycznego Erosa, psychicznym wentylem bezpieczeństwa dla masochistycznych i mizoginistycznych lęków.

Więcej, jeśli Chozroes-mieszaniec był gotów naprawdę identyfikować się z jakąś zbiorowością, to wyłącznie z Partami. Mówiąc w rozmowie z ojcem o stratach terytorialnych na rzecz Kuszana, używa określenia „nasi”, co zresztą natychmiast spotyka się z szyderczą repliką króla królów (zob. SiC, 238). Książę przegrał ze szczętem najważniejszą batalię w życiu: nie udało mu się przekonać ojca do reorientacji polityki wobec Kuszana (zakładany przez Chozroesa sojusz miał zapobiec niebezpieczeństwu odrodzenia się potęgi Persów – poza nim samym nikt jednak zagrożenia w porę nie dostrzegł). Jeśli zaś jego raport został odrzucony, to także dlatego, że przedstawił go ktoś niewiarygodny, pół-Grek. Nic więc dziwnego, że Markia stała się pretekstem dla fantazji związanej z alternatywną, „czysto grecką” tożsamością. A z drugiej strony, przyczynkiem do stworzenia fikcji o potędze partyjskich służb specjalnych...

Problem zyska nowy wymiar wówczas, gdy uwzględnimy, że o śmierci Markii Chozroes dowiedział się już kilka miesięcy po jej straceniu (zob. SiC, 360). Prawda, nie potrafił pogodzić się z tą wiadomością lub przynajmniej udął, że się z nią nie pogodził. Jeżeli przyjmiemy, że książę jedynie odgrywa komedię miłości do nigdy niewidzianej kobiety, to byłby to prawdziwy serial-tasiemiec, trwający nieomal dwadzieścia lat. Ta mydlana opera musiała wyprowadzić w pole nawet siostrę Chozroesa, Aleksandrę. Skoro bowiem zaproszenie do korespondencji z Markią było wyłącznie oszustwem, mającym odwrócić uwagę księcia od rozgrywki, jaka toczyła się pod jego bokiem, to przecież zwołująca go siostra musiała ufać, że jej blef okaże się skuteczny.

Jeśli zaś Chozores wiedział lub domyślał się, że to blef, to nie tylko, iż swój epistolarny romans pisał w złej wierze. Rzecz w tym, że musiał pisać tak, aby go nie zakończyć. Nie mogło mu zależeć na spotkaniu z kimś, o kim wiedział lub się domyślał, że ten ktoś nie żyje. Mogło mu zależeć wyłącznie na samym pisaniu, na podtrzymywaniu korespondencyjnej fikcji. Ta gra na zwłokę, epistolarna retardacja jest kolejnym – być może najważniejszym – powodem takiej a nie innej poetyki obu zbiorów listów. Przy okazji zauważmy, że w oczywisty sposób przenicowuje ona filozofię dialogu i spotkania, jaka rządziła logiką powieści epistolarniej oraz romantyczną interpretacją perypetii miłosnej.

Również pseudo-Markia w stosownym momencie złoży deklarację bardzo podobną do przytoczonego wcześniej „programu” Chozroesa:

pisanie dla mnie (...) nie jest nadawaniem formy słownej temu, co myśl nie wiem, lecz przedzieraniem się dopiero – poprzez tę formę słowną właśnie, ku wiedzy, której jestem tak spragniona, jak po długiej nocy zimowej pragnie oko światła – z tym jednak, że wcale nie jestem świadoma, dokąd światło to mnie zaprowadzi. Innymi słowy: pisanie dla mnie to szukanie – szukanie drogi dla tego, komu listy te ślę, ale i dla siebie samej także. [SiC, 400]

Retoryka pseudo-Markii wydaje się ciekawa co najmniej z dwóch powodów. Określenie „przedzieranie się” to aluzja do fabuły roman-sowej w listach Chozroesa. Ale też aluzja to polemiczna: przedzieranie się wzajemne kochanków ku sobie zostało zastąpione dążeniem do wiedzy i poznania, a właściwie – oświecenia. Użyte tu metafory światła oraz drogi odsyłają do zwrotu określającego naukę buddyjską – „droga wiodąca ku oświeceniu”, wielokrotnie wykorzystywanego przez Chozoroesa.

Nic jednak nie wskazuje na to, by autorzy listów „oświecenie” rozumieli w kategoriach buddyjskich, to jest jako „wyzwolenie się od złudzeń”. Jak wiemy, pseudo-Markia w dość szczególny sposób „oświeca” Orygenesę i Sekstosa Juliosa – pierwszego skłaniając do samokastracji, drugiego kierując w stronę nauki Chrystusowej. Równie dobrze można by powiedzieć, że żadne to „oświecenie”, a wręcz przeciwnie – skłonienie obu czytelników do takich a nie innych iluzji. Buddyjskie „wyzwolenie się od złudzeń” okaże się drogą do kolejnego złudzenia, a nawet więcej – ono samo zakrawa na największą z iluzji.

Co pozostaje? Jeśli autorzy listów polemizują z buddyzmem, to z kolei autor *Słowa i ciała* prowadzi krytyczny dialog z nowoczesną „hermeneutyką podejrzeń”, która okazuje się mieć zastanawiająco wiele wspólnego z buddyjskimi technikami analitycznymi (przytoczony w XIII liście Chozroesa ustęp z Nagardżuny wygląda niczym wyjęty z *Also sprach Zarathustra* – zob. SiC, 129). Zauważmy, bohaterowie są świadomi wagi krytycznych osiągnięć buddyjskiej analityki, nie są jednak skłonni mniemać, by prowadziła ona w stronę jakiejś innej, „wyższej” Prawdy, wykraczającej poza horyzonty powszechnie przyjmowanej „prawdy dzisiejszej”.

Tak więc z konieczności pozostajemy w kręgu czy raczej – labiryncie wielostopniowych złudzeń. Wszelako –

złudzenie (...) nie musi być wcale źródłem zła. (...) skłonnam (...) machnąć ręką na to, czegom zrazu tak gorąco pragnęła, mianowicie: abyś mi uwierzył, żem Markią. Chcę ci natomiast – na odmianę – podsunąć pod rozwagę zagadnienie: czy nie byłoby dla ciebie – właśnie dla ciebie – rzeczą niezmiernie dogodną zachowywać się tak, jak gdybyś wierzył, że Markia żyje? [SiC, 316]

Jakby powiedziało „to biedactwo”, matka Markii – *sapienti sat*. Jeśli zaś nie *sat* (bo przecież tak naprawdę *sapienti* nigdy dość), to przypomnijmy, że złudzenia są potrzebne po to, by pisać i czytać, a niekiedy również po to, by żyć. Doświadczenie ciągle nas uczy tej gorzkiej nauki, że nasze złudzenia są bezradne i bezsilne wobec rzeczywistości. Istnieje wszakże druga strona medalu – jeśli bowiem złudzenia nie mają wpływu na bieg rzeczy, to jednocześnie rzeczywistość w żaden sposób nie może podważyć naszych złudzeń. Nawet wtedy, gdy po raz kolejny wykaże ich bezzasadność. Zasada bowiem rzeczywistości nie stosuje się do złudzeń, fikcji, wyobraźni i fantazji. Do to tej skądinąd oczywistości Parnicki dorzuca jeszcze jedno, na przekór choćby Freudowi: wiedza o tym, że złudzenie jest złudzeniem niekoniecznie to złudzenie rozwiewa.

Krzysztof Uniłowski

***The Word and the Flesh* as a spy-romance
or the blessing of illusions**

Abstract

The narrators in *The Word and the Flesh* present history as a bunch of threads, sequences of events, which are dynamic, opened and discontinuous. This means breaking away from the narrative which is focused on the plot itself. At the same time the authors of the letters offer their readers some kinds of potential narratives, trying to convince them, that a romance intrigue, and later a spy intrigue are the superior rules which dictate and explain the events in the novel's world. The authors of the letters underline, that the credibility of the suggested plots is not related to the level of their probability, but their attractiveness and usefulness from the addressee's perspective. Emplotment leads to fictionalization of history, whereas the category of fiction (dream, illusion), is not discarded in the novel, receiving its pragmatic, historical and anthropological sanction. For fiction (dreams, illusions, beliefs etc.) is an inseparable part of human history.

Ryszard Koziołek

(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

Tren Chozroesa

Nie ma specjalistów od twórczości Parnickiego. Są specjaliści od konkretnych powieści. O tajemnicach *Słowa i ciała* uczyli mnie inni badacze¹. Próbując wypracować własny model odbioru tekstu, szukam kompromisu między lekturą fabuły a lekturą metafory. Nieco inaczej niż Stefan Szymutko w *Zrozumieć Parnickiego* uważam, że w każdej powieści, także u Parnickiego, słowo nie jest wyłącznie funkcją fabuły, a interpretacja – fonemu, słowa czy zdania powieści – nie zawsze musi być poprzedzona precyzyjnym określeniem ich miejsca w doskonale konstruktywistycznym gmachu narracji.

W pisarstwie Parnickiego zawsze bardziej od historii zajmowała mnie literatura. Nie tylko dlatego, że uznaję literaturę za jedyny rodzaj mowy, który zasługuje na zaufanie, ponieważ swoją kłamliwość czyni fundamentem swego istnienia. Także dlatego, że w dowartościowaniu literackości powieści historycznej wyraża się mój podziw dla fikcji, która przyciśnięta do muru historiografii szuka sobie dróg wolności. Parnicki, jak nikt, pokazuje, ile można wydusić z literatury zablokowanej historią.

Powieścią *Słowo i ciało* Teodor Parnicki dołączył do trzech polskich arcydzieł literatury miłosnej: *Trenów* Kochanowskiego, *Dziadów IV części* i *Lalki*. W węższym zakresie *Słowo i ciało* należy do kręgu literatury „thanatoerotycznej”, stąd najbliższej jej do *Trenów*. Parnicki sięga po temat śmierci pięknej, młodej kobiety, o którym Edgar Allan Poe napisał, że to „bez wątpienia najbardziej poetycki temat świata”².

¹ Na czele ze Stefanem Szymutką. Ale stąpałem także śladami Teresy Cieślukowskiej, Wacława Sadkowskiego, Małgorzaty Czermińskiej, Mieczysława Jankowiaka, Andrzeja Juszczyka, Antoniego Chojnackiego.

² E.A. Poe: *The Philosophy of Composition. Essays and Reviews*. New York 1884. Cyt. za: E. Bronfen: *Over Her Dead Body. Death, Femininity and the Aesthetic*. Manchester 1992, s. 59.

Od tego miejsca zaczyna się jednak oryginalność Parnickiego, który rozpoczyna akcję utworu dziewięć lat po śmierci bohaterki, kiedy to okazuje się, że ma ona przebywać żywa w Aleksandrii, czego jednak nie sposób ostatecznie potwierdzić.

Chozroes nie oplakuje więc martwej Markii. Przeciwnie, jest przekonany, że żyje, albo w swoich listach do niej udaje, że tak myśli. Oplakuje za to jej nieobecność. Wyraża to proste stwierdzenie Chozroesa skierowane do Markii: „Nigdyśmy się nie widzieli, a oto mówisz: kochasz mnie. Ja zaś kocham ciebie” (SiC, 158). Jak w każdej literaturze elegijnej, źródłem cierpienia i dzieła o cierpieniu jest to samo doświadczenie: nieobecność darzonego miłością obiektu, nieobecność ciała, po prostu. Podmiot elegijnej liryki bądź narracji wie, że obiekt raz stracony jest stracony na zawsze, ale tej ztratcie rzuca wyzwanie; przeciwstawia jej swą czułą pamięć oraz dzieło, które jest tego wspomnienia zapisem, a częściej konstrukcją. Słowo elegijne cechuje zwykle pewien histeryczny nadmiar, gorliwe zapewnianie o żywej obecności zmarłego w pamięci żyjących. W klasycznym trenie kompleks ten wyraża poziom *exhortatio* (zachęta do naśladowania), wyrażający przekonanie o trwałości dzieła zmarłego i jego obecności w pamięci potomnych. W *Słowie i ciele* trwałość pośmiertna jest dosłowna – Markia nadal żyje – twierdzi Chozroes. Gorliwość tego zapewniania ujawnia, że tren jest zawsze spóźniony, bardziej spóźniony niż źródłowe opóźnienie każdej wypowiedzi. Słowo w trenie reprezentuje kompleks gapia, który przegapił obecność bytu, a kiedy sobie to uświadamia, może już tylko „sięgnąć po pióro – nic innego mu nie pozostawało”³. Kompleks spóźnionej miłości sprawia, że Choz-

Nawet jeśli to nie wiek XIX odkrył atrakcyjność kobiecej śmierci dla sztuki, to z pewnością uczynił ten temat niezwykle popularnym. Śmierć kobiety w dziewiętnastowiecznej sztuce jest równie atrakcyjna, co śmierć męskich bohaterów w epice epok wcześniejszych. Nie chodzi jedynie o efekt melodramatyczny, jak np. w *Damie kameliowej*. Takie powieści jak *Pani Bovary*, *Anna Karenina*, *Idiota* czy *Nana* pokazują, że jest to temat samodzielnym, w którym splatają się nowe, charakterystyczne dla realizmu techniki przedstawiania, jak i skomplikowana problematyka moralna, obyczajowa i uczuciowa. Literatura nie jest tu wyjątkiem. Catherine Clément, analizując semiotykę i ideologię kobiecej kłęski w dziewiętnastowiecznej operze, wymienia całą serię takich pięknych kobiecych śmierci: *Butterfly*, *Violetta*, *Mimi*, *Carmen*, *Gilda*, *Norma*, *Brunhilda*, *Antonia*, *Marfa*. (C. Clément: *Lopéra ou la défaite des femmes*. Paris 1979, s. 88).

³ T. Parnicki: *Koniec „Zgody Narodów”*. Powieść z roku 179 przed narodzeniem *Chrystusa*. Warszawa 1957, s. 31.

roes, jako autor żałobnego wspomnienia, staje się „niewolnikiem swej wiedzy, pamięci i wyobraźni” (SiC, 237), które wikłają go w zależność wobec tego, co przestało istnieć, ale co nadal jest częścią świadomego i nieświadomego istnienia podmiotu wspomnianego.

Histeria i hiperbola dyskursu elegijnego dają złudzenie, że egzystencja podmiotu zostaje w całości pochłonięta przez żalobę, że żal jest tak wielki, iż paraliżuje resztę jestestwa bohatera i jego inne społeczne funkcje. Ale w powieściach Parnickiego nawet najbardziej zakochany i cierpiący bohater nie może sobie pozwolić na wyłączenie wspomnienia. W *Słowie i ciele* pisany lament jest tylko jedną z wielu płaszczyzn narracji epistolarnej Chozroesa i wcale nie najważniejszą; a i tonacja elegijna nie dominuje w jego listach. Jednak gatunkowa dwuznaczność elegijnej narracji – to, co jest w niej autentyczną reakcją na stratę, i to, co jest dziełem literackim – sprawia, że czytelnik z najwyższym trudem lub wcale nie rozróżnia tego, co wydaje się prawdziwym przeżyciem straty od udawania i gier uprawianych przez bohatera. Wielokształtność i gwar spraw oraz ludzi otaczających Chozroesa sprawiają, że jego monologi przypominają monodram, zostają bowiem w nich odegrane rzeczywiste i fingowane dialogi z innymi postaciami. Ponadto, niemożliwość separacji w tekście powieści zapisu przeżycia autentycznego od odegranego wynika z wielofunkcyjności listów Chozroesa, wielu ich czytelników, których w części autor jest świadom, wreszcie z przebiegu akcji kryminalnej i politycznej, której te listy są zapisem i składnikiem zarazem. Chozroes to *homo quadratus*, rozpięty między czterema kompleksami sił i dyskursów: natury, polityki, religii i sztuki. *Słowo i ciało* to obraz jednostkowych zmaganiań o życie i tego życia sens. Najskuteczniejsi są politycy, wyzbyci złudzeń i marzeń. Ale Parnicki wybiera na bohaterów polityków zwichniętych, metafizycznie okaleczonych i do takich należy Chozroes.

Miłosny lament bohatera, zapisany w jego listach do Markii, zawsze jest skierowany do żyjących; nieobecna jest dla Chozroesa maską tego, co dostępne i obecne. Niemożliwy dialog z Markią toczy się naprawdę z rzeczywistością powieściową, w której przebywa bohater.

Cel pisania trenu jest zawsze ten sam: „Pisałem, by bronić się przed śmiercią” (SiC, 204) – określi to lapidarnie Chozroes. To wyznanie ma, rzecz jasna, znaczenie realne i metaforyczne. Realne wynika ze statusu Chozroesa jako zakładnika rozejmu między Rzymem a Par-

tami: „wątpię, abym wyszedł kiedykolwiek stąd cały i oddychający” (SiC, 146)⁴.

Wbrew romantycznej tradycji, Chozroes nie chce się zadowolić wyobraźnią i literaturą jako ekwiwalentem nieobecności bytu. Zakochać się w kobiecie, której się nigdy nie widziało, to na pozór chwyt wtórny wobec tradycji średniowiecznego romansu i romantycznych fabuł miłosnych. Anachronizm to pozorny, ponieważ Chozroes do znużenia powtarza, że celem tej miłości jest spłodzenie dziecka czystej krwi greckiej. Pragnie ciała Markii jako dowodu jej istnienia i po to, aby mieć z nią potomstwo. Powraca ten warunek co chwila, niczym śpiewny refren o „oblekaniu marzenia miłosnego dwojga Seleukijczyków w szatę cielesną”. Na rozmaite sposoby wzywa więc Markię: „wołam do ciebie (...) – »Ujawnij się« (SiC, 11); „przebierz się w szaty Aleksandry i przyjdź tutaj” (SiC, 181); „O Hekate! Dalilo – Heleno – Danaido – przyjdź już!” (SiC, 188); „Albo będziesz udawać Deiplię, która zniknie, a ty zajmiesz jej miejsce” (SiC, 182); „Nie powiem, nie powiem, jakem witał Aleksandrę, myśląc, że to ty” (SiC, 188). Ciągi apostrof przypominają parafrazy fragmentu słynnego *Trenu X* Kochanowskiego: „Pociesz mię, jako możesz, a staw się przede mną”. W ostatnim liście grozi i błaga na przemian: „radzę więc Aleksandrze, proszę ją, wręcz błagam: niech cię ma dla mnie jako ciało, nie jako słowo kłamne. A jeśli nie ma – niech sprawi, by słowo kłamne stało się prawdziwym”. A jeśli nie zdoła sprawić, aby słowo stało się ciałem, „niechże ze mną w sobie pójdzie za mną w drogę powrotną do niebytu” (SiC, 247).

Uporczywe domaganie się przez Chozroesa ciała Markii i to ciało, które ma dowieść swej realności w akcie seksualnym, stawia jeden z kluczowych problemów powieści, tj. niezgodę Chozroesa, a w konsekwencji Parnickiego, na neutralizację ciała przez ideę. Nieobecność ciała w idei to miejsce sporu Chozroesa z buddyzmem, chrześcijaństwem i ostatecznie także z bliską mu greckością⁵. Dla wszystkich trzech nurtów ciało stanowi problem: poznawczy, moralny, egzystencjalny. Fascynacja Parnickiego chrześcijaństwem wynika m.in. z tego,

⁴ Przenośnie zaś znaczy tak niewyobraźalnie dużo, że nie ośmielam się nawet sugerować, iż omówię takie zagadnienia otwarte przez cytowane zdanie, jak: pracę żałoby, kompensację, konstytucję podmiotu w pisaniu, religijne i filozoficzne dyskursy o śmierci.

⁵ Zob. S. Szymutko: *Zrozumieć Parnickiego*. Katowice 1992.

że nie greckość, ale chrześcijaństwo w *Słowie i ciele* najpoważniej podejmuje kwestię sąsiedztwa ciała i idei.

Dygresja albo Parnicki dla dzieci

W noweli Sienkiewicza *Pójdźmy za nim* Antea, ukochana Cynny, zapada na nieuleczalną chorobę, która ma objawy fizyczne, nie ulega jednak wątpliwości, że jest chorobą duszy. On jest patrycjuszem rzymskim, urzędnikiem w Aleksandrii, ona Greczynką, córką obywatela rzymskiego Tymona Ateńczyka. Razem reprezentują to, co najlepsze w obu kulturach, są alegoriami ich historycznego sukcesu. Symbolizują zarazem w intencji Sienkiewicza punkt krytyczny, impas, z którego może ich wyzwolić tylko chrześcijaństwo, ponieważ choroba Antei jest czytelną alegorią kryzysu obu kultur, które nie potrafią poradzić sobie z usensownieniem dramatu pojedynczej śmierci. Zrozpaczony Cynna, który nie wierzy w bogów ani filozofów, sięga po banał nadziei: „Ciebie wyleczy czas – rzekł Cynna widząc smutek, który odbił się na jej twarzy. Czas jest w usługach śmierci, nie życia – odpowiedziała z wolna”⁶.

Dopiero spotkanie z Chrystusem i jego nauką daje im nadzieję, jeśli nie na ozdrowienie Antei, to na zrozumienie sensu jej choroby i śmierci. Podobnie jak w *Quo vadis* Sienkiewicz stara się pokazać sukces chrześcijaństwa poprzez kryzys greckiej filozofii i politeizmu rzymskiego imperium: „Wiara w Olimp i filozofia zmarły, ale zdrowiem może być jakaś nowa prawda, której nie znam”⁷ – mówi Tymon.

Mimo zbanalizowania (przez moje streszczenie) fabuły ideowej noweli, uderzające jest, jak Sienkiewicz ukazuje, że chrześcijaństwo staje się atrakcyjne dzięki erosowi. Miłość do jednostkowego bytu jest bowiem uczuciem, które wyostreza przekonanie zakochanego podmiotu o skandaliczności śmierci, nie tyle powszechnej, ale właśnie tej konkretnej; wyodrębnia jedno istnienie, którego strata wydaje się niesprawiedliwa bardziej niż jakiegokolwiek innego.

⁶ H. Sienkiewicz: *Pójdźmy za nim*. W: tegoż: *Dziela*. Oprac. J. Krzyżanowski. T. 5: *Nowele. Obrazki. Przypowieści*. Warszawa 1949, s. 104.

⁷ Tamże, s. 98.

Tu widzę wspólne miejsce Sienkiewicza i Parnickiego. Powieść rozpoczyna się wszak od słów Chozroesa, który powątpiewa w realność paktu Markii z Chrystusem. Ona chce, aby Bóg uleczył Kommodosa z obłądu. Jej miłość do cesarza rodzi niezgodę na śmierć, a połączone języki miłości erotycznej i ewangelicznej składają obietnicę wolności od śmierci. Sceptycyzm Chozroesa wobec tej obietnicy wynika przede wszystkim ze zwłoki, jaka powstaje pomiędzy zapowiedzią powtórnego przyjścia Chrystusa a jej realizacją:

Nie, Markio – trudno mi się zdać na to tylko, że od wskrzeszonego Hiakinta mógłbym bez trudu dowiedzieć się, kim jesteś naprawdę. „Małuczko” – powtarzam – może znaczyć i milion lat. A mnie się śpieszy. Ciekawaś: do czego? Do odeśmiania się sześciu głowom. Lub przynajmniej jednej z nich. [SiC, 120]

Śmiech Chozroesa mógłby zabrzmieć tylko wówczas, kiedy słowo jego listów stanie się ciałem Markii. Parafrazą początku Ewangelii św. Jana bohater kończy swoje listy, a tytuł powieści nie pozostawia wątpliwości, co jest jej zagadnieniem głównym. Słowo i ciało, w tej właśnie kolejności, której nie niweluje łącznik „i”. O jakie słowo i jakie ciało może w niej chodzić? Kolejne poziomy powieści nie dają się wyraźnie wydzielić, przechodzą one w drugie, zacierają się ich granice. Można jednak wskazać cztery podstawowe zagadnienia, zapowiedane przez tytuł powieści:

1. Słowo Chozroesa i ciało Markii w części pierwszej, zaś w drugiej części słowo Markii i ciało Markii.

2. Słowo (*Logos*) i Ciało (*Sarx*), czyli Chrystus z Ewangelii św. Jana, do której tytuł nawiązuje i czyni istotnym wewnątrzpowieściowym kontekstem.

3. Słowo historii i ciało w historii – inaczej mówiąc, problem referencjalności źródła historycznego, dekonstruowany przez odmianę powieści historycznej wypracowaną przez Parnickiego.

4. Słowo powieści *Słowo i ciało* i ciało autora tej powieści, nazywane „Teodor Parnicki”.

Jednym z kluczy do zrozumienia *Słowa i ciała* jest paradoks miłości pośmiertnej, pogrobowej, którą deklaruje Chozroes. Miłość do Markii wydaje się wymyślona, a dyskurs Chozroesa, pozbawiony referencjalnych zobowiązań, kwitnie, skrzy się ironią i paradoksem, lirycznym wyznaniem, filozoficznym dialogiem, zagadkami i prowokacjami. Ale poza grą literatury i polityki jest w tym coś poważnego, gdyż jego pragnienie Markii jest autentyczne. Wyznaje miłość do nieznanej, fantazmatycznej kobiety; czyni to jako podmiot śmiertelny, który kocha śmiertelny obiekt, jako taki właśnie i właśnie z tego powodu, że jest on (obiekt) śmiertelny. W taką miłość od początku wpisany jest żal antycypowanej straty: śmierci własnej i tej, która dotknie ukochany obiekt. Miłość taka jest wbrew historii powszechnej, wbrew historii oświecenia czy zbawienia, uwzniośla bowiem tylko jeden obiekt, bez znaczenia w dziejach i domaga się dla niego indywidualnej historii (opowieści, słowa). Zakochany podmiot mówi „sprawdzam” emancypacyjnym i zbawiającym dyskursom filozofii i religii, pytając: czym przelicytujecie moje jednostkowe uwielbienie innego jednostkowego istnienia?

Struktura „miłosnej fabuły w listach” oparta jest na wzorze pasji Chrystusa. Przemiana żałoby w miłość jest istotą chrześcijańskiego stosunku do śmierci. Miłość chrześcijanina do Chrystusa przychodzi po śmierci Zbawiciela i karmi się żałobą, adoruje torturowane i uśmiercone ciało, aby następnie cieszyć się triumfem zmartwychwstania. Ten sam proces konstruuje Parnicki. Chozroes poznaje szczegóły kaźni Markii, potem dowiadyuje się o jej rzekomym istnieniu, o jej niby „zmartwychwstaniu”, czyli uniknięciu śmierci. Jego słowo nie staje się ciałem, dlatego nie triumfuje, ale trwa w lamencie. Tren Chozroesa wypowiada lament nad miłością, która wiąże go z bytem. A kiedy na skutek tej miłości wielbi jego poszczególną, wówczas odkrywa śmierć. Nie żeby o niej nie wiedział, ale odkrywa ją w pewnym sensie po raz pierwszy, jako następstwo miłości, która przychodzi za późno i właśnie dlatego przychodzi, że jest za późno.

Miłość w *Słowie i ciele* niewiele ma wspólnego z romanssem, nie jest tu rodzajem osobowej relacji, jest źródłem fenomenologicznego nastawienia do przeszłości, egoistycznym interesem, aby minione, które ukochaliśmy, jakoś się nam zjawilo. Bez tego afektywnego nastawienia do pojedynczego istnienia (np. Markii) pozostaje czyste życie, egzystencja naturalna bez znaczenia, bo za takie nie sposób uznać historio-

graficznej wzmianki, która i tak przychodzi za późno, bo po śmierci. Bez miłości do Markii byłby Chozroes peryfrazą w politycznej umowie – „żywą rękojmią gotowości Wologaza Czwartego do przestrzegania upokarzających warunków zawartego niedawno pokoju” (SiC, 29). Mógłby zaledwie marzyć o atomach Lukrecjusza, w które maszyna bezboleśnie przetransformuje jego załęcznione ciało.

A jeśli cały ten epistolarny lament to zgrywa, egoistyczne popisy przed lustrem pisma? Niewiele to zmienia. Wówczas rzekomy lęk przed utratą obiektu miłości, którego nigdy nie było, ustępuje rzeczywistemu lękowi podmiotu, który ukonstytuowany przez żalobę, opłakuje w końcu siebie samego. Skoro Chozroes nie wierzy w istnienie Markii, to po co mu pisanie, wyłączając zapełnienie nudy oraz instrument gry politycznej? Obietnica miłości transcendentnej jest dla niego zwłoką, która maskuje bezradność myśli, podobnie jak buddyjski nakaz wyzbycia się złudzenia. Najbliższa Chozroesowi greckość także jest tu ostrożna. Sokrates w *Państwie* przestrzega Glaukona przed karmieniem i wzmacnianiem marzeń – tego, co rozczula i litość budzi⁸. Naśladownictwo poetyckie „karmi i podlewa te dyspozycje, które powinny uschnąć”⁹. Kpi z tego Rachelą, mówiąc Chozroesowi „wyobrazasz sobie, żeś zdolna wyprzeć się ciała dla słowa?” (SiC, 60).

Te trzy dyskursy są wrogie żalobie: buddyzm sugeruje jej przezwyciężenie dzięki oświeceniu, chrześcijaństwo podmianę na miłość transcendentną, a sokratejski racjonalizm doradza dzielność. Historia, religia i filozofia są przeciw literaturze, jej performatywnej sile, symulacyjności, lekceważeniu „dzielności”, mazgajstwu i podtrzymywaniu marzenia. Chozroes to wie, dlatego ciągle domaga się ciała. Używa ciała i literatury, aby rozchwiać pewną siebie myśl idealistyczną. Miłość w powieści jest nieoddzielna od pożądania lub jest tylko pożądaniem. Mimo niedostępności ciała Markii jego istnienie jest jedyną pewnością historii. Mamy historię, bo mamy ciało. Tu Parnicki i św. Paweł są zgodni: „Jeśli jest ciało cielesne, jest i duchowe. (...) Lecz nie pierwej to, co duchowe, jest, ale to, co cielesne, a potem to, co duchowe” (I Kor, 16, 44–46, przekład J. Wujka).

Miłość Chozroesa nie miała szansy się wcielić. Jest tylko słowem; słowem niewczesnym i spóźnionym jednocześnie. Gdyby było „na

⁸ Platon: *Państwo*. Przeł. W. Witwicki. Warszawa 1958, s. 526.

⁹ Tamże, s. 527.

czasie”, zniesiona byłaby opozycja, słowo stałoby się ciałem Markii, zapowiedzianym przez Babriosa – cudem ewangelicznym. Chozroes pisze swoją bluźnierczą ewangelię o zmartwychwstałej Markii jakby pisał odpowiedź na Ewangelię św. Jana o Słowie, co stało się Ciałem, nie przestając być jednym i drugim, ponieważ miłośnie osadziło się w ciele, niemal wedle prawa freudowskiej kateksji. Obsadzenie śmiertelnego ciała Słowem (Logosem) – uwzniośla je, wyodrębnia spośród innych ciał, nadaje mu sens. Ale takim słowem dysponuje tylko ewangeliczny Bóg, przez co ciało Chrystusa nie jest każdym ciałem w historii, ale Tym Ciałem w Historii. „U Boga nie będzie żadne słowo niepodobne” (SiC, 79) – mówi Herais.

Markia je jabłko. Ma ciało, podobnie jak ciało Jezusa, które w Ewangeliach je i pije, aby samo zostać zjedzone i wypite. Chozroes słusznie sugeruje, że aby ciało Chrystusa stało się tym jedynym, musi nastąpić inkarnacja Logosu, inaczej byłby to gnostycki upadek w ciało – kolejny dualizm. Tymczasem radykalność Wcielenia likwiduje opozycję, a raczej ją dekonstruuje, ponieważ oba pojęcia pozostają w użyciu, ale nie definiują się poprzez wzajemną dychotomię. Jak pisze Henry Staten w rozdziale poświęconym metaforom słowa i ciała w Ewangeliach św. Jana:

Śmierć jest ostateczną agonią indywiduacji, która zostaje pochłonięta (pożarta), upada w ziemię i wydaje owoc. Chleb jest mięsem, woda jest winem, a wino jest krwią i nie ma w tym żadnej grozy, jeśli pojmujemy ten proces jako cielesną pasję Logosu i miłosne działanie ducha [*agape-tic action of spirit*] ¹⁰.

Kłopot jednak w tym, że ziemski, materialny byt w tych przemianach traci swoje jednostkowe wyznaczniki, pewność odrębnego kształtu. W tej powieści ciągle ktoś kogoś udaje, przebiera się, a patronują temu czytane przez Chozroesa *Przemiany* Apulejusza. Dlatego potrzeba literatury potężnej jak Logos; takiej, której się nie interpretuje, która w momencie wypowiedzania jest tak doskonała, że wciela się w obiekt. W heretyckim zwiastowaniu Chozroesa wszystko ma być jak u Jana. Słowo jest uprzednie wobec ciała, poprzedza stworzenie, jest słowem historii, które poprzedza literaturę. Niestety, słowo historii od początku jest skompromitowane jako interesowne, szczątkowe,

¹⁰ H. Staten: *Eros in Mourning: Homer to Lacan*. Baltimore 1995, s. 67.

uzurpujące sobie źródłową prawdę, do której nie ma prawa. Co najwyżej może być „dzielnością”, chłodem refleksji, która wyrzekła się ryzyka afektu. Ale wówczas, jak słusznie stwierdza Stefan Szymutko, „co nam Akwilia? Dlaczego nas nudzi – dlaczego nudzi nas nią Parnicki?”¹¹. Otóż bez tego miłosnego wyodrębnienia jest tylko wizja powszechnej śmierci i powszechnego życia (gr. *zôé*), niszcząca jakąkolwiek nadzieję indywidualności. Nieprzypadkowo Parnicki wielokrotnie wraca do Anaksymandra. Ten przedsokratejski ewolucjonista zakładał, iż rzeczy wyłaniają się z nieokreślonej materii i na powrót w nią zapadają, dając istnienie kolejnym. Władysław Tatarkiewicz przytacza słowa Arystotelesa:

Z czego powstało to, co istnieje, w to samo się też obraca przez zniszczenie według koniecznego prawa; Anaksymander wyrażając myśl tę w swym poetyckim języku mówił, że jedno drugiemu płaci karą i pokutą za niesprawiedliwość w porządku czasu¹².

Tę właśnie „niesprawiedliwość w porządku czasu” ma odkupić Logos, czyli Słowo wcielone, którym jest Chrystus, cierpiący realnie, cieleśnie na krzyżu. Markia – słowo historii (ale nie Logos) – też cierpiała realnie swoją pasję, ale „poza pociechą logosu”, jak znakomicie określił to Szymutko. I tu tkwi sedno teodycei Parnickiego. Śmierć Logosu wcielonego w ludzkie ciało reprezentuje i kompensuje wszystkie cierpiące ciała. Aby tak się stało, każde umęczone ciało musi doświadczyć pociechy własnego logosu, być jego inkarnacją. Zaś żyjącemu, który kocha śmiertelne ciało, pocieszające słowo musi wyrównać stratę, jaką odczuwa on poprzez miłość do własnego istnienia i do obiektu, który kocha.

Dlatego ani Chozroes, ani Markia nie stają się w *Słowie i ciele* chrześcijanami. Radykalność odkupienia, czyli miłosnej ofiary Chrystusa, nie zna Żyda ni Greka, ni mieszańca, kobiety ni mężczyzny, a przede wszystkim nie chce wiedzieć o seksualnej relacji między jednostkami. Omijając tę rzeczywistość miłości, *agape* niepokojąco zbliża się do myśli Anaksymandra – idea powszechnej miłości do całego stworze-

¹¹ S. Szymutko: *Ten nudzący się Chozroes, ta nuda Markia...* W: tegoż: *Przeciw marzeniu. Jedenaście przykładów, ośmioro pisarzy*. Katowice, 2006, s. 110.

¹² W. Tatarkiewicz: *Historia filozofii*. Warszawa 1984, t. 1, s. 28.

nia pochłania szczególnieść historycznego istnienia i na powrót czyni nas niezróżnicowaną częścią *zôé* – powszechnego życia i śmierci¹³.

Wobec braku indywidualnego Logosu pozostaje więc literatura – przebrania, maski, gry. Lustro, które miało odbić rzeczywistość, karmi się nieobecnością swego obiektu; dyskurs literatury elegijnej jest ożywiany przez to samo, co za sprawą słowa podmiot pragnie zażegnać. „Miłość służy do układania pięknych mów” – przypomina cynicznie Platon w *Uczcie*, a ojciec Chozroesa złośliwie sugeruje, że jego potrzeba miłości jest poszukiwaniem „najbardziej schlebającego ci zwierciadła” (SiC, 17).

Właściwym przedmiotem trenu Chozroesa jest zatem lament nad słowem, nad jego bezradnością: „Przypadku towarzysz ślepy – tyś straszliwsze niż topór, niż strzała, niż sama śmierć posępna – o słowo! moje słowo! słowo mieszańca, bękarta – bełkot słowny zabawnego książątka barbarzyńskiego!” (SiC, 243). Pisze to, widząc, że suggestia, iż nie jest sobą, ale udającym go Synem Zemsty się powiodła. Więc tak niewiele trzeba, aby zmienić przyległość ciała i słowa?!

Listy do Markii są wołaniem miłosnym do bytu, który minął, a raczej do pojedynczego istnienia, tego właśnie, które zaklinamy, aby pozostało „sobą, tylko sobą”, choć może już być tylko językiem. Odpowiedź ze strony bytu możliwa jest tylko poprzez inne słowo, które nie należy do mnie ani nie byt je wypowiedziana. Bo jeśli nie ma ust, które mogą je wypowiedzieć, ani ręki, która może je zapisać, pozostaje strategia brzuchomówcy, symulowanie mówiącej przeszłości (literatura – najdoskonalszy program symulacyjny). Słowo Markii pisane w jej imieniu przez Chozroesa. Historia. Literatura. Niekończące się

¹³ To rozejście się Logosu i pojedynczego istnienia w dziejach jest jednym z centralnych zagadnień powieści, na co wskazywał Stefan Szymbutko w przywoływanym już tekście, jednak w innym kontekście – motywacji, które skłaniają Akwilię do udawania Markii. Markia nie jest pewna, czy „skłonności Dionizji do dawania posłuchu Słowu to tylko przemijająca moda”, wie za to, „że niejeden to już raz mistrz dla słuchaczki przeobrażał się ze słowa w ciało” (SiC, 430). I jeszcze raz w tym samym liście utrwali tę opozycję, pisząc o Dionizji, że prowadzi dysputy, „czy Rozum, wszystko przenikający, przez stoików czczony, tożsamy jest ze Słowem Janowym” (SiC, 433). Słowo (logos) nie służy do nazywania pojedynczego ciała, dlatego „stopy Dionizji – wyjątkowo kształtne” (SiC, 434) nie mogą być przedmiotem zainteresowania Orygenesesa, dla którego obraz kobiety pogrążonej w rozkoszy ujawniłby „pospolicłość, ba, może i odpychającą zwierzęcość dwunogiej samicy, w chwili gdy nogi te – a raczej stopy – są tak dalekie jedna od drugiej” (SiC, 438). Wcześniej Chozroes zapyta Herais, przyprowadzając ją o lzy: „Czy twoje ciało nigdy się nie buntuje przeciw zimnu rozumowania filozoficznego, Heraido?” (SiC, 75).

metamorfozy słów, które bezskutecznie stara się powstrzymać słowo Parnickiego (i jego objaśniacza), coraz doskonalsze, coraz bardziej precyzyjne. Aby czytelnik nie ześliznął się w bezcielesną topikę literatury, w której fikcja swobodnie umyka zdeterminowaniu każdego bytu, pisarz wymusza u czytelnika „skupienie uwagi na wielkim trudzie mówienia do ciebie po grecku za pomocą pióra” (SiC, 21). Tu jednak czai się potwór mnożących się wariantów i znaczeń. Im większa bowiem koncentracja na analizie pojedynczego tekstu, skupienie na specyficznym ukształtowaniu języka konkretnego utworu, tym trudniej mówić o zewnętrznym odniesieniu znaku literackiego. Skupienie na nim, żmudna i fascynująca analiza fabularnego rozproszenia tekstu jest obietnicą możliwości odbudowy ruin, gdyby nie to, że proces ten równolegle, krok po kroku, pustoszy referencję, której braku nie wyrówna najżmudniejsze, najbardziej realne „działanie słowami”.

Ryszard Koziołek

Osroes's threnody

Abstract

The author of the article places *The Word and the Flesh* in the line with 3 masterpieces of Polish love literature: Jan Kochanowski's *Threnodies* (*Treny*), Adam Mickiewicz's *Dziady* Part IV and Bolesław Prus's *The Doll* (*Lalka*). A commonplace of all the works is an experience (which is recorded in the literary texts) of the absence of the love's object. The speaking "I" of the elegiac lyrical poetry or the narrative knows, that once the love's object is lost, it is lost forever, but despite that he challenges that loss: it is opposed with his tender memory and his work, which is the memory's construction. The Osroes's epistolary lament represents a complex of a gaper, who once overlooked the presence of being, and when he realises that, he can only be "a slave of his knowledge, memory and imagination". Parnicki uses Osroes's love of Markia as an impulse to learn something about the past. Love in *The Word and the Flesh* has little in common with romance; it is not a kind of personal relation; it is a source of phenomenological approach to the past, an egoistic interest to envision what was lost and what we once loved. In *The Word and the Flesh* Parnicki proves, that without an affective attitude to a single existence, it slips into a sheer natural existence without its own meaning.

ANEKS PIERWSZY

Teodor Parnicki

Mieszaniec

[fragment wcześniejszej wersji *Słowa i ciała*]

Lata i lata zabiegałem o miłość Aleksandry – daremnie, zęcznie się wszystkim moim zabiegom miłosnym wymykała – wyszydzała wszystkie błagania, by została moją żoną – dlaczego? Bo czystej krwi jest Greczynką, a dla takiej małżeństwo z bratem – choćby przyrodnim tylko – to ohyda nad ohydami. „A Seleukidzi, a Ptolemajosowie? – wołałem – czyż nie żenili się z rodzonymi nawet, nie tylko z przyrodnimi siostrami?” Daremne wołania! I daremne też okrzyki „Głupia jesteś!” – jakimi miażdżyć usiłowałem jej wywód, że wszak Ptolemajosowie, Seleukidzi i podobni to Macedończycy, nie Grecy. Bo głupota to w samej rzeczy takiego używać argumentu: na wschód od Hellespontu, a szczególnie od Orontesu już za pierwszych Seleukidów nie sposób było o jednych mówić: „To Macedończycy”, a „To Grecy” o innych! A cóż dopiero w dwieście z górą lat po ostatnim Seleukidzie! Że jej ojciec to Grek z Aleksandrii koło Egiptu? Ale pod Ptolemajosami to samo było, co pod Seleukidami: ten a ten mówi i czyta, i pisze po grecku, ćwiczy się nagi w gimnazjonie, szydzi z czci boskiej kotom i krokodylom oddawanej – mówią więc o nim „To Grek”. Ale mógł to równie dobrze być Macedończyk. Wszystko na nic – uparła się. „Mieszkańcy nie wiedzą, co to wstręt czystej krwi do wszystkiego, co krwi tej jest obce”

- Krwi obce? Zwyczajom – chciałaś rzec!
- Więc to zwyczaj nakazał ci postrzelenie w pędzie Ardaszyra, który w ogóle nie miał pojęcia, iż w pędzie można z łuku do kogoś trafić?!
- Tyś mi nakazała.
- Odwołałam się do twojej krwi. Bo jeśli to zwyczaj – daruj, mój drogi: bardzo brzydki to zwyczaj zabijanie lub ranienie przeciwnika, gdy nie może on ciebie osiągnąć.
- A włócznie miotane przez Achajów Homera?

– Trojanie mieli takie same.

– Jeśli tak, powinnaś była dopuścić, by Ardaszyr mnie zabił.

– I zakończyć się obłądnie w zabitym? We wspomnieniu o tobie?

O nie, mój drogi – gdym krzyknęła ci: „Łuk, Arsakido!” dwoista naraz olśniła mnie wiedza – i to radosna wiedza: z łuku zrobisz użytek i zrobisz niechybnie, po drugie: bez zastrzeżeń, bez żadnych już zastrzeżeń, będę tobą mogła już tylko pogardzać. Nie myliłam się.

Dałam za wygraną. Choć sądziłem, że się myliła. Że wcale mną nie pogardzała, przeciwnie, trwożyła się już, że to mogły nie być z mej strony żarty, gdym mawiał niekiedy: „Temu się sprzedam, kto wyprosi lub wykupi dla mnie Markię od Komodosa”. Jako że to był czas wojny domowej: całego Nad-Królestwa wprawdzie nie była jeszcze objęła, ale Seleukia nad Tygrysem została już przyciśnięta do muru: nie mogła dłużej wymykać się konieczności dokonania wyboru między moim ojcem a młodszym z dziadów stryjecznych. Że zaś Grecy Seleukijscy jeszcze niejaką wówczas stanowili siłę – lub zręcznie umieli udawać, że stanowią – tak czy owak, obaj naraz królowie król przypomnieli sobie, że istnieje Arsakida, pół-krwi Grek. A co może ważniejsze jeszcze, jak żaden inny Arsakida – rozmiłowany w tworach myśli greckiej i sztuki. Więc też niespodzianie opadli mnie posłańcy, posypały się na mnie listy: współzawodnicy – obaj naraz – ofiarowali mi godność Rozjemcy Nad-Królewskiego w sporach międzynarodowościowych; jeden odwoływał się do tak bliskich, tak bardzo bliskich związków krwi; drugi do mej troski o nienaruszalność swobody całkowitej w kwestiach religijnych: „Ojca twego, zdrajcę nad zdrajcami, nie króla nad królami – pisał Balagases Trzeci – wspierają Magowie Elimaidy i Magowie Magów Persydy. Jeśli przemogą – biada nawet Żydom i czcicielom Narai, a cóż dopiero chrześcijanom Dwurzeczka i buddystom Draugiany! I Grekom biada! Zapamiętaj sobie to, Greku!”

Śmiałem się. Nie mogłem się nie śmiać. Bo wszak na cztery jeszcze lata przed wybuchem wojny domowej miałem zostać nie Sędzią rozjemczym samej Seleukii, ale namiestnikiem całej Babilonii. Nie zostałem, bo z lat wygnania w Draugianie przywoziłem z sobą na zachód głębokie przeświadczenie, że nie tylko nigdy nie będzie żadnego przymierza z Chinami przeciwko Kuszanom, ale by Draugianę ratować, by Persydę osłonić – na to jedna jest rada: z kaisarem kuszańskim za wszelką cenę szukać zbliżenia! Nawet za cenę pogodzenia się z myślą,

że dwaj mogą istnieć pod planetami Królowie Królów i że zachodni z nich formalnie wyrzeknie się praw zwierzchnich nad Pięciorzeczem Indyjskim, które to prawa w rzeczywistości utracone zostały jeszcze przed stu z górą laty. A nawet nad Sakisteną, bo inaczej Draugiana też stanie się Sakisteną. Jako że przez rok z górą zesłania w zamku granicznym na kresach Draugiany zrozumiałem, że ów zamek to już nie przeciw Kuszanom strażnica, tylko znów – jak dwa wieki przedtem – przeciw Siakom. Lennicy Arsakidy i lennicy Basudebasa wyciągnęli ku sobie ręce ponad wielkim jeziorem i ponad wieżami zamku, wspierając się wzajemnie w zagonach: i ku Persydzie, i ku Indiom. Hasło padło od wschodu: „Ni myśmy Kuszanami, ni wyście Partami – wszyscyśmy Siakami!” O hasła tym przed moim powrotem nic nie wiedziano ani w Ktesyfonie, ani w Suzie elimajskiej – tu i tam bełkotano o zakusach Kuszanów na Draugianę, ba, na Persydę. O Feniksie natomiast, co wstawał z popiołu: Siakach – nic. Albo tyle co nic: bo, owszem, śląc mnie na wygnanie, ojciec takie wśród innych dał zlecenie: „Kuszanów, gdy będą przed Chińczykami uciekali jeziorem na zachód, do zamku nie wpuszczaj. Ale Siaków możesz – biedacy! Nigdy im już kły ni pazury nie odrosną!”

Odrosty. A o Chińczykach nie tylko w Sakistenie – w Kapisie nie słyhać. Choć sam Uasiszka-Basudebas już z zapalem byłby ich tam witał, jak przed dwoma i pół wiekami Hermajos Helioklida. Gdy wieści te przywiózł nad Tygrys – moi bracia przyrodni w krzyk: „Każdy Grek to zdrajca w służbie bądź rzymskiego kaisara, bądź kuszańskiego”. Może nawet w dobrej wierze krzyczeli – wciąż im się majaczyło przymierze z Chińczykami przeciw Uasiszce; powstanie żydowskie i syryjskie przeciw Rzymowi. W dobrej jednak wierze czy złej, porwali mi tuż sprzed nosa namiestnictwo Babilonii. Gdy zaś matka jęła zabiegać, bym na pocieszenie dostał samą Seleukię nad Tygrysem chociażby, czyli właśnie rozjemstwo w sprawach międzynarodowych – za sam pomysł zagrożono jej, że nie dostanie pieniędzy na odbudowę Uranionu Seleukosa Matematyka. Przeraziła się. Poniechała zabiegów – wręcz się mnie wyparła.

I oto rozjemstwo samo do mnie przybiegło – samo, wezwaniami, zakłęciami wręcz dwu naraz braci Słońca i Księżycy – dopraszało się gorąco, bym raczył je wziąć w posiadanie. Jakżeż więc miałbym się nie śmiać? I jakżebym nie miał sobie pomyśleć: niech wojna domowa potrwa rok jeszcze, a Seleukia tymczasem dokończy odbudowy murów

– jakkolwiek wymienię cenę, nie wyda się za wysoka?! Wówczas to przyszło mi na myśl: oto sposobność by ciebie dostać, Markio!

Oczywiście, żadna to była sposobność. Blisko rok jednak mogłem żyć złudzeniami, i one to wykrzeszały ze mnie i chęć, i zdolność działania, jakich ja sam ani nikt we mnie się nie domyślał, nawet nie podejrzewał. Co zaś szczególnie było niezwykle, to zasadnicza zmiana w stosunkach między Aleksandrą a mną; na czas jakiś – właśnie na rok niespełna – zdołałem całkowicie wolę jej podporządkować swojej. Ona, która twierdziła, że mną gardzi, bez sprzeciwu najmniejszego, bez szemrania, nawet bez zwykłych kpin z moich pomysłów – wykonywała o cokolwiek ją najpierw prosiłem, potem jej zlecałem, wreszcie czegokolwiek żądałem. Nie musiałem zresztą ze szczegółowymi zwracać się do niej prośbami, zleceniami, żądaniem; wystarczyło na przykład wyrazić tylko domysł, że jeśli odbudowa murów Seleukii nie zostanie przyspieszona, stronnicy mego ojca, wypierani z Ktesyfonu, przemocą utworzą sobie drogę najpierw na przesmyki i tamy, dzielące Tygrys od jeziora, co przepoławia Seleukię, a z jeziora już łatwo w samo serce miasta – wystarczyło, powtarzam, domysł tylko taki wyrazić a w miesiąc później do Charaksu, gdzie w cieniu wciąż jeszcze zachowującego neutralność dworu tamtejszego był przycupnął, docierała wiadomość, że w Seleukijskiej Radzie Trzystu toczy się od niedawna zażarta walka o dalsze podatki na przyspieszenie odbudowy murów. Albo że czciciele Atargatydy, wyparłszy Żydów, zwolenników mego ojca, na północny brzeg jeziora, na własną rękę, nie czekając na wynik sporów Rady Trzystu, obwarowują dostęp do jeziora od strony Tygrysu. Zrazu brałem te nowiny za zbieżność tylko rozumowania własnego z domysłami i pomysłami przywódców tej czy innej grupy bądź narodowościowej, bądź religijnej, bądź zawodowej wśród Seleukijczyków; ze zbieżności tej ciesząc się, oczywiście, tak samo, jak byłbym się cieszył rok, dwa czy trzy przedtem na wiadomość, że ktoś – choćby nawet ojciec Racheli Eratony lub jego bezpośredni pan lenny – próbuje obudzić bądź mego ojca, bądź Balagazesa Trzeciego ze słodkich snów o możliwości przymierza z Chinami, względnie usiłuje bądź temu, bądź tamtemu wytłumaczyć naglącą konieczność porozumienia się z Uasiszką przeciw Siakom. Niebawem jednak zacząłem uprzytamniać sobie, że to, co się dzieje w Seleukii, nie jest zbieżnością z moim rozumowaniem, tylko jego następstwem.

Postanowiłem sprawdzić, jak dalece mam słuszość: oświadczyłem Aleksandrze, że Seleukijczycy mogliby spróbować układów z królem Charakeny jako z kimś sobie równym; gdyby nawet z układów tych nic nie miało wyniknąć, zaszczyt wpadnięcia na pomysł, że w wojnie domowej znaczyć by coś mogła trzecia jeszcze siła – będzie się bezspornie należał Seleukii. Na zatroskane zaś dopytywania się Aleksandry, czy wiadomość o samej próbie podjęcia takich układów nie skłoni mego ojca do kroku rozpaczliwego wprawdzie, ale logicznego, mianowicie do uderzenia na Seleukię – na dopytywania się te, o Markio, jedną miałem odpowiedź: uśmiech. Balagases Trzeci bowiem znów już miał w rękę nie tylko obie Medie, ale połowę ojcowskiego królestwa: całą Elimaidę na zachód od Suzy. Że tam się właśnie umocnił, dowodziło tylko, że nie zramolał bynajmniej tak, jak to o nim stronicy ojca głosili: odcięty od najżarliwszych swych zwolenników, wepchnięty w mniej jeszcze jemu przyjazne niż jego przeciwnikowi Dwurzecze – ojciec, jeśli o cokolwiek do kogokolwiek wznosił jakiegokolwiek modły, to o to w pierwszej mierze, by popędlivość Żydów lub ciasnota myślowa magów nie wywołały przez nadmiar gorliwości dla jego sprawy jakichś rozruchów w miastach Dwurzecza. W tym bowiem razie – mówiłem – a raczej wołałem, podniecony napięciem, z jakim Aleksandra słuchała każdego mojego słowa – w takim razie ojciec musiałby bądź pozostawić Żydów i czcicieli Mazdasa własnym ich siłom, co oczywiście jak najgorsze wywołałoby wrażenie i w Persydzie, i w Adiabenie, najpotężniejszych podporach buntu – bądź też gorliwców wesprzeć, co by nieuchronnie pociągnęło za sobą nie tylko przewlekłe a zacięte walki uliczne w kilkunastu albo i kilkudziesięciu miastach, ale i rozproszenie tej siły wojskowej, którą przed kilkoma miesiącami z takim trudem ojciec mój ściągnął był, skąd się tylko dało, na szlak, broniący dostępu do Ktesyfonu od zjazdów i z Medii, i z Elimaidy. W walnej bowiem bitwie, szczególnie na równinie już, o Tygrys wspartej, ojciec musiał nieuchronnie swego stryja zwyciężyć – wszak miał u swego boku trzy czwarte całego rycerstwa ciężkozbrojnego, na wystawienie jakiego w owym czasie stać było zachód i południe Nad-Królestwa. Nieuchronność przecie tego zwycięstwa warunkowało trwanie spokoju na tyłach: miasta i szczepy Dwurzecza powinny były w doskonałej bierności oczekiwać wyniku walnej bitwy, czujność wysiloną nakazując jedynie zarządowi mennicy seleukijskiej. Zanim bowiem zajdzie jeszcze słońce na zasianym trupami

ludzi, koni i wielbłądów pobojuwisku – dobrze opłaceni wywiadowcy z ramienia mennicy będą musieli zasygnalizować odpowiednią liczbą stosów płonących najpierw kolejno sobie, wreszcie strażnikom na wieżach mennicy, należy czy nie należy przystąpić do gorliwej pracy nad zmianą wyglądu profilów na czwódrachmach, drachmach i miedziakach, sławiących bardzo albo bardzo już lichą greką Króla Królów, Arsakesa, Greków właśnie Przyjaciela – a tak czy owak Balagasesa. Po czym Rada Starców w najuroczystszych strojach i świeżych wieńcach wypłynie pod żaglami purpurowymi na Tygrys, by ze zwróconymi ku Ktesyfonowi, opromienionymi radością, szczęściem wręcz, twarzami wypatrywać ukazania się Zwycięzcy, Zdobywcy Miast, Zbawiciela, znowuż Przyjaciela Greków – Balagasesa; oczywiście, radość, szczęście wręcz szybko by się przemieniły w boleść, żalobę, gdyby miało się okazać, że – na skutek pomyłki przy sygnalizowaniu ogniami – twarz, która mrok i chłód w duszach Starców Seleukii oświecić miała jaśniej niż słońce i cieplej niż słońce ogrzać – nie okaże się tą twarzą, której wybitnie nieudolna podobizna zdobi złoto i srebro, wypychające worki z darami szczerzej radości. Która to pomyłka, zresztą, nie zrobi bynajmniej ze Starców tematu dla tragedii; najwyżej rysownicy mennicy nową będą mieli robotę – ładownicy i tragarze również. Ci zresztą – nie tylko nową, ale udziesięciokrotnioną. Worki bowiem z darami radości tym razem będą i cięższe, i liczniejsze. Niejeden załamie się pod nimi grzbiet. Trudno – ofiara to i greckiej też krwi na ołtarzu dobrej sprawy. Słusznej sprawy. Jedynie słusznej. Niezaprzeczenie słusznej sprawy, która jaśniej niż słońce i niż słońce cieplej...

– Podły jesteś! – przerwała mi, łkając już niemal Aleksandra. Najajutrz znikła z Charaksu. W trzy tygodnie zaś później król Charakeny wysłuchał – z wielką uwagą, choć i z wyraźnym zakłopotaniem – czternastu przemówień na temat, że w wojnie domowej znaczyć też może, ba, nawet musi trzecia również siła. Co tę siłę wykrzesze? Związek wolnych królestw i wolnych miast.

A więc – ponad wszelką wątpliwość – sprawdziłem. To nie była zbieżność poglądów, tylko moje działanie. Szczerze się zdumiewałem. Więc tak łatwo jest działać? Nie mogłem w to uwierzyć. A może nie chciałem? Tak czy owak, postanowiłem sobie przekonać, że się do działania – wbrew wszelkim pozorom – nie nadaję. W tym to celu razem z wracającymi do Seleukii wysłannikami Rady Trzystu posła-

łem Aleksandrze Ardaszyra z najbardziej chyba zdumiewającym listem, jaki kiedykolwiek płynął przeciw prądowi Tygrysu. Z trudem bowiem wygrzebałem z tajników pamięci kilkadziesiąt słów siackich, jakich byliśmy się nauczyli na zesłaniu; z tych kilkadziesiąciu wybrałem siedem i brzmienie ich przeniosłem na pergamin łaćńskimi literami. Ardaszyrowi poleciłem udawać Rzymianina. Byłem pewien, że ni list, ni sam Ardaszyr do Seleukii nigdy nie dotrą. Znow się myliłem: na tydzień przed walną bitwą, która wedle powszechnego mniemania rozstrzygnąć miała losy wojny domowej, złączone w rzadkiej zgodzie Rady seleukijskie zawiadomiły ojca o zakończeniu odbudowy murów, jednocześnie prosząc go najuprzejmiej, by raczył wycofać z Seleukii zarówno dostojną osobę, jak i cały urząd swego namiestnika na Babilonii. Wpadł w gniew, miotał obelgi i groźby – poprosił jednak o dzień do namysłu. Przez całą następną noc poufni agenci jego, a i agenci też Rad w podnieceniu krążyli między Seleukią a Ktesyfonem – kilku z nich nawet w ciemnościach wpadło bądź do Tygrysu, bądź do jeziora – utonął przecież tylko jeden: ten, który uzgadniał miejsce i czas rozmowy między moim ojcem a Aleksandrą. Czy rozmowa ta w ogóle się odbyła, po dziś dzień nie wiem – tak przecież czy owak, następnego dnia rano zjawili się w Radzie Trzystu ojciec Aleksandry i ojciec Racheli Eratony, zapytując w imieniu Balagasesa Czwartego, czy obstawaliby Seleukijczycy przy swoim wczorajszym żądaniu, gdyby Brat Słońca i Księżycza mnie mianował namiestnikiem Babilonii. Z kolei Rady zażądały dnia do namysłu – potem drugiego dnia i trzeciego. Tymczasem Balagases Trzeci znacznie bliższy już był Tygrysu niż zjazdu z Elimaidy. Ja zaś ani podejrzewając, co mi Aleksandra szykuje, niecierpliwie wypatrywałem bądź powrotu Ardaszyra z połowy drogi, bądź wiadomości, że Rady nie tylko nie zażądały od mego ojca wycofania namiestnika, ale że nikt z członków tej Rady czy tamtej nie odważył się z takim wnioskiem wystąpić, bojąc się chociażby ośmieszenia.

Ale Ardaszyr wrócił, a wraz z nim Aleksandra. Ledwie otworzyli usta, wiedziałem: jeśli tylko zechcesz, Markio, bez żadnych już przeszkód będziesz mogła mi rzec zwyczajem swej rasy „Gdzie ty, Gajos, tam ja, Gaja”. Oto bowiem, wbrew powszechnemu oczekiwaniu, ojciec mój nie dał pola swemu stryjowi; więcej jeszcze: nawet nie próbując bronić Ktesyfonu, ruszył z całym swym wojskiem w górę Tygrysu – najpewniej aż ku Adiabenie. Właśnie z całym – i to było bodajże

najdziwniejsze: raczej należało się spodziewać, że większość zwolenników odpadnie od jego sprawy jako beznadziejnej. Tymczasem nie odpadł prawie nikt – przeciwnie, opuścił Babilonię może jeszcze mocniejszy, niż był, gdy szykował się do walnej bitwy – jako że pociągnęło za nim prawie całe, zdolne dosiąść konia lub wielbłąda, ziemiaństwo żydowskie satrapii. „Wrócimy – mówili na odchodnym – biada Grekom czy Chaldejczykom, jeśli tkną tych naszych, których zostawiamy”. „Nie wróćcie” – szydzili tamci, ale bez wielkiego najwidoczniej przekonania, jako że nieco później, gdy Hyrkani i Tapurowie Balagasesa Trzeciego próbowali nalotów karnych na oazy czcicieli Jehowy, zastawali je prawie zawsze opustoszałe; to wszystko bowiem, co z Żydów nie poszło było na północ z mym ojcem, chroniło się zawczasu po miastach, które – samej Seleukii nie wyłączając – tym razem nie odmawiały przeważnie zbiegom schronu wewnątrz murów – najwyżej zastrzegały sobie prawo do odpłaty, bądź w pieniądzech, bądź w pracy na rzecz potrzeb miasta. Najczęściej zaś żądały wmurowywania tablic dziękczynnych. O czym, oczywiście, doskonale wiadomo zarówno w Ktesyfonie, jak i we wszystkich obozach podmiejskich, którymi Balagases Trzeci gęsto obsiał odzyskaną Babilonię. Ale mimo, że widziano, prawie nigdy nie miały miejsca wrogie wystąpienia, czy choćby tylko zaczepki obozów w stosunku do miast. Najwyżej przechwytywano zbiegów z oaz, nim do murów miejskich dopadli, ale też takim łowom miasta nie przeszkadzały – na przykład nie przeszkadzili Artemijczycy Tapurom w zamordowaniu tuż pod samą bramą nowego teścia Racheli Eratony. Tego jednak mordu i Artemida, i pobliski obóz mocno miały pożałować: sami Towarzysze Króla Królów zjechali z Ktesyfonu, by Tapurów zdziesiątkować, na miasto zaś nałożyć wysokie odszkodowanie pieniężne. Jedno i drugie motywowano powinowactwem zamordowanego ze mną, a więc też ze Słońcem i Księżycem; nie pomagały tłumaczenia, że przy łowach i rzeziach tego rodzaju nie sposób wiedzieć, kim jest ten czy tamten z przechwytywanych, a tym mniej znać jego związki powinowactwa. Ja osobiście byłem zdania, że to nie tyle o mocno, zresztą, wątpliwe powinowactwo ze mną tu chodzi, ile o zbieżność następujących dwu okoliczności: po pierwsze, zarówno drugi mąż Racheli, jak oczywiście i jej ojciec należeli do najbliższego otoczenia mego ojca; po drugie, Towarzysze Króla Królów to wszak Partowie krwi tak prawie dostojnej, jak Arsakijaska: sami prawie Karenowie, Geupatrani, Miranowie oraz

bliscy krewni tychże. Rycerz zaś rdzennie partyjski, o Markio, szczególnie możnowładca, brzydzi się rozlewem krwi innych możnych, gdy nie grozi mu z ich strony doraźne a nieuchronne niebezpieczeństwo osobiste – w każdym innym wypadku woli żywego jeńca, a potem okup, niż krew. Za teścia zaś Racheli nie tylko jego rodzina, ale mój ojciec z własnej skrzyni każdy żądany byłby dał okup. I właśnie równowartość domniemanej wysokości takiego okupu miała Artemida Karenom i Geupatranom wypłacić – czemu się jednak częściowo wymknęła: rzuciła bowiem do stóp Balagasesa Trzeciego liczne poselstwo, błagające o wzięcie ich ojczyzny pod bezpośrednią opiekę Króla Królów. Było to wielkiej miary osiągnięcie: oto jedno z miast, ongiś czysto greckich, a wciąż jeszcze prawem makedońskim rządzących się – i to miasto jedno z trzech, czterech najmożniejszych – podejmowało ryzyko niedwuznacznego opowiedzenia się po stronie jednego ze współzawodników w wojnie domowej. Mógłby to być przykład, za którym by inne poszły miasta – mniej znaczące. Dziad stryjeczny w lot dostrzegł doniosłość przypadkowo powstałej sytuacji – udobruchał swych Towarzyszy – Artemida mogła odetchnąć swobodniej. Musiała, oczywiście, na własny koszt utrzymać przedstawiciela nadkrólewskiego i jego urząd, niemal dwór. Utrzymanie zostało wyznaczony wręcz królewskie. Pod jednym, jedynym przecież warunkiem: przedstawicielem Króla Królów mam być ja.

Było to znacznie mniej niż namiestnictwo Babilonii – ale nawet Aleksandra była zdania, że jako bądź co bądź syn rodzony przywódcy buntu, przynajmniej jak na razie i w Babilonii nieudanego – nie mógłbym się spodziewać z rąk Balagasesa Trzeciego namiestnictwa w satrapii tuż przecież pod bokiem stolicy zimowej Króla Królów, a więc jednej z trzech czy nawet dwu tylko – najdostojniejszych w całym Nad-Królestwie. Gdyby nawet sam mój dziad stryjeczny nie miał tego rodzaju zastrzeżeń – wysunęliby je i zacięcie przy nich obstawali Karenowie, Miranowie, w ogóle Towarzysze, którzy, oczywiście, mnie nieodwołalnie utraciwszy, z kolei siebie wzajem wydzierać mieli to samo właśnie namiestnictwo. Ale wciąż jeszcze miałem możliwość wyboru: Rozjemstwo w Seleukii albo Przedstawicielstwo w Artemicie. Na rzecz każdej z tych możliwości Aleksandra miała odpowiedni cytat: za Seleukią więc opowiadał się w moim imieniu cień Achillesa, przekonywujący Odyseosa, że lepiej być świniopasem wśród żyjących niż królem zmarłych; Artemitę natomiast byłby wybrał niewątpliwie

pierwszy z kaiserów rzymskich Gaios Julios, skoro był przecież oświadczył, że woli być pierwszym w Galii niż drugim w Rzymie.

Ten drugi cytat mnie zdumiał, oszołomił wręcz. Zrozumiałem go nawet bez trudu – wszak jednym z warunków, na jakich moja matka zgadzała się poślubić późniejszego ojca Aleksandry, było wzięcie przezeń na się zobowiązania, że po pierwsze, przeleje na mnie całą, ale to całą władzę swą Greka aleksandryjskiego – po drugie, nauczy mnie czytać po łacinie, dopilnowując jednakże bym nigdy nie czytał niczego prócz DE RERUM NATURA Karosa. Tych dzieci natomiast, jakie by z nim ona miała, w ogóle po łacinie nie miał uczyć. Oczywiście, nie sposób było uchronić, aby Aleksandra, podrastając, czegoś – uchem przynajmniej – nie była pochwyliła z lekcyj jej ojca ze mną; im jednak była starsza, tym wyraźniej przebijała z niej wrogość do wszystkiego co rzymskie; miewając nawet sposobność czytania po łacinie, nigdy – i to świadomie – z niej nie korzystała. Nie dziwi więc, że tak mnie zaskoczył, oszołomił wręcz w jej ustach cytat z Juliosa Kaisara. „Ojciec twój jednak to wszechstronny zupełnie wiarołomca” – rzekłem z uśmiechem.

Nie uraziła się – tym razem przynajmniej, jako że kiedy indziej godzinami umiała odpierać każdą moją uszczypliwość na ten temat żarliwości pełnymi wywodami, że Rzymian każdy, ale to każdy Grek ma prawo, wręcz obowiązek nawet zdradzić na rzecz Partów nawet. Poza tym zaś ojciec jej nigdy nikomu wiary nie łamał – nikomu, nawet agentom handlowym władcy Chin. Nie dziwi więc, że nie mogłem sobie tym razem odmówić przyjemności wytknięcia jej, że skoro ona Juliosa Kaisara zdolna jest cytować, oczywisty to dowód, iż jej ojciec nie dochował jednego z najważniejszych zobowiązań wziętych na się przy podpisywaniu umowy ślubnej.

– Ależ ja to nie od niego wiem.

Jeszcze mocniej się dziwiłem – Aleksandra nigdy nie kłamała, najdosłowniej: nigdy.

– Od kogóż więc?

Skinięciem głowy wskazała na Ardaszyra.

Choćbym nawet nie chciał, wypadło się zaśmiać. Stałem bowiem w obliczu dwu możliwości: zachować się jednak musiałem tak, jak gdybym drugiej z nich w ogóle nie brał pod uwagę. Mógł więc to być ze strony Aleksandry żart – a czym żart różni się od kłamstwa? Tym oczywiście, że mówiący jest głęboko przekonany, że ani przez chwili-

lę, przez ułamek chwili nawet ci, co go słuchają, nie wezmą jego słów za prawdę i na dowód, że nie biorą, natychmiast śmieją się. Na mijanie się z prawdą, tak pojęte, Aleksandra sobie wcale często pozwalała, ale jeśli śmiech słuchacza przychodził odrobinę choćby później, niż tego oczekiwała – wyrządzało się jej tym opóźnieniem ogromną krzywdę, zaczynała bowiem posądzać siebie o ukrytą skłonność do świadomego wprowadzania innych w błąd lub też o bezwiedne, tym niemniej występne, szkodenie im w drodze wywoływania nieporozumień, za które najwidoczniej ponosiła odpowiedzialność jej niezdolność – aż dotąd przez nią samą niespostrzeżona, nieprzeczuwana nawet – do ścisłego wyrażania się tak, jak była zamierzyła. Gdybym więc się nie był po jej skinięciu głową w stronę Ardaszyra zaśmiał natychmiast – przyprowadziłbym ją o chwilę, krótką choćby nawet tylko chwilę cierpienia – uważałem zaś, że choćby miała to być chwila, najkrótsza z możliwych krótkich, obowiązkiem moim było chwili takiej jej oszczędzić – szczególnie wówczas, gdy dopiero była wróciła z pełnej trudów, a i niebezpieczeństw też wyprawy, której cały sens sprowadzał się przecież do oblekania moich słów w ciało spraw, co się naprawdę stawały i działały, rzucanych przeze mnie bez wysiłku żadnego, bez troski wręcz słów. Właśnie: moich słów. Czyż wolno mi więc było wyrządzić jej najmniejszą choćby krzywdę?!

Ale ten sam wzgląd nakazywał mi tak samo zaraz, natychmiast się zaśmiać, gdyby to jednak nie był żart – gdyby w czasie wyprawy, z której dopiero była wróciła, zająć miało coś, co przełamało, zdławiło, zniweczyło jej dawną odrazę do kłamstwa. A cokolwiek by to było – znowuż wiązało się jak najściślej z sensem istotnym tej wyprawy: z zabiegami jej o to, by słowo – moje słowo, właśnie moje – ciałem się było stało. Jeśli więc chce i może kłamać, czy też nie chce a musi – tak czy owak, moje to dzieło, choćby dzieło tylko właśnie, nie wina; za swe zaś dzieło ja tylko sam winienem ponosić odpowiedzialność: pełną odpowiedzialność, której odrobiną chociażby nie mam prawa Aleksandry obciążać. A gdybym się nie był zaśmiał natychmiast i to dokładnie tak, jakem zwykł z jej żartów się śmiać – byłoby to już obciążanie jej, przerzut odpowiedzialności na nią, odmowa pokrycia kosztów jej wyprawy. Wyprawy podjętej dla mnie przecież. Właśnie by mnie zrobić ze słowa ciałem! Prawdziwym ciałem, prawdziwie żyjącym – dopiero teraz! Bo wszak życie to działanie! Więc się śmiałem. Niedługo przecież. Na nowe skinięcie Aleksandry Ardaszyr słó-

wow to słowo powtórzył po łacinie, że lepiej być pierwszym w Galii niż drugim w Rzymie! Co więcej: jego łacina bliższa była brzmieniu dźwięków w ustach tego czy owego z nielicznych znanych mi Rzymian niż wymowa Aleksandry, a bodajże nawet niż jej ojca. Przez chwilę zdawało mi się, że śnię – wnet zaś potem przyszło mi na myśl, że matka jednak bądź zwiodła mnie, bądź bezwiednie skrzywdziła, wpajając mi zawsze, od niemowlęctwa prawie, iż czy cuda, czy czary to tylko wymysł zręczny słabych do takiej czy owakiej obrony przed silnymi. Prawie nie zdając sobie sprawy, co mówię drżącym – ponad wszelką wątpliwość – drżącym, prawie już w bełkot przechodzącym głosem niby nakazałem Ardaszyrowi, a w istocie gorąco, pokornie wręcz go poprosiłem: „Powiedz jeszcze coś po łacinie”.

Powiedział. Nawet długo wcale mówił. O tym, że cła partyjskie to zdzierstwo, za które kolejnemu Królowi Królów odcina się po śmierci powieki. Że gdyby to Juliosa Kaisara, nie Likiniosa Krasosa, miał przeciw sobie Surenas, policzki malujący, nie byłaby zaistniała CLADES CARRHENSIS i Helioklidzi po dziś dzień byłiby rządzi na pograniczu Baktirii i Pięciorzeczca Indyjskiego, a może by nawet w cieniu liter SPQR i nad Ganges, szlakiem Eutydemidów, byli zaszli. I że to nieprawda, jakoby Urania – owa z czasów pierwszego Augusta – była rodem z Anagninii – Italijka bowiem raczej własną byłaby się przebiła ręką, niż by poślubiła rodzonego syna. A i to nieprawda, że Lukios VERUS i Kasjos zdradziecko byli wpadli FERRO IGNIQUE na Greków w Seleukii nad Tygrysem – przeciwnie: Seleukijczycy otworzyli bramy, zaprosili Rzymian do miasta, po czym pierwszą COHORTEM, jaka w mury była weszła, podstępnie co do nogi wymordowali.

Gestów obronnych przeciw czarom znałem wiele. Nie dziw – tyle świata wszak byłem przewędrował! Niejedno też musiałem słyszeć zakłęcie słowne – przeciw łacinie jednak Ardaszyra jedno, jedyne tylko zdołałem wygrzebać z pamięci. Wymówiłem je pospiesznie z towarzyszeniem, oczywiście, tego z kilkunastu znanych sobie gestów, które temu i to tylko temu zakłęciu odpowiadało. Ardaszyr słuchał mnie, patrzył na mnie z pobłażliwym uśmiechem; Aleksandra tak, jak raz – pamiętam – pod Barygazą wpatrywała się w węża-olbrzymia, dławiącego panterę. Gdym jednak całe wypowiedział zakłęcie, na wpół ze zniecierpliwieniem, na wpół ze wzgardą już – choć wciąż jeszcze bardzo błada – wyrzuciła z siebie: „Cóż to za nonsens: Syn Boży Zbawiciel? Bóg to duch, a duchy dzieci nie rodzą”. Po czym dodała: „Ktoś

ciebie zwiódł. Spróbuj inaczej. Powiedz: Błysk Boży, Słowo Boże, Wiedza Boska, nie Syn?

Oszołomiony, powiedziałem. Już choćby dlatego, iż poprzednie zakłęcie wcale nie zatamowało potoku łaciny, tryskającego z ust dziecięcia Persydy. Ale nie zatamowało i drugie. Wówczas oprzytomniałem. I w lot ogarnął mnie wstyd. Otom nie tylko sam spadł na chwilę do rzędu tych, w których nieznużenie wali błyskawicami słów i grzmotami śmiechu jedyny Grek, dla poznania którego usiłowałem – bezskutecznie niestety – w najwcześniejszej młodości przekraść się w cień liter SPQR i różeg LICTORUM. Nie, ponadto zdradziłem się jako nieuważny lub bezmyślny tego Lukianosza z Samosaty czytelnik, a więc jako wielbiciel, którego by się wyparł, miał prawo się wyprzeć: przecież wyraźnie, ale to najzupełniej wyraźnie w jednym z najwspanialszych ustępów bezlitosnej chłosty słownej, jaką wymierzył największy szyderca moich czasów, a może i w wszystkich czasów, największemu lat mej młodości szalbierzowi – wyraźnie stoi, powtarzam, że zanim Aleksander, ów szalbierz nad szalbierzami, zabrał się do wyczyniania sztuk, teatrzyku godnych, jakie zwał bądź cudami, bądź czarami – zawołał potężnym głosem, bojąc się rzecz jasna zdemaskowania: „Oddalcie się, o bezbożni: epikurejczycy i chrześcijanie!” A ja, istotnie przez kogoś zwiedziony lub też czegoś nie zrozumiawszy należycie, taką tu wyrządzą chrześcijanom, towarzyszą Lukianosza w służbie Wielkiego Śmiechu krzywdę! I boga ich, który przecież niczym mi nigdy nie zawinił, znieważam lub chociażby smucę, wzywając jego imienia do pomocy przeciw wrogowi, który nie istnieje! Dziecko kury bojące się nie tak znieważa rycerza ciężkozbrojnego, wzywając go przeciw kurze tej ku pomocy. Bo zawsze kura to więcej niż nic. A czary to nic – niczemu zaś, co czymś być próbuje, jedno się tylko należy: śmiech. Daruj, o, daruj mi, Lukianosie! I ty daruj, ukrzyżowany, który jesteś bogiem, choćbyś nim pierwaj nie był: jesteś od chwili, gdy ktoś pierwszy na śmierć poszedł za swe przekonanie, żeś bogiem.

Tyle czasu od owej ostatniej mej nocy w Charaksie upłynęło, Marko, że znowuż obowiązkiem mym jest zastrzec się, iż to, com tu przed chwilą napisał, może nie być dokładnym oddaniem myśli, co mną targąły, gdym słyszał łacinę Ardaszyra, wcale przez zakłęcia niestłumioną. Ale więksi – i to o ileż więksi ode mnie! – robią to samo. Powiesz, że nie to samo? Że oni słowa tylko, rzekomo wypowiedziane, powtarzają po latach lub po wiekach – nie myśli, szybsze niż błyskawica,

a przeto tysiącokroć trudniejsze do zapamiętania? Może masz słuszność – spróbuję pilnować siebie, by to się już nie powtórzyło. Choć nie bylejakie będzie to wyrzeczenie. Już jest. Chciałem, tak bardzo chciałem przyoblec w słowo, ku tobie kierowane, inne jeszcze swe myśli, które owa ostatnia noc, w Charaksie spędzona, przekazuje nocy dzisiejszej, za posłańca skrzydlatego – posłańca szybszego niż Hermes, Irys, Mitras – mając Pamięć, matkę wszystkich Muz. Ale ty może nie wiesz, że wedle Ardaszyra Mitras – to tylko wysłannik Mazdasa – nic więcej. Żaden bóg! Najwyżej dostojniejszy, niż inni, daimon świetlisty. Bo sam tylko Mazdas...

Dosyć! Jeszcze chwila, a już się okaże, żem nie władny siebie dopilnować, tak jakbym dopiero co był ci obiecał. Bo to właśnie owej nocy charakseńskiej dar – rozpęd myśli do krążenia na odmianę wokół Mazdasa. Jako żem nigdy w życiu nie był tak bliski podporządkowania się Magom i Aweście, jak w tamtą właśnie noc.

Odparłszy bowiem obłęd chwilowy, iż mogły to być czary, opryskliwie, ostro wręcz zażądałem od Ardaszyra wyjaśnień.

– Kazałeś mi, bym list wiozł, Rzymianina udając. Rozkaz wykonałem.

Nikogo by taka odpowiedź nie zadowoliła. Jąłem nalegać – coraz ostrzej. Przypomniałem mu miecz, jaki miał na gardle, wijąc się w prochu z bólu w nodze, strzałą przeszytej. Nie tylko z bólu wił się – powiedziałem z naciskiem: ze strachu potwornego też. On, szermierz niezłomny, nieustraszony Światłości Wiekuistej. Czyż zapomniał przysięg, przed jakimi jęło się z wolna cofać ostrze, to samo, które godzinę przedtem szyderczo mi doradzał złamać o kolano, skoro jesteś, Markio, tylko najpiękniejszą i najmędrszą kobietą pod planetami, ale najwidoczniej nie najcnotliwszą, bo tego przymiotnika w ogóle moje wyzwanie w sobie nie mieściło. „Już za to samo tysiąc razy powinieneś być umrzeć”.

– I powinieneś być go zabić – przerwała mi niespodziewanie Aleksandra – najwidoczniej jednak cześć Rzymianki, nigdy na oczy nieoglądanej, mniejszą cię troską napawa niż własna wygoda i bezpieczeństwo.

Ardaszyr dalej milczał. Na Aleksandrę nawet nie spojrział. Ona zaś dalej ciągnęła: „Kazałeś mu udawać Rzymianina, aleś nie raczył go pouczyć, jak to ma robić. Nie zatroszczyłeś się o to. Aniś zapewne nie był nawet ciekaw, jak to robi. Niechże więc ciekawość twoja i zatros-

skanie dalej takie zostaną, jakie wówczas były. A co się miecza twego tyczy i Persa przysiąg – tyle razy już ciebie prosiłam: w mojej obecności o tym nigdy nie mów. Szczególnie zaś teraz, gdy obowiązkiem moim jest szanować ciebie. Nie utrudniaj mi, o Miły, pełnienia tego, doprawdy, ze wszechmiar niełatwego obowiązku”.

Po której to przemowie, chociaż raz jeszcze skierował do Ardaszyra słowa: „I jakieś mógł to zrobić” – wykrzyknienie to było podziwu pokornego pełne, nie zaś ostre czy natarczywe, czy w ogóle jakiegokolwiek bądź pytanie.

Na co on promieniejąc:

– Kto wiernie stoi po stronie Światłości Wiekuistej, ten wszystko przemoże. Byleby FRAVASZI, jego własny skrzydlaty opiekun niewidzialny, podszeptał mu: „Spojrzał na to, coś zamierzył, okiem promiennym Ahura-Mazdas i osądził, iż cnotliwe to zamierzenie. A tak osądziwszy, błogosławił”.

Owej nocy, jakem rzekł, omalżem się zgłosił na szermierza Mazdasa. Do świtu prawie przed bramą, za którą płonął święty ogień wiekuisty, krzyżem na swym mieczu leżałem. Ale gdy blednąc poczęły gwiazdy, Mnemozyna w darze mi przyniosła trzynastą strofę księgi ósmej pisma świętego czcicieli Mazdasa, której to strofy kazał mi niegdyś na pamięć się nauczyć starszy z mych dziadów stryjecznych; strofa ta wyjaśnia czemu mianowicie wskazane są małżeństwa między osobami, które najbliższe możliwe łączą z sobą związki krwi. „Synku drogi” – mówił On, każąc mi po raz czternasty powtarzać z pamięci ów ustęp – „nieraz cię olśni odbłask krwawych ogni, wieki i wieki niegaszonych. Ileż razy mnie olśniewał! Więcej: we mnie samym już płonął. Wierzaj doświadczeniu stu blisko lat: nic go nie gasi tak szybko i tak bez reszty, jak ta strofa”. Miał słuszość. Gdy oblicze Mazdasa znów wzniosło się nad Charaksem, otrzępywałem starannie proch, co się uczeplił był mego odzienia, gdym leżał krzyżem na mieczu.

Może jednak tego poranka On, który bardziej niż kiedykolwiek, bardziej nawet niż Babrios, dał mi ciebie, Markio – odebrał, co był dał. Jako czciciel Mazdasa bowiem, o ileż byłbym potężniejszy niż jako sen słodki garstki Greków: sen, co mógł równie dobrze wodom Tygrysu i Eufratu rozkazać „Płyńcie na północ”, jak rozkazał był dwóm, a bodajże i trzem wiekom: „Zniknijcie”.



Ani Tygrys nie popłynął ku północy, ani Eufrat – przez pół roku jednak naprawdę zdawać się mogło, że nie tylko w snach słodkich dwa, a bodajże i trzy wieki znikły tak, jak gdyby nigdy nie były istniały. Wielu mówiło: moja to zasługa. Albo też: moja wina – zależnie od tego, kto mówił względnie kiedy mówił. Dziś bowiem najbardziej bezlitośnie szydzą ze mnie lub złorzeczą mi najzacieklej ci właśnie, którzy u schyłku wojny domowej domagali się wybicia czwódrachm z moją podobizną i napisem „Zbawiciel” na odwrocie. Zresztą, może się myłę, może ich krzywdzę – może by ani ze mnie szydzili, ani nie miotali na samo imię moje obelg czy wręcz przekleństw, gdybym się wówczas nie był wybiceniu owych monet sprzeciwił. A raczej poddaniu pod głosowanie wniosku, by zostały wybite; jakoż dzisiaj inaczej niż wówczas jestem najgłębiej przekonany, że wniosek taki nie tylko wśród Starców Seleukii, ale i w Radzie Trzystu nie byłby potrzebnej większości zdobył. Ważne jednak nie jest to, co dzisiaj myślę, tylko zdanie, jakie miałem wówczas; żadna bowiem sprawa nie jest, nie może być sprawą wyłącznie słuszną – ale każda jest słuszną, o ile ci, co o nią walczą, w dobrej walczą wierze. Czy wobec tego za słuszną muszę uznać sprawę Ardaszyra i Magów? Może i muszę, ale nie chcę. A raczej nie mogę. Czyżbym więc się znów zapędził w błędne koło? Pozornie – tak. Ale tylko pozornie. Popełniłem błąd, owszem, słowny jednak tylko, nie myślowy. Tu znowu winna moja greka – żałosna greka mieszańca; gdyby była bogatsza, gdybym umiał dla każdego sprzeciwu swej myśli na bełkot ciemnoty lub obłudy znaleźć dokładny odpowiednik słowny, wcale bym się nie musiał raz po raz zapędzać w błędne koło. Otom był napisał: słusność sprawy warunkuje dobra wiara tych, co o nią walczą – poza tym nie ma spraw słusnych. Otóż gdybym na to, co mam na myśli, miał ściślejsze określenie słowne niż „dobra wiara”, mógłbym upierać się przy swym rozumowaniu bez przykrej konieczności uznania za słuszną sprawę Magów i Artakserksesa. Czy też sprawy tak zwanych Bramanów z otoczenia Uasiszki Kaisara. Lub sprawy Feliksa, który w szczerzej najzupełniej trosce o dobro Rzeczypospolitej Rzymskiej byłby wysłał na śmierć córkę rodzoną, gdyby i ta też – jak tyle jej przyjaciółek – bluźniła majestatowi boskiemu – temu to majestatowi, co ojczyznę jej i jego miłą, Rzym, przez tak liczne otaczał wszak wieki blaskiem potęgi i chwały. Serce

by się mu na ćwierci rozdzierało, kiedy by słał ją na śmierć – a posłałby. Więc nie – stanowczo nie; na to, co ja mam teraz na myśli, innych potrzeba słów niż „dobra wiara”.

Bo przecież oto i ja sam – wówczas, gdy się nie dał był Zbawicielem ogłosić – w dobrej zupełnie działałem wierze. Któż to bowiem jest Zbawiciel? Ten, który zapewnia miastom greckim wolność, kto wolności tej i zechce, i zdoła bronić przeciw zamachom tyranów z góry, przeciw samowoli krnąbrnej nie-Greków u dołu. Nade wszystko zaś przeciw zjednoczeniu obu niebezpieczeństw; przeciw tyranowi, który sam nie jest Grekiem i na nie-Grekach moc swą wspiera. Otóż czy ja tak pojętą wolność byłbym zapewnił? Czy mógłbym jej bronić – a gdybym mógł, to bym chciał?

Aleksandra twierdzi, że mógł, ale nie chciał. Moi rodzice – po raz pierwszy od tyłu, tyłu lat zgodni w czymś z sobą – wręcz odwrotnie: że miał, ale nie mógł. Z tą przecież w zgodzie owej niezgodnością, że wedle matki wolności Greków Dwurzecza i krajów przyległych nie umiałbym – właśnie nie umiałbym – nie tylko obronić, ale zapewnić, czyli, ściślej mówiąc, najpierw odzyskać; ojciec natomiast – rzecz zdumiewająca – zaraz nieomal po ostatecznym swym zwycięstwie napisał do mnie: „Jedyna sposobność, byś czuł kiedykolwiek koronę na skroniach, ominęła cię – i to nieodwracalnie już, głuptasie”. A i później często to samo powtarzał. Z tym, że jednak – inaczej niż w owym liście, jakim zawiadamiał mnie o przeniesieniu się jego stryja na stały pobyt w pobliżu rodzeństwa niebiańskiego – zwykł był zaraz dorzucić: „Oczywiście, po dwu lub trzech najwyższych latach koronę tę byłbym ci zdjął i to razem z głową”. Czyli mniemał, że obronić wolności miast greckich nie zdołałbym, ale zapewnić ją, odzyskać – wcale nawet łatwo. Była bowiem taka chwila – zwierzał mi się – że ciemność już samą tylko wokół siebie widział – jedno, jedyne zaś w tej ciemności światelko jedną jedyną wskazywało drogę: przez Eufrat w objęcia Rzymian. Ale i na tę nawet drogę wejście nie byłoby bynajmniej całkowicie rozproszyło ciemności: zwycięski Balagases Trzeci byłby żądał wydania bratanek-buntownika, żądanie to uzasadniając troską o trwałość pokoju nad Eufratem. Oto bowiem miał – niestety, miał naprawdę – niezbite w ręku dowody, że właśnie ten jego bratanek, jeszcze zanim sztandar buntu w Suzie był wywieszony, na własną rękę podżegał Żydów, a i nie tylko Żydów we wschodnich PROVINCIIS Rzymu do powstania. Oczywiście, gdyby powsta-

nie takie było się powiodło lub choćby tylko naraziło Rzymian na poważne kłopoty – Balagases Trzeci nie karałby ani nawet ganił bratanka w trosce swej o trwałość pokoju; ale skoro nie wybuchło, daremnie byłoby przekonywać Rzymian, że król wcale pokaźnie odległej od pogranicza eufrackiego Elimaidy tak całkiem na własną rękę samych Żydów choćby tylko, Rzymowi podwładnych, podżegać nie byłby w stanie – że do tego niezbędne było współdziałanie lenników zachodnich Króla Królów; ci zaś – sami przeważnie nie Arsakidzi – w niczym nie byłiby Arsakidzie, równemu sobie godnością, pomogli, gdyby nie mieli powodów sądzić, że jego zamierzenia mile są widziane w pałacu zimowym Ktesyfonu. Oczywiście, Rzymianie zbiega, nawet takim zarzutem obciążonego, nie byłiby wydali – nie jest w ich zwyczaju, aż przycisnie zbyt silnie już konieczność, robić skwapliwie cokolwiek bądź, co by miłe było Królowi Królów, a już szczególnie kosztem własnej przyjemności, takiej na przykład, jak sprzątnięcie zbiega w sposób niby dyskretny, przecież taki, by zanim wyda ostatnie tchnienie, w pełni był świadom, że nie jest ofiarą, tylko sprawiedliwie karany zbrodniarzem i świętokradcą, co się był porwał na MAIESTATEM IMMENSAM PACIS ROMANAE. I cóż by takiemu w ostatnich jego mgnieniach – na przykład w wodzie, pod zwaliskami mostu, co się przedziwnie lata, wieki może nawet nie załamywał, a nagle tego a tego dnia, o tej a o tej godzinie runął – co by takiemu, wołał mój ojciec, pomogło wówczas, w czym by mu ulżyła świadomość, że ojciec Aleksandry dłużej niż dobę najpierw rzucał się, a potem już podrygiwał tylko na palu, na który go było nadzieją zaćmienie – chwilowe najwidoczniej – umysłu, najprzedniejszego z przebiegłych; zapomniał był bowiem, że najokrutniej mszczą się na odstępcach od każdej sprawy ci, którzy sprawie danej przewodząc, wszelką sami stracili wiarę w zwycięstwo.

Ojciec zaś mój w zimie, co poprzedzała ostatnią wiosnę dziewczyną Aleksandry, tak dalece wiarę w możliwość zwycięstwa stracił, że już przemyślał o układach ze swych stryjem, co by nie jemu samemu wprawdzie, ale jego stronnikom zapewniło bezpieczeństwo życia, zdrowia, wolności i poprzedniego stanu posiadania. A i o ojcu Aleksandry też nie byłby, oczywiście, przy takich układach zapomniał; ten jednak na własną chciał rękę to samo – sobie zapewnić, więc też wziął, musiał wziąć w siebie drąg zaostrozony. „Tyle lat wśród nas, Partów, przebywał” – wzdychał, żalił się nieomal mój ojciec –

„a wcale usposobienia naszego nie poznał. Najwidoczniej niepodobieństwo to dla Greka”.

– A nie jest niepodobieństwem dla Parta poznać Greków usposobienie? – spytałem opryskliwie wręcz, niemal wyzywająco, bo oto choć nie wzdychałem, głęboko byłem wstrząśnięty kresem przygód spryciarza-obieżyświata, który z jednakową bezkarnością, a celnością trafiać umiał na przestrzeni ćwierćwiecza prawie w najczulsze a najwstydlwsze miejsca olbrzymich cielsk, zowiących się Rzymem, Chinami, Kuszanami – przy czym gdy trafić zamierzył, nigdy nie drgnęła mu ręka, pocisk do rzutu gotująca. Nigdy, choćby nawet nie wiem jakim przepychem szat, utkanych z najzdobniejszego słownictwa, okrył był ten czy tamten olbrzym owe najczulsze a najwstydlwsze miejsca swego cielska. Więcej: nawet zbroje, ukute ze stopów najodporniejszych, na które złożyły się były i wierzenia, i nadzieje, i wyrzeczenia wieków – niechybnie zwykł był przebijać, uśmiechając się raczej pobłaźliwie niż szyderczo, gdy rykiem lub sykiem bólu cielsko trafione zdradzało się, że oto pod zbroją owe miejsca, wstydlwie okrywane posiada i że one to, gdy trafione, bolą najnieznośniej.

Niestety, jednak tajemnic tej swej sztuki trafiania w najczulsze miejsca nie umiał należycie zabezpieczyć. Albo może mu na tym nie zależało. Tak czy owak, ojciec mój część przynajmniej tych tajemnic mu wydarł, względnie w latach, gdy szli ręka w rękę, dostał był w darze. I daru tego – bądź też łupu – nie zmarnował: zakopał go tylko do czasu, gdy wolną już zupełnie ręką będzie mógł wymierzać pocisk w najwstydlwsze, a wciąż jeszcze nieobumarłe, więc też niezmiennie najczulsze miejsce nie cielska wprawdzie, tylko kadłubka, co zbroją uroszczeń swych do wolności na nowo okryty, samemu sobie przynajmniej wydał się na chwilę olbrzymem. „Pókim ręki nie miał wolnej, do syta mogłeś, syneczku, bawić się w zbawianie tego kadłubka. O ile, oczywiście, zabawa ta warta była dla ciebie własnej głowy”.

Może i była warta. Co, zresztą, znowuz nie jest ważne, bom wówczas ceny tej zabawy nie znał, nawet nie podejrzewał. Czyli nie lęk to o głowę powstrzymał mnie przed wzięciem na się trudów chwalebnych Zbawiciela i ciężaru słodkiego nagrody za te trudy, nieśmiertelności. A może nawet ubóstwienia. Czy był to więc lek przed śmiesznością szybkiej klęski? A gdybym nawet był ją przeczował? Jako Grekowi pół krwi tylko, nie są mi obce ani też nie budzą we mnie odrazy czy choćby tylko zdumienia dzieje zbawców, co choć na mękę poszli, więc

przeegrali, nie stracili swych praw do nagrody słodkiej: nieśmiertelności. Czyż bowiem nie żyje dziś ów Zbawiciel Żydów, którego umęczono za rządów trzeciego czy czwartego Achemenidy? Kto z Seleukosów, Ptolemajosów, Attalidów, Antygonidów wspanialszy, trwalszy ma pomnik, niż on? Nie rozumiem starożytnego języka Żydów, ale gdy w greckim – i to lichym, jak twierdzi Rachel Erato – przekładzie słucham strof, męce tamtego Zbawiciela poświęconych, czuję – więcej: wiem, że choć odmienny zupełnie od Homera, równy Homero wi pisał te strofy poeta, więc wielkość tego, kogo poeta ów uznał za godny swego słowa temat, nie może mniej ważyć wielkości Achilleusa czy Laertydy. Czy za taki pomnik nie warto oddać głowy? Nie warto czuć na tej głowie przez dwie godziny przedśmiertne – nacisku trzewika zwycięzcy? Matka mówi: „Bałeś się nie Partów, nie ojca – bałeś się tych, którzy mieli cię unieśmiertelnić – bałeś się śmiechu szyderczego w greckich ustach, śmierci z greckich rąk”. Możliwe. Ale przecież oto i ten Żyd, taką porywającą unieśmiertelnioną poezją, nie przez Persów został umęczony ni w ogóle przez obcych, ale właśnie: przez swoich. I to jest ważne, bom te wiersze cudowne znał na długo, zanim zostałem sędzią rozjemczym w Seleukii. Cóż więc mnie jednak też u kresu prawie drogi ku nieśmiertelności powstrzymało? Zwierzęcy lęk przed unicestwieniem? Świadomość: cóż po nieśmiertelności, którą nie będę mógł się rozkoszować? Nie wiem. Przynajmniej na razie nie wiem. Znów bardzo jestem znużony – tak dalece, iż nie pamiętam, w jakiej mianowicie chwili, nawet w jakim miejscu owej ostatniej zimy wojny domowej straciłem z oczu, z pamięci wręcz cel, co mnie pchnął był na drogę wiodącą ku nieśmiertelności takiej, jakiej dostępowali Seleukidzi czy Ptolemajosowie. Względnie – ów Żyd za Achemenidów umęczony. Celem zaś tym było – tyle, mimo znużenia, pamiętam: usłyszeć z twych ust Markio, wasze rzymskie czy anagnijskie: „Gdzie ty Gaios tam ja Gaia”. I otom cel ów po drodze zgubił. Zapomniałem, że w ogóle mi przyświecał.

Czy naprawdę zapomniałem? Naprawdę. Ale czemu napisał: zapomniałem? Czemu nie: byłem zapomniany? Ojciec Aleksandry, Babrios, Antypater, jedno mi przynajmniej szczerze – z zachwytem wręcz – przyznawali: mistrzowskie opanowanie odmian greckiego czasownika. A i Numerianos kiedyś tu mamrotał, że nic, ale to nic w ćwiczeniach mych zarzucić nie może przejściom moim z NAVIGABAM, do NAVIGAVI i NAVIGAVERAM. I On też, sam On, mój dziad stryjeczny,

mawiał, że najniebezpieczniejszym z wszystkich złudzeń, co utrudniają wejście na szlak ku Oświeceni i Wyzwoleniu wiodący – jest dla mnie złudzenie rzeczywistości czasu. Tym zaś niebezpieczniejsze, iż czas właściwie dla mnie to łuk; czuję go, wcale o nim nie myśląc. Gdy po niego sięgam, służy mi niezawodnie. Czy też może odwrotnie: nie one mnie, ja i łukowi, i czasowi służyć. Jak niewolnik z pra-pra-dziadów do danej rodziny przynależny. Niewidzialne już tylko dźwiga łańcuchy, tym niemniej dźwiga. Z których to łańcuchów On właśnie chce mnie wyzwolić, bo też On tylko może. Nie swoją własną, oczywiście, ale Buddy Gautamy mocą.

Dobrze, żem mu się jednak nie dał wyzwolić. Bo gdyby więzy, z Czasem mnie łączące, były opadły – nigdy bym nie wiedział, co teraz wiem. Jam nie wówczas był zapomniał, że wojna domowa to dla mnie środek tylko i tylko do zdobycia ciebie. Anim cię był zgubił na drodze, wiodącej ku wzięciu na się trudów zbawienia Greków. Zgubiłem cię teraz dopiero – teraz dopiero zapomniałem, że celem mym wówczas było: włożyć ci naszym – daruj! – barbarzyńskim zwyczajem pierścień żelazny na palec. Zapomniałem zaś, bo teraz ciebie poślubić nie mogę – nie mogłem też sobie przypomnieć, czemuś wówczas cofnął się przed zbawieniem Greków. W tej zaś oto chwili już pamiętam, już wiem. Wolałem zbawiać ciebie. Odkąd wolałem? Czy od wyjazdu z Aleksandrą i Artakserksesem z Charaksu? Czy też już zaraz od świtu po nocy, gdy Babrios zakołatał był w bramę zamku na kresach Draugiany? Czy może jeszcze wcześniej, bo wcale jeszcze o tobie, o twym istnieniu nie wiedząc – nie znając nawet twego imienia? Jako że – pamiętasz – gdy dziad stryjeczny wezwał mnie, bym ratował przed nowym wcieleniem Agatokleję – zawołałem: „Za późno! Już się wcieliła!”

OD REDAKCJI: *Mieszaniec* ukazał się drukiem w paryskiej „Kulturze” 1952, nr 2–3, s. 78–96. Fragment ten nie posiada odpowiednika w ostatecznej redakcji powieści. Szeroko omówione we przedrukowanym tekście wydarzenia (np. pojedynek Chozroesa z Ardaszyrem, działania polityczne Chozroesa w okresie wojny domowej) w powieści są jedynie wzmiankowane.

Publikacja została w pierwodruku opatrzona następującym komentarzem:

„**Fragment powieści:** Na tle stosunków, panujących we wschodnich krańcach imperium rzymskiego, autor przedstawia problem kształto-

wania się myśli chrześcijańskiej i dzieje Marcji, najukochańszej konkubiny, a potem morderczyni Komodusa (180–192), protektorki chrześcijan. Fragment niniejszy jest urywkiem pamiętnika Hozroesa, pół Greka, pół Parta krwi królewskiej, który pisał go, przebywając jako zakładnik w Aleksandrii.”

Oryginalna ortografia i interpunkcja zostały zmodernizowane.

Przedruku tekstu Teodora Parnickiego dokonujemy za łaskawym przyzwoleniem wdowy po pisarzu, Pani Eleonory Parnickiej.

„Owoc i studiów, i prób niezliczonych. I wielu udręk...”

Wypisy o *Słowie i ciele* z korespondencji
między Teodorem Parnickim
i Jerzym Giedroyciem

Wybór i opracowanie
Andrzej Dobrowolski

Teodor Parnicki (1908–1988) i Jerzy Giedroyc (1906–2000) w latach 1946–1967 wymienili łącznie kilkaset listów (w archiwum Instytutu Literackiego zachowało się ich ponad 620). Niespodziewanie dużo, jeśli się zważy, że pisarz na łamach „Kultury” gościł rzadko – i jako autor, i jako bohater omówień. Udało mu się w niej opublikować tylko dwa fragmenty swoich utworów: pierwszej części *Słowa i ciała* (*Mieszaniec*, „K” 1952, nr 2–3) i *Końca „Zgody Narodów”* (*Na progu Wielkiej Przygody*, „K” 1954, nr 7–8). Trzy jego powieści spotkały się z reakcją krytycznoliteracką: *Srebrne orły* (Hanna i Jerzy Lerscy, *Powieść historyczna*, „K” 1948 nr 14. Parnicki wystąpił tu obok K. Bunscha, A. Gołubiewa i W. Grabskiego), krążące jeszcze w maszynopisie *Słowo...* (Paweł Hostowiec, *Nowa powieść Parnickiego* [„Notatnik niespiesznego przechodnia”], „K” 1954 nr 5) i drugie, „Paxowskie”, wydanie *Końca „Zgody Narodów”* (Paweł Hostowiec, *Zgoda Narodów* [„Notatnik niespiesznego przechodnia”], „K” 1958 nr 9). Twórczość Parnickiego stała się też obiektem żartu literackiego, na jaki pozwoliła sobie „Kultura” w stosunku do kilku pisarzy (*Pastiche „Kultury”: Za drzwiami wielkiej niewiadomej* [„Nasza stała lektura”], „K” 1955 nr 3). Autor *Słowa...* w 1953 r. został laureatem nagrody Polaków leczących się na gruźlicę w Niemczech, a w 1963 r. Nagrody Literackiej „Kultury”. W obu przypadkach ich *spiritus mo-*

vens był Giedroyc (odpowiednie komunikaty zamieścił w swoim miesięczniku).

Temat *Słowa i ciała* zajmuje sporo miejsca w tej korespondencji. W 1953 r. – po siedmiu latach od wydania *Srebrnych orłów* i po wielu próbach znalezienia odpowiedniej dla siebie formuły wyrazu – Parnicki ukończył powieść, w której objawił się jako pisarz-nowator. I *Aecjusz*, *ostatni Rzymianin* (1937), i *Srebrne orły* (1944–1945) były powieściami mniej lub bardziej mieszczącymi się w horyzoncie możliwych oczekiwań czytelniczych. Nadążały za czasami burzliwych przemian form literackich – naruszając tym samym pewne wyobrażenia na temat uprawianego przez Parnickiego *genre* – ale ich nie wyprzedzały. Pierwsza część *Słowa...* udowodniła natomiast, że powieść historyczna jest tą odmianą gatunkową, która pozwala na literacką rewolucję. I pisarz był świadom rangi swego dokonania. Oczekiwał jednak na jej potwierdzenie i krytycznoliterackie opisanie. Również Giedroyc zdawał sobie sprawę z wymiaru powierzonego „Kulturze” przez Parnickiego dzieła. Nie był jednak w stanie znaleźć godnego dla niego interpretatora. Nawet Jerzy Stempowski, z którego opinią pisarz się bardzo liczył, poprzestał na dość ogólnikowych konstatacjach. *Słowo i ciało* – wydane w 1960 r. jako powieść dwuczęściowa – zostało mu zadedykowane. Eseista jednak nie próbował się z nim – w jego pełnym kształcie – ponownie zmierzyć. Brak odzewu recenzenckiego – szczególnie po wydaniu *Końca „Zgody Narodów”* w 1955 r. w „Bibliotece Kultury” (charakterystyczne, że Stempowski omówił dopiero krajowe wydanie książki) – i utrata nadziei na druk kolejnych utworów kazały Parnickiemu postawić pytanie o sens dalszego trwania na emigracji. Tym bardziej, że traktował on swoje pisarskie powołanie niemal w kategoriach religijnych. Poglębiamy się zwątpienie w sens swojego emigranckiego statusu miało poważny wpływ na stan ducha, w jakim listy do Giedroycia pisał.

Institut Literacki nie mógł sobie pozwolić na wydanie *Słowa i ciała*. Nie zdecydowały się na to również inne oficyny emigracyjne: nowojorski „Roy Publishers” i londyński „Gryf”. Wtedy pojawił się pomysł, aby powieść wydać w kraju. Początkowo miał w tym pomóc Jan Dobraczyński – jako redaktor odebranego prawowitym właścicielom „Tygodnika Powszechnego” – ale nie okazał się on wystarczająco godnym zaufania pośrednikiem. W końcu jednak – wraz z dokonującymi się w Polsce zmianami politycznymi – twórczością emigran-

tów zaczęły interesować się wydawnictwa krajowe. Do Parnickiego zwrócił się IW „Pax” z propozycją wznowienia *Aecjusza i Srebrnych orłów*. Dużą rolę w pertraktacjach – których celem było wydanie także nowych powieści – odegrał Giedroyc: próbował on wykorzystać polityczną koniunkturę zdyskontować przynajmniej sezonowe zainteresowanie oficyn krajowych literaturą na emigracji (nie tylko Parnickim, ale także Gombrowiczem i Stempowskim), zabiegając o poszerzenie przestrzeni wolności słowa w Polsce. To jest istotny, ale chyba też ostatni wątek korespondencji koncentrującej się wokół *Słowa i ciała...*

* * *

Całość zachowanej w Instytucie Literackim korespondencji między Teodorem Parnickim a Jerzym Giedroyciem została opracowana z myślą o serii „Archiwum Kultury”. Jej fragmenty były publikowane na łamach „Zeszytów Historycznych” i „Gazety Wyborczej”.

Przygotowując listy do wydania zmodernizowałem interpunkcję oraz pisownię, zachowując niektóre jej osobliwości; uprościłem i ujednoliciłem układ graficzny listów. Dopiski Parnickiego umieszczone na marginesach ująłem w klamry { }.

Za zgodę na publikację listów składam serdeczne podziękowania Pani Eleonorze Parnickiej z Warszawy Panu Jackowi Krawczykowi z Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte.

* * *

Teodor Parnicki

2 września 1951 r.

(...) miałem akurat trudny, wręcz męczący czas z nową powieścią, zdaje się jednak, że te udręki opłacą się, bo jestem już chyba nieodwołalnie nareszcie na „jedynie właściwej drodze” (nie, że to będzie koniecznie rzecz obiektywnie dobra, ale jest to maximum, na jakie mnie stać). Myślę więc, że za 6–8 tygodni będę mógł niezawodnie przesłać już Panu fragment i to pokażny. Bo tamte, co były

u Kistera¹, owszem, udało mi się wyciągnąć – są teraz w posiadaniu Weintraubów², którzy je, owszem, chwalą i radzą, bym posłał Panu; ja jednak zbyt daleko już od tamtych koncepcji i tematów, i „chwytów” formalnych odszedłem; wolałbym więc widzieć (i innym pokazać) w „Kulturze” coś z dzieła, co teraz się rodzi i jest mi bardzo bliskie (a może wręcz drogie). Ostatecznie to owoc 5-letnich blisko i studiów, i prób niezliczonych. I wielu udręk, co czyni je szczególnie „bliskim”.

*

28 października 1951 r.

Dziękuję za miły list³ i słowa zatroskania. Tym razem jednak pesymizm Pana jest nieuzasadniony: napisałem z nowej powieści (prawdopodobny tytuł *Słowo i ciało*) około 500 stron ciągłego tekstu (a nie samych nowych początków, jak przez lata), co daje 110–120 stron dość gęstego maszynopisu. Nim jednak posunę się dalej, muszę dokonać gruntownych przeróbek natury kompozycyjnej. W redakcji definitywnej ma to być coś niby trylogia⁴ – największa zaś trudność, by poszczególne części (I. Zbawiciel. II. Tropiciel. III. Mściciel), choć wiążąc się z sobą jak najściślej, miały formę, umożliwiającą – w razie potrzeby – druk każdej części, jako powieści osobnej. Całość trylogii obliczam na 600 do 700 (a może i 750) stron maszynopisu; jeśli

¹ Marian Kister (1897–1958) – wydawca; w l. 1924–1939 współwłaściciel i dyrektor Towarzystwa Wydawniczego „Rój”; wznowionego po wojnie w Nowym Jorku jako „Roy Publishers”.

² Wiktor Weintraub (1908–1988) – historyk literatury i krytyk literacki; w l. 1921–1942 pracował w biurze prasowym Ambasady RP w Kujbyszewie; w l. 1943–1945 w Jerolimie wydawał dwutygodnik „W Drodze”; w l. 1948–1950 redagował „Teki Historyczne”, kwartalnik Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii; od 1950 był profesorem sławistyki w Harvard University. Jego żona, Anna z Tennenbaumów (1909–1967), była lekarką.

³ List nie zachował się w archiwum IL.

⁴ Na *Słowo i ciało* – wbrew planom pisarza – złożyły się dwie części (I została ukończona w 1953, a II – w 1958). Ukazały się one bez zapowiadanych tytułów.

nie wkroczy *vis maior*⁵, spodziewam się tę całość mieć ukończoną w połowie lutego.

Dziękuję Panu gorąco za gotowość druku (poza fragmentami) całej książki; czy jednak nie wziąłby mi Pan za złe, gdybym najpierw spróbował skorzystać z ponownie powtórzonej (choć wciąż dla mnie mocno problematycznej) gotowości Kistera? Z tym, rzecz jasna, że zanim by książka u Kistera wyszła, chętnie bym szereg fragmentów wydrukował w „Kulturze”. Pierwszy z tych fragmentów (niedługi) może dostanie Pan już bardzo niedługo.

*

Jerzy Giedroyc

2 listopada 1951 r.

Bardzo się ucieszyłem Pana listem i wiadomością, że książka Pana tak się posunęła. Ma się rozumieć, znacznie lepiej, by Kister Panu wydał całość, wydanie bowiem trylogii niewątpliwie przekraczałoby moje możliwości. Natomiast bardzo liczę na 30 do 40 stron „Kultury”. Nie potrzebuję zaznaczać, że chciałbym go otrzymać jak najszybciej.

*

28 listopada 1951 r.

Co słyhać z Pana książką i kiedy mogę się spodziewać fragmentu do druku? Numer styczniowy zamykam ok. 8 grudnia. Nie potrzebuję zapewniać, jakbym się cieszył, gdybym w tym czasie coś od Pana dostał.

*

⁵ *Vis maior* (łac.) – siła wyższa.

18 grudnia 1951 r.

Dostałem z Londynu dwa fragmenty powieściowe, ale jednocześnie przeczytałem w „Życiu”⁶, że drukują fragmenty Pana powieści w n[ume]rze świątecznym. Nie mogłem więc decydować się na druk, bojąc się, by jeden i ten sam fragment nie ukazał się w dwóch pismach. Osobiście wybrałbym drugi fragment, zaczynający się od słów „lata i lata biegną”. Jeśli więc nie będzie on drukowany w „Życiu”, to go zamieszczę w n[ume]rze lutowym. Prosiłbym tylko o trochę obszerniejszy wstęp wyjaśniający czytelnikowi zamierzoną powieść. Bez tego fragment jest zbyt wyrwany, zbyt niezrozumiały. Jeśli „Życie” go wydrukuje, to b[ardzo] proszę o przysłanie innego – koniecznie przed 10 stycznia. Dobrze?

*

Teodor Parnicki

20 grudnia 1951 r.

Nie był Pan łaskaw odpowiedzieć na mój ostatni list (z 4 bm. – zdaje się⁷). Czyżby Pan go nie otrzymał? (było tam o mych chłopięcych przeżyciach w Korpusie Kadeckim w Omsku i Władywostoku⁸ – także szkic biograficzny i pewne wyjaśnienia co do fragmentów, (...) Panu [przesłanych]). Nie wiem więc, jaki jest los tych fragmentów – czyżbym miał Pańskie milczenie rozumieć jako objaw delikatności, w sensie, iż „nie ma Pan serca”, by mi oświadczyć, iż są poniżej poziomu „Kultury” i autora *Sr[ebrnych] orłów*? Ale przecież ja już prosiłem Pana – i to gorąco – o opinię jak najbardziej szczerą, choćby była najsurowiej krytyczna, wręcz miazdżąca!

P. Sierzowa posłała Panu 2 fragmenty – nieprawdaż? Jeden z nich miał być zatytułowany „Czekając, aż zmartwychwstanieś”, drugi (na tle wojny domowej w Iranie i Mezopotamii [w r. 191/92]) – „Zbawiciel”.

⁶ „Życie” – emigracyjne pismo katolickie wydawane w l. 1947–1959 w Londynie przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”.

⁷ List nie zachował się w archiwum IL.

⁸ Dwuletni (1918–1920) pobyt T. Parnickiego w Korpusie Kadetów zakończył się jego ucieczką do Charbina w Mandżurii.

*

26 grudnia 1951 r.

O co natomiast mógłbym mieć do Pana lekki żal (choć faktycznie i o to też nie mam), to o inną sprawę: oto jak Pan mógł choć przez chwilę myśleć, że byłbym zdolny ten sam fragment zaproponować do druku dwu naraz redakcjom!!... Nie – fragmenty Panu posłane, to pierwotnej redakcji (obecnie ją gruntownie przerabiam) powieści strony 1–25 i 52–76, a dla „Życia” przeznaczyłem str. 77–90. Cieszę się, że Pan chce drukować ten drugi fragment (na tle wojny domowej w Babilonii) – to mój „faworyt” (...). Osobiście byłbym zdania, że fragmentowi należy dać tytuł „Zbawiciel”. Choć wydaje mi się (tak, jak gdybym to wyczuwał między wierszami ostatniego listu Pana), że jest Pan raczej rozczarowany fragmentami nowej powieści, czego zresztą, dowodem jest, iż Pan się powstrzymał od wszelkich uwag co do ich wartości... Ale przecież, jakem parokrotnie w listach poprzednich zaznaczał – jeśli „milczałem” tyle lat, mogę „milczeć” jeszcze z pół roku, i nie musi Pan wcale drukować fragmentów (...) Panu przesłanych, ale zaczekać, aż nadeślę coś, co uznałby Pan za bardziej udane...

Gdyby Pan jednak chciał koniecznie ten fragment – „Zbawiciel” – w numerze lutowym wydrukować, to zmuszony jestem Pana prosić, by Pan sam zechciał ułożyć notatkę wyjaśniająco-wstępna od Redakcji, a to na podstawie poniższych mych wyjaśnień, które znowuż niewątpliwie będą dość pogmatwane: ale ja inaczej nie potrafię. Oto cała powieść jest „podróżą myślową” królewicza-bastarda Hozroesa⁹, celem zaś tej „podróży” jest Marcja (Markia, bo Hozr[oes] pisze po grecku – to podstawowa „fikcja” powieści), najukochańsza konkubina, a potem morderczyni cesarza rzymskiego, Kommodusa¹⁰, wielka protektorka chrześcijan... Punkt wyjścia powieści jest taki: dwoje Greków z Seleukii nad Tygrysem (a więc pod władaniem Partów, ściślej mówiąc – królów (czy „Arcy-Królów”) part[tyjskich] z dynastii Arsakidów)¹¹ kochają się... Wtargnięcie Rzymian do Babilonii za Mar-

⁹ W powieści imię bohatera powieści pisane jest przez „ch”: Chozroes.

¹⁰ Kommodus (161–192) – ostatni władca z dynastii Antoninów, syn Marka Aureliusza, cesarz rzymski od 180; padł ofiarą spisku.

¹¹ Seleucja (Seleukia) na Tygrysem założona została ok. 312–310 p.n.e. przez Seleukusa i Nikatora z dynastii Seleucydów, panującej w IV w. p.n.e. w państwie syryjskim; w II w.

ka Aureliusza¹² parę rozdziela: „on” zostaje wprowadzony do Italii, „ona” jako uchodźczyni, zostaje jedną z żon jednego z licznych Arsakidów, potem króla Elimaidy (w Iranie połudn[iowo]-zach[odnim]), potem Króla Królów... „On”, żeniąc się z Rzymianką, ma córkę: właśnie Markię; „ona” – troje dzieci z trzech kolejnych mężów (Hozroesa z owego Arsakidy; Rachelę Eratonę z szejka z Adiabeny, wyznającego judaizm; Aleksandrę z Greka z Aleksandrii...). Hozroes jest bohaterem (a raczej „narratorem”) powieści – zdąża ku swej „siostrze w duchu”, Markii, całą swą młodość, nie zobaczy jej jednak nigdy, aż dopiero po jej tragicznej śmierci, jako szkielet... Podróż tę swoją „piórem po pergaminie” odbywa (wedle pierwotnej redakcji) w Aleksandrii, gdzie go Rzymianie trzymają, jako zakładnika gwarantującego pokój, jaki zawarł był z nimi jego ojciec, już jako Król Królów, Balagazes IV w 199... Fragment „Zbawiciel” wiąże się właśnie z okresem, gdy ojciec Hozroesa jako król Elimaidy, a więc jako jeden z najmłodszych lenników Króla Królów, wszczął bunt przeciw swemu stryjowi (młodszemu ze stryjów), Królowi Królów, Balagazesowi III (lata 190/191). Punkt ciężkości owej całej „podróży ku Markii” spoczywa na problemach religijnych – Hozroes bowiem na zachodzie Nad-Królestwa Arsakidów zetknął się z chrześcijaństwem i judaizmem, na wschodzie z buddyzmem: wspomniany w końcu fragmentu „On, mój wielki dziad stryjeczny” (więc starszy brat Balagaz[es]a III) to Ani-Szy-Kao, „apostoł buddyzmu w Chinach...”¹³ Wspomniana też w końcu fragmentu Agatokleja to grecka królowa i królowa w Indiach w w. II przed Chr... Wreszcie, uwaga końcowa: państwo Partów było typową monarchią feudalną i jednym właśnie z celów powieści jest pokazać czytelnikom, że feudalizm nie był bynajmniej jednorazowym zjawiskiem historycznym, właściwością wyłączną zachodnioeuropejsk[iego] katol[ickiego] średniowiecza...

p.n.e. znalazła się pod panowaniem Partów, ludu należącego do irańskiej grupy językowej. Dynastia Arsacydów (Arsakidów) była Partom etnicznie obca, jako że wywodziła się z Śaków.

¹² Marek Aureliusz (121–180) – cesarz rzymski od 161; czasy jego panowania wypełniały liczne wojny z Partami (161–166); pozostawał pod wpływem filozofii stoickiej, czego wyrazem są *Rozmyślenia*; ojciec Kommodusa.

¹³ W 148 do Luoyang w Chinach przybył mnich partyjski An Shigao (An-Szy-Kao), członek rodziny królewskiej Arsacydów imieniem Parthamasirys, który zapoczątkował tłumaczenie na chiński buddyjskich tekstów.

Co do związku między drukiem fragmentu w „Życiu” a nagrodą „Veritasu”¹⁴, to dość oczywiste: pisałem już Panu, że mam wątpliwości, czy ze względu na pewne koncepcje teologiczne i historiozof[iczne] nowej mej powieści byłoby przyzwoite brać nagrodę reprezentatywnie katolicką; otóż fragment dla „Życia” przeznaczony, zawiera właśnie wiele tych „ryzykownych” – z ortodoks[yjnie] katolickiego punktu widzenia, tak mnie się przynajmniej zdaje. Jeśli zaś tak się nie zdaje redaktorom „Życia”, dowód to, że wątpliwości moje są nieuzasadnione.

*

Jerzy Giedroyc

31 grudnia 1951 r.

Nasze listy się rozminęły, więc stąd nieporozumienie. Na wszelki wypadek powtarzam, że daję do n[ume]ru lutowego fragment „Zbawiciel”. Bardzo proszę tylko o odwrotne przesłanie krótkiego wstępu, o który zresztą prosiłem w poprzednim liście. Notę biograficzną zrobię z Pana listu.

Kiedy można się spodziewać, że Kister wyda Pana książkę?

*

Teodor Parnicki

3 stycznia 1952 r.

Na skutek pewnych nieporozumień i opóźnień w mojej korespondencji z Londynem zaszła pomyłka: fragmentowi mej powieści w „Życiu” nadano tytuł „Zbawiciel” (zamiast „Wyzwanie” albo „Pojedynek”, jak to było moim życzeniem). Oczywiście więc, trzeba dać inny tytuł dla fragmentu w „Kulturze” – czy nie sądzi Pan, że najlepszy był-

¹⁴ Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” powstał w 1947; od 1953 w ramach „Biblioteki Polskiej, na czele której stanęli Michał Sambor [Michał Chmielowiec] i Jan Bielatowicz, wychodziło kilka serii wydawniczych: religijna, tomistyczna, beletrystyczno-poetycko-pamiętnikarska.

by: „Mieszaniec”?! Jeśli nie, to proszę, niech redakcja „Kultury”, sama obmyśli tytuł – z góry aprobuję¹⁵.

Szczegóły do notatki wstępno-wyjaśniającej przekazałem Panu w moim liście z 26 grudnia. Myślę, że warto dorzucić jeszcze jedno wyjaśnienie: Siakowie i Kuszani to ludy koczownicze na wpół północno-irańskie, na wpół turańskie, które w wiekach II prz[ed] Chr[ystusem] okupowały wschodni Iran i północno-zachodnie Indie, zakładając (szczególnie Kuszani) wcale potężne imperia, których elity w silnym stopniu ulegały czarowi buddyzmu z jednej strony, z drugiej...

Może jednak (bardzo by mi zależało na zupełnej szczerości ze strony Pana) Panu się ten fragment nie podoba? Proszę więc go nie drukować, a poczekać, aż nadesłę nowy – nadesłałbym za 5–6 tygodni. Nad całością powieści będę musiał pracować jeszcze chyba z 5–6 miesięcy.

*

Zofia Hertz¹⁶

31 stycznia 1952 r.

Wyjaśniam, że następny numer „Kultury”, który jest numerem podwójnym (luty–marzec), będzie ekspediowany około 10 lutego. Dokładnej daty jeszcze mi drukarnia nie podała. Zgodnie z Pana życzeniem¹⁷ wysłamy Panu lotniczo 1 egz[emplarz] na adres Pana, a drugi na adres p. Maciak¹⁸. Koszt wysyłki jednego egzemplarza wynosi (lotniczo) 300 frs, tj. ok[oło] 0.90 dol[ara]. P. Regamey¹⁹ jest naszym prenumeratorem, więc egzemplarz z Pana fragmentem i tak otrzyma. P. Symonolewiczowi²⁰ numer wysłamy pocztą zwykłą.

¹⁵ Fragment ukazał się pt. *Mieszaniec*. „Kultura” 1952 nr 2–3.

¹⁶ Zofia Hertz (1911–2003) – od 1943 współpracowniczka Jerzego Giedroycia; współzałożycielka Instytutu Literackiego. Do T. Parnickiego pisała w zastępstwie redaktora „Kultury”, który wyjechał z Paryża do Berlina.

¹⁷ List Teodora Parnickiego nie zachował się w archiwum IL.

¹⁸ Jadwiga Maciak-Decelis (ur. 1923) – chemiczka; uczestniczka powstania warszawskiego; w Meksyku zamieszkała w 1949.

¹⁹ Konstanty Regamey (1907–1982) – szwajcarski kompozytor, krytyk muzyczny, językoznawca i orientalista; w l. 1920–1944 w Polsce; od 1945 profesor literatur słowiańskich i sanskrytu w Lozannie oraz językoznawstwa porównawczego we Fryburgu.

²⁰ Konstanty Symmons-Symonolewicz (1909–1986) – najbliższy przyjaciel Teodora

Najgorzej jest z Pana prośbą o dodatkowych 6 egz[emplarzy]. Normalnie wszyscy autorzy otrzymują tylko jeden egzemplarz autorski, gdyż nakład nasz – ze względu na duże trudności materialne – jest b[ardzo] ściśle obliczany, tym bardziej jest to przestrzegane przy numerach podwójnych, które są droższe. Ponieważ numer jest już całkowicie wydrukowany, więc nakładu podwyższyć nie możemy – chyba za parę miesięcy, gdyby były jakieś zwroty czy egz[emplarze] nierozsprzedane, ale to nie jest pewne.

Jeśli idzie o honorarium, to wynosi ono 5000 frs; mniej porto lotnicze za 2 egz[emplarze] 600 fr – pozostaje fr 4400, czyli mniej więcej 13 dolarów am[erykańskich]. Jeśli chce Pan, abyśmy wypłacili te 4400 frs, to proszę o nadesłanie adresu, gdy będzie to aktualne.

*

Teodor Parnicki

14 lutego 1952 r.

Wiele mam i radości, i pożytku (bo to wiele daje autorowi – dystans, jaki się zyskuje, patrząc na swe koncepcje, obleczone w formę druku), przeglądając swój fragment na łamach „Kultury”. Dziękuję Panu gorąco za wydrukowanie go. Jak również i za przysłanie egzemplarza pocztą lotniczą. Czy równocześnie – tak, jak o to prosiłem – wysłano pocztą lotniczą egzemplarz do p. Jadwigi Maciakówny? Zapytuję o to – nie iżbym miał wątpliwości co do „*efficiency*”²¹ Administracji „Kultury”, ale obawiam się pewnych komplikacji. W wyniku listu p. Hertzowej do mnie z 31 stycznia Stebelski²² wypłacił mi równowartość 4400 franków, a ja p. Hertzową prosiłem, by tę kwotę przeniesiono na konto Stebelskiego w księgach rachunkowych „Kultury”, zawiada-

Parnickiego w Gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Charbinie; w 1929 wrócił do Polski; uprawiał publicystykę na tematy polsko-ukraińskie; w 1939 wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie prowadził m.in. badania nad problematyką narodu; dziekan Wydziału Studiów Słowiańskich na uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku.

²¹ Efficiency (ang.) – sprawność.

²² Henryk Stebelski (1904–1978) – przed wojną był radcą handlowym Ambasady RP w Paryżu, w czasie wojny początkowo był wicekonsulem RP w Bombaju, a w l. 1943–1945 sekretarzem Poselstwa RP w Meksyku.

mając go możliwie zaraz o tym przeniesieniu (nawiasem mówiąc, po dziś dzień Stebelski tego zawiadomienia nie dostał, a bardzo mnie zależy na tym, by dostał jak najprędzej). Ale oto liczę znaczki na opakowaniu numeru – wynoszą w sumie 341 franków + tyleż na paczkę do p. Maciak – czyli jestem „Kulturze” winiem 82 franki. Wobec tego jednak, że Stebelski wypłacił mi 4400 franków (w tu[ejszej] walucie), jak „Kultura” zamierza mi te 82 franki potrącić? Może coś Panu znów posłę do druku za parę miesięcy? W każdym razie proszę 1) ani nie potrącać tej kwoty z sumy przenoszonyj na konto Stebelskiego; 2) ani nie wstrzymywać przesyłki lotniczej do p. Maciakówny.

*

Jerzy Giedroyc

18 lutego 1952 r.

Numery zostały wysłane. Ma się rozumieć, najchętniej proszę o dalsze fragmenty. Proszę pamiętać, że zawsze łamy „Kultury” są dla Pana otwarte. Co do książki, którą Pan pisze, to jedna uwaga techniczna: jest to epoka mało znana, specjalnie dla czytelnika polskiego. Byłoby potrzebne poprzedzić książkę dość wyczerpującym wstępem z naświetleniem tła historycznego, materiałów, na których się Pan opierał, z omówieniem, czy postaci występujące w książce są autentyczne *etc.* Teraz wyszła we Francji doskonała książka *Memoires d'Hadrien*²³. Książka jest nie tylko dobra, ale ma taki wstęp b[ardzo] dobrze zrobiony.

*

Teodor Parnicki

19 lutego 1952 r.

Dziękuję też Panu za uwagi co do konieczności poprzedzenia książki wyjaśnieniami [m.in. – we fragmencie w „Kulturze” drukowanym,

²³ Marguerite Yourcenar: *Pamiętniki Hadriana (Mémoires d'Hadrien)* – powieść apokryficzna z 1951.

jest kilka postaci, twórców mojej wyobraźni (Aleksandra i jej ojciec np. – ale sam narrator to postać historyczna, choć i „dorobiłem” mu matkę – Greczynkę)] – może to istotnie jest konieczne, choć raczej uważam konieczność komentarza automatycznie za złą „cenzurkę” dla talentu autora: powieść powinna (choć nie zawsze potrafi!) sama – biegiem narracji – wszystko tłumaczyć...

*

Jerzy Giedroyc

6 lutego 1952 r.

Co do wstępów czy uzasadnień tematyki historycznej, to tu już Pan nie ma zupełnie racji. Przyślę Panu *Mémoires d'Hadrien*, gdzie wstęp jest naprawdę świetny, a przecież fikcji historycznej bez porównania więcej niż u Pana i epoka bardziej powszechnie znana.²⁴ Przy tym Pan jest pisarzem raczej trudnym w czytaniu. Jeśli taki komentarz uważany jest za celowy i potrzebny we Francji, kraju o dużym i szerokim wykształceniu historycznym, to niech Pan chwilę pomyśli o publiczności polskiej.

*

Teodor Parnicki

1 marca 1952 r.

Dziękuję Panu za list z 26 lutego. Zaszło pewne nieporozumienie między nami – Pan odniósł wrażenie, że ja się nie zgadzam z Panem co do wstępu do mojej powieści; ja zaś twierdziłem, że w ogóle powieść (nawet historyczna), jako dzieło sztuki, powinna mówić sama za siebie; jeśli nie mówi, to źle świadczy o danym autorze – świadczy, że jako „artysta” nie zdał dobrze „egzaminu”; otóż istotnie – może w danym konkretnym wypadku – ja „egzaminu” nie zdałem, z czego

²⁴ Akcja powieści toczy się za czasów Hadriana (76–138) – cesarza rzymskiego od 117.

wniosek, że moja powieść takiego wstępu potrzebuje i że Pan właśnie ma – (właśnie w konkretnym wypadku) – rację...

*

20 grudnia 1952 r.

Czy Weintraubowie posłali Panu drugą część (strony 136–256) maszynopisu mej powieści? Mieli posłać, ale wiem, że jeszcze około 10 grudnia Weintraub nie był skończył czytania... Doszły do mnie drogą okrężną wiadomości, że on powieści tej „miałby sporo do zarzucenia”...

Bardzo możliwe, że to było moje *failure*²⁵ pisarskie, więc nie upieram się przy tym, że popełnia się „wielki błąd”, gdy się nie chce tej powieści wydać (szczególnie, że pracuję już teraz nad inną powieścią), jestem jednak zdania, że ze względu na to, iż powieść ta tak bardzo przełamuje wszelkie szablony „techniczne” – nazbyt pochopnie skłonni są ci, co ją przeglądają, dostrzegać jej braki, a zamykać oczy na osiągnięcia pozytywne...

*

11 lipca 1953 r.

Nie pisałem do Pana od bardzo dawna, a to nie tylko dlatego, że „po uszy” tkwił i jeszcze tkwię {Definitywną wersję zacząłem 8 marca... Za miesiąc będę miał chyba całość} w pracy nad *Słowem i ciałem*, ale także ponieważ dokonywają się b[ardzo] poważne (dla mnie personalnie, rzecz jasna) sprawy w moim życiu czysto osobistym (...).

*

²⁵ Failure (ang.) – niepowodzenie.

4 sierpnia 1953 r.

Skończyłem tom pierwszy (256 stron maszynowych) *Słowa i ciała*. Robię starania, żeby wydał mi to w N[ew] Yorku Kister. A czy ewentualnie Pana nie interesowałoby opublikowanie (przed ewent[ualnym] wydaniem książkowym) tego tomu w „Kulturze”?

*

Jerzy Giedroyc

26 sierpnia 1953 r.

Zasadniczo interesowałoby mnie drukowanie w „Kulturze” *Słowa i ciała*. W przybliżeniu mówiąc, chciałbym to drukować w n[ume]rze styczniowym lub lutowym. Czy do tego czasu książka nie ukaże się u Kistera? Chciałbym bowiem drukować przed wydaniem książkowym. Będę Panu wdzięczny za przysłanie maszynopisu możliwie szybko. Zaraz po jego otrzymaniu będę mógł Panu podać już konkretne szczegóły.

*

27 października 1953 r.

Przed paroma dniami dostałem rękopis Pana powieści kończący się na str[onie] 135. Nie orientuję się, czy to jest całość czy tylko część. Bardzo będę wdzięczny za możliwie szybką odpowiedź, gdyż bez niej trudno mi „zająć stanowisko”.

*

Teodor Parnicki

30 października 1953 r.

Co do powieści, to, co Pan dostał, stanowi nieco więcej niż połowę całości {Mam na myśli całość tomu I powieści (wzgl[ędnie] cyklu powieściowego) pt. *Słowo i ciało*. Gotowy jest tylko ten pierwszy; nad dalszymi zamierzam pracować po wydaniu pierwszego}. Czy mam Panu wysłać resztę (strony maszynowe 136–256) już teraz? Chodzi bowiem o to, że mam jeszcze tylko dwa maszynopisy (trzeci, którego właśnie ma Pan początek, nie jest kompletny): jeden u siebie, drugi u Kisterów. Lojalnie zaznaczam, że opinia Kistera (wiem to, co prawda, z trzecich ust) była „raczej negatywna”. Uważa, że „jest za mało powieści, a za wiele erudycji”. Nie jestem tego zdania.

Otóż gdyby chciał Pan mieć ten dalszy ciąg tomu I pilnie – wysłałbym Panu strony 136–256 maszynopisu, jedynego już, jaki sam posiadam, a z jakim – przyznam się – niechętnie bym się rozstawał: alternatywą byłoby zwrócenie się do Kisterów (wzgl[ędnie] do Weintraubów, którym Kisterowa miała przekazać maszynopis do przeczytania), by tamten drugi maszynopis Panu przesłano. W jednym i w drugim wypadku nie byłaby to przesyłka lotnicza, gdyż na opłacenie takowej wprost nie mógłbym sobie pozwolić, czyli reszta maszynopisu tak czy owak znalazłaby się w Pańskich rękach za jakieś 1”–2 miesiące dopiero.

Szkoda, że Pan nie uważa za możliwe wypowiedzenie się już teraz – choćby ogólnikowo – w sprawie znanej sobie części maszynopisu (135 stron). Bardzo by było dla mnie pouczające skonfrontować opinię Kistera z Pańską.

Na razie (aż do wydania tomu I) zamierzam przerwać pracę nad *Słowem i ciałem*, a napisać powieść o innej zupełnie technice, z akcją mieszczącą się w 7 dniach (2–9 kwietnia 450 po nar. Chr., więc czasy Aecjusza).

Jerzy Giedroyc

9 listopada 1953 r.

Dziękuję za list z 30 października. Wolałbym jednak przeczytać całość książki i dopiero wtedy dać swoją opinię. Dzisiaj mógłbym tylko napisać, że wydaje mi się, że wątek powieściowy jest b[ardzo] zagmatwany i trudny. Po przeczytaniu tych 100 stron jestem dość zagubiony w dziesiątkach skomplikowanych imion i nazw. Ale może to jako całość będzie inaczej wyglądało.

Byłbym Panu wdzięczny za napisanie do Weintrauba czy to Kistera, by mi drugą część maszynopisu przysłali. Wolałbym z wielu względów osobiście tego nie załatwiać. Ma się rozumieć, wystarczy mi, jeśli wyślą zwykłą przesyłką, aby tylko poleconą. Ze Stanów Zjednoczonych druki nie idą dłużej niż 2 tygodnie.

*

Teodor Parnicki

2 stycznia 1954 r.

pisałem do Pana 20 grudnia²⁶, a w międzyczasie dostałem od Weintraubów wiadomość, że posłali już Panu drugą część tomu I *Słowa i ciała*. Zapomniałem, zdaje się, Pana uprzedzić, że skreślenia w tekście nie są aktualne, zacząłem zrazu eliminować wątek Syna Zemsty, ale potem – w miarę dalszego pisania – właśnie ten wątek nabrał ogromnej wagi i on to właściwie nadaje książce, w moim mniemaniu – szczególnie pod koniec tomu I – charakter „rewolucyjności” (przynajmniej ja tak sam to odczuwam) w dziedzinie techniki powieści historycznej – bo oto dotąd od powieści Daniela Defoe²⁷ po *Doktora Faustusa* i *Świętego grzesznika* T. Manna²⁸ było *taken for gran-*

²⁶ List nie zachował się w archiwum IL.

²⁷ Daniel Defoe (1660?–1731) – angielski pisarz i publicysta; autor m.in. *Przypadków Robinsona Cruzoe* (1719) i *Dziennika roku zarazy* (1722); jeden z głównych prekursorów nowożytnej powieści realistycznej.

²⁸ Dwie powojenne powieści T. Manna: *Doktor Faustus* (1947) i *Wybraniec* (pod takim tytułem ta powieść z 1951 [*Der Erwählte*] została wydana w Polsce).

*ted*²⁹ – że w powieści z formą „ja” narrator mówi bezwzględnie prawdę (przynajmniej prawdę subiektywną), i że jednego czytelnik może być absolutnie pewien: identyczności narratora. Otóż jak Pan sam widzi – moja powieść godzi w kanon czy szablon tej pewności... i tym samym nakłada na formę powieści nowe obowiązki i otwiera przed nią nowe możliwości, czego konsekwencją „praktyczną” byłyby dalsze tomy *Słowa i ciała*, ale aby one w ogóle mogły powstać, musi najpierw ukazać się tom I... Czy jest nadzieja na to, że ukaże się w „Kulturze”? Jeśli tak, poproszę Weintraubów, by przesłali Panu duplikat pierwszej części maszynopisu, bo tylko ta kopia jest przeze mnie dokładnie przejrzana i poprawiona... Jeśli nie, to proszę 1) o możliwie szczegółowe umotywowanie swej odmownej decyzji, oraz [2]) o przesłanie całości znajdującego się u Pana maszynopisu prof. Konstantemu Regameyowi (14, rue de St. Laurent, Lausanne), za co z góry Panu najuprzejmiej dziękuję.

*

13 stycznia 1954 r.

Wciąż nie mam od Pana odpowiedzi na swe listy z 20 grudnia i 2 bm. Czy mam milczenie to rozumieć jako dowód definitywnej Pańskiej decyzji negatywnej, jeśli chodzi o możliwość drukowania I tomu *Słowa i ciała* w „Kulturze”? Ale jeśli tak jest, czy był Pan łaskaw spełnić moją prośbę (z listu z 2 bm.) o przesłanie całości maszynopisu profesorowi Konstantemu Regameyowi (14, rue de St. Laurent, Lausanne)?

Za spełnienie tej mej prośby z góry najuprzejmiej dziękuję, a także za możliwie szczegółowe (i najzupełniej szczere) zaznajomienie mnie z motywami (dotyczącymi niewątpliwie strony czysto literackiej owego I tomu), co skłoniły Pana do decyzji niedrukowania go w „Kulturze”.

*

²⁹ Taken for granted (ang.) – tu: oczywiste; przyjmowane za naturalne.

Jerzy Giedroyc

18 stycznia 1954 r.

Pana trzy listy przysły prawie jednocześnie. Nie ma Pan pojęcia, jak wszystko jest zbulwersowane tym strajkiem pocztowym. Zaledwie pomału wraca wszystko do normy. Ja przechorowałem się na gripę, a teraz tonę w tonach zaległej poczty. Nie mogłem więc spokojnie skończyć czytania Pana rękopisu. Myślę, że zrobię to w ciągu najbliższego tygodnia, dziesięciu dni i zaraz do Pana obszernie napiszę. Na usprawiedliwienie muszę dodać, że Weintraub nie tak dawno przesłał drugą część. Nic mi zresztą nie pisał.

*

22 lutego 1954 r.

Przepraszam za tak długie milczenie, ale chorowałem ostatnie tygodnie. Opowiadam po kolei. Co do książki, to jej pobieżne przeczytanie zrobiło na mnie, mówiąc szczerze, jedno wrażenie: nie mogłem uchwycić wątku powieści. Jak zaznaczam, był to tylko rzut oka na książkę. Nie chcąc zbytnio opóźnić odpowiedzi swoją chorobą, posłałem maszynopis Jerzemu Stempowskiemu³⁰ do przeczytania. Spodziewam się w tych dniach zwrotu i wtedy wezmę się do solidnego przeczytania.

*

³⁰ Jerzy Stempowski, pseud. Paweł Hostowiec (1893–1969) – eseista, krytyk; przed wojną pracował jako korespondent PAT, urzędnik Banku Rolnego; wykładał w Państwowym Instytucie Teatralnym; w 1940 dotarł do Europy zachodniej i na stałe zamieszkał w Szwajcarii; od 1954 współpracował z „Kulturą”. T. Parnicki poznał J. Stempowskiego w 1938 we Lwowie. Zadeedykował mu *Słowo i ciało* (1959).

Teodor Parnicki

27 lutego 1954 r.

Najserdeczniej dziękuję Panu za list z 22 [II]. Oczywiście, z niecierpliwością oczekuję opinii i Pana, i Stempowskiego o tomie I *Słowa i ciała*, choćby była najbardziej ujemna, będzie dla mnie ogromnie pouczająca, o ile będzie dość obszerna.

Rozumiem, że nie zanosì się na to, aby tom ten został wydrukowany w „Kulturze”. W związku z czym mam do Pana wielką prośbę: zainteresowani są tą moją książką (choć może też tylko do czasu, aż z nią się zapoznają) w w[ydawnic]twie „Gryf” Publications³¹ w Londynie: otóż gorąco Pana proszę – gdy Stempowski zwróci Panu maszynopis – posłać go nie do prof. Regameya, ale właśnie (i to możliwie zaraz) do:

„Gryf” Publications Ltd.
171, Battersea Church Road
London S.W. 11.

*

13 marca 1954 r.

(...) gorąco Pana proszę o wiadomość, czy Stempowski zwrócił już Panu maszynopis tomu I *Słowa i ciała* i czy był Pan łaskaw – tak jak o to prosiłem w liście sprzed 2 tygodni – przesłać z kolei maszynopis do w[ydawnic]twa „Gryf” Publications – 171, Battersea Church Road – London S.W. 11.

Z niecierpliwością też oczekuję zapowiedzianego listu, dotyczącego wyłącznie *Słowa i ciała*. Opinia Stempowskiego – możliwie najbardziej wyczerpująca – którego smak i kulturę literacką i historyczną cenię bardzo wysoko, miałby dla mnie wprost decydujące znaczenie.

*

³¹ „Gryf” Publications Limited – wydawnictwo i firma kolportażowa, działała w Londynie od listopada 1946 do 1976.

Jerzy Giedroyc

1 kwietnia 1954 r.

Przesyłam opinię Stempowskiego o Pana książce, którą nadesłał mi z prośbą o przesłanie Panu, gdyż nie był pewien, czy Pan mieszka nadal pod starym adresem. Napisał te uwagi w formie artykułu, który zamieszczę w n[ume]rze majowym „Kulturze”. Maszynopis powinienem dostać w najbliższych dniach. Po ponownym przeczytaniu dołączę również i swoje uwagi. Maszynopis prześlę, jak Pan sobie życzy, do „Gryfu”.

*

Teodor Parnicki

6 kwietnia 1954 r.

Dziękuję najuprzejmiej za list z 1 [IV] i za artykuł Stempowskiego, oraz szczególnie – za gotowość wydrukowania go w „Kulturze”. Jeśli prosiłem Pana o przesłanie maszynopisu do „Gryfu”, to oczywiście dopiero, gdy się zorientowałem, że nie zamierza Pan tej powieści drukować ani nakładem „Kulturze”, ani w samej „Kulturze”. Może by jednak łącznie z artykułem Stempowskiego wydrukował Pan jakiś fragment? Taki, który by Pan sam wybrał? Ja bym był za końcowymi rozdziałami (od str. 220 do końca maszynopisu, wzgl[ędn]e] gdyby to wydało się Panu za długie, to od str. 236 do końca). Chyba że w majowym numerze już by Pan nie zdążył, to może w lipcowym, bo też to dla mnie rodzaj „jubileuszu” – w lipcu 1929 zaczęła się drukować na łamach „Lwowskiego Kuriera Porannego” moja powieść sensacyjno-egzotyczna (o Mandżurii i Władywostoku) *Trzy minuty po trzeciej*³².

Będę Panu b[ardzo] wdzięczny za przesłanie Stempowskiemu załączonego listu – chciałbym, by Pan ten mój list do niego przed odeśłaniem przeczytał. Z niecierpliwością z kolei na Pańskie czekam uwagi.

³² „Lwowski Kurier Poranny” 1929 nr 414–604, 1930 nr 1–23. Za właściwy debiut T. Parnickiego należy jednak uznać szkic *Henryk Sienkiewicz a Aleksander Dumas (ojciec)*, opublikowany na łamach charbińskiego „Tygodnika Polskiego” w 1928 r.

*

10 kwietnia 1954 r.

Nawiązując do mojego poprzedniego listu – tego, do którego załączony był list do Stempowskiego – mam do Pana następującą prośbę: gdyby Pan tak, jak to sugerowałem, skłonny był w którymś z najbliższych numerów „Kultury” umieścić fragment *Słowa i ciała*, prosiłbym nie przetrzymywać całości maszynopisu aż do czasu wydrukowania fragmentu, ale zrobić możliwie najszybciej nowy odpis wybranego fragmentu, a całość maszynopisu odesłać jak najprędzej do „Gryfu”.

Bardzo mi na tym pośpiechu w tej chwili zależy – „Gryf” płaci mało, ale podobno płaci coś z góry (w chwili zawarcia umowy), a właśnie teraz potrzebne mi są pieniądze w Anglii, do dyspozycji adwokata, b[yłego] konsula Poznańskiego³³, który pośredniczy w znalezieniu dla mnie – dla sprawy rozwodowej – adwokata w Polsce. W tej sytuacji każdy dzień gra dla mnie wielką rolę.

*

21 kwietnia 1954 r.

Raz jeszcze gorąco Pana proszę o możliwie szybką wiadomość, co właściwie stało się z tekstem *Słowa i ciała*. Czy w związku z artykułem Stempowskiego skłonny Pan jest skorzystać z mej sugestii, by wydrukować w „Kulturze” jakiś fragment (najlepiej końcowy)? Czy odesłał Pan całość maszynopisu „Gryfowi”, a jeśli nie – to kiedy? A może Pan zastanawia się nad możliwością wydrukowania jednak całości bądź na łamach „Kultury”, bądź w Bibliotece „Kultury”?

Czy przesłał Pan mój list Stempowskiemu?

³³ Karol Poznański (1893–1971) – adwokat; przed I wojną światową wyjechał do Genewy, gdzie wydawał pismo „Journal des Nations”, związane z Ligą Narodów; od 1919 pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych; od 1927 do 1934 był konsulem generalnym RP w Paryżu, a w l. 1934–1945 w Londynie; w l. 1945–1967 był prezesem Komitetu Obywatelskiego Pomocy Uchodźcom Polskim; radca prawny wielu emigracyjnych instytucji i organizacji.

Zbliżam się już do końca pierwszej połowy nowej powieści (z r. 179 przed Chr. – prawdopodobny tytuł: *Okręt „Zgoda Narodów”*), zupełnie niepodobnej w technice do *Słowa i ciała*, jako że punkt ciężkości w posuwaniu się „akcji detektywistycznej” (centralną postacią jest detektyw w służbie królów greckich w sercu Azji) spoczywa na wielkiej obfitości dialogów. Spodziewam się w końcu czerwca powieść skończyć.

*

Jerzy Giedroyc

1 maja 1954 r.

Przepraszam za tak długie milczenie, ale głównym powodem jest Jerzy Stempowski, który zwlekał z odesłaniem maszynopisu. Posyłam go, jak Pan sobie życzy, do „Gryfu” na ręce dyr. Pawła Zaremby³⁴. Co do druku fragmentu, to teraz nie mógłbym tego zrobić, natomiast w przyszłości, tj. za parę miesięcy najchętniej. Tym bardziej, że Stempowski zamierza jeszcze powrócić do Pana książki i napisać nowy esej. Można by wtedy zrealizować Pana koncepcję i zharmonizować to z ew[entualnym] terminem wydania książki przez „Gryf”.

*

11 maja 1954 r.

Dziękuję za list z 5 bm.³⁵ Porozumiem się z „Gryfem” co do Pana sugestii. Myślę, że powinni na nią pójść i że Stempowski na pewno się zgodzi, nawet jeśli by sprawa honorarium nie była aktualna.

Cieszę się, że zgadza się Pan na druk fragmentów w n[ume]rze letnim. Rzeczywiście, to się dobrze zgadza z rocznicą Pana pracy litera-

³⁴ Paweł Zaremba (1915–1979) – publicysta i historyk, w 1946 osiedlił się w Anglii; od 1949 był kierownikiem „Gryf” Publications Limited; w 1967 przeniósł się do Monachium i wszedł w skład kierownictwa RWE.

³⁵ List nie zachował się w archiwum IL.

kiej. Niestety, n[ume]r lipiec/sierpień muszę zamknąć do 1 (w najgorszym wypadku 4) czerwca. Prosiłbym więc o przysłanie tego, co Pan do tego terminu zdąży. Myślę, że Stempowski chętnie napisze coś w rodzaju bilansu Pana pracy. To byłoby niewątpliwie zręcznym przypomnieniem Pana „publiczności”. Spróbuję namówić natomiast radio FE³⁶, by wzięło od Pana fragmenty książki do czytania, ewent[ualnie], by zamówiło u Pana słuchowisko. Zawsze warto: najpierw usłyszą w kraju, a poza tym oni dobrze płacą.

*

Teodor Parnicki

26 maja 1954 r.

Co do odmienności Pańskiego zdania w sprawie ewent[ualnego] druku moich nowych książek w Polsce³⁷ – tak się od lat przyzwyczaiłem uważać Pana za autorytet właśnie w tych na ogół b[ardzo] trudnych i drażliwych raczej sprawach, że i tym razem skłonny jestem przyznać Panu rację, z tym, że rozwiązanie praktyczne chyba musiałyby być kompromisowe, tj. że nie ja zwróciłbym się do „Paxu”³⁸ z propozycją, tylko czekałbym na takową od nich. Gdy (i jeśli, bo dotąd najwidoczniej nie powzięli decyzji, jako że nic do mnie długo nie piszą) „Gryf” wyda *Słowo i ciało*, pošlę egzemplarz Dobraczyńskiemu³⁹, który mnie regularnie swoje książki przysyła, prosząc o wzajemność. Gdy będą egzemplarz mieli, sami się zorientują, czy chcieliby to przedrukowywać czy nie. Osobiście wciąż jednak jestem zdania,

³⁶ Radio Wolna Europa (Radio Free Europe) – rozgłośnia radiowa założona w 1952 w Monachium (w 1995 przeniesiona do Pragi), kierowana przez Zarząd Międzynarodowej Radiofonii i finansowana z budżetu USA.

³⁷ Parnicki nawiązuje do opinii Giedroycia z listu, który nie zachował się w archiwum IL.

³⁸ Instytut Wydawniczy „Pax” – powstał w 1949 w Warszawie z inicjatywy Bolesława Piaseckiego, założyciela i głównego ideologa Stowarzyszenia „Pax”.

³⁹ Jan Dobraczyński (1910–1994) – powieściopisarz i publicysta, od 1933 współpracował z prasą i wydawnictwami katolickimi, 1936–1939 z „Prosto z mostu”; współredaktor wydawnictw konspiracyjnych, m.in. pism „Walka” i „Sprawy Narodu”; czynny w wydziałach propagandowych Narodowej Organizacji Wojskowej i AK, uczestnik powstania warszawskiego; po wojnie związany jako działacz i pisarz ze Stowarzyszeniem „Pax”, w l. 1952–1956 z jego ramienia poseł na Sejm PRL.

że nie będą chcieli – właśnie ze względu na „osobliwości” teologiczne powieści...

Dotąd nie nadszedł do Meksyku majowy numer „Kultury”, ale wiem od Eli⁴⁰, że jest tam owo znane mi z maszynopisu pierwsze *essay* Hostowca o *Słowie i c[iele]*⁴¹ – raz jeszcze bardzo gorąco Panu i Stempowskiemu za nie dziękuję. Prosiłbym też – o ile będzie Administracja „Kultury” dysponowała ze zwrotów 2–3 egzemplarzami ekstra tego majowego numeru – nadesłać mi je dodatkowo, z tym, że należność {zostałaby potrącona z honorarium za fragment mojej nowej powieści}. Uprzejmie Pana proszę o bezzwłoczną możliwie wiadomość, czy fragment ten w samej rzeczy ukaże się w numerze lipcowo-sierpniowym.

*

Jerzy Giedroyc

3 czerwca 1954 r.

Z „Gryfu” nie miałem jeszcze żadnych wiadomości co do Pana książki. Myślę jednak, że na pewno pójdą na druk.

*

⁴⁰ Eleonora Parnicka, z domu Kubińska, I^o v. Grygier (ur. 1922) – siostrzenica starosty nieświeskiego, Antoniego Winczewskiego, z którym po 17 IX 1939 znalazła się na Litwie. W czerwcu 1941 została wywieziona do Komi ASRR. Po podpisaniu układu Sikorski-Majski pracowała w Delegaturze Ambasady RP w Syktywkarze. Wraz z innymi pracownikami Delegatury została aresztowana pod zarzutem szpiegostwa. Zwolniona dzięki interwencji dyplomatycznej, jesienią 1942 znalazła się w Kujbyszewie. Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych między rządem RP a rządem ZSRR wyjechała do Persji. Wiosną 1943 została wezwana do MSZ w Londynie, gdzie pracowała do 1952. Ślub z T. Parnickim wzięła 30 XI 1955 (*per procura*). Do Meksyku przyjechała 29 I 1956.

⁴¹ Paweł Hostowiec: *Nowa powieść Parnickiego* – fragment *Notatnika nieśpiesznego przechodnia*. „Kultura” 1954, nr 5.

Teodor Parnicki

6 czerwca 1954 r.

Właśnie ukończyłem tę powieść z r. 179 przed nar. Chr. Jest bardzo obszerna (1827 stron mojego rękopisu, co chyba da w druku około 600), więc ją rozbijam na dwa tomy. Dzieło skończone – ale co dalej? Obawiam się, że Kistera „przestraszą” rozmiary książki {pomijając, że znów – tak jak to zrobił w stosunku do *Słowa i ciała* w zeszłym roku – może odrzucić powieść jako „niestrawną” dla czytelników, a więc handlowo nie opłacającą się...}, „Gryf” zaś płaci tylko 50 funtów za książkę, bez względu na jej rozprzestrzenienie. Może Pan miałby mi coś do poradenia?

*

25 lipca 1954 r.

Najmocniej przepraszam, że w dniach ostatnich znów zasypuję Pana listami, odrywając Pańską uwagę od wielu spraw ważnych i pilnych, ale przed chwilą dostałem 2 listy: od Eli z Londynu i Dobraczyńskiego z Warszawy, i oba zawierają coś, co skłania mnie, bym znów do Pana w moich sprawach pisał, w nadziei, że możliwie najszybciej zechce mi Pan odpowiedzieć.

Więc Ela m.in. pisze, że otrzymała informację od znajomego, (...) iż „Gryf” nie wyda *Słowa i ciała*. Tenże znajomy Eli sugeruje przy tym nawiązanie rozmów z niejakim Bolesławem Śliwińskim (ongis z „Falangi”⁴²), który właśnie „zamierza stać się wydawcą i który rzekomo interesuje się wydaniem powieści”. Inna znów z tegoż źródła (ów znajomy Eli) sugestia: próbować zainteresować *Słowem i ciałem* Piskora⁴³ („Vistula Press”) albo Olechnowicza⁴⁴ („Orbis”). Mnie się

⁴² „Falanga” – organizacja polityczna powstała w wyniku rozłamu w Obozie Narodowo-Radykalnym, głosiła hasła nacjonalistyczne i antysemickie, działała w l. 1934–1939 głównie na wyższych uczelniach.

⁴³ Aleksander Piskor (1911–1972) – pisarz i publicysta; dyrektor „Vistula Press”, wydawnictwa i ośrodka kolportażu, zajmującego się rozpowszechnianiem m.in. publikacji Instytutu Literackiego w pierwszych latach jego istnienia.

⁴⁴ Józef Olechnowicz (1902–1969) – księgarz i wydawca; w 1944 był dyrektorem Ban-

jednak wydaje, że wszystkie te trzy sugestie do niczego konkretnego nie doprowadzą, i nieci mnie inna zupełnie koncepcja, której możliwości realizacyjne całkowicie zależałyby od Pana. Oto – ze względu na „specyficzny” charakter i problematyki, i techniki *Słowa i ciała* – najrozsądniejsze – według mnie – byłoby zrezygnować z nadziei na wydanie tej powieści w warunkach polsko-emigracyjnych w formie książkowej, ale aby utrwalić ją, jako pozycję literacką, ograniczyć się do wydrukowania jej (ale w całości!) w piśmie periodycznym, przy czym w grę – oczywiście – wchodziłaby wyłącznie „Kultura”. Przypomina Pan sobie, że – w przeciwieństwie do najnowszej – *Słowo i ciało* nie jest powieścią obszerną (256 stron maszynopisu), więc mogłoby się zmieścić w jakichś 6 kolejnych numerach „Kultury” w odcinkach tej samej mniej więcej długości, co fragment mój w numerze lipcowo-sierpniowym⁴⁵. Zasadniczo *Słowo i ciało* pomyślane było jako początek cyklu kilkocłonowego (...), nie w sensie, aby kolejne części cyklu stanowiły jeden po drugim „mechaniczny” ciąg dalszy, tylko że w poszczególnych członach ta sama problematyka i intryga rozwijałaby się, naświetlana z coraz to innych „punktów obserwacyjnych”, a i przy stosowaniu też coraz to innych koncepcji formalnych z dziedziny techniki powieściowej. Możliwe więc, że napisany w ciągu roku – dwu od dziś człon drugi czy trzeci cyklu właśnie „chwyciłby” wydawców, tak, jak nie „chwytą” ich *Słowo i ciało*, a powodzenie ewentualne tego któregoś z dalszych członów cyklu (jako zamkniętej w sobie całości powieściowej – wszystkie człony tak są pomyślane) spowodowałoby z kolei „zapotrzebowanie” i na *Słowo i ciało*; czy by jednak ustąpiło to „zapotrzebowanie” czy nie, zawsze zostawałoby już *Słowo i ciało* utrwalone przez druk w „Kulturze”, z której – kto wie! – zrobiono by może przedruk w wydaniu książkowym dopiero w lata i lata po mojej śmierci...

Oczywiście, gdyby Pan na powyższą moją koncepcję poszedł, zadowolilibym się bardzo skromnym honorarium – takim, jaki Pan sam zechce mi wyznaczyć. Proszę więc uprzejmie o odwrotną możliwą odpowiedź – gdyby była pozytywna, zaraz napisałbym do „Gryfu”, by Panu maszynopis *Słowa i ciała* zwrócili – albo lepiej może nawet,

ku PKO w Londynie; w l. 1945–1969 był właścicielem księgarni i wydawnictwa „Orbis” w Londynie.

⁴⁵ Teodor Parnicki: *Na progu Wielkiej Przygody*. „Kultura” 1954, nr 7–8.

aby nie tracić czasu, zróbmy tak: już w tej chwili upoważniam Pana, aby na wypadek pozytywnej odpowiedzi zwrócił się Pan bezpośrednio do „Gryfu” (równocześnie z wysyłaniem listu do mnie), by posłał Panu maszynopis, względnie – gdyby Pan tak wolał – proszę napisać do Eli (zna Pan jej adres), by ona maszynopis z „Gryfu” wycofała i przesała Panu.

Dalej: pamięta Pan swe sugestie, do mnie kierowane (w początkach maja), bym próbował wydać powieść (wówczas w grę wchodziło tylko *Słowo i ciało*) w Polsce (w „Pax”), przy czym zgodził się Pan ze mną, że inicjatywa musiałaby wyjść stamtąd, i zapowiedział, iż spróbuje „sondować grunt”. Otóż nie wiem, jak dalece jest to wynik owego sondowania, ale Dobraczyński pisze właśnie teraz w odpowiedzi na mój list {dziękowałem mu w tym liście za przysłanie *Klucza mądrości*⁴⁶ – komunikowałem mu pewne swe uwagi o tej jego książce, poza tym zawiadamałem go, że sam nową powieść właśnie skończyłem}, w którym ja sam ani słowem nie poruszyłem sprawy wydania tej czy tamtej mojej książki w kraju, m.in. tak: „Czy nie myślałby Pan o wydaniu swej książki w Polsce? Nie jestem wcale pewny, czyby się to nie udało. Proszę mi tylko napisać, czy zrobiłby Pan to, gdyby to można było zrobić”.

A w innym miejscu: „Nie wiem, czy Pan wie, żeśmy w «Tygodniku Powszechnym»⁴⁷ umieścili notatkę o Pana planach {Przez chwilę myślałem nad tym, żeby Pana prosić o wydarcie z jakiegoś egzemplarza najnowszej „Kultury” arkuszy z moim fragmentem i posłanie tego w liście Dobraczyńskiemu (Jan D. – Hetmańska 42 – Warszawa 44), ale na odwrocie ostatniej strony fragmentu jest – o ile się nie mylę {{Nie mam w tej chwili swego egzemplarza pod ręką, pożyczyłem go Merdingerowi⁴⁸}}) ogłoszenie „Free Europe” o konkursie na słuchowisko, i boję się, że nadejście do Dobraczyńskiego ogłoszenia

⁴⁶ Jan Dobraczyński: *Klucz mądrości*. Warszawa 1951 (w kolejnych latach pięćdziesiątych wydania następne).

⁴⁷ „Tygodnik Powszechny” – katolickie pismo społeczno-kulturalne wydawane od marca 1945 w Krakowie; redaktorem naczelnym do 1999 (z przerwą 1953–1956) był Jerzy Turowicz; obecnie – ks. Adam Boniecki. W 1953 – kiedy to redakcja sprzeciwiła się opublikowaniu oficjalnej wersji nekrologu Stalina – władze przekazały „Tygodnik Powszechny” Stowarzyszeniu „Pax”. W 1956 pismo wróciło do prawowitych właścicieli.

⁴⁸ Zygmunt Merdinger (1890–1958) – dyplomata; od 1928 konsul generalny RP, a od 1940 poseł RP w Meksyku.

może mu politycznie-policyjnie zaszkodzić... Czy nie została z korekty jakaś kopia tych arkuszy bez tego ogłoszenia? Taką można mu posłać!} pisarskich. Wywołała ona duże zainteresowanie wśród czytelników”.

Raz jeszcze pozwolę sobie tu Panu napisać, że omalże od samego końca wojny uważałem Pana za najgodniejszy zaufania „drogowskaz” dla siebie, jeśli chodzi o trudną a delikatną sprawę wytyczania sobie – jako pisarzowi – dróg postępowania w odniesieniu do wszelkich sugestii czy propozycji z kraju pochodzących. Więc i tym też razem wstrzymam się z odpowiadaniem Dobraczyńskiemu, aż Pan mi doradzi, jak w tej sprawie mam się zachować. Dorzucę tu tylko, że mimo Pańskiej uwagi z maja, iż społeczeństwo w Polsce nie uważa „Paxu” {bo niewątpliwie „Pax” tylko wchodziłby w rachubę...} za w[ydawnic]two katolickie, nie wydaje mi się prawdopodobne, aby oni – sami chcąc właśnie za katolików uchodzić – *Słowo i ciało* wydali, a może wprost nieprzyzwoite byłoby im właśnie tę książkę do wydania proponować? Już raczej powieść najnowszą – z ery przedchrześcijańskiej... (...)

Poza tym przychodzi mi coś jeszcze na myśl: czy sugestia Dobracz[yńskiego] nie jest tylko „pułapką” w tym sensie, że chcieliby rozgłosić: Parnicki-emigrant do nas się zwrócił, a myśmy go odrzucili? Albo też: iż tak jak na przełomie lat 1949–50 będą mię kusili wielkim sukcesem, ale pod warunkiem, że zrobię teraz to, czego wtedy odmówiłem: „uregulować swój stosunek do Polski Ludowej”... Co Pan o tym sądzi?

*

Jerzy Giedroyc

28 lipca 1954 r.

Dziękuję za list z 20 i 25 lipca. List Dobraczyńskiego jest naprawdę sensacyjny. W każdym razie wysyłam mu strony „Kultury” (ma się rozumieć, bez ogłoszenia FE), podając Pana jako nadawcę. Osobiście namawiałbym Pana na zaproponowanie im obu książek ze *Słowem* na czele. Zupełnie nie podzielałam Pana zastrzeżeń katolickich. W wypadku druku książki są ważne poglądy, jakie książka przedstawia, a nie

autor. Dlatego np. Graham Green⁴⁹ uchodzi za pisarza katolickiego, którym nie jest. Niech im Pan zostawi kwalifikację. W dalszym ciągu stoję na stanowisku, że powinien się Pan zgodzić na druk. Ma się rozumieć, inicjatywa musi być cały czas z ich strony. Sugerowałbym, by Pan Dobraczyńskiemu posłał coś w rodzaju sinopsisów⁵⁰ (właściwie lekkie uzupełnienie tego, co było w „Kulturze”) i powiedział, że jeśli się zdecydują, to gotów im Pan posłać sinopsis i prosi Pan o spreycyzowanie warunków. Pilnowałbym tylko, że zmian w maszynopisie nie mogą wprowadzać bez uzgodnienia z Panem, honorarium powinno być ryczałtowe, a nie w miarę sprzedaży (wtedy będą mogli mieć Pana w rękę, a właściwie może się im wydawać, że będą mieli Pana w rękę), płatne zagranicą. Tu zostawiłbym im wolną rękę, czy wolą Panu w Meksyku, czy w Londynie, czy też w Paryżu (w tym ostatnim wypadku mogę Panu zawsze pomóc). Trzeba im dać pewien wachlarz możliwości, bo mają oni trudności dewizowe i w jednych krajach jest im łatwiej płacić niż w innych.

Martwią mnie kłopoty ze *Słowem*. Myślę, że chciał Pan napisać Bolesław Świdorski⁵¹, a nie Śliwiński. Jest taki. Bardzo ruchliwy, pełen inicjatywy, ale bez grosza i zupełnie nieobliczalny. „Vistula” jest firmą, z którą mam dość smętne doświadczenia, zresztą po raz pierwszy słyszę, że chcą wydawać książki. Oni są tylko (dotąd przynajmniej) księgarnią wysyłkową i organizatorami klubu książki (taka dobra forma sprzedaży jak inna). „Orbis” jest rzeczywiście poważną firmą i wiem, że wznawiają swoją działalność wydawniczą. Mają w tym roku wydać Goetla⁵², Józefa Mackiewicza⁵³ i coś tam jeszcze. Są bardzo ciężcy w płaceniu i lubią obdzierać. Trzeba się z nimi targować. W każdym razie radziłbym, by Pani porozmawiała z Olechnowiczem, dyrektorem „Orbisu”. Co do ew[entualnego] druku w „Kulturze”, to trudno mi dać teraz wiążącą odpowiedź. W zasadzie tego nie wykluczam, ale dam Panu definitywną odpowiedź do 10 września. Dobrze? Zresztą

⁴⁹ Graham Green (1904–1981) – prozaik i dramaturg angielski; w latach czterdziestych i pięćdziesiątych ukazały się m.in. *Moc i chwała* (1940), *Sedno sprawy* (1948), *Spokojny Amerykanin* (1955), *Nasz człowiek w Hawanie* (1958).

⁵⁰ Sinopsis (ang.) – streszczenie.

⁵¹ Bolesław Świdorski (1912–1968) – księgarz i wydawca; od 1946 w Londynie, od 1947 kierownik KOW „Veritas”, w 1955 założyciel wydawnictwa „B. Świdorski”.

⁵² Ferdynand Goetel: *Czasy wojny* (Wspomnienia), Londyn 1955.

⁵³ Józef Mackiewicz: *Karierowicz* (Powieść), Londyn 1955.

lepiej odczekać tu odpowiedzi Dobraczyńskiego. Rozpoczęcie druku w „Kulturze” uniemożliwiłoby im wydanie, zbyt by to było podejrzane dla UB. Natomiast gdyby druk w Polsce doszedł do skutku, warto by drukować w „Kulturze”, jeśli nie całość, to duży fragment dla znaczenia Pana „postawy niepodległościowej”.

*

Teodor Parnicki

1 sierpnia 1954 r.

Po pierwsze, czy nie sądzi Pan, że za sugestią Dobraczyńskiego kryje się świadoma chęć odciążenia mnie od emigracji lub choćby tylko ostrego z emigracją poróżnienia – stworzenia atmosfery takich stosunków między mną a emigracją, co by mi zatrzymały życie?... M.in. wie Pan, że żyję tu ze „stypendium” ze składek kolonii niepodległościowej; otóż niektórzy tu (m.in. sam Merdinger – to wyłącznie do Pańskiej wiadomości) dość się na tę sytuację krzywią i – podejrzewam – chętnie wykorzystali każdy ważki pretekst, by go w tym sensie przeciw mnie (czy przeciw temu „stypendium”) obrócić? Czy nie sądzi Pan, że takim pretekstem – i to świetnym – byłoby nawiązanie przeze mnie kontaktów z wydawnictwem krajowym?

*

Jerzy Giedroyc

5 sierpnia 1954 r.

Nie myślę, by fakt, że „Pax” Panu wyda książkę czy książki, mógł spowodować jakieś specjalne ataki na Pana. Nie znam, ma się rozumieć, terenu meksykańskiego. Tu mógłbym tylko zneutralizować H. Stebelskiego, którego dość często widuję i z którym jestem dobrze. Cała sprawa jest jeszcze bardzo we mgle i dlatego radziłbym traktować ją jako dyskretną i nikomu o niej nie mówić. Po co prowokować dyskusje i komentarze, kiedy nie wiadomo co może z tego wszyst-

kiego wyjść? Jak podpisze Pan umowę i książka będzie w druku, to będzie czas na zorganizowanie ew[entualnej] propagandy w duchu nam odpowiadającym. Będzie to łatwe, gdyż poza „Kulturą” „Wiadomości”⁵⁴ na pewno Pana nie zaatakują ze względu choćby na Stempowskiego, z którym tam się liczą, tym więcej, że do nich nie chce pisywać.

Odczekajmy, co odpowie Dobraczyński. Ma się rozumieć, lepiej lokować pierwszą książkę najpierw, gdyż jest ona trudniejsza do wydania od drugiej na emigracji. Niemniej szedłbym na wydanie obu. Tematyka „azjatycka” drugiej może być dla kraju interesująca. Myślę jednak, że jeśli pójdą na wydanie Pana książek, to pójdą i na wypłacenie honorarium zagranicą, przynajmniej w tej części, w jakiej Pan sobie będzie sobie życzył. Pan musi być tu primadonną, o której względu i zgodę zabiegają, a nie może Pan być petentem, który prosi o wydanie książki. Mało znam Dobraczyńskiego, ale nie sądzę, by w jego propozycji była perfidia. Tej grupie zależy, by opinia krajowa traktowała ich jako możliwie niezależnych, zdają sobie sprawę, że publiczność krajowa zmęczona śmieciami socrealistycznymi rozchwyci Pana książkę i to będzie dla nich interes. Ma się rozumieć, nie należy wykluczać, że chętnie by widzieli dywersję w łonie emigracji, ale to nie jest takie łatwe. Ostatecznie projekt ten serwowałem im i *via* Żukrowski⁵⁵, którego Pankowski⁵⁶ widział w Amsterdamie na zjeździe Pen-Clubu⁵⁷,

⁵⁴ „Wiadomości” – tygodnik polityczny i literacki wydawany w Londynie od czerwca 1946 do marca 1981; jego redaktorem naczelnym do 1966 był Mieczysław Grydzewski, następnie M. Chmielowiec (do 1972) i S. Kossowska (do 1981).

⁵⁵ Wojciech Żukrowski (1916–2000) – pisarz; w czasie II wojny światowej walczył w AK; w l. 50 był korespondentem wojennym w Wietnamie, a następnie przebywał na placówce dyplomatycznej w Indiach; w l. 1986–1989 był prezesem ZLP; autor opowiadań *Z kraju milczenia* (1946), baśni *Porwanie w Tiuturlistanie* (1946), powieści *Kamienne tablice*, t. 1–2 (1966).

⁵⁶ Marian Pankowski (ur. 1919), poeta, prozaik, tłumacz; od 1945 w Belgii, wykładowca literatury i języka polskiego na Université Libre w Brukseli.

⁵⁷ Pen-Club – międzynarodowa organizacja pisarzy założona w 1922 w Londynie; w Polsce powstała w 1924 z inicjatywy S. Żeromskiego; w czasie wojny w Londynie działał Polski Pen-Club na Obczyźnie; był on oficjalnie uznawany przez Międzynarodowy Pen-Club; we wrześniu 1945 zorganizował wieczór poświęcony pisarzom zmarłym w kraju; w czerwcu 1946 zjazd Międzynarodowego Pen-Clubu w Sztokholmie odmówił jego uznania; ostatnie jego walne zebranie odbyło się w lipcu 1946; członkowie Pen-Clubu przeszli do Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, którego zebranie założycielskie odbyło się 15 VIII 1946. T. Parnicki nie wstąpił do ZPPnO.

i przez Koźniewskiego⁵⁸, który był w Paryżu. Obaj są dobrze w reżymie sytuowani.

To wszystko nie wyklucza, ma się rozumieć, wydawania na emigracji. Nie mogą tego zabronić, a przecież nie ma sensu, by korespondując z Kisterem, Pan się tym chwalił. Jeśli się uda wydać, tym lepiej, i starań w tym kierunku bym nie zaniedbywał, tym bardziej, że w ogóle nie wiadomo, co z tej jak dotąd luźnej propozycji D[obraczyńskiego] wyjdzie.

(...) Dostałem list od p. Grygier z zapytaniem, czy przesłać maszynopis wycofany z „Gryfu”. Napisałem, że jeśli jest niepotrzebny do ew[entualnych] rozmów z „Orbisem”, to tak (w związku z Pana poprzednimi listami).

*

Teodor Parnicki

15 sierpnia 1954 r.

Dziękuję Panu najuprzejmiej za wszystkie uwagi i sugestie w związku z listem Dobraczyńskiego. Napisałem do niego jeszcze 2 bm. {W liście do niego dokładnie zastosowałem się do rad Pańskich z pierwszego listu Pana w tej sprawie – z tym jednakże, iż dla uniknięcia nieporozumień (w sensie, aby oni w „Paxie” nie mieli błędnego pojęcia, wyobrażenia na temat, czy – i o ile – *Słowo i ciało* jest powieścią katolicką, dołączyłem 2 fragmenty {{zaznaczając, że nie mogą być publikowane w czasopismach}} (po 4–5 stron każdy) z tamtej powieści – najbardziej typowe, jeśli chodzi o postawę teologiczną narratora powieściowego...}, więc spodziewam się, że jakąś mniej więcej konkretną odpowiedź dostanę od niego przed 10 września.

Wobec tego, co Pan pisał o kilku wydawnictwach polskich w Anglii, m.in. o „Orbisem”, nie sądzę, by dało się w pertraktacjach z nimi osiągnąć co do *Słowa i ciała* bardziej pozytywne rezultaty niż z „Gry-

⁵⁸ Kazimierz Koźniewski (1919–2005) – prozaik i publicysta; w l. 1940–1941 służył w armii polskiej na Zachodzie; w 1943 wrócił do kraju, działał w Szarych Szeregach; wydał m.in. wspomnienia *Zamknięte koło* (t. 1–2 1965–1967) i szkice o czasopismach *Historia co tydzień* (t. 1–2 1976–1977).

fem”, więc Ela odeśle Panu maszynopis, a poza tym zaczęła już Panu przysyłać dalszy ciąg powieści najnowszej, który radzę – o ile Panu to dogadza – czytać częściami w miarę nadchodzenia, a nie czekając, aż nadesłana zostanie całość – po przeczytaniu zaś przez siebie może też częściami posyłałby Pan powieść Stempowskiemu?

*

5 września 1954 r.

Wczoraj po południu nadszedł list od Dobraczyńskiego {Zgodnie z Pańskim zaleceniem, zachowałem się właśnie jak „primadonna”. Tylko w swym liście do niego z 2 sierpnia pisałem o sprawie wydawania mych książek w Polsce. W liście z 8 [VIII] sygnalizowałem tylko wysłanie mu *Aecjusza*, z 14 [VIII] – dziękowałem za Tukidydesa⁵⁹}.

(...) perspektywa wydawania w Polsce staje się szczególnie nęcąca. Ale – powtarzam – równocześnie wszystko, co pisze Dobraczyński, budzi we mnie duże wątpliwości. Jeśli Pan tych moich wątpliwości nie podziela, upoważniam Pana do natychmiastowego wysłania na ręce Dobraczyńskiego (Jan D[obraczyński] – Hetmańska 42 – Warsz[awa] 44) owego maszynopisu *Słowa i ciała*, który Ela niedawno Panu odeślała (Powinna by to być chyba przesyłka polecona), szczególnie, iż jest to jedyna kopia kompletna. Ze swej strony, gdyby Pan był – mimo wszystko – za tym, bym w Polsce drukował, zasugerowałbym Dobraczyńskiemu ponowne wydanie w kraju *Aecjusza* i *Sr[ebrnych] orłów*. Co Pan o tym myśli?

*

⁵⁹ Tukidydes: *Wojna peloponeska*. Przeł. z greckiego i opatrzył przedmową Kazimierz Kumaniecki. Warszawa 1955.

Jerzy Giedroyc

9 września 1954 r.

Korzystając z Pana upoważnienia, wysyłam rękopis *Słowa i ciała* Dobraczyńskiemu jako przesyłkę poleconą, podając jako nadawcę Pana. Tak chyba będzie lepiej.

*

Teodor Parnicki

11 września 1954 r.

Czy nie dostał Pan mego ostatniego (z niedzieli 5 bm.) listu z załączonym listem Dobraczyńskiego? Może właśnie Pan wyjeżdżał, i przez ten wyjazd nastąpi zwłoka, bo normalnie, już bym powinien był mieć Pańską odpowiedź; równocześnie bowiem (5 [IX]) wysłałem list do Eli, i dziś od niej przysłała odpowiedź; a z Paryża listy szybciej tu normalnie dochodzą niż z Londynu...

Proszę mi nie mieć za złe, że może nazbyt „popędzam”, ale myślę, iż rozumie Pan, jaka to ważna dla mnie sprawa i jak ogromnie mi zależy na tym, by jak najszybciej znać Pańską opinię w tej sprawie, szczególnie co do sugestii Dobr[aczyńskiego], bym się z nim spotkał gdzieś w zach[odniej] Europie na koszt (zaliczka) „Paxu”...

Nie wiem też, czy posłał mu Pan maszynopis *Słowa i ciała*; jeśli tak, musiałbym jak najprędzej do Dobracz[ynskiego] napisać – z pewnymi wskazówkami co do poprawek w tekście.

*

14 września 1954 r.

Właśnie przed chwilą skończyłem pisać do Dobraczyńskiego. Odpowiadam mu na wszystkie kolejno ustępy jego listu zgodnie z Pańskimi sugestiami: odrzucam propozycję podróży mej do Europy na podstawie zaliczki z „Paxu” – kładę nacisk na konieczność wypłacenia honorarium zagranicą – sugeruję wznowienie przez „Pax” *Aecjusz*

i *Sr[ebrnych] orłów* równocześnie z wydaniem *Słowa i ciała* – wreszcie wyraźnie stawiam sprawę („dla uniknięcia zawczasu obustronnych nieporozumień i rozczarowań”), iż gdyby wydanie mych książek w Polsce miało być uzależnione od składania przeze mnie jakichkolwiek wyjaśnień czy oświadczeń o charakterze politycznym, stanowisko moje teraz byłoby identyczne z tym, jakie zająłem na przełomie 1949/50, tj. odmówiłbym.

*

Jerzy Giedroyc

15 września 1954 r.

Mam nadzieję, że w międzyczasie doszedł Pana mój list. Na wszelki wypadek powtarzam w skrócie: myślę, że warto spróbować, czy uda się w kraju wydać czy nie, radziłbym stawiać wydanie [łączone] *Aecjusa* i *Słowa*, stawiałbym [też] wyraźnie, że honorarium płatne zagranicą, a nie w kraju (nawet jeśli Pan miał rodzinę, której chciałby Pan pomóc. Nie trzeba dawać narzędzia ew[entualnego] szantażu), nie jechałbym do Europy na rozmowy z Dobr[aczyńskim], nawet jeśli by dali wystarczającą zaliczkę, gdyż to by wyglądało na gest zachęcający z Pana strony do rozmów na temat powrotu. Sugerowałem, by Pan napisał Dobr[aczyńskiemu], że jeśli on sam nie będzie w Meksyku, to upoważnia Pan albo p. Grygier, powiedzmy, albo mnie do rozmów. Dobr[aczyński] mnie zna. Widzieliśmy się w Rzymie w [19]47 roku⁶⁰.

Korzystając z Pana pełnomocnictwa, wysłałem Dobraczyńskiemu rękopis przesyłką poleconą na adres prywatny. Wysłałem w dniu wczorajszym.

*

⁶⁰ J. Giedroyc w *Autobiografii na cztery ręce* odnotowuje spotkanie z J. Dobraczyńskim: „Z Polski do Rzymu przyjeżdżało wtedy sporo osób. (...) Widziałem się też, ale nie były to rozmowy przyjemne, z Dobraczyńskim. Nie cenilem go zresztą jako pisarza. Przywiózł mi wtedy książkę, którą właśnie był wydał, pt. *Najeźdźcy*. Była to książka o okupacji hitlerowskiej. A to, co mówił, było dość banalne”.

19 września 1954 r.

Nasze listy się ciągle mijają. Odpisuję na list z 14 bm. Ma się rozumieć, cała sprawa jest drażliwa i nie wykluczam, że mogą być nieprzyjemności. Zależy to jednak w dużym stopniu od Pana. Przypuszczam, że pisze Pan do Dobraczyńskiego krótkie, rzeczowe listy, nie wdając się w polemiki czy dyskusje. Trzeba zawsze bowiem pamiętać, że listy mogą być opublikowane (nie przypuszczam, ale ostrożność nie zawadzi). Tak np. uważałbym za duży błąd, gdyby Pan przekonywał Dobr[aczyńskiego] czy kogokolwiek w kraju o tym, że nie jest Pan pisarzem katolickim *etc.* To ich nie obchodzi. Tekst listu, jaki zamierza Pan wysłać do Dobr[aczyńskiego], wydaje mi się b[ardzo] dobry. Teraz trzeba czekać. W ogóle radziłbym pisać do Dobr[aczyńskiego] wyłącznie w odpowiedzi na jego listy, to znaczy nie za często. Niech nie będzie Pana listów więcej niż jego. Rozumiem, jak Pana ta sprawa i pasjonuje, i denerwuje, ale tu wygra ten, kto ma silniejsze nerwy.

O dalsze rzeczy będzie się można martwić później. Nikt Panu nie każe przyjmować pieniędzy w Meksyku. Mogą je wypłacić w Londynie czy w Paryżu, czy na wskazane przez Pana konto w banku.

Może odmowy oficjalnej nie będzie. Dlatego niech Pan od razu, pisząc do Dobr[aczyńskiego], poda termin, powiedzmy do 1 grudnia, odesłania rękopisu.

Co do książki Pana, to miałbym ochotę na jej wydanie, ale trudno mi coś w tej chwili powiedzieć konkretnego, tym bardziej, że mam kłopoty mieszkaniowe na głowie. W każdym razie proszę o wiadomość, jak się skończy z Kisterem. Kiedy Pan spodziewa się mieć drugi tom? Fragment chętnie wydrukuję. Ale nie będę mógł zrobić tego wcześniej niż w końcu roku, na początku przyszedłego.

*

Teodor Parnicki

19 października 1954 r.

Wracając do Dobracz[ynskiego] – oczywiście, gdyby udało się Panu w pertraktacjach z nim uzyskać, aby mi płacono honoraria zagranicą, to byłoby wspaniałe! Ale gdyby nie udało się, należałoby się zgodzić

na zostanie pieniędzy w kraju, z tym, że pomógłbym swej byłej żonie i rodzinie Eli (częściowo wybrałbym w książkach na co – jak Pan widzi z listu Dobr[aczyńskiego] – oni tam chętnie się zgodzą). Wciąż wydaje mi się, że *Słowo i ciało* zupełnie nie nadaje się do druku w wydawnictwie katol[ickim], a już szczególnie w odcinku „Tygodn[ika] Powsz[ecznego]”. Poza tym, oceniając czysto literacką (i historiozoficzną) wartość obu powieści, wydaje mi się, że ważniejsze jest, by *Koniec „Zgody Narodów”* w kraju się ukazał niż *Słowo i ciało*... Gdy Stempowski całość przeczyta, może zaraz Panu odeśle, by Dobracz[yński] przez czas swej bytności w Paryżu mógł całość też przeczytać?

*

3 listopada 1954 r.

Jak Pan widzi, mało nadziei na to, by „Pax” wydał *Słowo i ciało*, ale może dowiedziałyby się Pan u Dobr[aczyńskiego], czy to znaczy, że w ogóle by nie było możliwości na druk *Sł[owa] i c[iała]* w Polsce? Jeśliby nie było, nęci mnie wrócić do koncepcji sprzed 3–4 miesięcy: zrezygnować w ogóle z wydania książkowego *Sł[owa] i c[iała]*, z tym, by się ukazało w 5–6 kolejnych odcinkach na łamach „Kultury”. A może jednak w Bibliotece „Kultury”?, bo przecież – przy wszystkich „trudnościach” – nie jest *Sł[owo] i ciało* „trudniejsze” od *Ślubu Gombrowicza*⁶¹!

*

Jerzy Giedroyc

12 grudnia 1955 r.

Od Dobraczyńskiego nadal nie mam znaku życia. Niestety, jest poważna komplikacja. Mianowicie Stempowski sondował Terleckiego⁶²

⁶¹ Witold Gombrowicz: *Trans-Atlantyk. Ślub* (Z wstępem Józefa Wittlina i komentarzem autora). Paryż 1953, Biblioteka „Kultury”, t. I.

⁶² Tymon Terlecki (1905–2000) – teatrolog, tłumacz; w l. 1955–1959 prezes Związku

(tak jak Panu pisałem) i spotkał się z najbardziej kategoryczną negatywną reakcją. Do tej sprawy Terlecki sam powrócił w rozmowie ze mną, będąc przejazdem w Paryżu. Ma się rozumieć, cała sprawa była przedstawiona przez Stempowskiego i przeze mnie jako mój pomysł, o którym Pan nie jest poinformowany. To komplikuje sprawę, gdyż w Pana sytuacji nie widzę możliwości rozpoczęcia wojny z emigracją. Pomijając trudności finansowe, które nie bardzo widzę, jak mogłyby być „zastąpione”, to (niech się Pan nie gniewa) nerwowo takiego bojkotu Pan nie wytrzyma. Widzę to po Miłoszu np. Trzeba więc przynajmniej – taka jest moja sugestia – z tego projektu zrezygnować. Nieodezwanie się Dobraczyńskiego jest dobrym pretekstem, zresztą jego milczenie jest podejrzane. Kto wie, czy nie jest to spowodowane tym, by spowodować Pana przynaglające listy, które byłyby „dowodem”. Trzeba się zastanowić, jak książkę wydać, bo to jest najważniejsze.

*

4 stycznia 1955 r.

Otóż Dobraczyński pojawił się w Paryżu przed paroma dniami. Widziałem go. Mielisłmy – mam wrażenie – rozmowę i bardzo szczerą, i z wzajemnym zaufaniem. Sprawa wygląda zupełnie źle. Przede wszystkim *Słowo i ciało* nie wchodzi w rachubę. Jest to według niego rzecz za ciężka jako odcinek w „Tygodniku Powszechnym” (...).

*

Teodor Parnicki

4 stycznia 1955 r.

Dobraczyński nadal zupełnie się nie odzywa, tym niemniej, rozpatrując problem druku w Polsce, zasadniczo nie byłbym skłonny uważać opinii Terleckiego za bezapelacyjnie autorytatywną dla siebie...

Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Przed wojną działał z T. Parnickim w lwowskim oddziale ZLP.

O ile się nie mylę, Terlecki był tego samego zdania także i wówczas, gdy ukazywały się w kraju moje *Srebrne orły*, Pan zaś był wtedy za tym, bym w kraju drukował... Ba, ściśle prywatnie aprobowało moją ówczesną decyzję parę osób z tych, co – właśnie wówczas! – podpisali się pod deklaracją wypowiadającą się przeciw drukowaniu w kraju⁶³... Nie jestem więc na 100% pewien, że Pan ma całkowitą rację, uważając, że ja bym „nerwowo takiej «wojny» z emigracją nie wytrzymał”... Myślę, że wytrzymałbym, gdybym „Kulturę” miał po swojej stronie {Proszę nie zapominać, że *Słowo i ciało* już jest w ręku ludzi z „Paxu”, i – jakkolwiek nie sądzę, by oni tę książkę zamierzali wydać – przewiduję taki rozwój sytuacji: rozgłoszenie przez prasę krajową, że ja zacząłem się ubiegać o druk w kraju, ale bezskutecznie, bo twórczość moja „okazała się być («spaść na emigracji») poniżej poziomu wymaganego od pisarzy w kraju, ale sam ten mój krok powinien być rozpatrywany jako jeszcze jeden objaw „rozkładu emigracji” *etc., etc.* Oczywiście, celem wszystkich takich ewent[ualnych] insynuacji byłoby właśnie rozpętanie „wojny” emigracji przeciw mnie – i złamanie mnie nerwowo... odrobić jednak faktu posłania *Słowa i ciała* Dobraczyńskiemu nie sposób, a posłałem je mu w ścisłym porozumieniu z Panem, czy raczej: Pan posłał w ścisłym porozumieniu ze mną, co mnie napawa otuchą, iż gdyby jakiś „skandal” wybuchnął, Pan (a więc „Kultura”) będzie nadal stał po mojej stronie, broniąc tezy, iż wysłanie *Słowa i ciała* do kraju było rzeczą słuszną... i nienaganną...}, szczególnie że np. Olizar⁶⁴ – tu w Meksyku obecnie mój „opiekun nr 1” (jeśli chodzi o zbieranie „stypendium”) – mimo swych ultra-konserwatywnych poglądów – oświadczył, że nie tylko mnie by za drukowanie w kraju nie potępił, ale i nie wycofałby się ze swej roli owego „opiekuna nr 1”... Ale to wszystko dotyczy problemu zasadniczego, w praktyce natomiast chętnie się godzę z Pańską sugestią, że należałoby zaprzestać teraz prób uplasowania rękopisu w „Paxie”...

*

⁶³ 14 VI 1947 ZPPnO podjął uchwałę zalecającą „nieogłaszanie w pismach i wydawnictwach kierowanych przez władze narzucone utworów swoich, dawnych i nowych”.

⁶⁴ Andrzej Olizar – uczestnik kampanii wrześniowej, więziony w Ostaszku, uwolniony po interwencji arystokracji włoskiej, oficer II Korpusu, po wojnie w Meksyku, przyjaciel Parnickiego.

24 marca 1955 r.

Ponieważ Dobraczyński wciąż się nie odzywa do mnie, a chyba i do Pana też, zakładam, że wrócił już do kraju, więc wysłałem do niego na adres warszawski krótki list, prosząc, by maszynopis Słowa i ciała – skoro wydanie tej powieści w kraju nie wchodzi w rachubę – odesłał (zgodnie z obietnicą sprzed pół roku) Panu. Zaznaczyłem też, że żałuję, iż on – wbrew pierwotnym zamiarom – nie zapoznał się z treścią *Końca „Zgody Narodów”*.

Pragnę napisać dramat (może trylogię dramatyczną) o Marcji – tej samej, z którą – nie wiedząc, że już 9 lat nie żyje – koresponduje narrator *Słowa i ciała*. Źródła są mi doskonale znane, ale dowiedziałem się ostatnio o istnieniu dwu starych, a ogromnie ciekawych artykułów francuskich o Marcji. Czy nie mógłby Pan wystarać się dla mnie o kopię maszynową, wzgl[ędnie] fotostatyczną? Nie znam tytułów tych artykułów, ale odszukać je byłoby b[ardzo] łatwo, kierując się poniższymi wskazówkami:

1) de Ceuleneer (autor) w „Revue des questions historiques” (vol. 20, juillet 1876 – strony: między 150 a 170);

2) Aubé (autor) w „Revue Archéologique”, mars 1879 (strony – też między 150 a 170).

*

9 kwietnia 1954 r.

Nic mi Pan nie pisze o tym, czy jest nadzieja na to, bym dostał kopie artykułów Aubé i de Celeuneera o Marcji?...

*

Jerzy Giedroyc

19 kwietnia 1955 r.

Miałem list od Dobraczyńskiego, b[ardzo] sympatyczny. Donosi mi, że „Pax” wystąpił z wnioskiem wydania *Srebrnych orłów* i cenzura zabroniła. To jest najlepszy dowód, że wszystkie propozycje były tylko pułapką polityczną. Dobr[aczyński] zresztą zachował się przyzwoicie. Prosi, czy mógłby jeszcze zatrzymać rękopis Pana, „by przynajmniej większe grono mogło go sobie przeczytać”. Zgodziłem się. Takie wółkonspiracyjne krążenie rękopisu doskonale podnosi Pana sławę pisarską w kraju. Błaga również o maszynopis „*Zgody Narodów*”. Gdyby Pan miał zbyteczny, to namawiałbym, by mu wysłać.

*

Teodor Parnicki

25 kwietnia 1955 r.

I ja także miałem list od Dobraczyńskiego tej samej mniej więcej treści, gdy o sprawy ze mną związane chodzi, co list jego do Pana – z tym, że w liście do mnie dodaje jeszcze jeden szczegół: mianowicie, że ewent[ualny] zwrot (wysłanie z Polski) maszynopisu *Słowa i ciała* związany byłby z wielu trudnościami natury formalnej, jak np. zabieganie o pozwolenie Ministerstwa Handlu Zagranicznego *etc...*

*

Jerzy Giedroyc

21 czerwca 1955 r.

Dostałem przed chwilą wiadomość od osoby, która niedawno przyjechała z kraju, że widziała na witrynach w Warszawie wydane Pana *Słowo i ciało*. Jestem tym bardzo przerażony, jeśli to prawda. Mam nadzieję, że nie, gdyż jest to osoba znana mi jako klasyczna intrygantka. Bardzo będę Panu wdzięczny za wiadomość, [i] – jeśli to jest nieprawda – o natychmiastowe napisanie do Dobr[aczyńskiego] bardzo

oschłego listu, że doszły Pana tego rodzaju plotki, że prosi Pan o wyjaśnienia, że zastrzega Pan sobie wszystkie środki prawne, gdyż książka się ukazała bez Pana wiedzy i by natychmiast odesłał maszynopis. Argument, że to napotyka na trudności, nie jest poważny. O maszynopis sam prosił, więc chyba sobie zdawał sprawę. Jest to bardzo ważne, gdyż w obecnej fazie polityki „odwilży” reżymowi za wszelką cenę zależy na skompromitowaniu Pana jako czołowego pisarza emigracji, a tym samym emigracji. Postawi to Pana w sytuacji beznadziejnej i trudnej, jeśli Pan nie zamierza do kraju wracać. Miejmy nadzieję, że to są wszystko fałszywe alarmy.

*

Teodor Parnicki

21 czerwca 1955 r.

Natarła na mnie nowa – silna – fala „transu” twórczego, więc piszę nową powieść. W kategoriach „praktycznych” zapewne to nierozsądne, skoro poprzednia wciąż jeszcze nie może ukazać się drukiem (w rok z górą potem, jak pisanie zostało ukończone).

*

25 czerwca 1955 r.

Dziękuję serdecznie za list z 21 czerwca. Wiadomością o rzekomym wydaniu *Słowa i ciała* w kraju jestem zaskoczony i poruszony w tym samym stopniu co Pan. Po powrocie do kraju Dobraczyński pisał do mnie dwukrotnie, ale z obu tych listów nie wynikało, wprost nie mogło wynikać, by się wydanie takie szykowało; wręcz przeciwnie... Z drugiej jednak strony widzę całą sprawę nieco inaczej niż Pan – i to dwojako inaczej. Po pierwsze, nie uważałbym za wskazane interpelować do Dobraczyńskiego w tej sprawie tak długo, dopóki nie będziemy z Panem mieli w ręku dowodu (...). Zagadnięcie Dobraczyńskiego bez tego dowodu przeze mnie raczej by mnie ośmieszało; ba, wyglądałoby na wypytywanie, wybadywanie drogą okrężną,

czy jednak książka nie będzie wydana zasadniczo za moją zgodą, bo zgodnie z tym, co – po uprzednim porozumieniu z Panem – pisałem do Dobraczyńskiego w okresie poprzedzającym jego wyjazd na Zachód, w odpowiedzi na jego sugestie co do wydawania moich książek w kraju. Jeśli zaś chodzi o spodziewaną wrogą reakcję na emigracji, to po pierwsze decyzja gotowości narażenia się na taką reakcję faktycznie została podjęta przeze mnie już wtedy, gdyśmy wspólnie z Panem się zdecydowali na wysłanie do kraju maszynopisu *Słowa i cięła*; po drugie – według najprostszych zasad logiki – nie powinna by ta reakcja być odrobinę choćby bardziej wroga niż wówczas, gdy wyszły w kraju *Srebrne orły* (1949 r.), jako że nie zaangażowałem się na rzecz reżymu w Polsce ani odrobinę bardziej teraz, niż to było w r. 1949 – innymi słowy: w żadnym sensie politycznie się nie zaangażowałem... Zgadzałem się na druk w kraju, zanim zażądano stamtąd ode mnie politycznego zaangażowania się (uregulowania swego stosunku do Polski Ludowej), (...) gdy przestano tego żądać, znów w kraju drukuję. (...)

Natomiast gdyby okazało się (...), że książka naprawdę wyszła, za-interpelowałbym do Dobraczyńskiego, a w razie potrzeby może by wydrukował Pan kopię mego listu w „Kulturze”, ale czy Pan dobrze to sobie uprzytomnia, że właściwie jeden jedyny zarzut mogę wysunąć, tj. dotyczący pogwałcenia praw autorskich, więc tzw. korsarstwa wydawniczego, innymi słowy, zarzut, że książka została wydana bez zawarcia umowy z autorem?! Bo przecież dawno już – w porozumieniu zresztą z Panem – oświadczyłem Dobraczyńskiemu (i temu to właśnie oświadczeniu towarzyszyło wysłanie mu maszynopisu), że skłonny jestem drukować w Polsce na tych samych warunkach, co przed rokiem 1950, tj. że tak jak w r. 1950, tak i obecnie nie przyjąłbym jako warunku ukazania się książki w kraju konieczności składania deklaracji politycznej (...) – tak samo jak Pan w moim imieniu nie zgodził się na warunek inny, przez Dobraczyńskiego Panu osobiście przedstawiony: bym na kilka miesięcy wyjechał do Polski... Skoro jednak książkę wydano, mimo że ani do Polski nie pojechałem, ani nie zażądano ode mnie żadnych deklaracji (...) – wyszło właściwie tak, że w kraju zgodzono się wydać moją książkę, nie stawiając mi warunków, jakie byłyby dla mnie nie do przyjęcia... Czyli właściwie wyda-no książkę (choć i nieoczekiwanie dla mnie).

*

Jerzy Giedroyc

26 czerwca 1955 r.

Trochę spadł mi kamień z serca po otrzymaniu Pana listu. Miejmy nadzieję, że informacja okazała się, czy okaże się nieprawdziwa. Może Pan ma rację, że lepiej nie pisać o tym do Dobraczyńskiego, by nie było to mylnie zrozumiane. Najlepiej jednak, bym napisał od siebie z prośbą o odesłanie maszynopisu. Obawiam się, że Pan mnie źle zrozumiał. Nie zmieniłem bynajmniej zdania co do możliwości, a nawet celowości drukowania w kraju. Jednak wszystko zależy od formy. Jeśli Dobr[aczyński] oświadcza mi, że „Pax” Pana książki „wydać nie może, gdyż nie jest katolicką”, ale że może to zrobić „jakieś inne wydawnictwo”, ale... właśnie [wymagany jest tu] przyjazd do kraju *etc.* – i [jeśli] po przyjęciu ze zrozumieniem mojej odmowy w imieniu Pana, potem dostaję prośbę (jak i Pan), że chciałby jeszcze zatrzymać, by jego przyjaciele mogli go przeczytać, zobowiązując się do niewykorzystywania go bez zgody – i nagle się książka ukazuje – to nie można inaczej tego tłumaczyć jak chęcią dywersji i skompromitowania Pana.

*

Teodor Parnicki

30 czerwca 1955 r.

Raz jeszcze Pana proszę, by Pan wszelkimi dostępnymi sobie sposobami dotarł możliwie najszybciej do prawdy {Ja ze swej strony – korzystając z okazji nadchodzącego dnia Imienin i Urodzin mojej byłej żony⁶⁵ mieszkającej we Wrocławiu – napisałem do niej przed paru dniami i prosiłem także, by sprawdziła, czy w samej rzeczy *Słowo i ciało* ukazało się w kraju.}: wyszło już w kraju *Słowo i ciało*, czy nie. Przy-

⁶⁵ Elżbieta Parnicka, z domu Jankowska (1909–1983) – pierwsza żona Teodora Parnickiego (formalnie od 1934 do 1954); ukończyła studia chemiczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza; po wojnie mieszkała we Wrocławiu (wydane w 1943 w Jerozolimie *Srebrne orły* ukazały się z dedykacją „Elżbiecie Parnickiej, gdziekolwiek jest”).

szło mi też na myśl, że chyba w Paryżu musi istnieć księgarnia „warszawska”; otóż – gdyby naprawdę istniał plan dywersji, jakiego się Pan domyśla, taka księgarnia musiałaby niewątpliwie dostać z Warszawy pewną ilość egzemplarzy wydanego w kraju *Słowa i ciała* i to ze zleceniem, by umieścić je na widocznym miejscu, tak aby emigranci mogli łatwo się przekonać, że Parnicki drukuje w kraju...

Rzecz inna, że rozmyślając przez blisko tydzień, dzielący nadejście poprzedniego Pańskiego listu i ostatniego (tego właśnie z 27 [VI]), nad całą tą sprawą, doszedłem do wniosków, które Pana może zaniepokoją, ba, zgorzą... Mianowicie: wcale bym się nie martwił, gdyby to była prawda, że *Słowo i ciało* wyszło w kraju, bez względu na to, pod firmą jakiego ukazałoby się wydawnictwa... Za późno dla mnie, gdybym nawet chciał (a nie chcę) powiedzieć sobie „Przestaję być pisarzem”, jako pisarz zaś cierpię coraz więcej z powodu, iż piszę i piszę, a jest to – jak dotąd (po *Sr[ebrych] orłach*) – rzucanie tego, co piszę... „w próżnię”... Cierpienie zaś to moje nabiera coraz bardziej cech psychozy, na którą lekarstwem mogłyby być tylko konkretne (w postaci najpierw wyjścia drukiem, potem rozchodzenia się wśród czytelników) dowody, że książki moje dla kogoś posiadają walor pozytywny... Przez lata i lata pragnieniem moim gorącym było, aby walor ten przede wszystkim posiadały dla emigracji, jako dla mojej „naturalnej społeczności”, ale ostatnie dwa lata wykazały niezbitcie, że emigracja – niestety! – mojej twórczości... nie potrzebuje... Powie ktoś: nie potrzebuje takiej mojej twórczości, jaka ona dotąd jest... Być może, ale ja swej „osobowości twórczej (i myślowej) zmienić już – chochym i chciał (a nie chcę) – nie jestem w stanie... Jeśli więc chcą mnie w kraju drukować – nie żądając już ani deklaracji politycznej, ani przyjazdu – jestem za tym, by drukowali...

*

1 lipca 1955 r.

Wczoraj nie czułem się nazbyt dobrze, nie mogłem więc odpisać na Pański list z 26 czerwca tak dokładnie, jakbym chciał. Mianowicie pominąłem Pańskie zdanie: „Najlepiej jednak, bym napisał od siebie z prośbą o odesłanie maszynopisu”.

Otóż, po pierwsze wydaje mi się czymś ogromnie problematycznym, by prośba ta poskutkowała; jeszcze wtedy (w zeszłym roku), gdy Pan – w porozumieniu ze mną – maszynopis Dobraczyńskiemu wysłał, byłem zdania, że skoro raz książka (*Słowo i ciało*) w granicach Polski się znajdzie, stracimy – Pan i ja – wszelką możliwość czynnego wpływania na dalszy bieg jej losów...

Po drugie – co za sens miałyby wycofywanie maszynopisu, jeśli książka już wyszła? A choćby tylko – jest w druku? Zresztą – że nawiążę do tego, co wczoraj Panu pisałem – jeśli książka naprawdę już wyszła lub jest w druku, to by znaczyło, że „czynniki miarodajne” chcą mnie drukować w Polsce, pomimo iż stawianych mi „stamtąd” warunków {zarówno dawniejszych (z lat 1949/50), bym „wyjaśnił swój stosunek do Polski Ludowej”, jak i nowszych (rozmowa Pana z Dobr[aczyńskim], bym pojechał, „choćby na parę miesięcy” do Polski...} nie przyjąłem. Ale w takim razie – tak to rozumiem – ukazanie się książki w kraju nie byłoby skompromitowaniem ani mnie, ani emigracji; przeciwnie, byłby to triumf mój, jako pisarza emigracyjnego (a tym samym i emigracji w ogóle), bo byłby to dowód, iż z literaturą w kraju jest tak źle, że same „czynniki miarodajne” okazują się gotowe do daleko posuniętych ustępstw {co by jednak było „zbyt dobre, aby mogło być prawdziwe” – stąd mój sceptycyzm w stosunku do wiadomości, jakoby *Słowo i ciało* już się w Polsce ukazało... Osobiście jestem zdania, że nie ukaże się tam długo, aż bym ja najformalniej zgłosił swój „akces” do Polski „Ludowej”. Czas jakiś myślałem, że oni tam skłonni byliby do pójścia na pewien kompromis (np. na zajęcie przeze mnie pozycji „neutralizmu”); ale dziś myślę, że oni czekają na całkowitą „kapitulację” z mojej strony...} (w formie rezygnowania ze stawiania mi warunków, jakich przyjąć nie chcę), byleby drukować Parnickiego... Gdyby więc i w takiej sytuacji moja zgoda na druk w kraju wywołała przeciw mnie „burzę” na emigracji, dowodziłoby to, że emigracja całkowicie straciła zdolność do logicznego myślenia albo też że ja straciłem zupełnie „wspólny język” z emigracją...

Po trzecie – w świetle tego, co pisałem wczoraj do Pana – nie powinno by Pana zgorszyć ani nawet tylko zdziwić, jeżeli postawię sprawę tak: zgodziłbym się na to, aby Pan sam „od siebie napisał z prośbą o odesłanie maszynopisu”, o ile ze swej strony Pan zgodziłby się na druk całości *Słowa i ciała* co najmniej {a optimum byłoby ukazanie się jej także w formie książkowej w Bibliotece „Kultury”} w odcin-

kach (na sposób, jak była drukowana *Dolina Issy* Miłosza⁶⁶) w „Kulturze” – niezależnie zupełnie od perspektyw wydania drukiem: przy czym zależałoby mi na tym, aby pierwszy odcinek *Słowa i ciała* ukazał się już we wrześniowym numerze „Kultury”.

*

Jerzy Giedroyc

12 lipca 1955 r.

Co do *Słowa i ciała* czy powieści, którą Pan teraz pisze, mogę wrócić najchętniej później. Wydanie tak wielkiej objętościowo książki, jak „*Zgoda Narodów*”, jest dla mnie tak wielkim wysiłkiem, że nie mogę się podejmować żadnych zobowiązań. Rozumiem dobrze Pana stan psychiczny i nie biorę bynajmniej za złe postawienie przez Pana sprawy, jak Pan ją postawił. Tylko zachodzi tutaj pewne nieporozumienie. Jak Pan wie, odkąd redaguję „Kulturę”, zawsze mi szło o podtrzymanie łączności z krajem i nigdy nie unikałem spraw najbardziej niepopularnych, jeśli uważałem, że są słuszne. Tak było z zaprotestowaniem przeciw uchwale Związku Pisarzy o zakazie pisania do prasy krajowej, tak było z książką Janty czy ze sprawą Florczaka⁶⁷. Najbardziej zachęcałem do wydania książki w kraju, jeśli to się może odbyć na warunkach lojalnych i uczciwych i podjąłem się pośrednictwa nawet. Z chwilą, gdy jednak zaczyna się kręcić, chce się z tego robić sprawę polityczną, to znaczy Pana skompromitować i wykazać rozłam w emigracji, jeśli zaczynają kursować plotki, że książka ma się ukazać bez wiedzy Pana czy mojej w kraju, to uważam, że trzeba sprawę postawić jasno, zażądać zwrotu rękopisu. Niech mi Pan wierzy, mam bardzo bogate doświadczenie, które zmusza mnie do ostrożności. Jeśli Panu pozwalam sobie sugerować takie czy inne posunięcia, to z przyjaźni do

⁶⁶ *Dolina Issy* była drukowana w odcinkach w „Kulturze” 1955 nr 1–6.

⁶⁷ Aleksander Janta [-Połczyński]: *Wracam z Polski 1948* (Warszawa – Wrocław – Kraków – Poznań – Szczecin – Życie – Polityka – Gospodarka – Sztuka – Ludzie i zagadnienia), Paryż 1949; Zbigniew Florczak: *Podróż na horyzonty*, „Kultura” 1949 nr 3 (obie te publikacje wzbudziły liczne protesty na emigracji). Artykuł Florczaka był bezpośrednim pretekstem dla napisania przez M. Wańkowicza *Klubu trzeciego miejsca* („Kultura” 1949, nr 6).

Pana i troski o Pana jako jednego z wybitnych pisarzy. Tak jak Panu proponuję linię postępowania, to nie zamyka drogi (jeśli istnieje czy zaistnieje) do drukowania Pana w kraju. Musi być tylko dowód lojalności i przyzwoitości z tamtej strony. Tymczasem są ciągłe kręcenia, chociażby to, co Panu donosiłem, że mówił mi Hągmajer⁶⁸, że kilkakrotnie zwracano się do Pana o zgodę na przedruk *Srebrnych orłów* i nie dostali od Pana odpowiedzi. To wszystko mi się mówi po liście Dobraczyńskiego, który mówi o odrzuceniu przez cenzurę *Srebrnych orłów*. Pan zapomina, że to nie są normalni wydawcy, że we wszystkim jest lub może być cień bezpieki. Ma się rozumieć, to jest moje prywatne zdanie. Tymczasem więc wobec rozbieżności naszych opinii przestaję się tym zajmować i traktuję Pana dotychczasowe pełnomocnictwa za wygasłe. Nie potrzebuję chyba Pana zapewniać, że takie czy inne decyzje Pana w niczym nie wpłyną ani na mój stosunek do Pana, ani na naszą współpracę, która się rodzi tak długo i w takich bólach. Sytuacja nie jest tak zła na emigracji, jak ją opisuje Dobraczyński, ale niezależny wydawca i redaktor we wszystkich ustrojach i na emigracji ma wszędzie te same trudności.

*

Teodor Parnicki

13 lipca 1955 r.

Nic od Pana nie miałem od czasu listu z 27 czerwca (sam pisałem do Pana 30/VI i 1/VII). Czy niczego aż dotąd nie udało się Panu stwierdzić w sprawie pogłoski o ukazywaniu się *Słowa i ciała* w Polsce? Ja sam niczego znikąd w sprawie tej nie miałem – że zaś coraz trudniej opanować mi się nerwowo w obliczu tej niepewności, napisałem wprost do Dobraczyńskiego (krótko i sucho) z prośbą bądź o potwierdzenie, bądź zaprzeczenie wiadomości, z tym, że gdyby miało być potwierdzenie, proszę go o wysłanie mi wydanego egzemplarza oraz o skłonienie wydawnictwa, by mi przesłało wszelkie wyjaśnienia, ze sprawą wydania (jeśli została wydana) książki związane. Oso-

⁶⁸ Jerzy Hągmajer (1913–1998) – przedwojenny działacz ONR „Falanga”, w 1952 współzałożyciel Stowarzyszenia „Pax”.

biście mam przeczucie, że w ogóle od Dobraczyńskiego na to swe za-
pytanie odpowiedzi nie dostanę.

Sugestia moja do Pana, że warto by, aby Pan wycofał z kraju ma-
szynopis *Sł[owa] i c[iała]*, o ile by mogło ono zostać w „Kulturze”, nie
brała pod uwagę tego samego (wprost mi to wcześniej nie przyszło
na myśl!), czego i Pan też nie wziął pod uwagę, sugerując mi wyco-
fanie maszynopisu. Oto bowiem maszynopis może by w ostateczno-
ści i odesłali, ale przed odesłaniem mogliby zrobić sobie kopię – czy
pięć, czy dziesięć...

*

14 lipca 1955 r.

Przechodząc do drugiej części Pańskiego listu – też gorąco dziękuję
Panu za szczerość i przyjmuję do wiadomości, że rezygnuje Pan z peł-
nomocnictwa w sprawie wydawania moich książek w kraju. Ze swojej
strony dodam do wszystkiego, co pisałem Panu na ten temat uprzed-
nio, tyle jeszcze tylko, że aby mnie na serio skompromitować, trzeba
by było „wydrzeć” jakieś oświadczenia – takie właśnie, co by mię pol-
itycznie skompromitowały, a takich sobie „wydrzeć” nie dałem. Oczy-
wiście, można sobie wyobrazić możliwość skompromitowania mnie (czy
przynajmniej narażenia mnie na wielkie przykrości i na ostre ataki ze
strony takich czy innych kół na emigracji) zupełnie bez mojego w tym
udziału, ale z tym się liczyłem (a i Pan chyba się liczył) od początku,
więc też pamięta Pan chyba moje początkowe opory {Dziwiło mnie,
że z jednym moim oporem Pan jak gdyby się wcale nie liczył (a po-
czątkowo i Dobraczyński): z tym, który wynikał ze specyficznego po-
dejścia *Słowa i c[iała]* do problemów wczesnego ch[rześcijańs]twa;
w tym bowiem sensie wydania książki w kraju mogłoby być uważane
przez katolików w kraju jako „sukurs”, z emigracji pochodzący, choć
nie intencjonalny, dla przeciwników Kościoła}, rodzące się w dużej
mierze właśnie z przeświadczenia, że skoro maszynopis raz granicę
Polski przekroczy, ni Pan, ni ja żadnego już faktycznego wpływu na
dalszy los książki mieć nie będziemy mogli... Wycofać maszynopis?
Ależ (tak, jak wspomniałem Panu w swym liście sprzed paru dni) za-

pewne i odesłali, ale zrobiliby sobie pierwszej tyle kopii, na ile mieliby ochotę!... Zresztą, z ostatniego listu Pana wynikałoby, że wciąż jeszcze nie ma potwierdzenia, iż *Słowo i ciało* naprawdę w kraju wyszło... To mnie umacnia w przekonaniu, że oni tam książki nie wydadzą – tak długo, póki nie zgodzą się bądź na powrót, bądź na złożenie deklaracji, że się uznają za obywatela Polski Ludowej... Ale że zgody mej ni na jedno, ni na drugie nie dostali – powtórzę tu to, co już pisałem Panu 1 bm.: wydanie mej książki w kraju bez narzucenia mi właśnie tych „kompromitujących” warunków natury politycznej, należałoby uważać za triumf literatury emigracyjnej, i gdyby na emigracji nawet w takich okolicznościach rozpętała się przeciw mnie „burza”, dowodziłoby to utraty zdolności do logicznego rozumowania... Że „burza” ta jednak wiele by mi sprawiła przykrości czy trudnych sytuacji? Niewątpliwie, ale sam fakt mojej decyzji wysłania maszynopisu automatycznie mnie na te przykrości i trudności naraził, czego zupełnie byłem świadom w chwili podjęcia tamtej decyzji...

*

Jerzy Giedroyc

21 lipca 1955 r.

Co do spraw krajowych, to ciągle się nie rozumiemy. To jest zupełnie obojętne, czy zrobią kopię, czy nie. Najważniejsze, by nie mieli oryginału. Mam list odręczny Dobraczyńskiego, że książka nie może się ukazać i że, prosząc o pozostawienie mu na pewien czas, ręczny słowem, że maszynopis nie będzie bez Pana wiedzy, czy mojej wykorzystany. To zupełnie wystarczy w razie czego jako dowód w sądzie. Ciągle powtarzam: drukowanie w kraju na „honorowych” warunkach jest ważne, nie można jednak tam wchodzić kuchennymi schodami. Inaczej Pan szalenie osłabia swoją pozycję nie tylko na emigracji, ale w kraju i nabiera to wszystko nieprzyjemnego posmaku.

*

Teodor Parnicki

24 lipca 1955 r.

W ustępie swego listu, poświęconego sprawom „krajowym”, znów pisze Pan, że się nie rozumiemy. Otóż przychodzi mi na myśl, że dlatego się nie rozumiemy, iż w łańcuchu wymiany myśli między Panem a mną na ten temat brakuje jakiegoś b[ardzo] ważnego ogniwa... W liście z 12 [VII] napisał Pan: „Niech się Pan na mnie nie gniewa za szczerze postawienie sprawy, ale myślę, że to jest najlepsza metoda”. Mam więc nadzieję, że z kolei Pan nie weźmie mi za złe, jeśli na odmianę ja tej metody użyję: otóż wydaje mi się, że Pan – omawiając ze mną tę sprawę – czegoś (i to bodajże od początku, tj. od maja 1954) nie powiada...

W ostatnim swym liście używa Pan zwrotów bardzo już ostrych – rzecz jasna, boli mnie to mocno, tym mocniej, że się czuję, jak ktoś, stojący w środku tłumu z zawiązanymi oczyma... Po widzeniu się Pana z Dobraczyńskim i po ostatnich listach D[obraczyńskiego] do mnie uważałem sprawę za zamkniętą – w sensie, że *Sł[owo] i c[iało]* w Polsce nie wyjdzie. Zażądałem zwrotu maszynopisu – D[obraczyński] mi odpisał, że chciałby bardzo maszynopis zatrzymać dla siebie i dla grona przyjaciół. Równocześnie Pan (w liście z 19 kwietnia) donosi mi, że D[obraczyński] pisał Panu o tym samym, i że Pan się zgodził. Więcej – dodaje Pan w tymże liście: „Błaga (tj. Dobr[aczyński]) również o maszynopis „*Zgody Narodów*”. Gdyby Pan miał zbyteczny, to namawiałbym by mu wysłać”. Na co Panu odpisałem, że wolałbym, aby tekst *Końca „Zgody Narodów”* znalazł się w kraju dopiero jako książka wydana na emigracji. Przyznał mi Pan rację, i na tym właśnie cała sprawa została w moim przekonaniu zamknięta. Nagle (od listu z 21 czerwca zaczynając) Pan zaczyna ujawniać do mnie żal (ba, nawet niesmak – *vide* ostatni Pański list), że ja nie chcę wycofać maszynopisu... Ale gdybym nawet zechciał – czym bym miał motywować przed Dobracz[zyńskim] cofnięcie zgody, danej mu w drugiej połowie kwietnia, na to, by maszynopis w kraju został?!... Czy tym, że jakaś Pani (o której Pan sam pisał, że to blagierka) powiedziała, że książka w kraju wyszła? Ale przecież na to Dobr[aczyński] miałby pełne prawo mi odpisać: „Ale przecież Pan właśnie w tym celu jesienią ubiegłego roku maszynopis mi przysłał, aby książka w kraju wyszła!... {Zresztą, czy dostał Pan jakieś dowody na to, że wyszła lub że

jest w druku?!} I tu właśnie brak mi owego ogniwa, na co napomknąłem wyżej, a co każe mi sądzić, że Pan w korespondencji ze mną na ten temat czegoś... nie dopowiada... Bo wyobraźmy sobie taką sytuację: maszynopis *Sł[owa] i c[iała]* został w wyniku porozumienia między Panem a mną wysłany jesienią zeszłego roku – to jest fakt. Otóż następstwem tego faktu mogło być, że książka ukazałaby się w kraju na przełomie lat 1954–55. Nie stało się tak, ale gdyby się stało, dla- czego wtedy to byłoby rzeczą dobrą, natomiast gdyby ukazała się te- raz – rzeczą złą? Ja tej różnicy naprawdę nie rozumiem – niechże mi Pan zupełnie szczerze wytłumaczy, dlaczego – według Pana – ukazanie się jej teraz byłoby „wchodzeniem” kuchennymi schodami, natomiast nie byłoby takim wchodzeniem wówczas?!...

*

2 sierpnia 1955 r.

Ani moja była żona, ani Dobraczyński {Czy Panu znane są jakieś bliższe szczegóły o reakcji Dobraczyńskiego na potępienie „linii” grupy „Dziś i Jutro” przez Watykan⁶⁹} słowem się nie odezwali na moje zapytanie, czy prawda to, że *Słowo i ciało* ukazało się w Polsce. Miałem natomiast wiadomości od Weintraubów, że w żadnym z krajowych katalogów wydawniczych (a Weintraub dostaje omalże wszystkie) ani się ogłasza, ani się zapowiada wydania mej książki. Czego – zresztą – ja sam (znów powtórzę) od początku omalże byłem pewien, i stale się dziwiłem, że Pan właśnie *Słowo i ciało* doradził mi przed rokiem Dobraczyńskiemu wysłać... Katolickie wydawnictwo nie mogłoby wydać ze względu na podejście do problemów teologicznych, a jakieś inne wydawnictwo?! Ale sam Pan mi pisał, że wszystkie inne są rządowe – jakież zaś marksista spośród „czynników miarodajnych” zgodziłyby się „puścić na rynek” powieść o tak silnym wydzwisku subiektywizmu filozoficznego, wręcz Berkeleyowskiego⁷⁰ idealizmu?

⁶⁹ 8 VI 1955 Kongregacja Świętego Oficjum – w związku z brakiem akceptacji ze strony polskiej hierarchii dla linii politycznej Stowarzyszenia „Pax” – potępiła książkę B. Piaseckiego *Zagadnienia istotne* (1955) oraz „Dziś i Jutro”. Kierownictwo „Pax”, podporządkowując się decyzji Stolicy Apostolskiej, zawiesiło 20 V 1955 wydawanie czasopisma.

⁷⁰ George Berkeley (1685–1753) – angielski filozof; biskup angikański; przedstawiciel

(*vide* zakończenie strony 168 maszynopisu *Słowa i ciała*⁷¹). Mam ochotę „zrugać” Dobraczyńskiego za pozostawienie bez odpowiedzi mego zapytania, czy prawda to, że książka wyszła. Przy okazji mógłbym zażądać zwrotu maszynopisu. Ale niech mi Pan doradzi, czym mam to żądanie uzasadnić?

*

8 sierpnia 1955 r.

Dziwi mię, wręcz niepokoi Pańskie przeciągające się niezwykle długo milczenie (...). Czyż bym więc miał rozumieć Pańskie milczenie jako wyraz urazy do mnie z powodu moich przypuszczeń, że – w związku ze sprawą *Słowa i ciała* w Polsce – Pan „czegoś nie dopowiada”?! Otóż nie było moją intencją – w najmniejszym stopniu – Pana urazić, pozwoliłem sobie tylko skorzystać z Pańskiego własnego ujęcia (w liście z 12 lipca): „Niech się Pan nie gniewa za szczere postawienie sprawy. Ale myślę, że to najlepsza metoda”.

*

Jerzy Giedroyc

8 sierpnia 1955 r.

List Dobraczyńskiego bardzo mnie uspokoił. By sprawę przeciąć, proponuję, by Pan dał mi opcję na *Słowo i ciało* do 1.1.1956. To znaczy, jeśli do tego terminu nie podpiszę z Panem umowy co do druku, ma Pan wolne ręce. W związku z tym chciałbym mieć maszynopis, jeśli posiada Pan jeszcze jeden egzemplarz (też już przez Pana ostatecznie przygotowany do druku).

klasycznego idealizmu subiektywnego; głosił tezę, że cała rzeczywistość przedmiotowa jest tylko zespołem wrażeń postrzegającego podmiotu.

⁷¹ Być może chodzi o zakończenie rozdziału XXVI, na który składa się urojony dialog Chozroesa z Markią utożsamioną przez niego ze Słońcem: „*Ja [Chozroes]:* Jesteś pewne, że jutro wrócisz? *Słońce:* Nie. Ale jeśli bym nad te pergaminy nie wróciło, nie będzie żadnego jutra. *Ja:* A jeśli ja nie wrócę – będzie jakieś jutro?”

Jeśli idzie o Dobr[aczyńskiego], to sugerowałbym napisanie mu tyłko, że ja jestem w tej chwili posiadaczem praw autorskich i by mnie maszynopis odesłał.

Obawiam się, że Pan nie docenia taktyki komunistycznej. Jeśli chcą skompromitować emigrację czy Pana, to jasne, że mogą wydać książkę najbardziej ideologicznie im nie odpowiadającą. Wydanie, a nawet zapłacenie honorariów nie jest jednoznaczne z jej kolportażem. Można jej wcale w kraju nie kolportować, a dać jedynie na zagranicę.

Pyta się Pan o reakcję grupy „Dziś i Jutro” na potępienie Watykanu. Jak dotąd żadne. O ile się orientuję z rozmów z nimi (tu zawsze ktoś jest przejazdem ostatnio), są oni w kłopotcie i chcą w jakiś sposób znaleźć wyjście bez rozpoczynania wojny z Watykanem. Mają trochę czasu, gdyż potępienie jak dotąd ukazało się jedynie w „Os[servatore] Romano”⁷², które jest prywatnym pismem. Dopiero jak decyzja jest ogłoszona w „Acta Apostolica[e]”⁷³ nabiera mocy prawnej. Przynajmniej taka jest ich interpretacja.

*

Teodor Parnicki

12 sierpnia 1955 r.

Do Dobraczyńskiego wysłałem list treści następującej: „Drogi Panie, Dziękuję uprzejmie za pocztówkę z wiadomością (...), że *Słowo i ciało* w Polsce nie wyszło ani nie jest w druku. Ze swej strony powiadamiam Pana, że p. Giedroyc nabył ode mnie prawa autorskie na *Słowo i ciało* z terminem ważności opcji do 1 stycznia 1956, więc uprzejmie Pana proszę o odesłanie mu – możliwie bezzwłocznie – maszynopisu. W razie jakichś trudności («technicznych» czy innych), na jakie mógłby Pan napotkać przy przesyłce maszynopisu, proszę w sprawie tych trudności porozumieć się już bezpośrednio z p. Giedroyciem. Dłoń Pańską ściskam – T. Parnicki”.

⁷² „Osservatore Romano” – dziennik watykański wydawany przez Kurię Rzymską; wyraża poglądy i opinie najwyższej hierarchii Kościoła katolickiego; założony w 1861 w Rzymie, od 1929 z siedzibą w Watykanie.

⁷³ „Acta Apostolicae Sedis” – urzędowy biuletyn Stolicy Apostolskiej, w którym ogłasza się akty papieskie i inne dokumenty Kurii Rzymskiej; wydawany od 1909.

Myślę, że i Pan też od siebie – powołując się na tę samą opcję – mógłby do Dobraczyńskiego napisać, prosząc o maszynopis. Czy odeśle, to już inna sprawa, ale w każdym razie musiałby przed Panem, jako nabywcą praw na *Słowo i ciało*, się tłumaczyć... Ja ze swej strony bardzo się cieszę, że w ten sposób kończą się między Panem a mną rozdzwęki na tym tle. Rzecz jasna, Pańskie ujęcie: „jeśli do tego terminu (1/I 1956) nie podpiszę z Panem umowy co do druku, ma Pan wolne ręce” – jest faktycznie mało pocieszające dla mnie, bo i na cóż mi te „wolne ręce”? Na emigracji, jeśli Pan *Słowa i ciała* nie wyda, nie wyda nikt, a w kraju – po takim demonstracyjnym wcale postawieniu sprawy, jak to zrobiłem w liście do Dobracz[ynskiego] – sytuacja byłaby odwrócona na moją niekorzyść: w r. 1954 od Dobraczyńskiego szły do mnie sugestie, bym w Polsce znów drukował, w r. 1956 ja bym sam musiał (gdybym chciał w Polsce drukować) prosić o to samo, a dopieroż by to była okazja dla nich tam do stawiania mi warunków niedopuszczalnych, upokarzających *etc.*... Tym niemniej – powtarzam – cieszę się, że poprzez tę Pańską opcję cała ta sprawa zostaje – jak się Pan wyraził – „przecięta”... (...).

Wracając do możliwości wydania przez Pana także *Słowa i ciała* – na pytanie Pana w sprawie maszynopisu – odpowiadam: tak, mam jeszcze jedną (ostatnią) kopię, ale zdefektowaną... Pan jednak (poza egzemplarzem, wysłanym Dobraczyńskiemu) musi u siebie mieć jeszcze duplikat strony 44–52 (włącznie) i 119–122 (włącznie). Wówczas przystąpię {przy czym zwracając Panu strony 44–52 i 119–122, resztę poprawek pierwszej połowy tekstu dostarczyłbym Panu w ten sam sposób, jak to było w wypadku *Końca „Zgody Narodów”*, natomiast drugą połowę (strony 136–256) – jakiej Pan już w duplikacie nie ma – posłałbym Panu w całości (pocztą morską, nie lotniczą), choć i przykro by mi było rozstawać się z ostatnią kopią...} do dokonywania poprawek ostatecznych.

*

12 sierpnia 1955 r. (list drugi)

Pisałem do Pana obszerniej wczoraj i raz już dzisiaj. Do listu dzisiejszego (poleconego) załączyłem (...) króciutki tekst własny, stwierdzający przelanie na Pana praw autorskich na *Słowo i ciało* do 1/I 1956...

Ale à propos *Słowa i ciała*. Po nadejściu Pańskiego ostatniego listu od razu przystąpiłem do robienia poprawek w posiadanym przez siebie (zdefektowanym) maszynopisie, a że przeglądam tę swoją książkę pierwszy raz od długiego bardzo czasu, nasuwają mi się różne nowe koncepcje... Nie wiem, czy Pan pamięta, że *Słowo i ciało* w obecnej swej formie pomyślane było jako część pierwsza trylogii, doświadczenie jednak dwu lat z losami tej książki (już gotowej) każe mi mocno wątpić, by trylogia – gdyby została zgodnie z planem pierwotnym doprowadzona do końca – miała szansę kiedyś w całości ukazać się w druku... W świetle tych wątpliwości przychodzi mi teraz coś innego na myśl: w przeciwieństwie do *Końca „Zgody Narodów”* jest *Słowo i ciało* krótką (256 stron maszynowych)⁷⁴ – otóż więc miałbym ochotę rozszerzyć ją o jakieś 40% (by całość w ostatecznej swej formie wyniosła około 350 stron maszynopisu). Myślę, że mógłbym to zrobić dość szybko (w przeciągu miesiąca – dwu). Co Pan o tym sądzi?! Pańska opinia w tej sprawie jest dla mnie o tyle istotna, że jakkolwiek wcale nie jest to pewne, że Pan przed 1 I 1956 faktycznie także i na druk *Słowa i ciała* pójdzie – nie chciałbym tej niepewnej sytuacji czynić jeszcze bardziej niepewną, ryzykując, że oto książkę bym rozszerzył, a Pan by mi później napisał, iż *Słowo i ciało* 250-stronicowe może by i było możliwe dla Pana wydać, ale 350-stronicowe – to już nie... bo te 100 stron robiłyby Panu wielką różnicę w kosztach wydania...

*

23 sierpnia 1955 r.

(...) oczekuję (...) odpowiedzi na to, co do Pana pisałem w sprawach: (...) maszynopisu *Słowa i ciała*, nade wszystko zaś (...) w sprawie: co mi Pan radzi w związku ze *Słowem i ciałem* – czy zgadza się Pan z moim zamiarem poszerzenia tekstu Panu znanego o dalszych 100 stron (w maszynopisie) mniej więcej, czy też lepiej byłoby, bym tę książkę zostawił w stanie, w jakim jest, w nadziei, że kiedyś doczekam się wydania i pozostałych części trylogii?

⁷⁴ T. Parnicki wspomina tu o cz. 1 *Słowa i ciała*; razem z cz. 2, napisaną w 1958, jest powieścią znacznie obszerniejszą.

*

Jerzy Giedroyc

27 sierpnia 1955 r.

Dziękuję za opcję na *Słowo i ciało*. Jeśli chciałby Pan uzupełnić czy rozszerzyć tę książkę, to nie mam zastrzeżeń. Jedynie może umówimy się, że rękopis – w ostatecznej formie – nie przekroczy 400 stron maszynopisu. Chciałbym mieć całość do 1 listopada br. Zupełnie jeszcze Panu nic konkretnego nie mogę powiedzieć co do ewentualnego druku *Słowa i ciała*, ale zawsze wolę gotowy maszynopis mieć u siebie.

Niestety, przeszukałem swoje papiery, ale nie znalazłem żadnego fragmentu rękopisu.

Co do Dobraczyńskiego, to ponieważ dostałem również od niego czułą kartkę, więc mu napiszę – *en passant*⁷⁵ – że zamierzam *Słowo i ciało* wydać.

*

Teodor Parnicki

28 sierpnia 1955 r.

Dość dawno już nie mam nic od Pana, a przecież pozostaje dotąd bez odpowiedzi szereg pytań i sugestii, jakie skierowałem do Pana (...) – w szczególności problem, czy warto – wedle Pana – bym *Słowo i ciało* rozszerzył, czy też należy je przygotować do druku takie, jakie jest, w nadziei, że kiedyś będą mogły ujrzeć światło dzienne i dalsze człony trylogii, której *Słowo i ciało* (w formie, jaką obecnie posiada) jest członem wstępnym?

Czy miałbym Pańskie milczenie rozumieć w tym sensie, że jest Pan na mnie urażony? Ale jeśli tak, to o co?! Jedyny motyw prawdopodobny to różnica zdań w sprawie *Słowa i ciała* w Polsce, ale sprawę tę załatwiłem tak, jak Pan sobie życzył: dałem Panu opcję na *Słowo i ciało* i o tym powiadomiłem Dobraczyńskiego: czy nie odezwał się do Pana w wyniku mego ostatniego listu?

⁷⁵ *En passant* (fr.) – mimochodem.

*

2 września 1955 r.

Wielka szkoda, że zagiął duplikat stron 1–135 *Słowa i ciała*. B[ardzo] możliwe, że został w „Gryfie” – prosiłem Elę, aby to sprawdziła. Wobec możliwości jednak nieodwracalnego zaginięcia byłoby szczególnie wskazane, by Dobraczyński Panu naprawdę zwrócił posłany sobie maszynopis.

Co do możliwości rozszerzenia *Słowa i ciała*, dziękuję i ściśle zastosuję się do wskazówki, by całość powieści nie przekraczała 400 stron w maszynopisie.

*

Jerzy Giedroyc

5 września 1955 r.

Miejmy nadzieję, że potrzebne Panu części maszynopisu *Słowa i ciała* znajdują się w Londynie.

*

Teodor Parnicki

18 września 1955 r.

A czy odezwał się Dobraczyński, i czy jest jakaś nadzieja, by on odeśłał Panu maszynopis *Słowa i ciała*? Jeśli nadziei tej nie ma, czy mógłby Pan poprosić go, by przysłał Panu odpis przynajmniej stron 119–123 lub choćby (w najgorszym razie) samej 119? Zresztą, właśnie te strony on powinien mieć w duplikacie, gdyż na samym początku pertraktacji wysłałem mu te strony osobno na dowód, że – według mego zdania – postawa historiozoficzna *Sł[owa] i c[iała]* czyni te książkę nie nadającą się do ukazania się w w[ydawnic]twie katolickim, jak „Pax”...

*

19 września 1955 r.

W nawiązaniu do listu, jaki wysłałem Panu wczoraj, komunikuję uprzejmie, że dzisiaj dostałem list od Eli z wiadomością, że znalazła u siebie duplikat stron 1–135 maszynopisu *Słowa i ciała*, wobec czego nieaktualna staje się moja sugestia, by prosił Pan Dobraczyńskiego przynajmniej o strony 117–122. Natomiast nadal pozostaje pożądanym, by Dobr[aczyński] odesłał Panu całość książki wobec faktu nabycia przez Pana opcji na nią. Czy on w ogóle coś pisał do Pana w wyniku zawiadomienia go przeze mnie, że Pan „nabył prawa autorskie na *Słowo i ciało*”? Do mnie się nie odezwał ani słowem.

*

Jerzy Giedroyc

25 września 1955 r.

Dobrze, że się maszynopis *Słowa i ciała* znalazł. Do Dobraczyńskiego trudno pisać ponownie, gdyż zasłania się trudnościami wysłania maszynopisu – co zresztą może być prawdą. Zresztą od dawna nie miałem od niego żadnej wiadomości. Przypuszczam, że po niefortunnym artykule w „Tygodniku”⁷⁶ reżym go schowa, gdyż słabo się nadaje w obecnej akcji, gdzie się chce skokietować emigrację, a przede wszystkim pisarzy.

Kiedy Pan spodziewa się mieć ostateczną wersję *Słowa i ciała*? Jest to w tej chwili pytanie o charakterze „porządkowym”, ale wolałbym

⁷⁶ Jan Dobraczyński: *Emigranci*. „Tygodnik Powszechny” 1955 nr 17. T. Parnickiemu został poświęcony krótki fragment końcowy: „Na emigracji żyje wielu ludzi o poważnych nazwiskach w dziedzinie kultury. W (...) Meksyku – T. Parnicki. (...) Cóż oni robią? (...) Parnicki napisał dwie powieści, z których żadna nie ukazała się drukiem i chyba nie ukazuje, ponieważ... zbyt wiele liczy stron. No tak, książka, aby mogła być wydana, musi się opłacać. (...) Przeciętna powieść kosztuje ok. 600 frs. Ale to musi być książka o nakładzie przynajmniej 6000 egzemplarzy. Książki polskie wychodzą w nakładzie 500–1000 sztuk, a więc cena ich wynosi 1000–1500 frs. Proszę zapytać w dwóch polskich księgarniach paryskich, jak szybko przy takiej cenie rozchodzi się książka”.

być zorientowany w ew[entualnych] terminach. Przypuszczam, że lada dzień powinien dostać Pan fotokopie, o które Pan prosił. Strasznie to długo trwało, ale Nationale⁷⁷ jest w tych sprawach niestety bardzo powolna.

*

Teodor Parnicki

29 września 1955 r.

Co do *Słowa i ciała* sprawa wygląda tak: uzupełnienia, co do których Pan i ja porozumieliśmy się jakiś miesiąc temu, nie stanowią automatycznego ciągu dalszego redakcji dotychczasowej, tylko część II, która w ostateczności mogłaby nadawać się do wydania w osobnym tomie. Z listów Pańskich nie bardzo mogę się zorientować, jak dalece na serio należy się liczyć z perspektywą wydania *Sł[owa] i c[iała]* przez Pana i w jakich terminach; ja bym jednak za optimum uważał takie rozwiązanie: 1) wydanie redakcji dotychczasowej jako tomu I (256 stron maszynowych), 2) wydanie uzupełnień, nad którymi te-raz pracuję {Mam teraz i czas, i „głowę” b[ardzo] zajęta formalnościami przedślubnymi (ślub *per procura*), więc trudno mi o niezbędną koncentrację twórczą; sądzę jednak, że za 1½–2 miesiące wykończyłbym uzupełnienia; kłopot przecież byłby z przepisaniem na maszynę; poza Elą, nikt tego nie robi, a wysłać pocztą rękopis byłoby dużym ryzykiem, lepiej by więc czekać z tym na jej przyjazd tu, ale ten nastąpi nie wcześniej chyba niż za 4 miesiące, stąd tak nęcąca byłaby perspektywa wydania *Słowa i c[iała]* w 2 tomach.}, jako tomu II (około 200 stron maszynowych). Przy takim rozwiązaniu tom I mógłbym dostarczyć Panu w ciągu 1½–2 miesięcy od dziś (strony bowiem 136–256 musiałbym wysłać Panu z Meksyku, i byłby w drodze ponad miesiąc; strony 1–135 po zrobieniu wskazanych przeze mnie poprawek mogłaby szybko posłać Panu z Londynu Ela).

*

⁷⁷ Bibliothéque Nationale – francuska biblioteka narodowa, założona w 1368.

13 października 1955 r.

Dawno nie miałem listu od Pana, dostałem natomiast fotostaty artykułów francuskich o Marcji – gorąco Panu dziękuję.

Co do *Słowa i ciała* – coraz silniej utrwała się we mnie przekonanie, że konieczny byłby tom II (objętością równy mniej więcej I), a nie tylko uzupełnienie redakcji dotychczasowej dalszymi 100–140 stronami. Rolę tu gra, zresztą, nie tylko sprawa obfitości materiału treściowego, ale i problem pewnej odmienności formy. Jeżeli by Pana interesowało już teraz, na czym ta odmienność miałaby polegać, chętnie bym na ten temat wypowiedział się obszerniej – na razie zaś wołałbym nie „zawracać Panu głowy” tymi szczegółami... bo ma Pan i bez tego dość problemów „na rękach”.

Osobiście najchętniej widziałbym takie rozwiązanie: równocześnie z wypuszczeniem z druku *Końca „Zgody Narodów”* zaczyna Pan drukować w odcinku „Kultury” *Słowo i ciało* w redakcji dotychczasowej (nieco poprawionej przeze mnie) – w sumie 5–6 odcinków, z tym że skład zużytkowałoby się ewentualnie do wydania książkowego. Później zaś dopiero zorientowałby się Pan, czy również 1) i wydanie książkowe byłoby dla Pana możliwe; 2) czy chciałby Pan w odcinku „Kultury” drukować i tom II; 3) czy wydanie książkowe objęłoby oba tomy równocześnie... (zanim by „Kultura” ukończyła drukowanie tomu I, przygotowałbym do druku tom II).

*

Jerzy Giedroyc

15 października 1955 r.

Co do wydania *Słowa i ciała* – to jeszcze nic konkretnego nie mogę Panu powiedzieć. Przypuszczam, że uda mi się to do połowy listopada. W każdym jednak wypadku będę musiał mieć całość u siebie. Nie widzę bowiem możliwości wydania książki w dwóch tomach. Czytelnik tego nie lubi. Jeśli dla „*Zgody Narodów*” zrobiłem wyjątek, to przede wszystkim [dlatego, że] książka jest duża, a poza tym dwa tomy wydają jednocześnie. Ustalmy więc, że tymczasem Pan będzie spokojnie nad książką pracował. Jeśli sprecyzuje się sprawa wydania, to wtedy

ustalimy konkretne terminy, ew[entualnie] będzie Pan mógł zaryzykować wysłanie paczki polecanej czy ubezpieczonej.

*

Teodor Parnicki

17 października 1955 r.

Co się tyczy *Słowa i ciała* – postanowiłem po namyśle zrobić tak: dał mi Pan „wolną rękę” do granicy 400 stron maszynowych w ramach jednego tomu. Wobec tego redakcję dotychczasową (stron 256) skrócę do stron mniej więcej 200, a tyleż będzie miała część II, nad którą obecnie pracuję – i obie zmieszczę w jednym tomie, nie przekraczającym w całości 400 stron.

*

26 października 1955 r.

Teraz inna sprawa: niezależnie od uzupełnienia *Słowa i ciała* – zabrałem się do realizacji wieloletniego już planu powieści: powieści o Konstantynopolu w r. 450⁷⁸ – akcja trwa kilka dni – ma w dużej mierze charakter „detektywistyczny”.

*

3 listopada 1955 r.

Obecnie podaję do wiadomości Pana, że wysłałem do Dobraczyńskiego list treści następującej:

„Drogi Panie,

Proszę o wybaczenie, jeśli źle Pana zrozumiałem, ale – wedle tego, jak zrozumiałem – propozycja, zrobiona mi przez Pana w ostatniej

⁷⁸ Chodzi o część drugą *Twarzy Księżycy*.

poctówce raczej mnie dotknęła... Obszerny list mój był wyrazem mojej spontanicznej reakcji na wrażenia z lektury Pańskiej *Pustyni*, tymczasem Pan daje mi dość przejrzyście do zrozumienia, że 1) albo zgodzę się na coś, czego nigdy nie praktykowałem, tj. na opublikowanie mego prywatnego listu do Pana, albo 2) moja najnowsza powieść zostanie przemilczana przez krytykę w kraju...⁷⁹ Takie postawienie sprawy nie odpowiada mi, odpowiada tym mniej, że oto rok z górą mija, jak tekst *Słowa i ciała* znajduje się w Polsce (i to w dyspozycji Pana), tymczasem ja – nie mówiąc już nawet o realizacji druku tej książki (a przecież w tym celu została do kraju wysłana na Pańskie własne życzenie) – nie doczekałem się żadnej reakcji ani w formie opublikowanego omówienia, ani choćby nawet w formie listownej na mój własny użytek. Czyli wszelkie gesty zainteresowania i uznania wychodzą jednostronnie ode mnie. Uważam to za krzywdzące dla siebie, więc nie powinien Pan dziwić się ani wziąć mi za złe, że na Pańską propozycję opublikowania mego listu widzę się zmuszony odpowiedzieć odmownie”.

*

12 listopada 1955 r.

Jestem też b[ardzo] wyczerpany nerwowo tymi zabiegami przedmażeńskimi – wyczerpanie to (pomijając argumenty bardziej teoretycznej natury, uprzednio wyłuszczone) sprawia, że nie byłbym w „formie” do napisania teraz rzeczy pozornie tylko „drobnej”; a naprawdę b[ardzo] odpowiedzialnej i trudnej (trudność przez zwięzłość, właściwie!), jak ujęcie na kilku (3) stronicach (więc nadzwyczaj syntetyczne ujęcie!) czy to rozległego problemu czysto historycznego Greków w Azji, czy w skrócie treści mego własnego, ponad 700-stronicowego utworu... A i myślowo od tamtego świata się oddaliłem, przerzu-

⁷⁹ J. Dobraczyński w kartce z 19 X 1955 pisał: „Jeszcze jedno: Pan napisał tyle ciekawych uwag o mojej *Pustyni*, że korci mnie, aby to wydrukować. Czy zgodziłby się Pan na to, aby część Pana listu – to co Pan pisze o *Pustyni* – wydrukować w «Tygodniku», oczywiście jako fragment listu, a nie artykuł? Nie zrobię tego, rzecz jasna, bez Pana zgody, ale myślę, że w tej formie nie zaszkodziłoby Panu, bo przecież możemy ze sobą korespondować. Ułatwiłoby to później ewentualną recenzję Pana książki. Proszę mi odpisać, jeśli łaska”.

ciwszy się wyobraźnią w świat inny: chrześcijańskiego Konstantynopola, czy też świat problemów *Słowa i ciała*...

Myszę też, że mogłem dać wyraz pretensjom w sprawie *Słowa i ciała* tak właśnie, jak to w liście tym zrobiłem; Pan zgłosił opcję na *Sł[owo] i ciało* dopiero w połowie sierpnia; aż do tego czasu miałem prawo od Dobracz[ynskiego] wymagać, by zabiegał o wydanie książki w kraju, skoro w tym celu na jego własne wyraźne życzenie został mu przesłany maszynopis... I powinien był zrobić jakiś gest zainteresowania dla książki (np. umieścić w „Tyg[odniku] Powsz[ecznym] krytykę – choćby nawet polemiczną – z powieścią, mimo że jeszcze nie wydaną)...

*

15 kwietnia 1956 r.

Jak teraz wyglądałaby (po doświadczeniu z *Końcem „Zgody Narodów”*) perspektywa wydania przez Pana *Słowa i ciała*? Bo może by mi się udało w ciągu dwu miesięcy, dzielących nas jeszcze od Kongresu⁸⁰, zrealizować dawno zamierzoną gruntowną przeróbkę tamtej powieści i przywieźć maszynopis z sobą do Paryża...

*

Jerzy Giedroyc

19 kwietnia 1956 r.

Wydanie *Słowa* w tej chwili wygląda dość tragicznie, ale nie wykluczam, że może się coś zmienić do czerwca. Nie chcę obiecywać, ale mogę Pana zapewnić, że zrobię wszystko.

⁸⁰ Chodzi o planowany Światowy Kongres Kultury, który miał – według wstępnego projektu – trwać od 15 do 18 VI 1956. W skład Komitetu Organizacyjnego wchodził m.in. O. Halecki – prezes i S. Strzetelski – sekretarz generalny. Po długiej dyskusji został odwołany.

*

12 lipca 1956 r.

Sytuacja w kraju może wpłynąć na zwiększenie możliwości wydawniczych. Mam pewne nadzieje, jeśli idzie o jesień. Jak posuwa się Pana praca nad nową książką?

*

Teodor Parnicki

15 lipca 1956 r.

Chwilowo (na jakieś pół roku – rok może) zarzuciłem pracę nad kontynuacją *Końca „Zgody Narodów”*, natomiast wcale intensywnie pracuję nad powieścią z ery wczesnochrześcijańskiej, która – i tematycznie, i chronologicznie – mogłaby (jakkolwiek będą stanowić zamkniętą w sobie i dla siebie całość) być uważana za „preludium” do *Słowa i ciała*, które (tj. *Sł[owo] i c[iało]*) zresztą, chcę potem rozszerzyć i gruntownie przerobić... Myślę, że tę nową powieść (tytuł prawdopodobny *Noc noworoczna*) ukończę gdzieś w pierwszej połowie września; przewiduję, że będzie to książka znacznie krótsza od *Końca „Zgody Narodów”* – będzie miała – liczę – około 300 stron maszynowych, może trochę mniej, może trochę więcej... Otóż czy chciałby Pan, żebym posłał Panu maszynopis? I czy przewiduje Pan możliwość opublikowania także i tej powieści w Bibliotece „Kultury”, a w najgorszym razie – na łamach „Kultury” w kilku kolejnych odcinkach.

*

Jerzy Giedroyc

19 lipca 1956 r.

Co do książki, to widzę, że specjalizuje się Pan w zaczynaniu stale trylogii. W moich nienormalnych warunkach nigdy nie mogę obiecywać bardzo konkretnie, gdyż zawsze może być jakaś katastrofa, ale

książka mnie bardzo interesuje i bardzo chciałbym ją wydać. W każdym razie zacznę o tym myśleć i proszę mi przysłać rękopis. Z pewnym tylko niepokojem myślę, że jest to jakby preludium dla *Słowa i ciała*. Z niepokojem, gdyż to jest książka „mało czytelna”. Na jej tle *Koniec „Zgody] Nar[odów]”* jest łatwy, a to dużo powiedziane. Niech mi Pan nie bierze za złe tych uwag. Wcale nie uważam, by pisarz musiałby być łatwy, ale należy unikać przesady: książka nie może być hermetyczna.

*

7 sierpnia 1956 r.

Sytuacja jest tak płynna, że może w najbliższym czasie będziemy musieli nasze stanowisko zaostriżyć lub jeszcze bardziej zliberalizować. Mówiąc poufnie, chcąc uzyskać gesty frapujące opinię, chcę się starać o znalezienie funduszy na rekompensatę tu dla tych autorów, którzy zdecydują się swoje honorarium przekazać na cel ogólny w kraju. Nie wiem, czy mi się to uda, ale o to w tej chwili walczę. Jeśli Pan się będzie decydował, to proszę o wiadomość, czy Pan by na to poszedł? Jak Pan widzi, idzie nam nie o demagogię. Nie chcemy dopuścić do zrywania kontaktów i współpracy z krajem, jak to chce robić ośrodek emigr[acyjny] w Londynie, ale chcemy to robić, nie tracąc statutu emigranta i wysuwać wnioski realne, to znaczy możliwe do przyjęcia przez tamtą stronę i których przyjęcie przyczyniałoby się do liberalizacji stosunków w kraju.

*

3 września 1956 r.

(...) Pan ciągle zapomina o jednej rzeczy: czytelnik polski czy polski inteligent nie jest inteligentem francuskim. Jest to czytelnik konserwatywny i dość prymitywny. Pan jest dziś jedynym pisarzem trudnym.

*

Teodor Parnicki

10 września 1956 r.

Jeśli chodzi o poruszony przez Pana problem, że jestem pisarzem trudnym („jedyn[ym] trudnym” wśród współczesnych polskich), to czy nie wierzy Pan w proces „wychowywania sobie” czytelnika... Nawet po ukazaniu się *Aecjusza* pisała w „Pionie” Wanda Kragen⁸¹: „przedstawienie przez P. tych problemów (teologicznych z w. V po Chr.) jest za trudne dla naszych nadwiślańskich intelektów”⁸², a gdy ukazały się *Sr[ebrne] orły*, wielu utyskiwało, że to książka o wiele trudniejsza od *Aec[jusza]*, a teraz utyskuje się, czemu *Koniec „Zg[ody] Narodów”* nie jest tak „przyjemny” do czytania, jak były *Sr[ebrne] orły*...

*

10 sierpnia 1956 r.

Sam Pan kładzie nacisk na płynność polityki „Kultury” w stosunku do zagadnień, dających się zdefiniować: „pisarz emigracyjny a problem kontaktów jego z krajem”. Píše Pan: „są to sformułowania na chwilę dzisiejszą. Sytuacja jest tak płynna, że może w najbliższym czasie będziemy musieli nasze stanowisko zaostriżyć lub jeszcze bardziej zliberalizować...” Ale jak w ramach tej „polityki” płynności zmieścić problem taki np. w obliczu którego ja stoję? Gdy dwa lata temu namawiał mię Pan do wysłania do kraju na ręce Dobraczyńskiego maszynopisu *Słowa i ciała* – zajmował Pan stanowisko, że właśnie trzeba żądać, by honorarium mi płacono za granicą Polski w dewizach, teraz zajmuje Pan stanowisko wręcz przeciwne, powiedzmy więc: jakbym się zgodził z Panem – zrzekłbym się tego honorarium – a np. za pół roku w kategoriach „płynności”, o jakiej wyżej była mowa, zmie-

⁸¹ Wanda Kragen (1893–1982) – tłumaczka, prozatorka, poetka; w l. 1929–1934 współpracowała z „Nowym Dziennikiem”, drukując recenzje literackie i teatralne. Tutaj jednak chodzi o recenzję Marii Krüger: *Powieść o Aecjuszu*. „Pion” 1937 nr 47.

⁸² Maria Krüger pisała: „Żywot Aecjusza wprowadza nas w tę epokę historii, która dla przeciętnego czytelnika przedstawia chaos. Rzymianie, Germanowie, barbarzyńcy, subtelne sprawy kościelne – to wszystko jest trudne, niejasne, zagmatwane dla umysłów słowiańskich”.

niłby znów Pan zdanie, ale ja już bym (raz dokonawszy zrzeczenia się) nie miał możliwości odzyskania honorarium, jakie mi uprzednio ofiarowano...

*

Jerzy Giedroyc

13 sierpnia 1956 r.

Nie jest ściśle, że wtedy, gdy były rozmowy z Dobraczyńskim na temat wydania *Słowa i ciała*, moje stanowisko w sprawie honorarium w dewizach było inne. Tak daleko sprawy nie były zaawansowane. Zresztą wtedy on stale mówił o przekazaniu honorarium osobom w kraju.

*

23 września 1956 r.

Co do „trudności” pisarskiej, to tu się nie bardzo rozumiemy. Nie jestem zwolennikiem „łatwej” czy „przystępnej” literatury, ale obawiam się, że Pana narastająca „trudność” wynika przede wszystkim z coraz większego odrywania się od ludzi w pierwszym rządzie. Nie mogę sobie inaczej wytłumaczyć ewolucji od *Aecjusza* do *Słowa i ciała* np. Nie należy zanadto pisać „pod czytelnika”, ale nie można go zupełnie eliminować.

*

Teodor Parnicki

28 września 1956 r.

(...) otrzymałem dzisiaj bardzo obszerny list z „Paxu” (...). Piszą mi, że noszą się z zamiarem wydania także *Końca „Zgody Narodów”* i *Słowa i ciała*, proszą mnie jednak, bym nie uzależniał swej zgody

na przedruk *Aecjusza i Sr[ebrnych] orłów* od ostatecznego wyniku ich wewnętrznych dyskusji na temat, czy mają wydrukować dwie moje późniejsze książki.

Zawiadamiam ich, że gdyby chcieli wydać *Koniec „Zg[ody] Nar[odów]”*, musieliby pertraktować nie tylko ze mną, ale i z Panem; natomiast jeśli chodzi o *Słowo i ciało*, to tylko ze mną.

*

20 listopada 1956 r.

Co do numeru wymienionego między „Kulturą” a „Przegl[ądem] Kult[uralnym]”⁸³, proszę trzymać mię *au courant*, w szczególności byłoby ważne dla mnie – gdy sprawa ostatecznie się zaktualizuje – wiedzieć, jacy inni – poza mną – pisarze emigracyjni wzięliby w takim „wymyennym” numerze „Przegl[ądu] Kult[uralnego]” udział...

Tymczasem zaś sygnalizuję Panu tylko tyle, że jeśli miałbym w numerze takim wziąć udział, to chciałbym być reprezentowany przez fragment ze *Słowa i ciała*... Sam nie mam już żadnego kompletnego maszynopisu tej powieści, ale że jest ona w posiadaniu „Paxu”, redaktor „Przegl[ądu] Kult[uralnego]” mógłby łatwo ją z „Paxu” wycofać tymczasowo, wzgl[ędnie] nawet zabrać ją ze sobą do Paryża na spotkanie się z Panem, byście Panowie wspólnie ustalili, jaki mianowicie fragment z tej powieści miałby się ukazać w projektowanym przez Pana numerze „wymyennym”... A ile w ogóle ogromnie mi zależy na wyjściu *Sł[owa] i c[iała]* na „światło dzienne”; gdyby Pan miał chęć i możliwość doprowadzić do realizacji ukazania się tej powieści w druku czy w kraju, czy na emigracji, ogromnie byłbym Panu wdzięczny... Oczywiście, wydawnictwa katolickie w rachubę wchodzić nie mogą; jak Pan wie, nawet „Pax” przed wydaniem *Sł[owa] i c[iała]* najwyraźniej się wzdragał... Zresztą, myślę, że taki np. odrodzony

⁸³ „Przegląd Kulturalny” – tygodnik społeczno-kulturalny, wydawany w l. 1952–1963 w Warszawie, początkowo pod red. J. Andrzejewskiego, od 1955 G. Gottesmana; utworzony jako organ Rady Artystycznej Kultury i Sztuki (pod koniec roku przemianowanej na Radę Kultury i Sztuki). Pismo to zaproponowało Giedroyciowi współpracę polegającą na wzajemnym wymienieniu się materiałami do kolejnych numerów.

„Tygodnik Powszechny”, gdyby w samej rzeczy miał się uorganizować w t[owarzystwo] wydawnicze, zapewne by i *Końca „Zgody Narodów”* wydać nie chciał lub nie mógł, a tym mniej *Słowo i ciało...* Jakoże (oczywiście, poniższa definicja to skrót, uproszczenie, ale Panu będzie jasne, co mam na myśli) dwie ostatnie moje książki dadzą się określić nie jako ateistyczne, ale antyteistyczne...

*

Jerzy Giedroyc

24 listopada 1956 r.

Słowa i ciała, niestety, nie będę mógł się podjąć wydać. Jest to książka zbyt trudna.

*

Teodor Parnicki

19 grudnia 1956 r.

Właśnie dostałem 2 egzemplarze *Aecjusza* w wydaniu „Paxu”, a równocześnie list, w którym powtarzają swą gotowość wydania *Słowa i ciała* i *Końca „Zgody Narodów”* w ciągu roku 1957. Co do *Słowa i ciała*, napisałem im, że mają pertraktować wprost ze mną; natomiast w sprawie *Końca „Zgody Narodów”* powiadomiłem ich, że prawa autorskie na tę książkę należą do Pana tak długo, aż zostanie całkowicie rozsprzedane wydanie paryskie.

*

Jerzy Giedroyc

9 stycznia 1957 r.

Dostałem tylko z „Paxu” egz[emplarze] recenzyjne *Aecjusza* i *Srebrnych orłów*, a w ost[atnim] n[um]erze „Kierunków” widzę zapo-

wiedź zarówno *Końca „Zgody Narodów”*, jak i *Słowa*⁸⁴. Wycinek załączam.

*

Teodor Parnicki

17 stycznia 1957 r.

Miałem wczoraj list z „Paxu”, wysłany z Warszawy 8 stycznia. Piszą w nim m.in.: „Z panem Giedroyciem rozpoczęliśmy już korespondencję, o której wynikach Pana powiadomimy”. (...) Co do *Słowa i ciała*, zostawiają mi zupełną swobodę co do poszerzenia wersji z r. 1953: gotowi są wydać 2 albo nawet i 3 tomy. Właśnie zabieram się do pracy nad kontynuacją znanego Panu tekstu *Słowa i ciała*, by całość ukończyć do 31 lipca br., tak by mogła ona (całość) wyjść nakładem „Paxu” jeszcze przed upływem r. 1957.

*

2 lutego 1957 r.

Skoro moja nowa książka nie może zostać włączona do planu wydawniczego Biblioteki „Kultury” na rok 1957, zrobię tak: pierwszą połowę bieżącego roku poświęcę bez reszty pracy nad kontynuacją *Słowa i ciała*, by „Pax” mógł wydać całość przed upływem roku; w drugiej zaś połowie roku będę wykańczał nową zupełnie książkę, tak by mogła ona zawczasu wejść do planu wydawniczego Biblioteki „Kultury” na rok 1958...

*

⁸⁴ W „Kierunkach” 1956 nr 31 (z 16 XII 1956) ukazała się zapowiedź wydania przez IW „Pax” książek T. Parnickiego, ale tylko *Aecjusza* i *Srebrnych orłów*. Zapowiedź ta została powtórzona w „Kierunkach” 1957 nr 2 (z 13 I 1957).

26 lutego 1957 r.

Przejdę z kolei do sprawy „książek na moim warsztacie”. Pisałem już Panu, że teraz pracuję nad kontynuacją *Słowa i ciała* (mając przyrzeczenie „Paxu”, że w r. 1957 wydadzą całość); praca ta potrwa zapewne do końca lipca br.

*

Jerzy Giedroyc

7 kwietnia 1957 r.

Co do projektu konkursu, to udział w ewentualnym jury przedstawiciela „Paxu” jest moim zdaniem niepotrzebny⁸⁵. Pomijając, że do tej organizacji nie mam żadnego zaufania, to jakież są powody? To są Pana pieniądze za książkę, którą oni sprzedają i na której przecież zarabiają. To nie jest żadna filantropia. Rozumiem, że Pan u nich wydaje, ale jeśli można sugerować ograniczyłbym się na Pana miejscu jedynie do tych pozycji, o których Pan dyskutował, to znaczy *Słowo i ciało* i *Koniec „Zgody [Narodów]”*, a potem poszukał innego wydawc[y] krajowego. Jest to sprawa dalszej przyszłości, ale jeśli będzie aktualna, to chętnie, jeśli Pan będzie sobie tego życzył, zainteresuję inne wydawnictwa tą sprawą.

*

Teodor Parnicki

8 kwietnia 1957 r.

Jak Pan wie, pracuję nad kontynuacją *Słowa i ciała*, którą to powieść w całości (zapewne 2 tomy) zamierzał wydać „Pax”. Będę miał tylko 2 egzemplarze maszynopisu, z jednym chciałbym w ogóle się nie rozsta-

⁸⁵ Teodor Parnicki z honorariów za książki wydane w „Paxie” ufundował stypendium dla młodych pisarzy, którzy podjęliby się napisania powieści historycznej z akcją osadzoną w czasach hellenistycznych.

wać aż do wydania książki, chciałbym też, by jeszcze w manuskrypcie przeczytał kontynuację Stempowski (a i Pan też, gdyby miał Pan na to czas i ochotę), pisał mi też Stempowski, że bardzo jest tej kontynuacji ciekaw, i bardzo chciałby zapoznać się z nią jak najprędzej...

Otóż czy byłby dla Pana możliwy taki „łańcuch” przesyłkowy: ja bym dostarczył maszynopis Stempowskiemu, Stempowski Panu, a Pan „Paxowi”?

*

Jerzy Giedroyc

11 kwietnia 1957 r.

Najchętniej zgadzam się na procedurę co do *Słowa i ciała*. Chętnie sam ją przeczytam, a poza tym tu zawsze można wysłać pewną okazją, choćby przez wyżej wspomnianego Reiffa⁸⁶.

*

Teodor Parnicki

17 kwietnia 1957 r.

Dziękuję za (...) gotowość też zajęcia się dostarczeniem „Paxowi” kontynuacji *Słowa i ciała* po przeczytaniu jej przez Stempowskiego i Pana. Tylko że ta ostatnia sprawa przeciągnie się. Właśnie miałem nareszcie list z „Paxu” – posłali mi kopię maszynową znanego Panu tekstu t. I *Słowa i ciała*, ale ta do mnie nie dotarła, a bez niej coraz trudniej mi pracować nad kontynuacją. Zresztą „Pax” sygnalizuje,

⁸⁶ Ryszard Reiff (ur. 1923) – polityk, publicysta; bliski współpracownik Bolesława Piaseckiego; w czasie wojny służył w organizacjach wojskowych Konfederacji Narodu; w l. 1944–1946 był więziony w ZSRR; uciekł z obozu w Diagilewie; od 1946 działał w środowisku „Dziś i Jutro”; w 1952 był współzałożycielem Stowarzyszenia „Pax”; w l. 1979–1982 jego przewodniczącym; jako członek Rady Państwa głosował przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego; w 1989 uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu.

że chcą wydanie *Sł[owa] i c[iała]* przerzucić na rok 1958, natomiast w tym roku wydać *Koniec „Zg[ody] Nar[odów]”* i właśnie czekają na definitywną odpowiedź Pana, by przystąpić do realizacji tego projektu. Myślę więc, że na razie przerwę pracę nad kontynuacją *Sł[owa] i ciała*, a wrócę do zaczętej powieści, którą chciałbym widzieć wydaną w Bibliotece „Kultury”...

*

27 kwietnia 1957 r.

Wspomniałem Panu, że „Pax” sporządził kopie maszynowe *Słowa i ciała* i że odesłał mi maszynopis oryginalny, ale ten nigdy do mnie nie dotarł. Otóż prosiłem ich, by duplikat za pośrednictwem Reiffa dostarczyli Panu, a Pana bym prosił o wysłanie maszynopisu do mnie. Czy nie sprawi to Panu zbyt wielkiego kłopotu?

*

14 maja 1957 r.

Dzisiaj nadszedł do mnie – ze znacznym opóźnieniem – maszynopis *Słowa i ciała* z „Paxu”. Wobec tego – gdyby Reiff przywrócił Panu duplikat – proszę mi go (przynajmniej na razie) nie odsyłać (szkoda Pańskiego zachodu i kosztów porta), ale trzymać u siebie...

*

Jerzy Giedroyc

20 września 1958 r.

A jak sprawa wydania innych Pana książek, jak *Słowo*?

*

Teodor Parnicki

15 grudnia 1958 r.

Jestem tym niemniej w nie najgorszej formie pisarskiej: pracuję te-raz bardzo intensywnie nad *Opowieścią bizantyńską*, z której „Prologiem” kiedyś Pan się zapoznał; poza tym mam już za sobą ukończenie części II *Słowa i ciała*, znanego Panu jeszcze z roku 1953, jako część I. Obie części (w jednym tomie zapewne) wyda „Pax” w pierwszej połowie 1959. W związku z tą drugą częścią *Słowa i ciała* proszę Pana o odwrotną możliwie wiadomość, czy chciałby Pan i z nią też zapoznać się już w maszynopisie. Jeśli tak, posłałbym Panu maszynopis ten w pierwszych dniach stycznia, z prośbą jednak, by po możliwie szybkim przeczytaniu wysłał go Pan z kolei do Warszawy „Paxowi”. Mnie by to, zresztą, było o tyle też jeszcze na rękę, że – jak się przekonałem – przesyłki pocztowe z tego kontynentu (czy to z Meksyku, czy ze St[anów] Zj[ednoczonych]), do Polski bezpośrednio kierowane, często nie docierają do adresatów, więc wygodniej by mi nawet było skierować maszynopis II części *Słowa i ciała* (jak też – gdzieś w marcu – *Opowieści bizantyńskiej*), np. do Francji z tym, że dopiero stamtąd zostałaby wysłana książka w tekście maszynowym do Warszawy.

*

27 stycznia 1959 r.

Równo dwa tygodnie temu (we wtorek, 13 [I]) wysłałem na Pańskie ręce całość (362 strony) maszynopisu części II *Słowa i ciała*. Nie miałem pieniędzy na przesyłkę lotniczą, ale nadałem maszynopis jako „list polecony pierwszej klasy”, więc myślę, że powinien dotrzeć do Pana w pierwszym tygodniu lutego. Gorąco Pana proszę zaraz po nadejściu tej przesyłki zasygnalizować mi, że nadeszła. Oczywiście, gdyby Pan miał ochotę jakiś fragment z tego tekstu umieścić w „Kulturze”, proszę sobie wybrać według swego uznania jakikolwiek, choć raczej wątpię, by z książki tego typu dałoby się „wykroić” do druku coś, co by było – w oderwaniu od reszty tekstu – jako tako dla czytelnika „uchwytné”... Prosiłbym tylko o pośpiech, tj. o możliwie bardzo szybkie przeczytanie tego tekstu i o równie szybkie sporządze-

nie odpisu fragmentu, gdyby jednak „wykroił” Pan któryś, ogromnie mi bowiem zależy na tym, by tekst ten (całość) jak najszybciej znalazł się w „Paxie”...

Jeśli chodzi o stronę czysto techniczną {Maszynopis został włożony do dwu kopert – zewnętrzna (z adresem Pana), oczywiście, do niczego już nie posłuży, gdy przesyłka dotrze do Pana, ale w wewnętrznej, zabezpieczającej (grubszej) może posłać Pan maszynopis ten i „Paxowi” też, dodając od siebie na zewnątrz nową (do zaadresowania)} następnego etapu wędrówki (Paryż – Warszawa) tego maszynopisu, zastanawia mnie rzecz następująca: może naiwnie do tych spraw podchodzę, ale wobec coraz ostrzejszych ataków „Kultury” na „Pax” przyszło mi na myśl, że może Panu byłoby raczej niemiłe korespondować z nimi (choćby tylko w formie odesłania im mego maszynopisu), a im z Panem (bo przecież powinni byliby potwierdzić Panu odbiór przesyłki). Oczywiście, może to być z mej strony domysł zupełnie błędny, ale gdyby miał być słuszny, zdaje mi się, że miałbym wyjście z tego rodzaju sytuacji: mianowicie mógłby Pan doręczyć zaraz po przeczytaniu, tenże maszynopis mojemu bliskiemu bardzo w czasach przedwojennych przyjacielowi, a i Panu też znanemu – Mirosławowi Żuławskiemu⁸⁷, {jego adres prywatny jest: 174. Rue de l’Université, Paris, 7e}, przedstawicielowi Polski w UNESCO⁸⁸, a on by się już zajął (wyraził gotowość w liście do mnie) przesłaniem maszynopisu z Paryża „Paxowi”.

Gdyby posyłał Pan go „Paxowi” sam, a nie poprzez Żuławskiego – rzecz jasna – nadać tę przesyłkę do Warszawy też jako poleconą. Tak czy owak – jakiegokolwiek użyje Pan sposobu przesłania, z góry Panu najgoręcej dziękuję za łaskawe sprawienie, by maszynopis ten możliwie najprędzej a niezawodnie znalazł się w Instytucie Wydawniczym „Pax”.

*

⁸⁷ Mirosław Żuławski (1913–1995) – prozaik, w l. 1956–1971 pracował w dyplomacji (m.in. jako ambasador PRL w Paryżu i stały delegat do UNESCO), debiutował we lwowskich „Sygnałach”.

⁸⁸ Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Oświaty, Nauki i Kultury [United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization] – organizacja wyspecjalizowana ONZ, założona w 1946 w Paryżu.

Jerzy Giedroyc

1 lutego 1959 r.

Czekam z prawdziwym zainteresowaniem na rękopis *Słowa i ciała*. Potwierdzą Panu otrzymanie, jak tylko nadejdzie, i ma się rozumieć, nie przetrzymam, a prześlę zaraz paczką poleconą do „Paxu”. Nie robi to mi żadnej różnicy i w sprawach wydawniczych, tj. egz[emplarzy] recenzyjnych *etc.*, jestem z nimi w korespondencji. Natomiast jakkolwiek Mirosława Żuławskiego znam, to z nim nie utrzymuję stosunków. Jest on przede wszystkim *attaché culturelle* w tut[ejszej] ambasadzie, a potem nie tyle delegatem polskim do UNESCO, bo nim jest Wierbłowski⁸⁹, ile sekretarzem komitetu polskiego UNESCO. Jako *attaché culturelle* rozwija tu działalność, moim zdaniem, szkodliwą, nie mówiąc o wrogim stosunku do „Kultury”.

*

Teodor Parnicki

18 lutego 1959 r.

Dziękuję (...) nade wszystko za łaskawe wysyłanie do „Paxu” maszynopisu części II *Słowa i ciała* (zgodnie z treścią Pańskiego listu z 6 lutego, zakładam, że już wysłał Pan ten maszynopis około 10 lutego, skoro nie było od Pana wiadomości, że coś Panu wysłać go przeszkodziło). Nie odpowiadałem Panu dotąd, bo liczyłem się z możliwością, że dostanę jeszcze trzeci list od Pana, na wypadek, gdyby wybrał Pan z tego maszynopisu jakiś fragment do druku w „Kulturze”. Najwidoczniej jednak – tak, jak, zresztą, przewidywałem – nie wybrał Pan żadnego.

Nie pytam Pana o wrażenia z lektury części II *Słowa i ciała*, zakładam bowiem, że były raczej negatywne; od pewnego czasu nie podoła się Panu nic z tego, co piszę...

⁸⁹ Stefan Wierbłowski (1904–1978) – działacz partyjny; w 1944 wszedł do KC PPR; w l. 1951–1954 był wiceministrem spraw zagranicznych; później delegatem PRL przy UNESCO.

*

Jerzy Giedroyc

22 lutego 1959 r.

II cz. *Słowa i ciała* posłałem paczką poleconą do „Paxu”. Maszynopis mi się podobał, jest „czytelniejszy” (to uwaga zwykłego czytelnika) od pierwszej. Niestety, ma Pan rację: z tego trudno wykroić jakiś fragment. Nie tracę nadziei, że jednak albo da się Pan namówić na esej, albo znajdzie Pan w przygotowywanych pracach fragment nadający się do druku w miesięczniku. Bardzo o to proszę.

*

Teodor Parnicki

1 sierpnia 1959 r.

(...) chciałbym prosić Pana o pomoc w usystematyzowaniu dostarczania przeze mnie (*via* „Pax”) moich książek prasie emigracyjnej, mianowicie: prosiłbym Pana o ułożenie (i przysłanie mi) listy takich pism emigracyjnych, którym należałoby wysłać *Słowo i ciało*, gdy się ukaże {Miało wyjść w czerwcu względnie lipcu, ale ukazanie się zostało opóźnione, „Pax” bowiem mnie prosił o pozwolenie na zaopatrzenie *Słowa i ciała* przedmową⁹⁰ – zgodziłem się; przedmowę pisze „mój stypendysta”, Jerzy Jan Piechowski⁹¹, filolog klasyczny i znawca historii starożytnej}; selekcji proszę dokonać na zasadzie dwu przesłanek 1) które z pism emigracyjnych – wedle Pana – omówiłyby *Słowo i ciało*, otrzymawszy z „Paxu” egzemplarze recenzyjne; 2) które z tychże pism docierają do Pana i są przez Pana czytowane, tak, że natrafiwszy na omówienie *Słowa i ciała*, mógłby Pan je z pisma wysłać i posłać mi...

⁹⁰ Ostatecznie Jerzy Jan Piechowski napisał Posłowie przedstawiające tło historyczne *Słowa i ciała*.

⁹¹ Jerzy Jan Piechowski (ur. 1936) – prozaik, eseista; zadebiutował *Cieniem sprawy* (Warszawa 1962) – taki ostatecznie nosiła tytuł powieść napisana w ramach stypendium ufundowanego przez Teodora Parnickiego.

*

Jerzy Giedroyc

5 sierpnia 1959 r.

Przypuszczam, że warto wysłać egzemplarze recenzyjne następującym osobom:

Jan Bielatowicz⁹², 312 Finchley Rd London NW 3

A. Bobkowski⁹³ 8a, Avenida „A” 7–98 Zona Gwatemala, Gwatemala C.A.

Zdz. Broncel⁹⁴, 30, Abinger Rd, London W 4

Andrzej Chciuk⁹⁵, flat 4, 35 Adams sr., South Yarra Maelbourne, Australia

Adam Ciołkosz⁹⁶, 9, Balmuir Gardens London SW 6

Witold Gombrowicz, Venezuela 615 de 5 Buenos Aires, Argentyna

Cz. Straszewicz⁹⁷, Muenchen 23 Ohmstrasse 14a/19

J. Wittlin⁹⁸, 5400 Fieldstone Rd, New York 71, N.Y.

⁹² Jan Bielatowicz (1913–1965) – prozaik, poeta, krytyk literacki; od 1940 przebywał na Węgrzech, gdzie zajmował się potajmą ewakuacją żołnierzy polskich do Francji, za co został aresztowany i osadzony w obozie; uciekł i przez Jugosławię i Turcję dostał się do Hajfy, gdzie zgłosił się do wojska polskiego; uczestniczył w kampanii libijskiej i włoskiej; w 1946 zamieszkał w Anglii; był redaktorem naczelnym katolickich tygodników: w l. 1949–1951 „Gazety Niedzielnej”, w l. 1951–1955 „Życia”, i w l. 1954–1956 miesięcznika „Droga”; był też redaktorem Biblioteki Polskiej „Veritasu”.

⁹³ Andrzej Bobkowski (1913–1961) – pisarz; w marcu 1939 wyjechał do Paryża; początkowo pracował w fabryce broni, a od jesieni 1940 – w biurze likwidacyjnym Atelier de Construction de Chatillon, gdzie prowadził akcję pomocy dla robotników polskich; w 1948 wyjechał do Gwatemali, gdzie otworzył warsztat latających modeli samolotowych i młodzieżowy klub modelarski.

⁹⁴ Zdzisław Broncel (1909–1998) – publicysta, krytyk literacki, poeta, w l. 1945–1946 redaktor pisma „W Drodze”; od 1947 w Londynie.

⁹⁵ Andrzej Chciuk (1920–1978) – prozaik, poeta, krytyk literacki; w l. 1954–1964 prowadził kabaret satyryczny „Wesoły Kookaburra” w Melbourne.

⁹⁶ Adam Ciołkosz (1901–1978) – działacz socjalistyczny, historyk, publicysta.

⁹⁷ Czesław Straszewicz (1904–1963) – pisarz; przed wojną współpracownik „Buntu Młodych” i „Polityki”, pism redagowanych przez Jerzego Giedroycia; w l. 1945–1956 redaktor polskich audycji w Radio Espectador w Montevideo; w l. 1956–1961 – w rozgłośni polskiej RWE w Monachium. Opowiadanie *Katedra Sandwiczów* ukazało się w „Kulturze” nr 10 z 1952.

⁹⁸ Józef Wittlin (1896–1976) – poeta, prozaik, eseista, tłumacz; od 1941 w Stanach Zjednoczonych; po wojnie wydał m.in. *Orfeusza w piekle XX wieku*. Paryż 1963, Biblioteka „Kultury” t. LXXXX.

Red. „Kurier Polski”⁹⁹, c. Virrey Melo 2573, Buenos Aires Arg.
 B. Heydenkorn¹⁰⁰, 25, Waller Ave, Toronto 3/Ont. Canada
 Cz. Miłosz, 10, Ave de la Grange, Mongeron (S. et. O) Francja
 K.A. Jeleński¹⁰¹, 38, rue de Sevigne Paris IV
 Wiesław Wohnout¹⁰², 12, Thurloe Square London SW 7
 Wit Tarnawski¹⁰³, Mount Pleasant Hospital Chepstow, Mon.
 Janusz Kowalewski¹⁰⁴, 14 Grange Rd, London SW 13
 Jerzy Stempowski, Nydegasse 17, Bern Szwajcaria
 Paweł Zaremba, 52 Woodstock Rd, London W 4
 „Wiadomości”, Londyn
 Adolf Sowiński¹⁰⁵, Wien X, Quellenstr. 103–4 Austria
 Zb. Jasiński¹⁰⁶, P.O.Box 542 Griffith N.S.W. Australia
 J. Łobodowski¹⁰⁷, Madrid, Ioaquin M. Lopez 70, Hiszpania
 Red. „Jutro Polski”¹⁰⁸, 69, Edith Grove London SW 10
 Red. „Myśl Polska”¹⁰⁹, 8, Alma Terrace, Allen Str. London W 8

⁹⁹ „Kurier Polski” – tygodnik wychodzący w Buenos Aires od 1957, wydawany przez Polską Spółkę Wydawniczą Edicional Polar SRL.

¹⁰⁰ Benedykt Heydenkorn (1905–1999) – dziennikarz i publicysta; od 1949 przebywał w Kanadzie, w l. 1957–1977 był redaktorem „Związkowca” w Toronto.

¹⁰¹ Konstanty A. Jeleński (1922–1987) – publicysta, krytyk, tłumacz; był absolwentem uniwersytetów w Saint-Andrews i Oksfordzie; w l. 1944–1946 był redaktorem „Dziennika Żołnierza 1. Dywizji Panczernej”; w l. 1949–1951 pracował w FAO w Rzymie, w l. 1952–1973 w sekretariacie Kongresu Wolności Kultury; bliski współpracownik J. Giedroycia.

¹⁰² Wiesław Wohnout (1902–1988) – prozaik, publicysta, działacz polityczny i spółdzielczy; w 1945 wyjechał do Włoch i wstąpił do II Korpusu; po demobilizacji zamieszkał w Anglii; współpracował z „Dziennikiem Polskim i Dziennikiem Żołnierza”; w l. 1958–1965 był prezesem ZPPnO.

¹⁰³ Wit Tarnawski (1894–1988) – krytyk literacki, prozaik, tłumacz; w 1948 założył Klub Miłośników Conrada; był członkiem Joseph Conrad Society.

¹⁰⁴ Janusz Kowalewski (1910–1996) – pisarz, publicysta; w l. 1940–1941 więziony w Związku Sowieckim; po zwolnieniu wstąpił do armii gen. Andersa; brał udział w bitwie o Monte Cassino; w 1946 zamieszkał w Londynie.

¹⁰⁵ Adolf Sowiński (1914–1964) – poeta, prozaik, tłumacz, germanista; od 1958 przebywał w Wiedniu.

¹⁰⁶ Zbigniew Jasiński (1908–1984) – poeta, prozaik, publicysta; od 1952 w Australii.

¹⁰⁷ Józef Łobodowski (1909–1988) – poeta, prozaik, publicysta, tłumacz; od 1943 przebywał w Hiszpanii; z Radiem Madryt współpracował do 1975.

¹⁰⁸ „Jutro Polski” – czasopismo polityczno-literackie wydawane od 1944 w Londynie przez PSL.

¹⁰⁹ „Myśl Polska” – czasopismo polityczno-kulturalne wydawane od 1941 w Londynie przez SN.

Red. „The Polish Daily”¹¹⁰, 45, Brompton Rd, London SW 3
To chyba są najważniejsze pisma i osoby, którym warto wysłać.

*

Teodor Parnicki

8 sierpnia 1959 r.

Oczywiście, łaskawie nadesłaną mi listę wykorzystam, jakkolwiek z pewnymi modyfikacjami i zastrzeżeniami. A więc sam już – i to od dawna – zamierzałem wysłać autorskie (nie recenzyjne) egzemplarze *Słowa i ciała* Bielatowiczowi, Bronclowi, Heydenkornowi, przede wszystkim zaś Stempowskiemu, któremu zresztą, książkowe wydanie *Sł[owa] i c[iała]* jest formalnie dedykowane. Ale z drugiej strony, mam też właśnie zastrzeżenia: Gombrowicz, Miłosz, Jeleński, Tarnawski i Łobodowski dużo piszą o współczesnych pisarzach polskich, ale z tego, co oni na ten temat piszą, nikt by nigdy nie zgadł, że istnieje także Teodor Parnicki, więc czemuż bym miał posyłać im swoje książki, szczególnie iż żaden z nich (jak też i Wittlin, i Bobkowski) nigdy mi nie przysłał żadnej swojej książki?!

Z kolei Janusz Kowalewski; ten napisał w 1956, że pisarze emigracyjni, którzy drukują w kraju, powinni być przez emigrację uważani za „zmarłych śmiercią cywilną”, a, o ile wiem, nigdy potem tego swego podejścia publicznie nie odwołał... Więc czy by nie było paradoksem, by on dostawał nowe dzieła „nieboszczyka cywilnego”?!

*

5 stycznia 1960 r.

Słowo i ciało ma wyjść lada dzień¹¹¹. W ostatniej więc właściwie chwili (listem z 10/XII) „Pax” powiadomił mnie, że zmuszony jest

¹¹⁰ „The Polish Daily” – chodzi o „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, pismo informacyjne wydawane w Londynie od 1944.

¹¹¹ Druk *Słowa i ciała. Powieści z lat 201–203* ukończono w styczniu 1960.

zmniejszyć nakład z 20 000 egz[emplarzy] do 10 000 egz[emplarzy], więc tym samym obciąć (do połowy prawie) honorarium, przyznane mi umową sprzed roku blisko. Czy wolno „Paxowi” tak jednostronnie zmienić umowę? Czy nie powinni mi – za tę jednostronną zmianę – wypłacić odszkodowania?

*

Jerzy Giedroyc

10 stycznia 1960 r.

To bardzo nieprzyjemne obcięcie nakładu Pana książki. Niestety, za mało się orientuję w przepisach prawnych PRL, ale obawiam się, że nic Pan nie może zrobić. W każdym razie nie zaszkodzi, jeśli ich Pan będzie cisnął. To bardzo niepokojące, że próbują wywierać na Pana nacisk, jeśli idzie o powrót. I to właśnie w momencie, kiedy sytuacja tak się w kraju pogarsza nie tylko ekonomicznie, ale przede wszystkim w dziedzinie kulturalnej. Na czym ten nacisk polega? Czy to robi „Pax”?

*

Teodor Parnicki

17 stycznia 1960 r.

Jako rzecz „nowiusienka”: robią mi trudności (oraz straszliwie przewlekania) z wypłatami w złotych w Polsce osobom, przeze mnie wskazanym. Dawniej takie rzeczy (jeszcze rok temu) załatwiali omalże „piorunem”, w r. 1959 natomiast w grudniu jeszcze nie wykonywali moich zleceń z maja–czerwca, tłumacząc się tym, że w stosunku do mnie (ale chyba nie tylko w stosunku do mnie??) obowiązują teraz przepisy o kontroli dewizowej „wewnętrznej”, tj. że na każdą kolejną wypłatę w kraju – zleconą przeze mnie – muszą uzyskiwać specjalne, a osobne pozwolenie od władz skarbowych... Co mi – rzecz jasna – utrudnia ogromnie, a może w ogóle na przyszłość uniemożliwić wszelki „transfer prywatny”...

(...) Transfer taki doraźnie na pewno uniemożliwia (wspomniałem już Panu o tym) zadany mi ostatnio „nagły cios” w postaci zmniejszenia do 10 000 egz[emplarzy] przewidzianego dawno umową wydawniczą nakładu *Słowa i ciała* (20 000 egz[emplarzy]), zmniejszenie się też mego honorarium na tę książkę o całe 50 000 zł.

Ktoś z moich przyjaciół, zamieszkały na stałe w N[ew] Yorku, był niedawno przez miesiąc w Polsce – widział się z ludźmi z „Paxu”, z jego to relacji wnoszę, że stwarzane mi ostatnio trudności natury finansowej (jak wyżej) stanowią część świadomej akcji, mającej na celu ściągnięcie mnie do Polski (poza tym ten mój przyjaciel sygnalizuje mi – jeśli o moje sprawy finansowe chodzi – ogromnie mi zaszkodziła w Polsce w ogóle, w „Paxie” w szczególności, cała sprawa Leszka Szymańskiego¹¹²).

Inna część tej akcji to nągła seria listów od naprawdę b[ardzo] życzliwych mi pisarzy młodych, w których to listach wyrażają radość, że mnie nie za długo w Polsce zobaczą!!! Ale myślę, że nie zobaczą, bo na pewno bym nie wrócił do kraju pod naciskiem „przymusu ekonomicznego”!

*

Jerzy Giedroyc

21 stycznia 1960 r.

Bardzo mnie zmartwił Pana list z 17 [I]. To rzeczywiście wygląda na nacisk ze strony Warszawy na Pana powrót. Jest to właśnie w momencie, kiedy sytuacja polityczna i wolność słowa drukowanego jest coraz bardziej zaciskana. Szans na uzyskanie pomocy od którejś z instytucji jest mało, ale będę próbował. W każdym razie spodziewam się, że w ciągu najbliższych tygodni będę mógł Panu donieść, co uda-

¹¹² Leszek Szymański (ur. 1933) – redaktor, poeta, prozaik; w l. 1956–1958 był redaktorem naczelnym „Współczesności”; po wyjeździe z Polski wydawał w języku angielskim: *Escape to the tropics* (1964), *On the wallaby track* (1967), *Living with the weird mob* (1973), *Casimir Pulaski a hero of the American Revolution* (1994). Szymański był jednym z trzech stypendystów Teodora Parnickiego (obok Jerzego J. Piechowskiego i Sławomira Siereckiego). Pieniądze wykorzystał na podróż do Australii. Powieści, na którą otrzymał stypendium, nie ukończył. Piechowski opublikował *Cień sprawy* (1962), a Sierecki *Wrota pustyni* (1960).

ło mi się zrobić. Myślę, że podkreślając (nawet przesadnie) presję na powrót pisarza emigracyjnego uda się coś wywojować. Musiałbym mieć trochę szczegółów, a mianowicie:

1) kto przywiózł plotki z W[arsza]wy o Pana powrocie,
 2) jakie książki, w ilu wydaniach i nakładach ukazały się w Polsce. To b[ardzo] ważne, gdyż jest dowodem, że jest Pan pisarzem b[ardzo] poczytnym w Polsce,

[3] jakie sumy w dewizach Panu przekazał „Pax.

(...) Pana kartkę święteczną dostałem, co prawda b[ardzo] niedawno. *Słowa i ciała* jeszcze nie otrzymałem.

(...) Szymański nie był fortunny, to na pewno. Przestrzegałem Pana przed tym. Nie sądzę jednak, by to Panu specjalnie zaszkodziło w „Paxie”, gdyż odejście czy ich pokłócenie się z „Paxem” nastąpiło niezależnie od wybrania wolności. Zresztą Szymański siedzi cicho i, o ile się orientuję, jest na paszporcie warszawskim jako zwykły emigrant, a nie emigrant polityczny.

*

13 lutego 1960 r.

Słowa i ciała jeszcze nie dostałem.

*

Teodor Parnicki

12 marca 1960 r.

Będę Panu bardzo wdzięczny za wiadomość, czy „Pax” przesłał już Panu 3 egzemplarze *Słowa i ciała*. Poza Panem, jeśli chodzi o świat literacki na emigracji – nie licząc Stempowskiego, któremu *Słowo i ciała* jest dedykowane – poleciłem „Paxowi” posłać egzemplarze tej książki – jako „prezenty od autora” – Regameyowi, Kotowi, Bronclowi, Bielatowiczowi, Tymonowi Terleckiemu, prof. I. Wieniewskiemu ¹¹³,

¹¹³ Ignacy Wieniewski (1896–1986) – historyk literatury, filolog klasyczny, tłumacz; po

Iwaniukowi¹¹⁴, Heydenkornowi, Wittlinowi, Weintraubowi, Ewie Mieroszewskiej¹¹⁵. W związku z czym chcę Pana prosić o rzecz następującą: abonuję w Warszawie „Dokumentację Prasową”¹¹⁶, w ramach którego to abonamentu powinienem dostać wszelkie recenzje krajowe ze Słowa i ciała; natomiast Pana bym prosił o śledzenie, czy w prasie emigracyjnej ukażą się jakieś recenzje, czy choćby tylko wzmianki o tej mojej książce, i o przysłanie mi takowych (właśnie emigracyjnych) do Meksyku.

*

Jerzy Giedroyc

13 marca 1960 r.

Słowa i ciała jeszcze nie dostałem z „Paxu”, choć już widziałem wzmianki w prasie krajowej.

*

wybuchu wojny przedostał się do Rumunii, gdzie prowadził polskie gimnazjum; w 1940 zaciągnął się do Armii Polskiej we Francji; następnie przebywał w Szkocji, gdzie został odkomenderowany do pracy w Gimnazjum i Liceum Polskim w Perth; w l. 1941–1945 był naczelnikiem wydziału w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Londynie; w l. 1946–1954 był dyrektorem Działu Szkolnego w Komitecie ds. Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii; w 1956 objął katedrę filologii klasycznej na PUNO.

¹¹⁴ Waław Iwaniuk (1912–2001) – poeta, tłumacz, krytyk literacki, eseista; po wybuchu wojny zaciągnął się jako ochotnik do Armii Polskiej we Francji; walczył pod Narvikiem; podczas próby przedostania się do Anglii został aresztowany przez hiszpańską żandarmerię i osadzony w obozie Miranda, skąd jednak wkrótce uciekł; jako żołnierz 1 Dywizji Pancерnej walczył we Francji, Belgii, Holandii i Niemczech; po wojnie odbył dwuletnie studia w Cambridge; od 1948 w Kanadzie; na początku lat pięćdziesiątych założył w Toronto klub literacko-artystyczny „Smocza Jama”.

¹¹⁵ Ewa Mieroszewska (1904–1993) – redaktor w nowojorskim biurze RWE; pierwsza żona Juliusza.

¹¹⁶ „Dokumentacja Prasowa” – tygodnik wydawany przez Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa” od 1952.

Teodor Parnicki

18 marca 1960 r.

Piszę dziś do „Paxu” z upomnieniem w sprawie egzemplarzy *Słowa i ciała* dla Pana.

*

Jerzy Giedroyc

21 marca 1960 r.

Słowa i ciała jeszcze nie dostałem z „Paxu”. Dobrze by było, by przysłali ze 4 egz[emplarze]. Mimo dotychczasowych niepowodzeń trzeba próbować szczęścia u wydawców.

*

Teodor Parnicki

28 marca 1960 r.

Ze *Słowa i ciała* ukazała się na razie – jako pierwsza chyba – recenzja P. Trzebuchowskiego w warszawskim „Słowie Powszechnym” z 16/II 1960¹¹⁷. Poza tym – wiem – niebawem ma się ukazać W. Billipa w „Nowej Kulturze”¹¹⁸. Pana raz jeszcze proszę o łaskawe przesyłanie mi wszystkich możliwie emigracyjnych wypowiedzi o książce *Słowo i ciało*.

*

¹¹⁷ Paweł Trzebuchowski: „*Słowo i ciało*”. „Słowo Powszechne” z dn. 17 II 1960 (nr 41), rubryka „Nowości książkowe 1960 roku w IW »PAX«”.

¹¹⁸ Witold Billip: *Historia i poznanie*. „Nowa Kultura” 1960, nr 19.

Jerzy Giedroyc

30 marca 1960 r.

„Pax” przysłał wreszcie trzy egz[emplarze] *Słowa i ciała*. Dziękuję.

*

5 kwietnia 1960 r.

Jeśli Pan ma propozycje jednocześnie z PIW i „Paxu”¹¹⁹ i obie bezdewizowe, to radziłbym wybrać PIW. To jest największe wydawnictwo polskie, dobre. Poza tym będzie podkreśleniem, że nie jest Pan wyłącznie związany z „Paxem”. Takie podkreślenie bardzo będzie pożyteczne, gdyż „Pax” jest w społeczeństwie niezmiernie niepopularny.

PIW na pewno nie będzie mógł przekazać dewiz. „Pax” ma swoje drogi i możliwości. Przed ostateczną decyzją radziłbym poszantażować „Pax”. Jeśli dadzą Panu dewizy i nie będą robili trudności w dysponowaniu przez Pana złotymi (wspominał Pan przedtem, że ma Pan trudności z nimi nawet w tym), to praktyczniej będzie dla Pana jeszcze jedną książkę wydać u nich. Ale to jedyny wzgląd, który przeważyłby za nimi. Bez dewiz PIW jest lepszy.

Zapewne zwrócił Pan uwagę, że autorzy drukujący w „Paxie” są raczej bojkotowani przez krytykę literacką krajową.

*

11 kwietnia 1960 r.

Zauważył Pan zapewne recenzję *Słowa i ciała* w ost[atnim] n[umie]-rze „Życia Literackiego”, napisaną przez Maciąga¹²⁰.

*

¹¹⁹ Chodziło o wydanie *Robotników wezwanych o jedenastej*, cz. 1 *Nowej baśni*.

¹²⁰ Włodzimierz Maciąg: *Nowa powieść Parnickiego*. „Życie Literackie” 1960, nr 15.

Teodor Parnicki

16 kwietnia 1960 r.

Opinia [moja] co do perspektywy, czy wydać *Nową baśń* w „Paxie”, czy w PIW-ie pokrywa się całkowicie z Pańską, z jednym jedynym – mało istotnym – zastrzeżeniem {Bojkot wydawnictw „Paxu” przez krytykę nie obejmuje moich książek. O *Słowie i c[iele]* np. pisały już „Stolica”, „Odra”, „Orka”, „Argumenty”; mają pisać „Nowa Kultura” – „Nowe Książki” i „Paxowskie” „Kierunki”¹²¹}.
 *

23 kwietnia 1960 r.

A czy nie napotkał Pan na jakieś głosy o *Słowie i c[iele]* w prasie emigracyjnej?

Wreszcie taka prośba moja do Pana: próby moje wysłania do Polski czegokolwiek, poza listami, bezpośrednio stąd, dają na ogół rezultaty niepożądane (książki np. giną); pozwoliłem więc sobie wysłać na Pańskie ręce przed kilkoma dniami książkę angielską czy raczej starogrecką w angielskim opracowaniu z tym, by z kolei posłał Pan ją łaskawie pocztą poleconą pod adresem „Paxu” na ręce Jerzego Jana Piechowskiego. Jest to mój „stypendysta” i autor Posłowa do *Słowa i ciała*, z zamiłowań – co zaś może jeszcze ważniejsze, jeśli chodzi o obecną młodzież literacką – także i fachowego uniwersyteckiego wykształcenia (właśnie zdał magisterium u prof. Krokiewicza¹²²) fachowy filolog klasyczny – hellenista...

*

¹²¹ T.P.: *Proza polska* (z cyklu „Gawędy o książkach”). „Stolica” 1960, nr 10; Jerzy Jan Piechowski: *Zagadka „Słowa i ciała”*. „Tygodnik Literacki – Orka” 1960, nr 34; Witold Billip: *Historia i poznanie*. „Nowa Kultura” 1960, nr 19; Stefan Lichański: „*Słowo i ciało*”. „Nowe Książki” 1960, nr 12; Marek Łuszczyc: *Światy we mgle*. „Kierunki” 1960, nr 18.

¹²² Adam Krokiewicz (1890–1977) – filolog klasyczny, profesor UW; autor m.in. *Zarysu filozofii greckiej (od Talesa do Platona)* (1971).

16 maja 1960 r.

Czy nie znalazł Pan w prasie emigracyjnej żadnej wzmianki o mojej książce *Słowo i ciało*?

*

Jerzy Giedroyc

20 maja 1960 r.

Dziękuję za list z 16 [V]. Pana list dot[yczący] Piechowskiego dostałem, a dziś przyszła książka. Wysłałem ją zaraz paczką poleconą.

Jak dotąd nie znalazłem wzmianek czy recenzji w prasie emigr[acyjnej] dotyczących Pana.

*

Teodor Parnicki

3 lipca 1960 r.

Obawiam się też, że „Pax” zawiesił (względnie zaniedbał, bądź opóźnił) opłacanie mego abonamentu wycinków „Dokumentacji Prasowej”; podobno np. była w „Twórczości” (w maju lub w czerwcu) recenzja ze *Słowa i ciała*¹²³, a nie przysłano mi jej...

A czy w prasie emigracyjnej nadal – żadnej wzmianki o *Sł[owie] i c[iele]*?

*

¹²³ Henryk Bereza: *Credo Parnickiego*. „Twórczość” 1960, nr 5.

11 września 1961 r.

Chcę Pana o coś zapytać: mam pomysł napisania kilku (tytu, ile książek dotąd wydałem) krótkich (około 80 stron maszynowych każda) opowieści historycznych, które by miały stanowić epilogi, względnie korektury – moje własne do własnych też książek... Planuję to na zasadach powieści fantastycznej – oto ktoś z moich czytelników (i to raczej entuzjastycznych czytelników, choć nie bezkrytycznych) w „Prologu” do takiego cyklu fantastycznego wszedłby w posiadanie słynnego fantastycznego Wellsowskiego „wehikułu czasu”¹²⁴ i odbywa na nim wędrówki po miejscach i epokach, stanowiących tło moich powieści historycznych, przeprowadzając „konfrontacje” tego, co sam w takiej wędrówce ogląda i stwierdza, z przedstawieniem tychże osób i wydarzeń, i zagadnień w moich powieściach 1) *Aecjusz*; 2) *Srebrne orły*; 3) *Koniec „Zg[ody] Nar[odów]”*; 4) *Słowo i ciało*; 5,6,7) *Twarz księżycyca* – 3 części, może i 8) część I *Nowej baśni* {Część I *Nowej baśni* ma wydać PIW na początku 1962, więc zapozna się Pan z nią, niestety, dopiero w formie książkowej. Termin dostarczenia był 30 czerwca, a skończyłem pisać 10 czerwca, musiałem się śpieszyć – ktoś ze znajomych zorganizował sprawę tak, by Poselstwo PRL podjęło się wysłania PIW-owi tego maszynopisu kurierem}, więc w sumie 9 albo 10 „opowieści”, włączając „Prolog” i „Epilog”... Czy chciałby Pan te „opowieści” (wraz z „Prologiem” i „Epilogiem”, rzecz jasna) drukować w „Kulturze”, w miarę ich powstawania, co dwa miesiące na przykład?!...

*

Jerzy Giedroyc

12 października 1961 r.

Pomysł epilogów Pana książek jest niezmiernie ciekawy. Całości nie mógłbym wydać, gdyż byłaby to bardzo duża książka (8 czy 9 pozycji po 80 stron). Jest przy tym na emigracji inna trudność. Właści-

¹²⁴ Herbert George Wells (1866–1946) – pisarz angielski, autor literatury fantastyczno-naukowej; napisał m.in. *Wehikuł czasu* (1895).

wie emigracja zna dobrze Pana dwie książki. Przede wszystkim *Srebrne orły* oraz *Aecjusza*. Można tu dodać ew[entualnie] *Koniec „Zgody Narodów”*, choć to książka, która zupełnie nie poszła na emigracji. Inne książki praktycznie są na emigracji nieznane. W związku z tym widziałbym następujące rozwiązanie. Mógłbym drukować w „Kulturze” powiedzmy dwa takie epilogi. W pierwszym rządzie epilog *Srebrnych orłów*, a [w] drugi[m] albo *Aecjusza*, albo *Końca „Zgody Narodów”*. Ze względu na znaczną objętość, jak na miesięcznik, wolałbym mieć teksty do n[ume]rów podwójnych. W rachubę wchodzi n[ume]r styczeniowy 1962 i lipiec–sierpień tegoż roku. Zamykam zawsze na trzy tygodnie przed datą n[ume]ru. To znaczy, jeśli by wchodził w rachubę n[ume]r styczeniowy, to musiałbym mieć tekst między 5–10 grudnia. Czy to możliwe?

*

Teodor Parnicki

2 listopada 1961 r.

Sprawa epilogów – nie, numer styczeniowy – niemożliwe! Chodzi m.in. o to, że w epilogach użytkowałbym materiały historyczne, nieznane sobie wtedy, gdy pisałem *Aecjusza – Sr[ebne] orły – Koniec „Zg[ody] Narodów”*, studiowanie zaś tych materiałów wymaga dłuższego czasu...

*

20 marca 1962 r.

Z kolei – sprawa mego fragmentu do lipcowego (jubileuszowego) numeru „Kultury”. Wie Pan dobrze, iż zastrzegłem sobie i w PIW-ie, i w „Paxie”, że Pan ma zawsze pierwszeństwo do drukowania w „Kulturze” fragmentów z książek, zanim by się tu ukazały czy to w „Paxie”, czy w PIW-ie właśnie. Ale, niestety, w ciągu 8 lat (od czasu, gdy w lipcu 1954 umieścił Pan fragment początkowy *Końca „Zgody Narodów”*) nigdy Pan z tego prawa pierwszeństwa nie skorzystał, choć za-

poznawał się Pan w maszynopisie z częścią I i II *Słowa i ciała*, z częścią I i II *Tworzy księżyc*. Uderza też niektórych korespondujących ze mną czytelników stałych „Kultury” (na emigracji, rzecz jasna), że pisarz emigracyjny polski Parnicki {którego książkom bardzo wiele uwagi poświęca krajowa krytyka literacka} jak gdyby nie istniał dla „Kultury”, dla jej eseistów, recenzentów, kronikarzy; więcej jeszcze: pisał do mnie niedawno Broncel z Londynu – myślał o napisaniu eseju o moich książkach; taki esej nadawałby się (według niego) na emigracji tylko dla „Kultury”, rzecz jasna, ale sądzi Broncel, że jest mocno wątpliwe, by Pan taki esej o mnie (jako o pisarzu, wydającym od lat tylko w kraju) zechciał wydać... Dlatego wydaje mi się konieczne, by Pan mnie łaskawie zorientował, jakie właściwie jest stanowisko „Kultury” względem mojej pracy pisarskiej...

Jak dotąd stanowisko to może być rozumiane albo 1) jako świadome przemilczanie, albo 2) uważanie, że nie jest to piarstwo godne tego, by nim (ze względu na jego poziom) zajmowali się poważnie eseści, recenzenci i felietoniści „Kultury”...

*

Jerzy Giedroyc

26 marca 1962 r.

Niepotrzebnie bierze Pan do serca jakieś niepotrzebne intrygi. Myślę, że Broncel lepiej by zrobił, by – znając mnie dobrze od lat – zapytał się mnie, czy interesuje „Kulturę” omówienie Pana twórczości, zamiast dzielić się z Panem wątpliwościami na ten temat. Nieszczęściem jest to, że Broncel „wyjałowiał” i od lat zajmuje się jedynie projektami pisarskimi, a nie pisaniem.

Już Panu kilka razy pisałem i wracam do tej sprawy z pewną przykrością. Gdybym miał zastrzeżenia czy to do Pana postawy politycznej, czy do Pana piarstwa, to po prostu nie utrzymywałbym kontaktu i korespondencji. Byłaby to postawa fałszywa, a nie lubię niewyrażnych sytuacji.

Bardzo jestem wdzięczny, że Pan zaznajamia mnie ze swoimi maszynopisami i że mogę wybrać fragment. Ale co zrobić, jak takiego fragmentu wybrać nie można? Pana książki nie są omawiane w „Kul-

turze” nie dlatego, że są wydane w kraju, ale dlatego że nie mam recenzentów. To dotyczy nie tylko Pana, ale choćby Miłosza, który przecież jest moim bardzo bliskim współpracownikiem. Sprawa recenzji jest dla mnie prawie kwadraturą koła, którą od lat bezskutecznie próbuję rozwiązać.

ANEKS DRUGI

Teresa i Sławomir Cieślukowscy
(Uniwersytet Łódzki)

Baśń historyka – baśń pisarza Uwagi dotyczące przyczyn niektórych nieporozumień w naukowych pracach i dyskusjach

I

Niniejsza wypowiedź ma charakter skrótowy, nie jest opatrzona licznymi przykładami, przypisami i właściwą – to jest olbrzymią – bibliografią. Nie prezentuje też nowości. Większość tych uwag (jeśli nie – bez mała – wszystkie) zawiera chyba każdy wstępny kurs logiki. Wypowiedź ta miała być – w intencji wypowiadającego te słowa – zbiorem napomknień, przypomnień lub zwróceniem uwagi na pewne (niektóre, tylko niektóre!) zagrożenia, pojawiające się w dyskusjach i pracach naukowych. I to na te zagrożenia, z którymi względnie często się stykaliśmy lub które były dla nas bardziej od innych dokuczliwe bądź rażące. Ta wypowiedź ma służyć nie tyle dyskusji, co zastanowieniu, ma być też zachętą do ponownych lektur dawno czytanych, a po części zapomnianych tekstów, dotyczących przede wszystkim technologii pracy umysłowej, logiki i naukoznawstwa.

Powód był prosty: w trakcie dyskusji nad pisarstwem Teodora Parnickiego w Towarzystwie Jego imienia okazało się, że mimo bliskiego merytorycznie podejścia, między dyskutantami występują znaczne różnice tak co do rozumienia niektórych terminów, jak i w sposobach argumentowania. Różnice powodujące – zbędne skądinąd – spory. W dyskusjach, ustnych jak i pisanych, ujawniły się także dywagacje (odejścia od tematu), błędy logiczne, sformułowania budzące nowe kontrowersje, dające powody do rozmaitych interpretacji niezgod-

nych ze sobą, nieraz i wykluczających się nawzajem, a wynikające najczęściej z braku wcześniejszego porozumienia co do znaczeń rozmaitych terminów i sformułowań. Nie idzie przy tym o indywidualną niesprawność dyskutantów.

Klisze

Idzie natomiast o pewne dość powszechnie wykorzystywane stereotypy, klisze, często o wymowie innej niż zamierzona lub rozumiana przynajmniej przez jednego z uczestników dyskusji. Nieraz są to ogólnikowe banały, których użytkownik nie dopasowuje do jednostkowej sytuacji, albo gotowe schematy sformułowań, zawierające na przykład jakieś przypuszczenie wypowiadającego ów schemat, kliszę i banał („Zapewne przyjmuje pan założenie, że...” Albo: „Przedmówca miał najpewniej na myśli, że...”, a nawet: „Nie da się utrzymać niewyrażonego wprost wniosku, opartego na prawdopodobnym założeniu, że...” itp.), z którym dyskutuje sam wypowiadający je, bez uwzględnienia zdania dyskutanta niesłusznie (zwykle niesłusznie) posądzonego o zarzucane mu stanowisko. Podobne nieporozumienia pojawiały i pojawiają się wielu tekstach.

Wzajemne zrozumienie

Przed wiekami, w Indiach, ściślej w tekstach brahmanów i w upaniszadach (VIII–IV wiek przed Chrystusem), stosowany był zasady pewien zwyczaj, który co prawda wydłużał dyskusję, ale pozwalał unikać zbędnych sporów: po pierwszej wypowiedzi, która miała być podstawą dyskusji, dyskutant streszczał ową wstępną wypowiedź, poprawiając swoje streszczanie dopóty, dopóki pierwszy autor nie uznał, że ów dyskutant zrozumiał jego wypowiedź w sposób właściwy. Potem następowała dyskusja nad tematem. Podobnie bywało w europejskiej starożytności, a i w naszym średniowieczu; nieraz i dalej – aż do XIX wieku. Później – jedynie sporadycznie. Nie uwzględnianie takiego wzajemnego zrozumienia i porozumienia bywało źródłem błędów i konfliktów, jak w przypadkach klisz i gotowych schematów.

Dobra wola i dążenie do prawdy

Również nie myślę o złej woli, polegającej między innymi nie tylko na pomijaniu autorów, tekstów i tez niewygodnych dla dyskutanta, ale i na używaniu chwytów erystycznych właściwych politykom i prawnikom dla błyskotliwego popisu i doraźnego zwycięstwa nad dyskutantem; niewłaściwych zaś w dyskusji naukowej, gdzie idzie o dochodzenie do prawdy o jakimś zjawisku czy zdarzeniu. (Nb. uważam za niewłaściwe w najwyższym stopniu mówienie, że w dyskusji naukowej idzie o co innego niż o dążenie do prawdy. Równie niewłaściwe jest Piłatowe pytanie dotyczące względności prawdy [zamiast uwzględniania różnych punktów widzenia], a mieszające prawdę o rzeczywistości i prawdziwość zdań wypowiedzianych na jakiś temat w tym lub w innym czasie).

Rzecz w tym, że identyczne lub podobne – do wymienionych uprzednio – sformułowania znajdowały się, a i znajdują w utworach literackich chętnie (tu tyle co „często”) stosowane przez pisarzy, a nie budziły i nie budzą żadnych sprzeciwów. Więcej bowiem wolno pisarzowi, tworzącemu literacką fikcję, mniej zaś naukowcowi, zmierzającemu ku prawdzie, mającemu dbać o prawdę, to jest w miarę znaczną zgodność jego tekstu z rzeczywistością (fizykalną lub tekstową).

Psychologizacja

W tym momencie wypada wrócić do tytułu niniejszej wypowiedzi: zestawienie a niekoniecznie przeciwstawienie historyka i pisarza (ich wypowiedzi są bowiem tylko inne, odmienne, a nie „przeciwstawne”), uwidocznione zostało za pomocą terminu „chętnie” i tłumaczenia, że to tyle, co „często”. Rzecz w tym, że „chętnie” ma charakter psychologiczny, uwewnętrzniany, internalizowany, wskazujący na jakąś intencję, zaś „często” ma charakter zewnętrzny, łatwo uchwytny przez obserwatora. Pomijam przy tym niemniej ważne, choć subtelniejsze różnice między oboma terminami. Jakiś czas temu, wiek i wcześniej, moda na psychologię sprawiała, że łatwo (znowu tyle, co „chętnie” i „często”) w pracach historycznych ubarwiano opisy określaniem intencji – nieraz niesprawdzalnych, przedstawianiem postaw i burz uczuciowych i emocjonalnych – nie-

uzewnętrznionych przez postacie historyczne, a uzasadniających konkretne tych postaci poczynania. Na przykład: „królowa Elżbieta w b r e w s o b i e podpisała wyrok śmierci”. Albo o tej samej sprawie: „królowa Elżbieta z ż a l e m podpisała wyrok śmierci”. Oba te psychologizmy wyjaśnia trzecia relacja: „Elżbieta p ł a c z ą c podpisała wyrok śmierci”¹. Moda na psychologizm w nauce przeminęła szczęśliwie, ale pozostawiła stereotypy, klisze, schematy językowe, o ciągle czynnej konotacji, ukierunkowującej wypowiedź badacza, nie zawsze w zgodzie z intencją autora. Wypadało by więc przyjąć, że jeśli myśli, pragnienia, uczucia i afekty postaci historycznych w żaden sposób nie zostały uzewnętrznione, to nie ma uzasadnienia dla przedstawiania tych stanów w pracy badawczej, bo mają charakter tendencyjny; to samo dotyczy licznych, pozawerbalnych przekazów, takich jak mimika, gestyka itd.; chyba, że autor pracy opatrzy owe myśli itd. jakimś zastrzeżeniem (na przykład: „prawdopodobnie”, „zapewne”, „być może” i tym podobne), albo uprawdopodobni (tylko uprawdopodobni) niebudzącym większych zastrzeżeń rozumowaniem i uzupełni odpowiednimi faktami ew. dokumentami.

Autor prozy historycznej (w tym i historyk, piszący, powiedzmy, artystyczną biografię – a więc występujący jako prozaik) ma prawo napisać na przykład, że „Bolesław odczuł strach”, a nawet: „»Boję się« – pomyślał Bolesław...”, bo choć może taki zwrot obudzić zdziwienie [„a skąd on (autor) to wie?”], to nie posiada mocy dyskredytującej pisarza ani dzieła. Inaczej z historykiem – występującym jako badacz, interpretator – naukowcem. Zwroty takie jak powyższe, podważają zaufanie czytelnika i do tekstu i do autora.

„mogło być, więc było”

„Nie mamy nic przeciwko temu, by historyk występował z domysłami” – pisał niedawno historyk, prof. Józef Matuszewski. I dalej:

w polskiej mediewistyce – przy znacznym ubóstwie źródeł – rzecz nie do uniknięcia. Wszakże badaczowi nie wolno zapominać o hipotetycz-

¹ W wydanym anonimowo niemieckim zbiorze 101 miedziorytów z XVIII wieku, autorstwa zapewne Christiana [Bernarda] Rodego, znajdziemy ilustrację tej sceny historycznej. Wszelako wyraz twarzy Elżbiety i jej towarzyszy niekoniecznie wskazuje, że Elżbieta płacze z żalu.

ności stawianych przez siebie hipotez. Nie może ich traktować jako pewników i lansować jako naukowo uzasadnione konstrukcje, a tym samym jako historyczne prawdy².

Zdania te odnoszą się przynajmniej do dwu kwestii. Jedną – jest ustalanie istnienia jakichś faktów na podstawie zjawisk i argumentów pośrednich. Drugą – po opisanu zdarzeń lub procesów – dokonywanie interpretacji.

W obu przypadkach – przy zastosowaniu odpowiednich ograniczeń – domysły wydają się uzasadnione, wówczas domysł zwykle się nazywać prawdopodobnym; gdy domysły uzasadnione są w stopniu niewielkim – mówi się, że domysł jest tylko możliwy.

Również dla obu obowiązywać powinna – często przekraczana zasada, że z możliwości (a także i z prawdopodobieństwa) nie wolno wnioskować o istnieniu, to znaczy, że ani z prawdopodobieństwa ani tym bardziej z możliwości nie wynika pewność. Nie należy więc formułować twierdzeń tam, gdzie należało by mówić jedynie o przypuszczeniach.

Przyczyny są takie, że:

1) ani prawdopodobieństwo ani możliwość nie wskazują na to, że są jedynymi rozwiązaniami, bo, być może, występują inne warianty, które wymagałyby wykluczenia, albowiem sam fakt postawienia jakiejś hipotezy nie daje uprawnienia do wykluczania hipotez innych;

2) jakieś jedno prawdopodobieństwo czy możliwość skutkować może wieloma rozwiązaniami. Z możliwości wnioskować więc w zasadzie wolno tylko na możliwość. Sprawa wydaje się nadzwyczaj prosta i oczywista. Od czasów Arystotelesa poprzez św. Tomasza z Akwinu aż do czasów współczesnych znajdowała się prawie w każdym podręczniku logiki, ale jakoś dziwnie często bywała zapominana a przynajmniej nieuwzględniana w naukowej praktyce.

Nie zawsze błąd ten ma kształt bezpośredniego twierdzenia, że „mogłoby tak być, więc było”. Bardzo często przybiera formę pozornego pytania: „A czy nie mogłoby być tak a tak?” Albo: „Mamy rzeczywiste podstawy, by przyjąć przedstawiane przez nas

² Cyt za: A. Świeżawski: *Przemysł – król Polski*. Warszawa 2006.

założenie, więc nic nie stoi na przeszkodzie, by sądzić, że tak właśnie było. Stąd w y n i k a j ą następujące wnioski.” W tym momencie pytający wymienia jakąś możliwość i stwierdza, że nie widzi specjalnych przeszkód, by sądzić, że tak właśnie jest i że z tego wypływają wymieniane przez niego wnioski.

Z m i a n a trybu przypuszczającego na oznajmujący przebiega na ogół niezauważalnie zarówno dla mówcy (ewentualnie dla piszącego), jak i dla słuchaczy lub czytelników. Jeszcze mniej zauważalne są podobne zabiegi w pracach o charakterze międzydyscyplinarnym, kiedy w analogiczny sposób zbudowane rozumowania w jednej dyscyplinie są w drugiej przyjmowane, a nawet częściowo cytowane już jako pewniki.

Być może (a przypuszczam, że tak właśnie było), iż w dużym stopniu zawiniła tu praktyka procesów poszlakowych, zwłaszcza ostatniego półwiecza, kiedy to błędne sformułowanie „mogło być, więc było” nagminnie stosowano w mniej lub bardziej pokrętnej formie, z zastosowań zaś sądowych oraz dziennikarskich przechodziło zapewne także do rozumowań naukowych, a to ze względów poza naukowych, najczęściej chyba – politycznych, ale też i z powodu nieporozumień, na przykład personalnych. Czy zawsze przez niedokładną znajomość logiki albo przez zwykłą nieuwagę?

Nieco odmiennie wypada podchodzić do zasady możliwości – istnienia w działaniu powieściopisarskim. W nim sama różnorodność możliwości, zależna od wyobraźni pisarza, zapowiada różnorodność twórczą, a coś dopiero takie „więc było”, które otwiera niezliczone wręcz światy. Wszystkie światy i historie alternatywne, baśnie i fantastyka, jakże olbrzymia część twórczości poetyckiej korzysta z takiego rozumowania. Na początku tego akapitu umieszczone słówko „nieco” wskazuje jednak, że i tu bywają ograniczenia. To jest jednak odmienna sprawa i nie tu jest na nią miejsce.

Uogólnienia

Co do interpretacji: wśród wielu błędów do częstszych, a przy tym dokuczliwych dla czytelnika należą n a d m i e r n e u o g óln i e n i a – wcale albo nie w pełni uprawnione generalizacje. Na przykład: „Widzę czerwony kwiat, więc każdy kwiat jest czerwony”. Albo: „Czytam, że król X kazał zamordować swego ministra, król Y – swe-

go brata, więc każdy król jest mordercą”. Z jednostkowych (czytaj szczegółowych) faktów, zdarzeń, sądów itd. nie należy wyprowadzać wniosków ogólnych o powszechności jakiegoś zjawiska („ze szczegółów nie wnioskuje się na powszechność”, a też – „z prawdziwości zdania szczególnego nie wynika prawdziwość zdania ogólnego”). Dotyczy to. zwłaszcza przypadków skrajnych (czytaj rzadkich); chyba, że pod szczególnymi warunkami; o tym też uczy logika.

Myślenie życzeniowe

Wnioskowaniu z możliwości na istnienie często towarzyszy nadmierne uogólnienie, a gdy dochodzi do nich następny rodzaj nierzadkich błędów – wynikłych z silnego zaangażowania badacza w prowadzenie toku własnego rozumowania o znacznej ilości kolejnych – a nieraz niezbyt mocnych – przesłanek, wówczas ma miejsce *m y ś l e n i e ż y c z e n i o w e*. Zdarza się ono nawet w pracach naprawdę bardzo ostrożnych badaczy, gdy niezbyt dokładne sformułowanie powoduje łatwość pójścia drogą wiodącą do upragnionego przez badacza celu i „pcha” pióro zbyt daleko lub niezupełnie w tę stronę, którą zapowiadały pierwotne – niewątpliwe przecież – materiały. Melchior Wańkowicz ten typ błędów nazwał „*c h c i e j s t w e m*”.

Już na marginesie dałoby się wspomnieć, że metodologia prac historycznych (archeologicznych, dziejów politycznych i gospodarczych, ale i historycznoliterackich) jest zbliżona, ew. przypomina pod pewnymi względami prace (badania i opracowania) przyrodnicze, a mianowicie kiedy to *k a ż d y* kolejny etap *o p r a c o w a n i a* – a nieraz każde zdanie – *w y m a g a* nieomal natychmiastowej *w e r y f i k a c j i* poprzez odnoszenie się do równie kolejnych etapów (wyników, badań, albo do odpowiednich tekstów). Brak weryfikacji, czynionej w trakcie pisania ułatwia błąd chciejstwa.

Analogia to nie dowód

Poprzedni akapit był wtrąceniem, zawierającym zwrot wymagający wyjaśnienia. Niech więc wyrazy takie jak „zbliżony”, „przypomina” i takie jak „podobny”, „analogiczny” zobowiązują do uwagi. Jest bowiem zjawiskiem częstym, że analogię traktuje się jako dowód. Tymczasem z logiki wiadomo, przed laty zaś tak w jednym z artykułów,

jak i w książce o literaturoznawstwie profesor Sorbony, R. Etiemble, przypominając tę zasadę, potraktował ją jako tytuł – *P o r ó w n a n i e t o j e s z c z e n i e d o w ó d*³! (U Arystotelesa brzmiało to – o ile pamiętam – „podobieństwo [porównanie, analogia] nie tożsamością [jest]”.)

W poezji analogia (porównanie, podobieństwo) jako trop jest jednym z najważniejszych chwytów literackich w literaturach całego świata. Rozbudowana – pozwala tworzyć nie to, że ciekawe, ale bardzo owocne obrazy. Służy też w prozie artystycznej. I w poezji, i w prozie podlega licznym ograniczeniom, ale merytorycznych sprzeciwów na ogół nie budzi. W literaturze naukowej może (tylko może) posłużyć jako przykład. Ułatwia zrozumienie jakiejś sprawy. Może być argumentem, ale nie wolno zapominać, że analogia dowodem nie jest.

Oddzielnego potraktowania wymagałyby przynajmniej dwie kwestie: erystyki i dialektyki, których niewłaściwe traktowanie prowadzi do licznych nieporozumień i błędów.

Erystyka

Sztuka prowadzenia sporów, z punktu widzenia argumentacji dowodowej nie jest zbyt przydatna w dyskusjach naukowych, gdyż zawiera wiele sposobów myślenia logicznie błędnego lub odbiegającego od tematu. Została rozpowszechniona w Polsce w ostatnim ćwierćwieczu za sprawą kilku przedruków tekstu Schopenhauera⁴. (Dlaczego nie Euklidesa Megarejczyka i jego szkoły?) Nie była i nie jest zapisem sposobów dochodzenia do prawdy naukowej; jest natomiast przedstawieniem sposobów uzyskania zwycięstwa nad dyskutantem bez względu na prawdę, a zarazem *p o k a z y w a n i e m s i e b i e j a k o l e p s z e g o o d d y s k u t a n t a*. Z tych przyczyn i z podobnych wykorzystywanie wielu chwytów erystycznych w dyskusji naukowej, w której nie o pokazanie siebie, nie

³ Zob. R. Etiemble: *Comparaison n'est pas raison. La crise de la littérature comparée*. Gallimard, Paris 1963. Zob. polski przekład tytułowego szkicu: tegoż: *Porównanie to jeszcze nie dowód*. „Pamiętnik Literacki” 1978, z. 3.

⁴ A. Schopenhauer: *Erystyka. Sztuka prowadzenia sporów*. Przeł. B. i Ł. Konarscy. Kraków 1984. Były wydania w 1902, 1973, 1976, 1983 roku, a w 1984 też dodruk. Książka była również wznawiana w ostatnich latach. Otrzymaliśmy też nowy przekład R. Grupińskiego (Warszawa 2003).

o błyskotliwie przeprowadzone zwyciężenie dyskutanta, a o docho-
dzenie do prawdy idzie, dyskwalifikuje użyt-
kownika erystyki. Inaczej jest w dyplomacji, adwokaturze;
zaś w sztuce pisarskiej znajomość erystyki pozwala błysnąć posta-
ciom przedstawianym przez autora, ubarwia je, dodaje życia i dow-
cipu anegdotom, ba! Nawet w poezji nie specjalnie zawadza.

Dialektyka

Podobnie, ale tylko podobnie, jest z dialektyką. Ta, jeszcze platoń-
ska, nie była zbyt precyzyjna. Używał, nadużywał, a i zniekształcał ją
Hegel. Nieco ponad wiek później doprecyzował ją B. Bornstein (w la-
tach 1946–1948)⁵.

W codziennej praktyce, w tym także i w naukowej, często funkcjo-
nuje w zwulgaryzowanej formie, którą w skrócony a żartobliwy sposób
daje się przedstawić tak: teza – stół; antyteza – krzesło; synteza – pokój
pracy. Myślenie przez zestawianie przeciwieństw dowcipnie zilustro-
wał K. I. Gałczyński: „Państwo myślicie, że on ma na imię Edward?
Ależ wręcz przeciwnie! On ma na imię Ed – m u n d !”

Nieraz termin „teza” jest pomijany (ewentualnie występuje „twier-
dzenie” czy też „przypuszczenie”, nawet „założenie” lub podobne),
zaś (bardzo często) niesłusznie zamiast „antytezy” używane są jako
zamienne terminy takie, jak przeciwieństwo, opozycja (lub do nich
zbliżone), zaś zamiast „syntezy” – „wniosek” lub „rezultat” albo też
„w efekcie jest” i tak dalej. Ten sposób argumentacji omówić nale-
ży tak: na podstawie niezbyt precyzyjnego dobo-
ru zestawień (przeciwieństw czy opozycji, tezy
i antytezy) ustala się względnie dowolny rezul-
tat (syntezę, wniosek, efekt itp.). Niewłaściwość tego
rodzaju argumentacji jest oczywista. W wielu przypadkach znacz-
nie właściwsze (bo likwidujące fałszywe rozumowanie) byłoby uży-
cie zamiast „przeciwstawny” słowa „inny”, „odmienny”, albo „różny”,
albowiem myślenie dychotomiczne ogranicza zakres przedstawienia
problemu, ukierunkowując dyskusję do – przecież niekoniecznego –
zestawienia (przykład dowcipu K. I. Gałczyńskiego).

⁵ Zob. B. Bornstein: *Logika dialektyczna*. Wykłady na Wydziale Filozoficznym Uni-
wersytetu Łódzkiego. Łódź, rok akad 1946/47.

Zwulgaryzowana forma pseudo-dialektyki – jak i erystyka – niech więc będzie już pominięta.

* * *

Błędów, klisz i niedopatrzeń jest jeszcze wiele, bardzo wiele. Tu tylko trzy.

Jednym z nich jest sprawa pośredniości cytatów. Kryją się tu dwie sprawy: pierwsza to branie na siebie o d p o w i e d z i a l n o ś c i za wierność cytatu. Jeśli bowiem pośrednik cytował mylnie, zaś autor nie odwołał się do pośrednika, choć za nim podaje zmyłkę, to nie pośrednik, a cytujący staje się winnym i odpowiada przed krytyką. Druga, to fałsz, u d a w a n i e, że zna się kontekst cytatu, rzeczywiste źródło, skąd cytat pochodzi. W obu sprawach efektem jest wykrzycie pośredniości przez czytelnika (i krytyka) i pomniejszona wiarygodność cytującego autora, czyli utrata zaufania do rzetelności i autora, i jego tekstów.

Innym błędnym zabiegiem dyskusyjnym – jest z m i a n a lub r o z m y w a n i e z n a c z e Ń terminów i określeń w trakcie dyskusji, i – na skutek powstałej dwu- a nawet wieloznaczności – odchodzenie od właściwego tematu sporu lub dyskusji. Dość specyficzną odmianą rozmywania znaczeń jest nadużywanie obcych wyrazów tam, gdzie istnieją dobre odpowiedniki polskie. Oczywiście, że jedną z przyczyn jest stosunkowo niewielka znajomość zasobu słów polskich lub/i niedokładne rozumienie obcego terminu. Znacznie częściej taka sytuacja bywa skutkiem snobizmu na znajomość języka obcego, a też i przekonaniem o takiej wadze własnej wypowiedzi, że warto użyć obcych słów, „aby obcokrajowiec łatwiej wypowiadał tekst zrozumiał”.

Erystyczne zabiegi zmiany, rozmywania i zaciemniania znaczeń mogą w określonych warunkach służyć prawnikowi lub politykowi, ale budzą politowanie dla takiego dyskutanta w dyskusji naukowej.

I jeszcze jedno, błąd, którego przypomnienie zawdzięczamy pani profesor Ocieczek. Idzie o o d w r ó c e n i e r o z u m o w a n i a: prawidłowo badacz zbiera materiały i na ich podstawie buduje roboczą hipotezę; natomiast przy odwróceniu rozumowania w pierw stawia hipotezę, a następnie dostosowuje argumentację do założenia. Najczęściej podając argumenty popierające ową hipotezę, a pomijając argumenty

niewygodne, podważające lub wręcz przeczące, czyli wpierw chcemy znać rezultat, wynik, a potem – do tego rezultatu dochodzić!

Na przedstawienie błędów – nawet na samo wyliczenie – potrzebna byłaby duża księga, a nie krótki tekst. Zostawiamy to innym Autorom do rozpatrzenia i przekazania. Może jeszcze pokusimy się tutaj na niedługą wypowiedź o kwestiach, związanych z przybyłymi z Francji i Stanów Zjednoczonych pewnymi pomysłami.

II

Przenośnia „baśń historyka i baśń pisarza” zawiera w każdym z tych zwrotów założenie wątpienia na temat prawdy zarówno w wypowiedziach badacza, jak i pisarza, które zarówno pisarz, jak i historyk – każdy w odmienny sposób – usiłują zmniejszyć. Jednak w każdym z tych działań różnica dotyczy imponderabiliów. W pierwszym – którego celem jest nauka – uzyskanie autentycznej faktografii, w drugim – przybliżenie minionej przeszłości przeciętnym odbiorcom. Celem badacza jest dążenie do poznania prawdy (a w niniejszym tekście abstrahujemy od całej dyskusji na temat prawdy i prawdziwości), celem pisarza – sugestywne skonkretyzowanie obrazu jakiegoś odcinka dziejów. Zadaniem historiografa jest uzyskanie opisu faktów i dokonanie ich interpretacji, zadaniem powieściopisarza (historycznego) – wykreowanie świata poetyckiego, opartego na relacjach historyków. W pracy historyka nieunikniona jest interpretacja, nie ma on bowiem możliwości bezpośredniego dotarcia do faktów, a jedynie do relacji o nich (nie biorąc pod uwagę znalezisk materialnych), co pociąga za sobą nieuchronność różnych kontekstów i w rezultacie brak pełnej wiedzy o faktach. W pracy prozaika, starającego się odtworzyć obraz przeszłości, udział wyobraźni, służącej stworzeniu fabuły bez interpretacji, nie jest możliwy.

O zmianach w poglądach na historię

Po to, ażeby wypowiadać się na temat pracy historyka i pracy pisarza nie można pominąć zmian, jakie zaistniały w poglądach na historię, jej zadania i możliwości (poczawszy od drugiej połowy XX wieku). R.G. Collingwood porównywał prace historyka do pracy lite-

rackiej, a metodolog historii L.O. Mink rozważał granice między fikcją literacką i narracją historyczną ze względu na udział w niej retoryki, Niektóre wzorce dla historiografii płynęły od A. Tocqueville'a, J. Burchardta, L. von Rankego. Sugestie bardziej bezpośrednie dla narracji historycznej pochodziły od teoretyków literatury: N. Frye'a, K. Burke'a, H. Blooma, a zwłaszcza R. Barthes'a. Doprowadziło to do pomysłu ujmowania narracji historycznej wedle czterech tropów: metafory, metonimii, ironii i synekdochy w koncepcji H. White'a⁶. Pod wpływem krytyki klasycznej epistemologii (zwłaszcza R. Rorty'ego) nastawienie na retorykę w narracji historycznej spowodowało podporządkowanie warstwie retorycznej – całej warstwy logicznej (z naczelną dla niej kategorią prawdy)⁷.

O tzw. tekstualizmie i prawdzie

Wśród polemik i krytyki na temat rozmaitych teorii doszło do wielu przewartościowań, nierzadko skrajnych, a nawet absurdalnych. Faktyczność uzyskiwania wiedzy o dziejach, oparta na pośrednictwie interpretacji źródeł-relacji, poddawana coraz ostrzejszej krytyce doprowadziła do stwierdzenia niepoznawalności historii i sprowadzenia przedmiotu jej badań do sfery dyskursów, a więc działań tekstowych i tak zwanego tekstualizmu.

A oto wypowiedzi krytyków:

Główna cecha narracji historycznej, odróżniająca ją od narracji literackiej, zasadza się na problemie prawdy. Otóż w odróżnieniu od narracji literackiej, mogącej stworzyć to, co nazywamy popularnie fikcją, narracja historyczna takiej fikcji stworzyć nie może. (...) jeśli natomiast chodzi o to wszystko co wznosi się ponad faktami, to owo „wszystko” może mieć podobny charakter zarówno w narracji literackiej jak i narracji historycznej (...) w narracji historycznej nie ma izolowanych zdań faktograficznych (...) tak więc narracja historyczna nie da się z punktu widzenia jej prawdziwości badać jedynie poprzez analizę wartości logicznej (prawda

⁶ H. White: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Red. E. Domańska i M. Wilczyński. Kraków 2000.

⁷ Problem relatywizmu językowego w historiografii omawia m.in. J. Pomorski: *Hayden White – „historyzm” jako relatywizm językowy w historiografii*. „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, sectio I, vol. 12. Lublin 1986. Zob. także: tegoż: *Historyk i metodologia*. Lublin 1991.

– fałsz) zdań pojedynczych (...) jest tak dlatego, że każde zdanie narracji historycznej (mam tu na myśli zdania oznajmujące) jest wielokrotnie powiązane z innymi zdaniami. Chodzi tu oczywiście o zdania historyczne czyli zdania oznajmujące, mające wyznaczniki czasu i przestrzeni. Otóż w narracji zdania te tworzą sekwencje coraz wyższych rzędów. (...) Prawda narracji historycznej jest zatem prawdą całości⁸.

W dalszym ciągu Topolski pisze o możliwości uwzględniania różnych punktów spojrzenia na prawdę historii.

Jako przedmiot analizy pozostał jedynie tekst (dyskurs, narracja) odcięty od poza tekstowej rzeczywistości, czyli od ontologicznego i epistemologicznego kontekstu. Historia w tym ujęciu staje się nie tyle studium przeszłej rzeczywistości, ile działalnością pisarską o charakterze retorycznym⁹.

W związku z głośną koncepcją H. White'a, jego „tropologiczną” teorią historii inny krytyk pisze:

interpretacja historii to wybór pomiędzy różnymi formami narracji literackiej, wybór ten zaś zależy od postawy ideologicznej historyka (...) Przy takim podejściu problem prawdy historii zostaje usunięty jako iluzoryczny¹⁰.

Historyk i pisarz

W kontekście teorii funkcjonujących na temat historii powstaje pytanie o różnice między wypowiedzią historyka a wypowiedzią pisarza. Takie poglądy grożą zniwelowaniem różnicy między działaniem historyka a twórczością pisarza, tyle, że nikt nie oczekuje od pisarza pełnej wiarygodności co do faktów, osób, ich zamiarów i czynów; od historyka natomiast spodziewać się należy w znacznie większej mierze wiarygodnych walorów poznawczych jego dzieła. Sprawdzalność historyczna wydaje się być warunkiem uznania pracy historyka. Taka sprawdzalność dotyczy pisarza w znacznie mniejszej mierze. W pracy pisarza – interesuje czytelnika prawdziwość obrazu opisanego odcin-

⁸ J. Topolski: *Historia czy literatura? Kontrowersje wokół nauki historycznej*. „Kwartalnik Historyczny” 1993, nr 4, s. 36–38.

⁹ Tamże.

¹⁰ W.M. Nowak: *Przemiany we współczesnej filozofii historii*, Lublin s. 113.

ka dziejów. W pracy historyka – prawdziwość faktów. Wspomniane względy wydają się zmniejszać wartość tych teorii, które uzasadniają zbliżenie pracy historyka do pracy pisarza; zwiększają zaś wartość tych teorii, które dzięki bardziej faktograficznemu podejściu oraz interpretacji trzymającej się faktów pozwalają na wiarygodne, to jest sprawdzalne ujmowanie dziejów, a więc różnicują zdecydowanie pracę powieściopisarza i pracę historyka.

O specyfice pracy powieściopisarza warto chyba w tym miejscu – to jest w Towarzystwie Literackim imienia Teodora Parnickiego – przypomnieć, co pisał Parnicki o autentyzmie dokumentarnym i o wyobraźni twórczej w powieści historycznej i biograficznej.

Parnicki wskazuje pożądaną idealną powieść historyczną, której wszystkie składniki miałyby podstawy w historycznej rzeczywistości na mocy autentyzmu dokumentarnego. Zawarty w niej wkład pisarza zamykałby się w „beletryzacji, dramatyzacji i stylizacji tego (tylko tego), co naprawdę było zdziałane, powiedziane, pomyślane, odczute”¹¹.

Ideał ten według Parnickiego jest pozorny, „bo wszystko – a więc każda rozmowa, każda reakcja psychiczna bohaterów – musiało [by] się legitymować charakterem ściśle dokumentarnym”¹². A przecież świadectwo dokumentu bywa zawodne. Z kolei udział autentyzmu dokumentarnego, nieuniknioność fikcji w powieści historycznej różnią ją od powieści biograficznej.

W czasach przed średniowiecznych o wierze w prawdziwość tego, co zapisane świadczą kroniki Euzebiusza i Laktancjusza, gdzie znajduje się próba synchronizacji chronologii biblijnej z dziejami bohaterów mitologii greckiej. Tak nawiasem, czy my dzisiaj zawsze i wszyscy „wierzymy w to co napisane”?

I historyk (także literatury), i pisarz mają zbliżoną metodologię pracy, obaj mają też zbliżony warsztat pracy, inne są jednakże ich cele i sposoby ostatecznego przedstawienia ostatecznego wyniku pracy. Obaj nie przedstawiają pełnego oglądu danej rzeczywistości. O tyle – piszą baśnie.

Historyk, a i historyk literatury, odnajduje, sprawdza i wykorzystuje zapisane (i odnalezione) konkretne informacje, zwykle szczegóły; te

¹¹ T. Parnicki: *Szkice literackie*. Przedmowa Z. Lichniak. Warszawa 1978, s. 78.

¹² Tamże.

winy być sprawdzalne. Uogólnienia opracowywane przez historyka (w tym i historyka literatury) – ze względu na znaczną ilość domysłów i fantazji – tworzą zbliżoną jakoś do prawdy – ale jednak: baśń.

Pisarz, powieściopisarz historyczny, nowelista, na podstawie materiałów historyka wypracowuje sobie obraz ogólny, możliwie najbliższy rzeczywistości, można (ale tylko można!) rzec, że daje uogólnienie (mniej lub bardziej) rzeczywiste, ale szczegóły, choć na materiale historycznym oparte, zawierają taką dawkę fantazji, że obrazy w utworze powstałe stanowią baśń.

W dziele historyka sprawdzalne są szczegóły, w dziele pisarza – uogólnienia.

W dziele historyka niesprawdzalne są koncepcje, w dziele pisarza – obrazy.

Czy te uwagi końcowe są prawdziwe? Tylko w jakiejś mierze niewielkiej.

Czy wskazują na różnice między historykiem a literatem? I nie, i tak.

Marginesowo

Wśród prac badawczych, poświęconych twórczości Parnickiego, szczególną docieklivością odznaczają się analizy Stefana Szymutki, w świetle których Parnicki jawi się przede wszystkim jako historyk, maksymalnie respektujący wypowiedane przez siebie zasady obowiązujące w powieściopisarstwie historycznym. Na szczególną zaś uwagę zasługują stwierdzenia Szymutki w rozprawie *Zrozumieć Parnickiego*¹³ na temat relacji powieść – rzeczywistość.

OD REDAKCJI: Niniejszy tekst został przez Autorów przedstawiony w formie odczytu podczas spotkania Towarzystwa Literackiego im. Teodora Parnickiego w dn. 14 grudnia 2006 w Katowicach.

¹³ Zob. S. Szymutko: *Zrozumieć Parnickiego*. Katowice 1992.

Indeks osób

Indeks nie dotyczy postaci mitologicznych oraz bohaterów literackich. Nie obejmuje również osób wzmiankowanych w obu aneksach.

- A**bgar IX 71
Addai → Juda
Aelius Lampridius 108, 109
Anaksymander 145
Anicet Syryjczyk, św. 69
Apelles 69, 71
Apolonios, matematyk 107
Appen Włodzimierz 79
Apulejusz (Lucius Apuleius) z Ma-
daury 144
Artymowski Jan Daniel 99
Arystarch z Samos 106
Arystonikos 104, 105
Arystoteles 32, 121, 145
Arystydes z Aten, apologeta 63, 74,
105
August, Oktawian (Caius Iulius Caesar
Octavianus), cesarz 127
Augustyn, św. 78
- B**abrios, bajkopisarz 124, 144
Baniukiewicz Antoni 89
Bardesanes 71
Bazyliides, gnostyk 34, 60, 82
Bąkowska Eligia 80, 105
Bejska Apolonia 91
Berlin Isaiah 36
Blastos 46, 65–67
- Bloom Harold 126
Blossius 104
Bobowicz Zofia 99
Boyce Mary 93
Boy-Żeleński Tadeusz 54, 59
Brentano Franz 111
Brodzka Alina 28, 38
Bronfen Elizabeth 136
Budda → Siddhartha Gautama
Burek Tomasz 38
Burska Lidia 28, 38
Burzyńska Anna 42, 47
- C**ampanella Tomasso 105, 106
Catherine Clément 137
Celsus (Kelsos) 63, 65, 72, 74, 75
Chojnacki Antoni 90, 136
Chozroes Arsacyda, król Armenii
12–33, 35, 36, 41–44, 50–52, 54, 55,
58–60, 63, 64, 71, 78, 79, 82, 84, 85,
91–99, 102, 103, 116, 119–128, 130–
134, 136–139, 141–147
Cieślukowska Teresa 90, 120, 136
Cirlot Juan Eduardo 92
Crouzel Henri 79, 80
Czapliński Przemysław 55
Czermińska Małgorzata 38, 42, 119,
136

- Daniel**, prorok większy 57
 Daniélou Jean 49, 58
 Deotyma → Łuszczewska Jadwiga
 Descartes René 27, 29
 Didia Klara (Didia Clara) 14, 28, 31,
 63, 92, 96, 97, 107, 109, 127
 Diodor Sycylijski 104, 110
 Domańska Ewa 26, 45
 Doroszewski Witold 54
 Droysen Johann Gustav 36
 Dufour F.S. Pierre → Dufour Paul
 Dufour Paul 89, 100
 Dunwich Gerina 97
 Dybel Paweł 42, 43
- Efrem** Syryjczyk 71
 Eleuter 67
 Eliade Mircea 80, 84
 Epifaniusz z Salaminy 65
 Eurypides 112
 Euzebiusz z Cezarei 57, 65, 68–71,
 74, 102
- Fedewicz** Maria Bożenna 126
 Flacelière Robert 99
 Florynos → Folrynos
 Florynus 46, 69–71
 Focjusz, patriarcha Konstantynopola
 49, 51, 52, 56
 Freud Sigmund 48, 134
 Frisch Max 111
 Frye Northrop 91, 101
- Gajusz** 67, 74
 Galewicz Włodzimierz 111
 Gałaska Włodzimierz 82
 Gołębiowski Stefan 103
 Gołuński Mirosław 84, 85, 91, 100,
 101
 Grakchus Tyberiusz Młodszy 104
 Graves Robert 89
 Gromacka Regina 61
 Gutowski Wojciech 124
- Hahn** August 66
 Hamerliński Andrzej 122
 Hammer Seweryn 74, 100
- Harmonios 71
 Harnack August von 66, 75
 Helena, towarzyszka Szymona Maga
 69, 84–86, 139
 Herodian 109, 117
 Herodot z Halikarnasu 100, 117
 Hipolit Rzymski 65, 72
 Homer 99, 144
 Horacy (Quintus Horatius Flaccus)
 103, 110, 115
 Hryniewicz Waclaw 116
 Humboldt Wilhelm 36
 Hygin 69
- Ireneusz** z Lyonu (Lugdunum), św.
 59, 60, 64, 65, 69, 71, 74
- Jaczynowska** Maria 86
 Jakimowicz Andrzej 85
 Jakimowicz-Sath Marta 85
 Jakubczak Krzysztof 131
 Jambulos 104, 105, 110
 Jan, apostoł, św. 58, 73, 141, 144, 146
 Jankowiak Mieczysław 136
 Jenkins Keith 45
 Jezus Chrystus 60–62, 78, 80, 82,
 84–86, 144
 Józefowicz-Czabak Zofia 93
 Juda, apostoł 56, 60
 Judas Matematyk 56, 57, 59
 Judasz Iszkariot, apostoł 56, 59, 60
 Julian, prefekt pretorianów 107, 108
 Julian Dydiusz (Marcus Didius Salvius
 Iulianus), cesarz 96, 109
 Jung Carl Gustaw 85
 Jurewicz Oktawiusz 49, 51, 99
 Justyn, heretyk, cytowany przez Hipo-
 lita 69, 72
 Justyn, męczennik 65, 80
 Juszczyk Andrzej 24, 90, 91, 136
- Kafka** Franz 44
 Kalikst I, papież, św. 32, 35, 54
 Kaliopé, królowa baktryjska 31, 84,
 89, 92, 95, 96, 98, 100, 128
 Kania Ireneusz 91, 92
 Kartzjusz → Descartes René

- Kasjan, herezjarcha 61
 Kerényi Karl 91
 Kita Beata 60
 Klaudios Diogenetes (Tiberius Claudios Diogenetus), prokurator Egiptu 131
 Klaudios Julianos (Claudios Iulianus), prefekt Egiptu 12–16, 21, 27–29, 33, 34, 53, 93, 95, 107, 109, 120, 128
 Klemens Aleksandryjski 26, 51, 56, 65
 Kleopatra III 31, 108, 130, 131
 Klimkowski Konrad 59
 Kochanowski Jan 136, 139, 147
 Kołodziejczyk Stanisław 111
 Kommodus (Lucius Aelius Aurelius Commodus Antoninus), cesarz 27, 28, 50, 93–98, 107, 109, 116, 124, 127, 129
 Korzeniowski Bolesław J. 93
 Kotula Tadeusz 109
 Koziołek Ryszard 11, 39
 Krause Martin 73
 Krzczkowski Henryk 89
 Krzyżanowski Julian 140
 Kunderewicz Cezary 104
 Kupis Bogdan 80
- L**
 La Tour Georges de 90
 Lacan Jacques 144
 Langkammer Hugolin, OFM 56
 Lebeuf Anna 89
 Lebeuf Arnold 89, 96–98
 Leonidas, ojciec Orygenes, św. 13, 29, 50
 Letus Kwintus Emiliusz (Quintus Aemilius Laetus) 109
 Longinianus 78
 Löwith Karl 114, 116, 117
 Lucylla (Annia Aurelia Galeria Lucilla), siostra Kommodusa 124
 Lukian z Samosaty 35, 46, 108–110
 Lukrecjusz (Titus Lucretius Carus) 115, 143
 Lurker Manfred 97, 99
- Ł**
 Łukasiewicz Jacek 77, 91
 Łuszczewska Jadwiga 54
- M**
 Mag Szymon 68, 69, 84, 86
 Maksymiuk Katarzyna 79
 Marcja Anagnijka (Marcia Aurelia Ceionia Demetrias) 58, 123
 Marcjon 64, 66, 69, 74
 Margański Janusz 39, 79
 Markiewicz Henryk 91, 114
 Markiewka Tomasz 7, 90
 Markion → Marcjon
 Markowski Michał Paweł 42, 44, 47
 Markus Robert 105
 Marrou Henri Irénée 49, 58
 Marzęcki Józef 111, 117
 McLeish Kenneth 82, 86
 Mickiewicz Adam 55, 147
 Montanus 67
 Musiał Danuta 78
 Musil Robert 117, 118
- N**
 Nabokow Vladimir 57
 Nagardżuna (Nagarjuna) 131, 134
 Nicolini Fausto 113
 Nietzsche Friedrich 112, 117
 Niwiński Andrzej 77, 83
 Norwid Cyprian Kamil 54
- O**
 Orygenes (Origenes) 13, 24, 26, 28, 33, 34, 46, 50, 54, 55, 59, 61, 65, 70, 72, 74, 79, 80, 102, 128, 129, 133, 146
 Osiński Ludwik 130
- P**
 Pacjan z Barcelony 64, 65, 67, 74
 Parnicki Teodor 9, 11, 23–25, 28, 30, 36–40, 42, 44–52, 55–59, 61–66, 68, 71–73, 75–78, 81–84, 86, 88–91, 95, 99–101, 103–121, 123, 126, 128, 134, 136–143, 145, 147
 Paweł, heretyk 69, 70
 Pertinaks (Publius Helvius Pertinax), cesarz 109
 Piechowski Jerzy 9, 91, 99
 Pietras Henryk 79
 Pius 69

- Platon 99, 102, 125, 143, 146
 Pliniusz Młodszy 64, 74
 Poe Allan Edgar 136
 Polikarp 64, 71, 74
 Prakseasz 67, 68
 Prokopiuk Jerzy 85, 91
 Przybył Elżbieta 82
- Q**
 Quispel Gilles 60, 61
- R**
 Reitzenstein Richard August 66, 75
 Renan Ernst 80
 Reszke Robert 91
 Ricoeur Paul 121
 Rorty Richard 47
 Rudolph Kurt 66, 79
- S**
 Sadkowski Waław 136
 Said Edward 41, 44, 48
 Sarkosh Curtis Vesta 99
 Schorer Mark 114
 Sekstos Julios (Sextus Iulius Africanus, Sekstos Ioulios Aphrikanos), pisarz chrześcijański 13, 28, 31, 32, 34, 35, 50, 51, 57, 84, 127–129, 133
 Septymiesz Sewer (Lucius Septimus Severus), cesarz 109, 116
 Sęp-Serzyński Mikołaj 42
 Siddhartha Gautama (Budda) 50, 56, 59, 80–82, 84, 85, 87, 97
 Siemieński Lucjan 99
 Sienkiewicz Henryk 54, 128, 140, 141
 Sieradzan Jacek 82
 Simon Marcel 80, 105
 Składankowa Maria 79, 97
 Słowacki Juliusz 54
 Sofokles 112
 Sokrates 99, 143
 Sowiński Grzegorz 66, 79
 Spengler Oswald 111
 Starowiejski Marek 49, 60, 74
 Staten Henry 144
 Swetoniusz (Gaius Suetonius Tranquillus) 63, 64, 74, 94, 106
 Szary-Matywiecka Ewa 119, 121, 130
 Szelest Hanna
- Szymańska Beata 108
 Szymutko Stefan 11, 24, 28, 31, 38, 39, 45, 46, 49, 51, 55, 62, 77, 91, 113–115, 120, 123, 130, 136, 139, 145, 146
- T**
 Tacjan, apologeta chrześcijański 56, 61
 Tacyt (Publius Cornelius Tacitus) 64, 74
 Tadajos → Juda
 Tadeusz, apostoł → Juda
 Targalski Jerzy 99
 Tarn William 104
 Tarnowska Maria 49
 Tatarkiewicz Władysław 145
 Teodot, montanista 67
 Teodot z Bizancjum 64, 65, 67, 68, 92
 Terencjusz (Publius Terentius Afer) 104
 Tertulian (Quintus Septimus Florens Tertullianus) 28, 54, 59, 60, 63, 65, 67, 68, 74, 105, 110
 [pseudo-]Tertulian 65, 67, 68, 70, 74
 Thompson Ewa M. 41
 Tokarski Stanisław 80
 Tomasz, apostoł, św. 60, 73
 Turczyn-Zalewska Hanna 97
 Turzyński Ryszard 105
- U**
 Uńiowski Krzysztof 11, 25, 38, 39
- V**
 VanderKam James C. 61
 Vico Giambattista 113
- W**
 Walentyn 65, 69–71
 Walentynianos → Walentyn
 White Hayden 26, 37, 45, 48
 Wiktor I, papież, św. 46, 50, 58, 68, 70, 84, 98
 Wilczyński Marek 26, 45
 Wilson Edmund 61
 Winniczuk Lidia 74, 99, 100
 Wiśniewska Lidia 84, 85, 91
 Witwicki Władysław 99, 143

Wojciechowski Przemysław 79
Wojnarowski Ryszard 97
Wypustek Andrzej 73

Zefiryn, papież, św. 50, 67, 84
Zieliński Tadeusz 78, 80

Zoroaster 90

Zwoźniakowa Renata 113

Žižek Slavoj 39, 40, 42, 45, 47, 48

Żurek Grzegorz 115

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-1850-9